

Roberts Nora

Gwiazdy fortuny

Dla Sarah, córki mojego serca

Czym muchy w rękach rozbrykanych chłopców,

Tym my we władzy bogów: uśmiercają

Nas dla zabawy.

William Szekspir, *Król Lear*

przeł. Stanisław Barańczak

Byłże to sen na jawie? Byłoż to widzenie?

Umknęła pieśń – A teraz czuwam czy śnię sobie?

John Keats, *Oda do słowika*

przeł. Stanisław Barańczak

PROLOG

Kiedyś, dawno temu, w innym świecie zebrały się trzy boginie, żeby świętować nastanie nowej królowej. Wielu podróżowało przez lądy i nieba, w czasie i przestrzeni, by przynieść jej dary: złoto, klejnoty, jedwabie i cenne kryształy.

Ale trzy boginie pragnęły podarować jej coś wyjątkowego.

Może skrzydlatego konia? Okazało się jednak, że jeden z gości przybył na skrzydlatym koniu i zostawił go nowej władczyni.

Może obdarzyć ją niezrównaną urodą, mądrością i niespotykanym wdziękiem?

Nie chciały uczynić jej nieśmiertelną, wiedziały bowiem od tych, którzy otrzymali ową cechę, że to zarazem błogosławieństwo, jak i przekleństwo.

Lecz mogły dać jej coś, co jest nieśmiertelne.

– Nasz dar będzie dla niej świecił wiecznie. – Celene stała ze swoimi siostrami-przyjaciółkami na białym piasku migoczącym jak brylanty, na skraju atramentowoniebieskiego morza. Zwróciła twarz ku nocnemu niebu i płynącemu po nim księżycowi.

– Księżyc jest nasz – przypomniała jej Luna. – Nie możemy nikomu podarować tego, co przysięgłyśmy czcić.

– Gwiazdy! – Arianrhod uniosła dłoń wewnętrzną stroną do góry. Zamknęła oczy, zacisnęła palce i z uśmiechem je rozprostowała. Na jej dłoni błyszczał klejnot z lodu. – Gwiazda dla promiennej Aegle.

– Gwiazdy. – Teraz Celene wyciągnęła rękę i otworzyła dłoń. Trzymała w niej klejnot z ognia. – Oto gwiazda dla Aegle, będzie lśniła jak jej imię.

Dołączyła do nich Luna, ukazując klejnot z wody.

– Gwiazda dla jaśniejszej królowej Aegle.

– Powinnyśmy podarować jej jeszcze coś. – Celene obróciła w dłoni ognistą gwiazdę.

– Życzenie. – Luna podeszła do morza, pozwalając, by woda złożyła chłodne pocałunki na jej stopach. – Zakłęte w gwieździe życzenie od każdej z nas dla młodej królowej. Ode mnie silne i pełne nadziei serce.

– Uparty i poszukujący umysł. – Celene uniosła wysoko płonącą gwiazdę.

– Nieustępliwy i zuchwały duch. – Arianrhod uniosła obie ręce, w jednej trzymała gwiazdę, drugą wskazała księżyc. – Te gwiazdy będą świeciły, dopóki światy będą się kręciły.

– Na cześć królowej będą światło rzucały, żeby wszystkie istoty je podziwiały. – Ognista gwiazda zaczęła unosić się ku niebu, a za nią podążyły gwiazda lodu i gwiazda wody.

Ulatywały, wirując, rzucając blask na ziemię i morze, podążały w stronę księżyca i jego chłodnej, białej siły.

Jakiś cień przemknął pod nimi niczym zwinny wąż.

Nerezza sunęła przez plażę ku wodzie; mrok przesłonił światło.

– Spotkałyście się beze mnie, siostry.

– Nie jesteś jedną z nas – zwróciła się do niej Arianrhod, stojąca między Luną i Celene. – My jesteśmy światłem, a ty ciemnością.

– Nie ma światła bez ciemności. – Nerezza wykrzywiła usta, ale w jej oczach błyskała furia i widać było pierwsze zwiastuny szaleństwa, które wkrótce miało ją opanować. – Kiedy księżyc ubywa, pochłania go ciemność. Kawalek po kawałku.

– Ale jednak światło zwycięża. – Luna wskazała gwiazdy na niebie, ciągnące za sobą

barwne ogony. – A teraz jest ich więcej.

– Przynosicie dary królowej jak pokorne sługi. A ona jest tylko słabą, mizdrzącą się ludzką istotą. To my mogłybyśmy rządzić. Powinnyśmy rządzić.

– Jesteśmy strażniczkami – przypomniała jej Celene. – Tylko obserwujemy, nie wtrącamy się.

– Jesteśmy boginiami! Ten świat i wszystkie inne należą do nas. Pomyślcie tylko, ile mogłybyśmy osiągnąć, zjednoczywszy siły. Wszyscy będą nam się kłaniali, a my pozostaniemy wiecznie młode i piękne.

– Nie pragniemy rządzić śmiertelnikami ani nieśmiertelnymi, czy też na poły nieśmiertelnymi. Bo to oznacza rozlew krwi, wojny i śmierć. – Arianrhod odrzuciła pomysł Nerezy. – Wieczne pragnienie czegoś oznacza rezygnację z piękna i cudu cykliczności. – Znów zwróciła twarz ku niebu, a gwiazdy, które dopiero co zostały stworzone, zajaśniały mocnym blaskiem.

– Nie ma ucieczki przed śmiercią. Będziemy obserwowały, jak nowa królowa żyje i umiera, jak to zawsze robimy.

– Będzie żyła sto lat razy siedem. Widziałam to. I póki będzie żyła – ciągnęła Celeste – póty będzie panował pokój.

– Pokój – wyszczała Nerezza, uśmiechając się szyderczo. – Pokój to zaledwie nudny antrakt między okresami ciemności.

– Wracaj do swoich cieni, Nerezzo. – Luna odprawiła ją lekceważącym ruchem ręki. – Dzisiejsza noc jest poświęcona radości, światłu, zabawie, nie twoim chorym ambicjom i pragnieniom.

– Noc należy do mnie.

Wyciągnęła rękę i błyskawica, czarna jak jej oczy, przecięła biały piasek i ciemne morze, wystrzeliła ku mknącym w niebo gwiazdom. Przecięła tor trzech snopów światła na chwilę przed tym, nim gwiazdy dotarły na swoje miejsce poniżej tarczy księżyca.

Przez ułamek sekundy gwiazdy zadrżały i zadrżały światy w dole.

– Coś ty zrobiła? – Celene odwróciła się gwałtownie w stronę Nerezy.

– Dołożyłam się jedynie do waszych darów, siostrzyczki. Pewnego dnia spadną. Gwiazdy ognia, lodu i wody spadną z nieba razem ze swoją mocą, zaklętymi w nich życzeniami, połączonymi światłem i mrokiem. – Nerezza ze śmiechem wyciągnęła ręce wysoko w górę, jakby chciała zerwać gwiazdy z nieba. – A kiedy wpadną w moje ręce, księżyc umrze na zawsze i zwyciężą ciemności.

– Nie są przeznaczone dla ciebie. – Arianrhod postąpiła ku niej, lecz Nerezza przecięła piasek czarną błyskawicą, tworząc między nimi bezdenną przepaść. Uniósł się z niej dym, zatruwający powietrze.

– Kiedy je zdobędę, ten świat umrze razem z księżycem. I wy też. A gdy już zniszczę wasze moce, uwolnię inne, od dawna uspięne. Pokój, który tak czcicie, zastąpi okrutna udręka, we wszystkich światach będzie tylko cierpienie, strach i śmierć.

Cała spowita dymem uniosła ręce, zafascynowana własnym pragnieniem.

– Stworzone przez was gwiazdy przypieczętowały wasz los i dały szansę mnie.

– Wypędzamy cię. – Arianrhod przypuściła atak: gorąca, niebieska błyskawica niczym bicz owinęła się wokół nogi Nerezy.

Powietrze przeciał krzyk, który opadł na ziemię. Zanim Arianrhod zdołała zepchnąć ciemności w przepaść stworzoną przez samą Nerezzę, ta rozpostarła cienkie czarne skrzydła i uwolniła się od świetlnego bicia, a potem wleciała ku niebu. Krew z rany na jej nodze płonęła i dymiła na białym piasku.

– Sama wykułam swój los! – wykrzyknęła mroczna bogini. – Powrócę, by zabrać gwiazdy i światy, których zapragnę. A wy poznacie śmierć i ból, będziecie świadkami końca wszystkiego, co kochacie.

Poruszyła skrzydłami i odleciała.

– Nic nie może nam zrobić – oświadczyła stanowczo Luna.

– Nie podawaj w wątpliwość jej mocy ani pragnień. – Celene wpatrywała się w ciemną otchłań, nie kryjąc przygnębienia. – Zapanuje tu teraz śmierć, cierpienie i smutek. Pozostawiła je za sobą niczym piętno.

– Nie możemy dopuścić, żeby gwiazdy dostały się w jej ręce. Zdejmujemy je z nieba – powiedziała Arianrhod – i zniszczymy.

– To zbyt ryzykowne, jej moc wciąż unosi się w powietrzu – odparła Celeste.

– A zatem mamy jedynie biernie czekać i się przyglądać? Czy wolno nam wystawić światy na takie ryzyko? – Arianrhod nie ustępowała. – Czy pozwolimy, żeby przemieniła nasz jasny dar w mroczną grozę?

– Nie możemy do tego dopuścić. I nie dopuścimy. Czy spadną? – zwróciła się Luna do Celene.

– Widzę, że spadną, ale nie widzę, kiedy.

– W takim razie same zadecydujemy, kiedy i gdzie spadną. To możemy zrobić. – Luna ujęła siostry za ręce.

– W innym miejscu, w innym czasie, ale nie razem. – Arianrhod spojrzała ku gwiazdom, świecącym jasno nad ziemią, którą kochała i której strzegła od zarania dziejów.

– Jeśli choćby jedna wpadnie w jej ręce lub ręce jej podobnych... – Celene zamknęła oczy, by się otworzyć. – Wielu będzie szukało gwiazd, potęgi, szczęścia, bo to jedno i to samo. I przeznaczenia. To wszystko jedno i to samo. A my, odbite światło, musimy wysłać naszych zwolenników na poszukiwania.

– Naszych? – powtórzyła za nią Luna. – Nie odzyskamy ich same?

– Nie, to zadanie nie dla nas. Wiem, że musimy tu zostać i stanie się tak, jak się stanie.

– Wybierzemy miejsce i czas. Nic nie mówiąc – dodała Arianrhod. – Nawet w myślach. Nerezza nie może się dowiedzieć, kiedy i gdzie spadną.

Wzięły się za ręce i połączyły myśli, po czym każda wyruszyła w drogę, podążając za swoją gwiazdą tam, gdzie postanowi spaść z nieba. Każda z nich ukryła swój dar, każda otoczyła go ochroną.

I gdy tak zjednoczyły umysły, nie wypowiadając ani słowa, każda z nich wiedziała, co teraz spoczęło w rękach i sercach innych.

– Teraz została nam jedynie wiara. – Luna mocniej zacisnęła rękę na dłoni milczącej Arianrhod. – Jeśli my nie uwierzymy, jak mają uwierzyć ci, którzy z nas powstaną?

– Ufam, że zrobiłyśmy to, co musiałyśmy zrobić. Wystarczy teraz w to wierzyć.

Celene westchnęła.

– Nawet bogowie muszą się ugiąć przed losem.

– Albo walczyć z tym, co próbuje ich zniszczyć.

– Ty będziesz walczyć – powiedziała Celene, uśmiechając się. – Luna będzie ufać. Ja postaram się widzieć. A teraz zaczekamy.

Razem spojrzały na księżyc żyjący na niebie i w ich duszach, i na trzy jasne gwiazdy, świecące poniżej.

ROZDZIAŁ 1

Koszmary prześladowały ją na jawie i we śnie. Potrafiła zrozumieć sny, wizje, przeczucia. Towarzyszyły jej przez całe życie i na ogół udawało jej się nie dopuszczać ich do siebie, umiała je odsuwać.

Tylko że one powracały z uporem, bez względu na to, jak bardzo się starała ich pozbyć. Sny o krwi i bitwie; o dziwnych łądach skąpanych w blasku księżyca. Widziała twarze i słyszała głosy ludzi, którzy byli obcy, a zarazem dobrze jej znani. Kobieta o groźnych, bystrych oczach wilka, mężczyzna ze srebrnym mieczem. Pojawiali się w jej snach wraz z roześmianą dziewczyną wynurzającą się z morza, i młodzieńcem ze złotą busolą.

Najbardziej jednak intrygował ją ciemnowłosy mężczyzna, dzierzący w dłoni piorun.

Kim byli? Skąd ich знаła, czy też kiedy ich pozna? Dlaczego czuła taką silną potrzebę odnalezienia tej piątki? Spotkania z nimi?

Wiedziała, że towarzyszy im śmierć i cierpienie – lecz zarazem mieli w sobie obietnicę prawdziwej radości i spełnienia. Prawdziwej miłości.

Wierzyła w prawdziwą miłość, chociaż nigdy nie szukała jej dla siebie, bo miłość jest zbyt wymagająca, wprowadziłaby zbyt wielkie zamieszanie do jej życia. Przyniosłaby zbyt wiele napięcia.

A ona od zawsze pragnęła spokoju oraz stabilizacji i wierzyła, że znalazła je w swoim skromnym domku w górach Karoliny Północnej.

Tam mogła się cieszyć samotnością, której szukała. Tam mogła spędzać całe dnie, malując albo siedząc w ogrodzie. Nikt jej nie przeszkadzał ani nie przerywał. Miała skromne potrzeby; jej praca dawała dość pieniędzy na ich zaspokojenie.

Teraz jej sny nawiedzało pięć osób, które zwracały się do niej po imieniu. Dlaczego nie mogła sobie przypomnieć ich imion?

Rysowała swoje sny – twarze, morza, wzgórze, ruiny. Jaskinie i ogrody, burze i zachody słońca. Podczas długiej zimy sporządziła tyle szkiców, że zabrakło jej miejsca na stole kreślarskim, więc zaczęła je przyczepiać do ścian.

Namalowała mężczyznę z piorunem w dłoniach i teraz całe dnie upływały jej na dopracowywaniu każdego szczegółu: odcieniu i kształtu jego oczu – głęboko osadzonych, ciemnych, z opadającymi powiekami – oraz cienkiej, białej szramy nad lewą brwią, przypominającej błyskawicę.

Stał na wysokim brzegu, a w dole kłębiło się morze. Wiatr rozwiewał ciemne włosy nieznajomego. Niemal to czuła – niczym gorący oddech. Był nieustraszony, chociaż wokoło szalała burza, a śmierć zmierzała w jego stronę.

Miała wrażenie, że stoi razem z nim, równie nieustraszona.

Nie mogła zasnąć, dopóki nie skończyła malować; rozplakała się, kiedy dzieło było gotowe. Bała się, że straciła zmysły i zostały jej tylko te wizje. Zostawiła obraz na sztalugach przez wiele dni, a mężczyzna z portretu obserwował, jak pracowała, sprzątała lub myślała.

Albo śniła.

Powiedziała sobie, że zapakuje obraz i wyśle swojej agentce, żeby go sprzedała. Umoczyła pędzel w farbie i podpisała swoje dzieło.

„Sasha Riggs” – jej imię i nazwisko znalazło się na tle rozszalałego morza.

Ale ostatecznie zostawiła sobie ten portret. Zamiast niego zapakowała inne płótno, owoc jej pracy w ciągu całej długiej zimy, i przygotowała do wysyłki.

Wtedy poddała się wyczerpana; zwinęła się w kłębek na kanapie stojącej na poddaszu, gdzie urządziła sobie pracownię, i pozwoliła, by zawładnęły nią sny.

Szalał sztorm. Wiatr smagał morze, fale rozbijały się o brzeg, poszarpane włócznie błyskawic spadały z nieba niczym płonące strzały wypuszczane z łuku. Deszcz, przypominający grubą zasłonę, przesuwał się znad morza w stronę wysokiego brzegu.

A on stał, przyglądając się żywiłom. Wyciągnął do niej rękę.

– Czekałem na ciebie.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Ależ rozumiesz. I to więcej niż inni. – Kiedy podniósł jej dłoń do ust, poczuła, że zalewa ją fala miłości. – Kto ukrywa się przed samą sobą jak ty, Sasho?

– Pragnę jedynie spokoju. I ciszy. Nie chcę burz ani bitew. Nie chcę ciebie.

– Kłamiesz. – Wykrzywił wargi i znów podniósł do ust jej dłoń. – Wiesz, że oszukujesz i mnie, i siebie. Jak długo jeszcze będziesz się sprzeciwiała temu, co jest ci przeznaczone? Miłości, do której zostałaś stworzona?

Ujął jej twarz w dłonie i Sasha poczuła, że ziemia pod nią zadrżała.

– Boję się.

– Staw temu czoło.

– Wolę nic nie wiedzieć.

– Zrozum, że nie możemy zacząć bez ciebie. A nie skończymy, póki nie zacniemy.

Odszukaj mnie, Sasho. Odszukaj mnie.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował prosto w usta. Kiedy ją całował, burza rozszalała się nad nimi z wściekłą furią.

Tym razem Sasha nie zdołała przed nią uciec.

Obudziła się zmęczona. Usiadła na kanapie i przycisnęła palce do powiek.

– Odszukać go – mruknęła. – Ale jak? Nie wiem, od czego zacząć poszukiwania, nawet gdybym chciała to zrobić. – Dotknęła palcami ust i gotowa była przysiąc, że wciąż czuje na nich jego wargi.

– Dość. Dość tego.

Wstała i zaczęła zrywać szkice ze ścian, z tablicy, rzuciła je na podłogę. Zbierze swoje rysunki i zniszczy. Spali. Pozbędzie się ich z domu i ze swojego umysłu.

Wyjedzie stąd, ucieknie gdzieś, pojedzie dokądkolwiek. Minęły lata od jej ostatniego urlopu. Wybierze się tam, gdzie jest teraz ciepło, powiedziała sobie, gorączkowo starając się nie myśleć o tych wszystkich snach. Na jakąś plażę.

Słyszała swój ciężki oddech, widziała swoje drżące palce. Bliska załamania usiadła na podłodze pośród własnych szkiców, była wychudzona i słaba, bo te wizje pozbawiły ją sił. Długie, jasne włosy jak zwykle upięła niestarannie w kok. W jej krystalicznie niebieskich oczach czał się jakiś cień.

Spojrzała na swoje ręce. Miała talent. Zawsze była i będzie za to wdzięczna losowi. Ale została obdarzona również innymi zdolnościami, za które już nie czuła takiej wdzięczności.

We śnie poprosił, żeby go zobaczyła. Niemal przez całe życie robiła wszystko, co w jej mocy, żeby nie mieć takiego przenikliwego wzroku, z jakim się urodziła.

Owszem, ukrywała się sama przed sobą, jak jej powiedział.

Jeśli się otworzy, tym samym pogodzi się ze swoim darem, a wtedy czeka ją ból i cierpienie. I świadomość tego, co mogłoby być.

Zacisnęła powieki.

Zrobi porządki – nie będzie się spieszyła. Pozbiera wszystkie szkice i schowa. Nie spali ich. To oczywiste, że nie może ich spalić. Tylko tak mówiła, bo ogarnął ją strach.

Odłoży je i gdzieś wyjedzie. Wyrwie się z domu na tydzień lub dwa, pomyśli spokojnie i podejmie decyzję.

Opadła na kolana, zaczęła zbierać rysunki i je układać. Wizerunek kobiety o groźnych oczach, mężczyzny z mieczem. Zebrała razem portrety ludzi ze swoich snów.

A także widok mariny i pejzaże, błyszczący pałac na wzgórzu, kamienny krąg.

Położyła na stosie jeden z kilkunastu szkiców człowieka, o którym dopiero co śniła, i sięgnęła po następny.

I wtedy doznała olśnienia.

Narysowała z różnych perspektyw wyspę w kształcie sierpa; wysokie brzegi, pofałdowany teren, gęstwinę drzew, morze wokoło, promienie słoneczne, które ją wyłączały. Skupisko budynków na pierwszym planie tworzyło miasteczko, w oddali ciągnął się pas łąd z poszarpanymi górami.

Kiedy uważnie się przyglądała swojej pracy, szkic ołówkiem nabrał życia i kolorów. Tyle zieleni w tysiącach odcieni, od przydymionej po szmaragdową. Tyle błękitu, głębokiego i intensywnego albo rozbielonego spienionymi falami. Zobaczyła łodzie, ludzi skaczących z kamiennego brzegu, by popływać i popluskać się w wodzie.

A także cypel, na którym stała wraz z tamtym mężczyzną, kiedy rozszalał się sztorm.

– Dobrze, w takim razie pojedę.

Ciekawa była, czy oznacza to rezygnację, czy też postawienie na swoim.

Pojedzie i przekona się na własne oczy.

Będzie to albo koniec jej snów, albo ożyją, jak ożyły szkice, które miała przed sobą.

Podeszła do biurka, otworzyła laptop. I zarezerwowała lot na Korfu.

*

Dała sobie tylko dwa dni na spakowanie walizek, załatwienie wszystkich spraw, zamknięcie domu – oznaczało to, że już nie może się wycofać. W samolocie spała i nie dręczyły jej żadne sny, taka była wykończona. A podczas jazdy taksówką z lotniska do wybranego hotelu w pobliżu Starego Miasta wszystko wydawało się zamazane. Zdezorientowana i oszołomiona po podróży zameldowała się w hotelu, starając się pamiętać, żeby się uśmiechać, wymienić grzeczne uwagi z recepcjonistką i zagadać do roześmianego boy'a hotelowego o wesołych oczach i twardym akcencie, gdy wjeżdżali małą windą na górę.

Nie prosiła o jakieś konkretne piętro ani widok za oknem. Wystarczyło, że zdecydowała się na ten krok, dokądkolwiek miał ją zaprowadzić. Nie zdziwiła się jednak, kiedy wszedłszy do pokoju, ujrzała za oknem tak dobrze znane niebieskie morze i pas piasku.

Podziękowała boy'owi, który zaproponował, że przyniesie jej łód bądź cokolwiek, czego sobie zażyczy. Znowu pragnęła jedynie samotności. Wciąż czuła obecność tłumu ludzi na lotniskach, w samolocie.

Kiedy została sama, podeszła do okna i otworzyła je, żeby wpuścić chłodne, wiosenne powietrze pachnące morzem i kwiatami. Przyjrzała się uważnie widokowi, który naszkicowała wiele tygodni temu, a potem razem z innymi rysunkami umieściła w portfolio i włożyła na dno walizki.

Nie czuła nic, przynajmniej w tej chwili, poza zmęczeniem po długim locie i pewnym niedowierzaniem, że pod wpływem impulsu zdecydowała się na tak daleką wyprawę.

Odwróciła się od okna i rozpakowała walizkę, żeby wprowadzić do swojego życia nieco porządku. A potem położyła się na łóżku i usnęła.

Przyśniły jej się błyskawice i sztormy, słońce, uderzenia fal. I trzy gwiazdy, tak jasne i błyszczące, że aż oczy ją rozbolewały. Nagle porzuciły swoje miejsce na niebie pod sierpem

księżycyca, i spadły strumieniami światła na ziemię, która zatrzęsała się od uderzeń mocy.

Krew i bitwa, strach i ucieczka. Wspinaczka na samą górę, skok w otchłań.

Kochanek ze snów całował jej usta, brał w posiadanie ciało, aż czuła ból od przepelniających ją emocji. Tak dużo. Za dużo. Nigdy dość. Słyszała własny śmiech, który ledwo rozpoznała, taki był radosny. Czuła łzy wywołane żalem.

Przez ciemności przebijało się światło. Spowita mrokiem trzymała w dłoni ogień. Kiedy uniosła rękę, żeby wszyscy go zobaczyli, ziemia zadrżała, a skały potoczyły się z łoskotem. Coś rzuciło się na nią z zębami i pazurami.

Na miłość boską, Sasho, obudź się! Rusz tyłek.

– Co? – Zerwała się, wyrwana ze snu. Tamten głos nadal rozbrzmiewał w jej głowie, serce wciąż waliło szybko ze strachu.

Jeszcze jeden, powiedziała sobie, kolejny sen, który mogła dołożyć do kolekcji.

Światło złagodniało, leżało teraz na wodzie niczym jedwab. Nie miała pojęcia, jak długo spała, ale głos, który usłyszała we śnie, miał rację. Pora wstać.

Wzięła prysznic, żeby zmyć z siebie trudy podróży, włożyła czyste ubranie. Ponieważ nie pracowała, zostawiła włosy rozpuszczone. Powiedziała sobie, że musi wyjść. Zejdzie na dół, usiądzie na tarasie i napije się czegoś. Przyleciała tu, zrezygnowała ze spokoju i samotności, by tu przyjechać. Zrobiła pierwszy krok.

Teraz ktoś powinien wykonać następny, podejść do niej.

Znalazła wyjście, przesunęła się pod pergolą gęsto porośniętą glicyniami, które już zaczynały kwitnąć. Ich zapach towarzyszył jej, kiedy mijała basen i ustawione wokół niego płócienne leżaki, zmierzając w kierunku kamiennego tarasu. Gliniane doniczki pełne ognistoczerwonych i fioletowych kwiatów płonęły w słońcu chylącym się ku zachodowi. Pierzaste liście palm zastygły nieruchomo.

Na kamiennym tarasie znajdowały się stoliki pod białymi parasolami, dającymi cień. Zobaczyła, że tylko kilka z nich jest zajętych, i ucieszyło ją to. Może niezupełna samotność, ale spokój. Postanowiła usiąść przy najdalszym, który stał w pewnej odległości od pozostałych, i skierowała się w tamtą stronę.

Nieco na uboczu siedziała jakaś kobieta. Miała krótkie, wypłowiałe od słońca beżowobrazowe włosy i długą grzywkę, sięgającą do bursztynowych szkieł okularów przeciwsłonecznych. Rozparła się wygodnie na krześle, nogi w jaskrawopomarańczowych chucksach położyła na drugim i popijała pienisty napój z wysokiego kieliszka do szampana.

Światło zamigotało przez chwilę, serce Sashy zaczęło bić mocniej. Wiedziała, że gapi się na tę kobietę, lecz nie mogła się powstrzymać. Zrozumiała, dlaczego, kiedy nieznajoma zsunęła okulary przeciwsłoneczne i na nią spojrzała.

Miała złote oczy wilka, przebiegłe i groźne.

Sasha pokonała odruch, by odwrócić się na pięcie i uciec do pokoju, gdzie była bezpieczna. Zamiast tego przełamała się i podeszła do nieznajomej, która obrzuciła ją bystrym spojrzeniem.

– Przepraszam... – zaczęła.

– Za co?

– Za... Czy pani mnie zna?

Tamta uniosła brwi, przysłonięte długą grzywką.

– A czy powinnam panią znać?

Znam twoją twarz, pomyślała Sasha. Widziałam cię niezliczoną ilość razy.

– Mogę się przysiąść?

Kobieta, nie przestając uważnie jej się przyglądać, przechyliła głowę. Niedbałym ruchem

zdjęła nogi z krzesła.

– Jasne, ale jeśli zamierza pani mnie poderwać, informuję, że wolę mężczyzn. Pomijam jednorazowy eksperyment z czasów studenckich.

– Nie, nie mam takiego zamiaru. – Sasha usiadła, starała się rozeznaczyć we własnych myślach. Ale nie zdążyła, bo obok stolika przystanął kelner w białej marynarce.

– *Kalispera*. Przynieść pani coś do picia?

– Tak, bardzo proszę. Co pani pije?

Nieznajoma wyciągnęła ku niej swój kieliszek.

– Peach Bellini.

– Ładnie się nazywa. Ma pani ochotę na jeszcze jeden? Ja stawiam.

Kobieta znów uniosła brwi pod gęstą grzywką.

– Jasne.

– W takim razie poproszę dwa Peach Bellini. Jestem Sasha – przedstawiła się, gdy kelner odszedł. – Sasha Riggs.

– Riley Gwin.

– Riley. – Pomyślała, że to imię pasuje do twarzy kobiety. – Wiem, jak to zabrzmie, ale... Śniłam o pani.

Riley pociągnęła łyk koktajlu i się uśmiechnęła.

– Zabrzmiało to, jakby jednak próbowała pani mnie poderwać. Naprawdę jest pani bardzo ładna, Sasho, ale...

– Nie, nie. Śniłam o pani w dosłownym znaczeniu tego słowa. Rozpoznałam panią, bo już od miesięcy widywałam panią w snach.

– No dobrze. Co takiego robiłam?

– Nie mogę wymagać, żeby mi pani uwierzyła. Ale właśnie za sprawą tych snów jestem tutaj, na Korfu. Nie... Proszę chwilkę zaczekać.

Szkice, pomyślała, i wstała z krzesła.

Ostatecznie obraz jest wart więcej niż tysiąc słów.

– Coś pani pokażę. Zaczeka pani do mojego powrotu?

Riley tylko wzruszyła ramionami i uniosła kieliszek.

– Kelner już niesie dla mnie drugi koktajl, więc jeszcze trochę tu posiedzę.

– Pięć minut – rzuciła Sasha i wybiegła.

Popijając koktajl, Riley rozmyślała o tym, co usłyszała od tej kobiety. Wiedziała wszystko na temat snów i z góry ich nie lekceważyła. W swoim życiu widziała i doświadczyła zbyt wiele, by pochopnie coś odrzucić.

Sasha Riggs wydała jej się szczerą. Może trochę bezczelna, spięta, ale szczerą. Lecz Riley miała swoje własne powody, dla których przyleciała na Korfu, a nie było wśród nich słuchania o czyichś snach.

Wrócił kelner z tacą, postawił na stole kieliszki oraz miseczkę dorodnych oliwek i drugą, z orzeszkami.

– Gdzie pani towarzyszyca? – spytał.

– Zapomniała czegoś. Zaraz wróci. – Riley oddała mu pusty kieliszek. – *Efkharisto*.

Wzięła migdał i znów popatrzyła na morze. Odwróciła wzrok, kiedy usłyszała odgłos szybkich kroków.

Sasha podbiegła do stolika, trzymała w ręku skórzane portfolio.

– Jestem malarką... – zaczęła.

– Moje uznanie.

– Przez całą zimę miałam te sny. Zaczęły się zaraz po Nowym Roku. I powracały co noc.

– Pojawiały się również na jawie, lecz na razie nie była jeszcze gotowa na takie wyznanie. – Rysowałam ludzi i miejsca, widziane w tych snach.

Otworzyła portfolio i wybrała szkic, który sprowadził ją tu, gdzie się teraz znajdowała.

– Narysowałam to tydzień temu.

Riley wzięła szkic i przyjrzała mu się uważnie z zaciśniętymi ustami.

– Jest pani dobra. To rzeczywiście Korfu.

– A to pani.

Sasha podała jej rysunek przedstawiający kobietę w bojówkach, butach turystycznych, zniszczonej, skórzanej kurtce i kapeluszu z szerokim rondem. Jej dłoń spoczywała na rękojeści noża wsuniętego za pas.

Kiedy tamta wzięła szkic, Sasha wyjęła następny.

– I tu.

Na tym rysunku widać było jedynie głowę i ramiona Riley, patrzącej prosto przed siebie; na jej ustach błąkał się lekki uśmiech.

– Co to ma znaczyć? – spytała.

– Nie mam pojęcia, jednak muszę się dowiedzieć. Myślałam, że tracę rozum. Ale pani istnieje naprawdę i jest pani tutaj, tak jak ja. Nie wiem nic o pozostałych.

– Jakich pozostałych?

– Łącznie ze mną jest nas sześcioro. – Sasha znów sięgnęła do portfolio. – Pracujemy wspólnie, podróżujemy razem.

– Pracuję sama.

– Ja też. – Aż jej się zakręciło w głowie, kiedy się okazało, że jej sny są prawdziwe. – Nie znam nikogo z nich. – Wyjęła kolejny arkusz papieru. – Mam rysunki wszystkich osobno i kilka, na których jesteśmy razem, jak na tym. Nie znam tych ludzi.

Szkic przedstawiał całą szóstkę. Riley była ubrana tak jak poprzednio: w buty za kostki, spodnie i kapelusz z szerokim rondem, a nie w sandały i zwiewną sukienkę, jak teraz. Druga kobieta miała włosy sięgające do pasa. Obok nich stało trzech młodych mężczyzn. Trzech seksownych facetów, pomyślała Riley. Wszyscy znajdowali się chyba na jakimś szlaku turystycznym, bo w tle widać było zalesione wzgórza. Ustawili się, jakby pozowali do zdjęcia.

– Pani... Ma pani na imię Sasha, tak?

– Tak. Tak, jestem Sasha.

– Cóż, Sasho, z pewnością wiesz, o kim warto śnić. Wszyscy są bardzo seksowni.

– Nigdy wcześniej nie widziałam żadnego z nich. Znaczą się, poza snami. Ale czuję, że... Wiem, że ich znam, wiem, że znam ich wszystkich. Tego też.

Nie mogąc się oprzeć pokusie, Sasha wskazała palcem mężczyznę, który stał obok niej. Narysowała go z jednym biodrem wysuniętym do przodu i kciukami zahaczonymi o kieszenie znoszonych dżinsów. Miał wydatne kości policzkowe, a jego ciemne włosy – wiedziała, że są ciemnobrązowe – niedbale opadały na bawełnianą koszulkę. W jego uśmiechu widać było pewność siebie, a także pewną tajemniczość.

– Co to za jeden? – spytała Riley.

– Dzierży piorun. Nie wiem, czy to jakiś symbol, czy coś innego. I śni mi się, że... że...

– Uprawiacie seks? – Rozbawiona Riley przyjrzała się uważniej postaci na rysunku. – Mogłaś trafić znacznie gorzej.

– Jeśli już mi się śni, że uprawiam z kimś seks, to wolałabym najpierw zjeść z nim kolację.

Riley się roześmiała.

– Cóż, to znaczy, że dopisuje ci apetyt. Czy jesteś szamanką, Sasho?

– Szamanką?

– W niektórych kulturach szaman odgrywa ważną rolę. A ty masz prorocze sny. Dlaczego chcesz się teraz wycofać? – spytała, kiedy Sasha się zawahała. – Jeszcze się nie napiłaś, a już mi powiedziałaś, że uprawiałaś seks z nieznanym facetem.

– Nie muszę usnąć, żeby śnić. – No właśnie, pomyślała Sasha, dlaczego miałabym się teraz wycofać? – I owszem, moje sny zwykle się sprawdzają. Kiedy miałam dwanaście lat, wiedziałam, że mój ojciec odejdzie, zanim przekroczył próg domu. Nie potrafił sobie poradzić z tym, kim jestem. Nie mam kontroli nad swoimi snami, nie mogę się ich domagać, nie mogę odmówić zgody na nie.

Sasha wypila łyk koktajlu, spodziewając się niedowierzania lub drwin ze strony tamtej kobiety.

– Czy kiedyś nad tym z kimś pracowałaś?

– Słucham?

– Czy kiedyś spotkałaś się z innym jasnowidzem, próbowałaś się nauczyć, jak to blokować albo uaktywniać?

– Nie.

– Wyglądasz na inteligentniejszą. – Riley wzruszyła ramionami. – Czy masz tylko wizje, czy też umiesz czytać w myślach?

Równie dobrze mogła zapytać, czy maluje farbami olejnymi, czy akrylowymi. Sasha miała tak zablokowaną emocjami krtań, że ledwo mogła mówić.

– Wierzysz mi?

– Dlaczego miałabym nie wierzyć? Dowody leżą na stoliku. Potrafisz czytać w myślach i możesz to kontrolować?

– Nie czytam w myślach. Wychwytyuję uczucia, a one przemawiają równie głośno. Mam nad tym kontrolę, chyba że emocje są tak intensywne, że dochodzą do głosu wbrew mojej woli.

– Co teraz czujesz? Mów śmiało. – Riley rozłożyła ręce, kiedy Sasha się zawahała. – Jestem jak otwarta księga, czytaj.

Sasha się skupiła.

– Czujesz do mnie nieco sympatii i zaintrygowałam cię. Jesteś wyluzowana, jednak masz się na baczności. Zazwyczaj masz się na baczności. Pragniesz posiadać coś, co zawsze było poza twoim zasięgiem. To irytujące, szczególnie że lubisz wygrywać. W tej chwili brakuje ci nieco seksu, bo nie masz czasu... Nie znalazłaś czasu na zaspokojenie tej potrzeby. Całkowicie pochłania cię praca, ryzyko, przygoda i wszystko, co się z tym wiąże. Wywalczyłaś sobie samodzielność i niewiele jest rzeczy, które budzą w tobie lęk. Jeśli już go czujesz, to raczej jest związany z emocjami. Masz swoją tajemnicę – dodała jeszcze. – Pilnie jej strzeżesz.

Riley gwałtownie cofnęła się i zmarszczyła czoło.

– Poprosiłaś mnie, żebym odczytała twoje myśli, nawet nalegałaś, więc nie złość się, że to zrobiłam – powiedziała Sasha.

– Masz rację. Ale już wystarczy.

– Szanuję czyjąś prywatność. – Nigdy tak otwarcie, z taką determinacją nie starała się poznać myśli innej osoby. Zarumieniła się i poczuła lekkie zażenowanie. – Nie interesują mnie cudze tajemnice.

– Ja też szanuję czyjąś prywatność. – Riley znów podniosła swój kieliszek. – Ale cholernie lubię poznawać cudze tajemnice.

– Praca jest dla ciebie źródłem dumy i satysfakcji. Czym się zajmujesz?

– To zależy. W zasadzie jestem archeologiem. Lubię szukać tego, czego nikt inny dotąd nie znalazł.

– A kiedy to znajdziesz, co z tym robisz?
– To zależy.
– Odnajdujesz zaginione przedmioty. – Sasha pokiwała głową, niemal zupełnie odprężona. – To musi być jeden z powodów.
– Czego?
– Że tu jesteśmy.
– Ja mam powód, żeby tu być.
– Ale właśnie teraz, właśnie tutaj? – Znow wskazała rysunki. – Wiem, że musimy szukać, musimy znaleźć...
– Jeśli chcesz zwrócić na coś moją uwagę, musisz to jasno wyrazić.
Zamiast odpowiedzieć, Sasha wyjęła kolejny szkic. Plaża, spokojne morze, pałac na wzgórzu, wszystko to było skąpane w świetle księżyca.
Poniżej księżyca w pełni migotały trzy gwiazdy.
– Nie wiem, gdzie to jest, lecz wiem, że te trzy gwiazdy w pobliżu księżyca nie istnieją. Nie jestem astronomem, ale wiem, że ich tam nie ma. Wiem tylko, że były, że jakoś się tam znalazły. I wiem, że spadły. Spójrz na to. – Położyła następny rysunek. – Wszystkie trzy spadły jednocześnie, ciągnąc za sobą ogony niczym komety. Trzeba je odnaleźć.
Sasha uniosła wzrok i zobaczyła, że tamta wpatruje się w nią swoimi wilczymi, bystrzymi oczami.
– Co wiesz o tych gwiazdach? – spytała Riley.
– Mówię ci wszystko, co wiem.
Tamtą błyskawicznie wyciągnęła rękę i ścisnęła nadgarstek Sashy.
– Co wiesz o Gwiazdach Fortuny? Kim jesteś, u diabła?
Chociaż żołądek podszedł jej do gardła, Sasha nie odwróciła wzroku, nie pozwoliła, by zadrżał jej głos.
– Powiedziałam ci, kim jestem. Wyjawiłam, co wiem. Ty wiesz o nich więcej. Już ich szukasz... Dlatego tu jesteś. Puść moją rękę, bo sprawiasz mi ból.
– Jeśli się okaże, że wciskasz mi kit, postaram się, żeby nie tylko ręka cię bolała. – Ale puściła jej dłoń.
– Nie groź mi. – Sama się zdziwiła, skąd u niej ten ostry ton. – Dostyc już przeszłam. Nie prosiłam o to, nie chcę tego. Pragnęłam jedynie żyć w spokoju, malować, móc się poświęcić wyłącznie pracy. Ale potem ty i pozostali zaczęliście mnie nawiedzać w snach, wy i te przekłete gwiazdy, a ja nic z tego nie rozumiem. Jedna z nich jest gdzieś tutaj. Wiem to. Wiem też, że jej odnalezienie nie będzie łatwe. Nie umiem walczyć, a będę musiała. Moje sny były pełne krwi, walki i cierpienia.
– To się staje coraz bardziej interesujące.
– Raczej przerażające. Chcę uciec od tego wszystkiego, ale chyba mi się nie uda.
Trzymałam jedną z nich w dłoni.
Riley się nachyliła.
– Trzymałaś jedną z gwiazd?
– We śnie. – Sasha odwróciła dłoń wnętrzem do góry i utkwiała w niej wzrok. – Miałam ją, trzymałam ogień. Była taka piękna, że aż oślepiła. A potem nastąpiło tamto.
– Czyli co?
– Ciemności, głód, okrucieństwo.
Nagle ogarnęły ją mdłości, zakręciło jej się w głowie. Chociaż próbowała walczyć, wygrało to, co w niej tkwiło.
– Ta, która jest ciemnością, patrzy z zazdrością. Zżera ją ambicja. Co trzy boginie światła

stworzyły z miłości, lojalności i nadziei, ona chce zniszczyć. Spaliła swoje zdolności i wszystkie błyszczące ostrza własnej mocy, pozostało wyłącznie szaleństwo. Będzie zabijała, żeby je zdobyć: ogień, lód, wodę. A kiedy je posiada, zniszczy światy, zniszczy wszystko.

Sasha uniosła obie ręce do skroni.

– Boli mnie głowa.

– Często ci się to zdarza?

– Staram się z tym walczyć ze wszystkich sił.

– Prawdopodobnie dlatego masz te bóle głowy. Nie możesz walczyć ze swoją własną naturą, uwierz mi. Musisz się nauczyć nad nią panować i po prostu to przyjąć. – Riley przywołała wzrokiem kelnera i zrobiła palcem kółko w powietrzu. – Zamówię dla nas jeszcze jedną kolejkę.

– Chyba nie powinnam...

– Zjedz trochę orzeszków. – Podesunęła miseczkę w stronę Sashy. – Wykluczone, żebyś udawała... Nikt nie jest aż tak dobry. Znam się na ludziach. Nie chodzi mi o empatię, tylko o trzeźwą ocenę. Wypijemy następną kolejkę, jeszcze trochę o tym porozmawiamy, a potem ustalimy, co dalej.

– Chcesz mi pomóc.

– Z tego, co widzę, nawzajem sobie pomożemy. Z moich badań wynika, że Gwiazda Ognia znajduje się na Korfu lub w pobliżu wyspy. A twoje sny to potwierdzają. Możesz się przydać. A teraz...

Urwała i odgarnęła grzywkę z czoła, spoglądając gdzieś nad głową Sashy.

– No, no, robi się coraz ciekawiej.

– Co takiego zobaczyłaś?

– Faceta z twoich snów. – Uśmiechnęła się zalotnie i skinęła palcem w powietrzu.

Sasha odwróciła się na krześle i go dostrzegła. Mężczyznę, dzierżącego piorun. Tego, z którym się kochała.

Oderwał ciemne oczy od Riley i przeniósł wzrok na nią. I nie spuszczać z niej spojrzenia, podszedł do ich stolika.

– Witam panie. Niesamowity widok, prawda? – zagadnął z lekką nonszalanckim tonem.

Mówił z irlandzkim akcentem. Jego głos sprawił, że Sashę przeszedł dreszcz. Poczuli się złapana w pułapkę, jakby zamknięta w lśniącej, srebrnej klatce.

A kiedy się uśmiechnął, zapragnęła go.

– Skąd jesteś, Irlandczyku? – spytała Riley.

– Z małej wioski w hrabstwie Sligo, o której z pewnością nigdy nie słyszałaś.

– Żebyś się nie zdziwił.

– Cloonacool.

– Wiem. Leży u podnóża Ox Mountains.

– Zgadza się. W takim razie... – Machnął ręką w powietrzu i podał Riley garstkę koniczynek. – Pamiątka z domu daleko stąd.

– Ładna.

– Jesteście Amerykankami? – Zerknął pytająco na Sashę. – Obie?

– Na to wygląda. – Riley zauważyła, że spojrzał na szkice. Nic nie powiedziała, kiedy wziął do ręki rysunek, przedstawiający sześć osób.

Ani śladu zaskoczenia, pomyślała. Raczej zaintrygowanie.

– Czyż to nie fascynujące? Jesteś malarką? – zwrócił się do Sashy. – Masz doskonałą kreskę i bystre oko. Podobno ja też. – Uśmiechnął się. – Mogę się dosiąść?

Nie czekając na ich zgodę, wziął krzesło od sąsiedniego stolika, przysunął je i usiadł.

– Mamy dużo do omówienia. Jestem Bran. Bran Killian. Może postawię paniom drinka,

a potem porozmawiamy o księżycu i gwiazdach?

ROZDZIAŁ 2

Sasha milczała, starając się odzyskać równowagę. Przybyły rozsiadł się wygodnie i zamówił kieliszek miejscowego czerwonego wina.

Przybył prosto z jej snów, jakby właśnie w tej chwili się zmaterializował. Znała jego twarz, ciało, jego głos i zapach. Przecież w swoich snach spała z tym mężczyzną!

Ale on jej nie znał.

Nie wiedział, że serce podeszło jej do gardła i uderzało szybko i że splotła dłonie pod stolikiem, by się nie trzęsły.

Potrzebowała chwili samotności, musiała ochłonąć, zastanawiała się, czy nie zgarnąć szkiców i nie uciec, ale spojrzał na nią tymi swoimi ciemnymi oczami.

– Mogę? – spytał i zanim się zorientowała, nie czekając na jej odpowiedź, wziął jeden z rysunków przedstawiający Riley.

– Doskonale uchwyciła pani wszystkie cechy wyglądu.

– Chyba tak.

– Od dawna panie się znają?

– Od pół godziny.

Jego jedyną reakcją było szybkie uniesienie brwi – tej ze szramą w kształcie błyskawicy.

– Fascynujące.

Po kolei brał do ręki szkice i uważnie je oglądał. Ułożył je starannie.

– A pozostałą trójkę?

– Też ich nie zna. Nie sprawiasz wrażenia zbytnio zaskoczonego.

– Świat jest pełen zagadek, nieprawdaż?

– Co robisz na Korfu? – spytała Riley.

Usiadł wygodnie, trzymając w dłoni kieliszek z winem.

– Jestem na wakacjach.

– Daj spokój, Bran. – Riley machnęła ręką. – Nie traktuj nas jak idiotki.

– Czuję, że muszę tu przylecieć – powiedział po prostu i wziął rysunek, przedstawiający księżyc i trzy jasne gwiazdy. – I miałem rację.

– Wiesz, co to za gwiazdy – bardziej stwierdziła, niż zapytała Sasha.

Przeniósł na nią spojrzenie.

– A więc pani mówi. Owszem, wiem, co to za gwiazdy. Gdzie są, to zupełnie inna sprawa. Mam jeden z pani obrazów.

– Słucham?

– Ten, który pani zatytułowała „Milczenie”. Las w pełni lata, w miękkim świetle poranka, wąska ścieżka wijąca się pośród zielonych drzew porośniętych mchem, który połyskuje w świetle delikatnym jak szept. Na końcu ścieżki światło świeci jaśniej, odważniej, jakby zapraszająco. Sprawia, że ten, kto patrzy na obraz, zastanawia się, co się tam znajduje.

Wziął kolejny szkic, przedstawiający jego samego. Stał na ziemi, głowę miał odrzuconą do tyłu, ręce wyciągnięte przed siebie. Z jego palców wylatywały błękitne błyskawice.

– To bardzo interesujące, prawda? – spytał.

– Nie wiem, co to wszystko znaczy. Nic z tego nie rozumiem.

– Niemniej jednak przyjechała tu pani. Z Ameryki?

– Tak.

– Ty też jesteś z Ameryki, Riley?

- Tak, tam się urodziłam. Ale dużo podróżuję. A ty przyleciałeś z Irlandii.
- Tam mieszkam. Teraz przyleciałem tu z Nowego Jorku. Mam tam apartament.
- Czym się zajmujesz? – zainteresowała się Sasha.

Jeśli usłyszał ostre nuty w jej głosie, nie pokazał tego po sobie.

– Magią – powiedział i podał jej intensywnie fioletowy kwiat męczennicy. – Ręka jest szybsza od oka – wyjaśnił swobodnym tonem – szczególnie że bardzo łatwo odwrócić czyjąś uwagę.

– Jesteś iluzjonistą.

– Tak. Występuję na scenie albo na ulicy, kiedy najdzie mnie ochota.

Iluzjonista, pomyślała Sasha. Pioruny i błyskawice mogą symbolizować jego profesję. Ale nie tłumaczyło to całej reszty. Niczego nie tłumaczyło.

Spojrzała na kwiat, który ścisnęła w dłoni, a potem znów na Brana.

Za jego plecami zachodziło słońce, eksplodując ognistą czerwienią i gorącymi jezorami błyszczącego złota.

– Jest coś więcej – powiedziała i pomyślała: Nie jesteś zwykłym iluzjonistą.

– Jak zwykle. Uwzględniając to i to. – Położył rysunek gwiazd na pozostałych szkicach. – Uważam, że powinniśmy porozmawiać we trójkę. Może zrobimy to podczas posiłku?

– Chętnie coś zjem. Ty fundujesz, Irlandczyku? – spytała Riley.

– Skoro mogę zjeść kolację w towarzystwie dwóch pięknych pań, naturalnie, że tak. Co powiecie na krótki spacer? Znajdziemy miejsce, które przypadnie nam do gustu.

– Jestem za.

Kiedy Sasha nic nie powiedziała, Bran wziął od niej kwiat i wsunął jej za ucho.

– Nie jesteś tchórzem, Sasho Riggs, w przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj.

Bez słowa skinęła głową, włożyła szkice do portfolio i wstała.

– Powiem, co wiem, a w zamian za to wy powiecie mi, co sami wiecie.

– Zgoda.

*

Szli wąskimi, brukowanymi uliczkami Starego Miasta, pełnymi kolorowych sklepików i straganów, a także ulicznych kafejek. Zmierzch nadał powietrzu lekko lawendowy odcień, który Sasha starała się zapamiętać, wiedząc, że musi to wszystko namalować. Stare, spalone słońcem domy, doniczki kwiatów kwitnących jak szalone, jaskrawoczerwony obrus suszący się nad głowami wraz z resztą prania, czekającego na zdjęcie ze sznura i poskładanie.

Jeśli będzie myślała o perspektywie, tonacji, fakturze, nie będzie myślała o tym, co robi. Spaceruje po obcym mieście z dwójką nieznanym ludzi.

Zdumiewało ją, z jaką łatwością Riley i Bran prowadzą rozmowę o błahostkach, zazdrościła im umiejętności cieszenia się chwilą. Sprawiali wrażenie zadowolonych z ładnego wieczoru w starożytnym mieście, gdzie w powietrzu unosiły się zapachy jagnięciny z rusztu i przypraw.

– Na co macie ochotę? – spytał Bran. – Na posiłek w jakimś lokalu czy w ogródku?

– Czy warto siedzieć w pomieszczeniu w taki piękny wieczór? – odparła Riley.

– Zgadza się.

Jakby za sprawą czarów znalazł restaurację w pobliżu parku. Stoliki stały pod zielonymi drzewami, na których zawieszono kolorowe lampy. Gdzieś niedaleko rozbrzmiewała radosna muzyka – na tyle blisko, by sprawiać przyjemność, a wystarczająco daleko, żeby nie przeszkadzać.

– To miejscowe czerwone wino jest naprawdę dobre. Petrokoritho. Zamówić butelkę? –

spytał Bran.

– Nigdy nie odmawiam, jeśli chodzi o dobry alkohol.

Bran uznał odpowiedź Riley za zgodę obu kobiet i zamówił wino. Czytając jadłospis, Sasha przypomniała sobie Peach Bellini. Z grzeczności wypije kilka łyków czerwonego wina, a potem pozostanie przy wodzie. I musi coś zjeść – naprawdę była bardzo głodna.

Czuła się pusta w środku i lekko rozdygotana.

Postanowiła wziąć coś z ryb, ostatecznie są na wyspie. Zastanawiała się nad wyborem dania, a Riley i Bran rozmawiali o przystawkach. Riley proponowała różne przekąski.

Dostrzegłszy pytające spojrzenie Sashy, wrzuciła ramionami.

– Jestem pierwszy raz na Korfu, ale nie pierwszy raz w Grecji. A w kwestii jedzenia mój żołądek ma endemiczną pamięć.

– W takim razie zostawię wybór tobie. – Bran zwrócił się do Sashy: – Zaryzykujesz?

– Myślałam o rybie... – zaczęła.

– W porządku. A ty? – spytała go Riley.

– Mam ochotę na mięso.

– Załatwione.

Kiedy przyniesiono im wino, Riley zamówiła po grecku kilka potraw. Sasha poczuła, jak żołądek ściska jej się z lęku na myśl o nieznanym jedzeniu.

– Dużo podróżujesz? – spytał ją Bran.

– Właściwie nie. Kilka lat temu spędziłam parę dni we Florencji, a potem w Paryżu.

– Może niewiele podróżujesz, ale dobrze wybierasz miejsca. Sądziłem, że byłaś w Irlandii.

– Nie. Dlaczego tak pomyślałeś?

– Zasugerowałem się twoim obrazem. Znam to miejsce albo bardzo do niego podobne. Niedaleko jest mój dom. Skoro to nie Irlandia, to gdzie znajduje się tamten las?

Po prostu jej się przyśnił. Często malowała to, co jej się śniło.

– Nie jest prawdziwy. Wymyśliłam go.

– Tak samo, jak wymyśliłaś sobie mnie, Riley i pozostałych, których jeszcze nie spotkaliśmy?

– Kawa na ławę, moja droga – poradziła jej Riley. – Facet jest iluzjonistą, do tego Irlandczykiem. Nie ucieknie, jak usłyszysz coś dziwnego.

– Przyśniło mi się to wszystko – wyrzuciła z siebie Sasha, czując ulgę. – Wszystko. I wy wszyscy. Przyśniła mi się ta wyspa – w końcu odkryłam, że chodzi o Korfu, więc tu przyleciałam. Wyszłam na hotelowy taras i zobaczyłam Riley. A potem ciebie.

– W snach. – Bran napił się wina i spojrzał na nią uważnie swoimi ciemnymi oczami. – Jesteś jasnowidzką. Czy masz wizje tylko wtedy, kiedy śpisz?

– Nie. – Uderzyło ją, że nie zareagował – zresztą podobnie jak Riley – tak jak inni ludzie: sceptycznie, drwiącym uśmiechem albo pytaniem o swoją przyszłość. – Pojawiają się, kiedy chcą.

– Cholernie niewygodne.

Sasha roześmiała się krótko.

– Racja. Cholernie niewygodne. Pozostała trójka też tu przyleci, teraz to wiem. A może już tu są. Znajdą nas albo my ich znajdziemy. Skoro coś już się zaczęło, nie wiem, czy można przed tym uciec.

– Dokąd uciec? – spytał Bran.

– Do zwyczajnego życia, takiego, jakie wiodłam przedtem – wyjaśniła.

– Jeśli to budzi twój niepokój, wiedz, że zawsze lepiej iść przed siebie niż się cofać.

Nic nie odpowiedziała, bo pojawił się kelner z przystawkami.

– Obydwoje pragniecie znaleźć te gwiazdy, prawdopodobnie macie swoje powody, a ja wiem jedynie, że jakaś siła chce, żebyśmy je odszukali, w przeciwnym razie nie byłoby nas tutaj. A jakaś inna wielka siła chce nam w tym przeszkodzić. Jest mroczna, groźna i potężna. Może tu nie chodzi o podążanie przed siebie czy też zawracanie, tylko o życie i śmierć.

– Nikt nie żyje wiecznie. – Powiedziawszy to, Riley przysunęła sobie przystawkę z bakłażana.

Bran lekko musnął dłonią rękę Sashy.

– Nikt nie może cię do niczego zmusić. To nasz wybór, *fáidh*, iść przed siebie lub się cofnąć.

– Co oznacza słowo, którym mnie nazwałeś?

– To, kim jesteś. Jasnowidza, prorokinię.

– Według mnie, prorok powinien mieć wyraźniejsze wizje.

– Założę się, że inni obdarzeni tym darem uważali tak samo.

– Jeśli zawrócę, obawiam się, że już nigdy nie zaznam spokoju. – Właściwie była to prawda, lecz za tym stwierdzeniem kryło się coś więcej – nie mogła go zostawić. – Czyli pozostaje mi tylko iść przed siebie. Nigdy nie jadłam kolacji z dwiema osobami, które tak łatwo zaakceptowały to, kim jestem. Bardzo miłe uczucie.

Spróbowała czegoś, co Riley nazwała *tzatziki*; przekonała się, że gładki jogurt z odrobiną czosnku i zimnym posmakiem ogórka dość łatwo daje się przełknąć.

– I tyle.

Jedzenie ją uspokoiło. Może sprawiło to wino albo pełen aromatów wieczór, czy też fakt, że ostatecznie zaakceptowała w pełni swoją decyzję, ale wyraźnie minęło jej zdenerwowanie.

Kiedy Bran odkroił kawałek mięsa i położył na jej talerzu, spojrzała na niego pytająco.

– Powinnaś spróbować – oświadczył.

Przez grzeczność, tłumaczyła sobie, wzięła do ust niewielki kęs jagnięciny – ale robiąc to, czuła się, jakby doszło między nimi do zbliżenia. Żeby odwrócić własną uwagę od podniecenia, które nie miało nic wspólnego z kawałkiem mięsa z rusztu, podniosła kieliszek z winem.

– Skąd się dowiedziałeś o trzech gwiazdach? – spytała Brana. – Jesteś tutaj z ich powodu. Wszyscy zjawiliśmy się z ich powodu. Skąd się o nich dowiedziałeś? Co o nich wiesz?

– Słyszałem legendę o trzech gwiazdach, stworzonych w zamierzonych czasach przez trzy bóstwa – a właściwie pradawne boginie księżycy, które kiedyś istniały albo nadal istnieją, to zależy od punktu widzenia. Stworzyły te gwiazdy jako dar dla nowej królowej. Według jednej z wersji była wtedy jeszcze niemowlęciem, według innej... – Spojrzał na Riley.

– Według innej zaś młodą dziewczyną. Na podobieństwo rytuału arturiańskiego następną królową wybiera się pod koniec panowania poprzedniej w drodze swego rodzaju próby.

– No właśnie. Siostry-boginie chciały podarować coś niezwykłego i wiecznego nowej władczyni, która – jak wiedziały – będzie dobrze rządziła, zapewni światu pokój. Więc każda z nich stworzyła gwiazdę – pierwsza była z ognia, druga z lodu, trzecia z wody. Wszystkie jasne, przepełnione mocą, magią i nadzieją, co może oznaczać jedno i to samo.

– Na plaży z białym piaskiem – dodała Sasha.

Bran, nie przestając jeść, przyglądał jej się uważnie.

– Niektórzy tak mówią.

– Na wysokim wzgórzu stoi pałac, srebrny i błyszczący, jest pełnia, księżyc oświetla wodę.

– Widziałaś to?

– Przyśniło mi się.

- Co może oznaczać jedno i to samo – powtórzył Bran.
- Nie były same na plaży.
- Zgadza się, nie były same. Inna bogini, podobna do nich, lecz tak odmienna, jak biel jest różna od czerni, chciała mieć to, co stworzyły, i to, co posiadała królowa, czyli władzę nad światami. Tamte trzy dobrze ją znały, wiedziały, że kiedy pošlą gwiazdy w górę, w kierunku księżycy, mroczna bogini je zaatakuje. Musiały strzec tego, co stworzyły, i wszystkiego, co żyje.
- Gwiazdy miały kiedyś spaść – ciągnął. – Już ona się o to postarała. Nie mogła się doczekać tej chwili. Więc trzy boginie zrobiły, co w ich mocy, by – kiedy już się to stanie – każda z gwiazd znalazła się daleko od pozostałych, bo pełną moc mają tylko wtedy, kiedy są razem. Niechaj więc trafią do tajemnych miejsc i pozostaną tam bezpiecznie ukryte, aż nadejdzie czas, by je wydobyć, połączyć i przekazać kolejnej nowej królowej.
- Ładna legenda, ale... – zaczęła Sasha.
- Nie cała jest taka – przerwała jej Riley. – Opowiedz resztę, Branie.
- Jeśli ta druga zawładnie gwiazdami, otworzą się wszystkie bramy wszystkich światów. To, co mroczne, przeklęte, siejące zniszczenie, uwolni się i pochłonie wszystko. Nie przetrwają ani światy ludzi, ani pozostałe, równie bezbronne.
- Światy?
- Bran uśmiechnął się i dolał jej wina.
- Czy nie zastanawia cię arogancja człowieka, uważającego, że tylko on istnieje we wszechświecie?
- W większości kultur i dawnych wierzeń dominuje inny pogląd – zauważyła Riley.
- Jesteś naukowcem?
- Jestem poszukiwaczką – wyjaśniła Sashy. – I wykopałam dość, by wiedzieć, że nigdy nie byliśmy sami. Legenda mówi o czymś jeszcze.
- Zgadza się – potwierdził Bran.
- Ci, którzy wyruszą na poszukiwania, ryzykują życie, lecz jeśli im się uda, uratują światy przed zagładą. I każde z nich znajdzie swój własny skarb.
- Oboje w to wierzycie.
- Ja wierzę. Szukam ich od siedmiu lat, z niewielkimi przerwami.
- A ja od dwunastu – powiedział Bran. – Też z przerwami.
- Aż do tej pory traktowałam to jako swego rodzaju hobby. A teraz? – Riley dopiła wino.
- Chyba zaczęłam to uważać za swego rodzaju posłannictwo. – Odstawiła kieliszek i nachyliła się do Sashy. – Czy wchodzimy w to, wszyscy troje?
- Sześcioro. Musi nas być sześcioro. Obawiam się, że bez tego daleko nie zajdziemy.
- No dobrze, jednak to nie znaczy, że nie możemy zacząć się rozglądać.
- Gdzie?
- W górach na północ stąd jest dużo jaskiń. Może to dobre miejsce, by rozpocząć poszukiwania.
- Jak się tam dostaniemy?
- Mam dżipa. Wzięłaś pionierki?
- Tak. U siebie dużo chodzę.
- A ty, Irlandczyku?
- Nie martw się.
- Świetnie. Czyli spotkamy się rano i wyruszymy, powiedzmy, o ósmej?
- Bran się skrzywił.
- Jesteś rannym ptaszkiem, co?
- Jestem tym, kim trzeba być.

Sasha wróciła z nimi do hotelu na wpół oszołomiona. Za dużo wina, za długi lot, za dużo wrażeń. Położy się spać i spróbuje wypocząć do rana, powiedziała sobie.

– Które piętro? – spytał Bran, kiedy wsiedli do windy.

– Trzecie.

– Ja też.

– A ja jestem tą trzecią na trzecim – powiedziała Riley.

– Oczywiście. – Sasha z westchnieniem oparła się o ścianę windy i wyjęła klucz.

Kiedy wysiedli i skierowali się w tę samą stronę, niemal poczuła chłodne palce losu, szczypiące ją w kark. Zatrzymała się przed pierwszymi drzwiami.

– To mój pokój.

– Mój jest naprzeciwko – poinformował Bran, uśmiechając się.

– Jakżeby inaczej.

– A mój obok. – Riley podeszła do drzwi pokoju, sąsiadującego z pokojem Sashy.

– Czyż mogłabyś mieszkać gdzie indziej? – mruknęła Sasha i przekręciła klucz w zamku.

– Dobranoc! – powiedziała śpiwnie Riley.

– Dobranoc. I dziękuję za kolację – zwróciła się do ich towarzysza Sasha, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Bran wszedł do swojego pokoju i włączył światło. Pomyślał, że ten wieczór okazał się znacznie bardziej interesujący, niż przewidywał. Zamierzał jeszcze wyjść, może napić się czegoś, a potem wybrać na samotny spacer, żeby dotarło do niego w pełni, po co kazała mu tu przybyć jakaś nieznana siła.

No i spotkanie z tymi kobietami...

Teraz mógł się przyznać sam przed sobą, że doznał wstrząsu, gdy na szkicu Sashy zobaczył siebie jako jednego z tej szóstki. Ale był to bardzo przyjemny wstrząs. Równie przyjemny jak to, że autorką rysunku okazała się ta sama Sasha Riggs, której obraz wisiał w jego nowojorskim mieszkaniu.

Twierdziła, że wyobraziła sobie ten pejzaż, i może tak było. Ale dobrze znał ów las. I wiedział, co się kryje w tym migotliwym świetle na końcu ścieżki.

Wziął butelkę wody i tabletkę, z którym zawsze podróżował. Usiadł na łóżku i zaczął szukać informacji o dwóch kobietach, które los najwyraźniej postawił na jego drodze.

Naturalnie mógł się dowiedzieć czegoś o nich w inny sposób, ale tę metodę uznał za najuczciwszą. Wierzył w uczciwość, przynajmniej na początku.

Nie miał cienia wątpliwości, że te dwie – poszukiwaczka przygód i jasnowidzka – nie powiedziały mu wszystkiego, ale on też nie wyjawiał im całej prawdy. Więc uznał, że to też uczciwe.

W pierwszej kolejności zajął się poszukiwaczką, bo w głębi serca odczuwał zbyt wielki pociąg do jasnowidzki.

Nie jakaś tam Riley Gwin, przeczytał, tylko doktor archeologii Riley Gwin, zajmująca się również folklorem i mitami. Urodziła się trzydzieści lat temu, a dwa doktoraty przed trzydziestką świadczyły, że nie jest głupia. Jej rodzicami byli doktor Carter Gwin i doktor Iris MacFee, archeolog i antropolożka. W dzieciństwie sporo podróżowała.

Napisała dwie książki, wiele referatów i artykułów – ostatecznie jeśli się nie publikuje, to się nie istnieje. Ale z tego, co widział, większość czasu poświęcała na wykopaliska lub podróże w poszukiwaniu zaginionych skarbów i mitów.

Szukanie gwiazd zdecydowanie do niej pasowało.

Skoncentrował się na Sashy.

Dowiedział się, że ma dwadzieścia osiem lat, jest jedyną córką Matthew i Georginii Riggs

z domu Corrigan, którzy się rozwiedli. Studiowała sztukę na Columbi. Informacji o malarce znalazł mniej i były bardziej rozproszone, co pozwalało przypuszczać, że unikała dziennikarzy. Ale reprezentowała ją jedna z czołowych agencji dzieł sztuki w Nowym Jorku. Według swojej oficjalnej biografii Sasha miała pierwszą ważniejszą wystawę w Galerii Windward w Nowym Jorku, gdy skończyła zaledwie dwadzieścia dwa lata. Mieszkała samotnie w górach Karoliny Północnej.

Była niezamężna, co mu bardzo odpowiadało.

Pomyślał sobie, że to zdecydowanie nie wszystko o Sashy Riggs.

Czyli będzie musiał tak czy inaczej znaleźć tę resztę. Lecz nie dziś wieczorem, postanowił. Dziś da sobie z tym spokój i zobaczy, co przyniesie przyszłość.

Odstawił tablet i rozebrał się. Był raczej nocnym markiem niż rannym ptaszkiem, ale skoro czekała go wczesna pobudka, postanowił porządnie się wyspać.

Zostawił okna otwarte, nie zasunął zasłon. Ułożył się do snu, słuchając odgłosów nocy i myśląc o gwiazdach, szczęściu oraz kobietach mających swe tajemnice.

Z półsnu wyrwało go pukanie do drzwi. Nieco zirytowany wstał z łóżka i wciągnął dzinsy.

Niezbyt go zdziwiło, kiedy ujrzał na progu Sashę, ale zaskoczyło go, że wyszła na korytarz w cienkiej, białej koszulce nocnej, która ledwo sięgała do połowy jej bardzo zgrabnych ud.

– No, no, ciekawe.

– Jest pod oknem.

– Któż taki? – Zaczął się uśmiechać, kiedy jednak w końcu oderwał wzrok od jej ud i przesunął go wyżej, a potem spojrzał jej w oczy, uśmiech zniknął z jego ust.

Przyszła we śnie, pomyślał. Oczywiście miała szklane, jakby była w transie.

– Gdzie jesteś, Sasho?

– Z tobą. Jest pod oknem. Powiedziała, że jak ją wpuszczę, spełni pragnienia mojego serca. Ale cała jest kłamstwem. Powinniśmy ją skłonić do odejścia.

– Rzućmy okiem.

Ujął ją za rękę i poprowadził z powrotem do jej pokoju. Zamknął za sobą drzwi.

Zauważył, że w środku jest ciemno jak w grobie, Sasha dokładnie zaciągnęła zasłony w oknach. Gdy zapalił światło, uniosła rękę, wskazując jedno z nich.

– Jest tam. Kazałam jej odejść, ale mnie nie posłuchała.

– Zostań tutaj.

Podszedł do okna i gwałtownym ruchem rozsunał zasłony. Zobaczył przesuający się cień, który dosłownie przemknął w powietrzu. Miał wrażenie, że słyszy cichy szelest, jakby skrzydeł nietoperza. A potem już nic, tylko morze szumiało w świetle księżyca będącego w trzeciej kwadrze.

– Uciekła. – Sasha uśmiechnęła się do niego. – Wiedziałam, że odejdzie, jak tu przyjdiesz. Budzisz w niej lęk.

– Naprawdę? – zapytał.

– Trochę czuję to, co ona. Nie wszystko. Nie chcę czuć wszystkiego. – Objęła się rękami i pomasaowała ramiona. – Zostawiła za sobą ziąb. Pragnie ognia, ale zostawiła za sobą ziąb.

– Wracaj do ciepłego łóżka.

Podszedł, wziął ją na rękę i położył.

– Pachniesz lasem, który namalowałam.

– No cóż, spędziłem w nim sporo czasu. – Opatulił ją kocem. – Ciepłej ci teraz?

– Wróci tu.

- Ale nie tej nocy.
- Jesteś pewien?
- Tak. Możesz spać.
- Dobrze. – I z ufnością, która go zdumiała, zamknęła oczy.

Przyglądając jej się, Bran rozważał, co powinien zrobić. Mógł wrócić do swojego pokoju, zakładając, że Sasha przyjdzie do niego, gdyby coś się działo. Mógł też się przemęczyć, śpiąc na podłodze. Albo...

Wyciągnął się obok niej, spoglądając w noc za oknem. Dotarło do niego, że Sasha pachnie kwiatami pomarańczy. I wdychając jej zapach, usnął.

ROZDZIAŁ 3

Rozgrzana i uspokojona, Sasha powoli wynurzała się ze snu, jakby wypływając na powierzchnię spokojnego stawu, by unosić się na wodzie. Chciała zatrzymać to poczucie bezpieczeństwa, zadowolenia, nie otwierała więc oczu, pozwalając sobie na jeszcze pięć minut w ciepłej pościeli.

Westchnęła i przesunęła ręką po prześcieradle.

I znieruchomiała.

Poczuła nie tkaninę, tylko skórę. Ciepłą i jędrną. A także czyjeś serce bijące pod jej dłonią.

Gwałtownie otworzyła oczy. Pierwszy wstrząs przeżyła, widząc Brana śpiącego bez ruchu, z twarzą zaledwie kilka centymetrów od niej. Drugi nastąpił, kiedy sobie uzmysłowiła, że trzyma głowę na jego ramieniu, jakby tam było jej miejsce. Leżeli spleceni ze sobą niczym zaspokojeni kochankowie; Bran obejmował ją delikatnie, jej ręka spoczywała na jego sercu.

I wcale jej się to nie śniło.

Wydała zduszony okrzyk, odsunęła się i byłaby spadła z łóżka, gdyby w ostatniej chwili nie udało jej się stanąć na nogach.

Usiadł gwałtownie, włosy miał zmierzwione, policzki pokrywał krótki zarost, był nagi do pasa.

– Co się dzieje? – spytał i w jednej chwili oprzytomniał. – Co się dzieje?

– Co się dzieje? – powtórzyła, wskazując go palcem. – Co się dzieje? To się dzieje!

– Chryste. – Potarł twarz dłońmi. – Nie dość, że człowieka budzą ledwo po północy, to jeszcze jakaś kobieta wydziera się na niego.

– Nie wydzieram się. – Jej krystalicznie niebieskie oczy płonęły jak ognie. – Chcesz posłuchać, jak potrafię krzyczeć? Usłyszysz, jeśli mi nie wyjaśnisz, co, u diabła, robisz w moim łóżku.

– Uspokój się, *fáidh*, bo oboje spaliśmy jak dzieci.

A szkoda, dodał w myślach, gdyż wyglądała wspaniale taka wzburzona.

– Nie mów mi, żebym się uspokoiła. Dlaczego jesteś w moim pokoju, w moim łóżku, a nie u siebie?

– Powiem ci, jeśli przestaniesz krzyczeć. Na bogów, czy w tej chwili nie ma na świecie herbaty ani kawy?

– Za chwilę wezwę ochroniarza. – Rozejrzała się gorączkowo, złapała jeden z sandałów i zaczęła nim wymachiwać jak bronią. – Czekam na wyjaśnienia.

Bran przechylił głowę i wyraźnie nie przejmując się sytuacją, uniósł brew.

– Moja droga, jeśli rzucisz nim we mnie, bardzo się zdenerwuję. Zapewniam cię. – Podniósł się i podszedł do minibarku.

Wyjął z niego colę i rozprostował ramiona, aż Sasha dostrzegła, jak poruszył się wytatuowany na jego lewej łopatkę piorun.

– Cóż, trzeba brać, co jest, i być wdzięcznym. – Otworzył butelkę i wypił spory łyk. – Zawsze to coś.

– Wynocha.

Znów się odwrócił. Był wysoki, szczupły, ale muskularny. Miał na sobie jedynie dżinsy, które pospiesznie włożył i nawet ich nie zapiął. Przez jej wściekłość przebijało pożądanie.

– Chcesz, żebym wyszedł czy żebym ci wszystko wytłumaczył?

– Chcę, żebyś mi wszystko wytłumaczył, a potem wyniósł się stąd. Jak się tu dostałeś?
– Wszedłem tu razem z tobą.
Cofnęła odrobinę rękę, w której ścisnęła sandał, jakby szykowała się do ataku.
– Wykluczone.
– Czasami mogę się nieco mijać z prawdą, nie mam jednak zwyczaju kłamać w żywe oczy. Chodziłaś we śnie. Zapukałaś do moich drzwi.
– Nie... Nie chodzę we śnie. – Ale usłyszała cień wątpliwości we własnym głosie.
– To niezupełnie sen, prawda? – Usiadł na brzegu łóżka, znów napił się coli, a potem wyciągnął butelkę w stronę Sashy. – Chcesz trochę?
– Nie. Tak. Wezmę sobie drugą. – Ruszyła do minibarku, ale zorientowała się, że ma na sobie jedynie koszulkę, i szybko się odwróciła, by złapać hotelowy szlafrok.
– Nie sądzisz, że trochę na to za późno, bo i tak zdążyłem już wszystko zobaczyć?
A muszę przyznać, że widok jest bardzo miły i pociągający. – Roześmiał się, widząc jej ostre spojrzenie. – A gdybym chciał cię wykorzystać, miałem w nocy aż nadto dużo okazji. – Wyciągnął wolną rękę dłonią do góry. – Przysięgam, że trzymałem ręce przy sobie.
Sasha włożyła szlafrok.
– Nic nie pamiętam.
– Rozumiem, gdybym był na twoim miejscu, nie podobałoby mi się to tak samo, jak tobie. Minęła mniej więcej godzina od chwili, gdy powiedzieliśmy sobie „dobranoc”, kiedy zapukałaś do moich drzwi. Niezupełnie obudzona, niezupełnie śpiąca... Rozumiesz, co mam na myśli? Powiedziałaś, że ona jest za oknem.
– Kto?
– Zadałem ci to samo pytanie. Chciała, żebyś ją wpuściła, lecz jej nie posłuchałaś. Obiecała, że spełni pragnienie twojego serca, ale nie dałaś jej wiary. I przyszedł do mnie.
Sasha poczuła, jak ogarnia ją lęk.
– Czy... Czy coś widziałeś?
– Jedyne cień. I usłyszałem jakby szelest skrzydeł. Nie wątpię, że coś było za oknem. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Wierzę ci.
Jego ostatnie słowa sprawiły, że łzy napłynęły jej do oczu, więc szybko odwróciła głowę i podeszła do minibarku. Starając się opanować, wyjęła małą butelkę soku pomarańczowego.
– Zostałeś ze mną.
– Bałaś się, że ona wróci, byłaś zziębnięta. To ona tak na ciebie podziałała. Więc cię opatuliłem jak... siostrę, a ponieważ nie miałem ochoty spać na podłodze, położyłem się obok ciebie. No i to wszystko.
– Przepraszam. Powinna była wiedzieć. Zrozumiałabym, gdybym się tak nie pośpieszyła z wyciąganiem wniosków.
– Rozumowałaś w miarę logicznie.
– Być może. – Ona też przysiadła na skraju łóżka.
Bran wziął od niej butelkę i otworzył. Podał ją Sashy, ale nie podniosła jej do ust, tylko się w nią wpatrywała.
– Dziękuję, że ze mną zostałeś.
– Nie ma za co. – Na wszelki wypadek jednak wziął sandał, który wciąż ścisnęła w rękę, i odłożył go na podłogę.
Żałował, że te iskielki gniewu zgasły i zastąpiło je znużenie.
– To dopiero początek, prawda? Te cienie za oknem. To dopiero się zaczyna.
– To się zaczęło dawno temu. To kolejny etap. Poradzisz sobie.
– Tak sądzisz?

– Tak, jako ten, który niemal oberwał w głowę sandałem. Nie jesteś sama. – Klepnął ją w nogę i wstał. – Co powiesz na to, żebyśmy za godzinę spotkali się na dole na śniadaniu?

– W porządku. Za godzinę.

Wyciągnął rękę i ujął Saszę pod brodę.

– Pamiętaj, że jej nie wpuściłaś.

Kiedy skinęła głową, skierował się do drzwi i wyszedł.

I niemal wpadł na Riley.

Doktor Gwin uniosła brwi i wykrzywiła usta, wyciągając z uszu zatyczki.

– Nie tracisz czasu, Irlandczyku.

– To nie to, co myślisz. Wcześniej wstałaś.

– Musiałam poćwiczyć.

– Jeśli się uwiniesz w pół godziny, spotkamy się na śniadaniu i opowiem ci, co się przytrafiło Sashy. Ona przyjdzie na śniadanie za godzinę. W ten sposób oszczędzę jej słuchania tego jeszcze raz.

– Zaintrygowałeś mnie. Uwinę się w dwadzieścia minut. – Riley podbiegła do drzwi swojego pokoju, ale przystanąła i obejrzała się za siebie.

– Nic jej nie jest?

– Nic a nic. Jest twardsza, niż sądziłem, i z całą pewnością twardsza, niż sama uważa.

Dwadzieścia minut – powtórzył. – Jeśli nie będziesz gotowa, spotkamy się na dole, bo mogę kogoś zamordować, jeśli do tego czasu nie napiję się kawy.

– Będę gotowa.

*

Dotrzymała słowa i kiedy zastukała do jego drzwi, upłynął raczej kwadrans niż dwadzieścia minut. Zeszli na dół, zamówili kawę i usiedli przy basenie. Bran opowiedział Riley, co zaszło.

– Po pierwsze, żeby już mieć to z głowy, szanuję cię za to, że nie wskoczyłeś do tej wody... I nie mam na myśli basenu.

– Chodzi ci o seks? – Pokręcił głową. – Mężczyzna, który wykorzystuje lunatyczkę, nie ma szacunku ani dla siebie, ani dla kobiety. Poza tym, jeśli mamy wspólnie działać, musimy się darzyć zaufaniem.

– Racja. Chociaż podejrzewam, że nie powiedziałaś nam wszystkiego o Branie Killianie.

– Zgadza się, doktor Gwin.

Roześmieli się; Riley wzniosła toast filiżanką z kawą.

– Wyguglowałeś mnie?

– Tak.

– Rozumiem. Ja zrobiłam to samo. Ten twój klub... A raczej kluby, bo drugi masz w Dublinie, wyglądają niczego sobie.

– Też tak uważam.

– Muszę zajrzeć do któregoś z nich, jak będę w Nowym Jorku lub Dublinie. Ale teraz chyba powinniśmy zająć stolik. Przypuszczam, że Sasha jest punktualna, poza tym umieram z głodu.

Wstali i przeszli do bufetu na wolnym powietrzu. Białe zasłony w oknach sali wydymał wiatr.

– Domyślasz się, kto był pod jej oknem tej nocy?

– Jest kilka możliwości.

– Zabawne, ja też mam kilka.

Poinformowali kelnera, że dojdzie jeszcze jedna osoba. Wskazał im stolik. Zaczekali, aż doleje im kawy. Riley wyjęła notes z kieszeni swoich bojówek, wyrwała dwie kartki. Podała jedną Branowi.

- Wymień swoją pierwszą możliwość, ja zrobię to samo. Potem porównamy.
- Nie mam przy sobie długopisu.
- Za chwilę dam ci swój. – Riley napisała coś na kartce i rzuciła mu długopis.
- Czy w ten sposób chcesz się upewnić, że cię nie wkręcą?
- Powiedzmy, że w ten sposób się przekonamy, czy oboje mamy takiego samego kręcka.
- Podała mu swoją kartkę, trzymając ją dwoma palcami, a on zrobił to samo.

– Nerezza – mruknął.

Riley położyła jego kartkę przed sobą, kiwając głową do Sashy, która podeszła do stolika.

– Nerezza.

– Matka Ciemności. – Sasha wpatrywała się w białe zasłony unoszone przez wiatr. –

Stworzona z kłamstw.

Bran wstał i ujął ją pod ramię. Poczula gwałtowny dreszcz.

– Sasho...

– Tak.

– Proszę, usiądź. Napijesz się kawy?

Skinęła głową i zajęła miejsce przy stoliku.

– Tak. – Wzięła obie kartki papieru. – Znam to imię. Słyszałam je w głowie. To ona podeszła do okna. Była pod oknem trzeciego piętra. To nie sen, normalny sen. Jak to możliwe? Kim ona jest?

– Raczej czym – sprostował Bran i przeniósł wzrok z powrotem na Riley. – Czy wcześniej walczyłaś już kiedyś z boginią?

– Nie mogę powiedzieć, że bym to robiła. To powinno być zabawne. – Wstała. – Idę do bufetu.

Sasha przyglądała się, jak Riley podchodzi do jednego ze stołów uginających się od potraw, podnosi pokrywkę naczynia na podgrzewaczu i zaczyna nakładać sobie na talerz jedzenie.

– Gdybym miała milion dolarów, oddałabym je wszystkie, co do centa, żeby mieć jej pewność siebie.

– Masz własną – powiedział jej Bran. – Tylko poukrywałaś ją w różnych miejscach. Lepiej nałóżmy sobie coś, nim Riley zje wszystko.

*

Czerwony kanciasty dżip Riley był skorodowany i poobijany. Bran przyglądał mu się dłuższą chwilę i w końcu zajął miejsce z tyłu.

– Skąd go wytrzasnęłaś?

– Mam znajomości, wynegocjowałam dobre warunki. Uznałam, że będzie mi potrzebny jakiś środek transportu. – Riley usiadła za kierownicą i rzuciła Sashy mapę. – Siedzący obok kierowcy jest pilotem.

– W porządku, tylko dobrze by było, gdybym wiedziała, dokąd jedziemy.

– Na początek na północ, wzdłuż wybrzeża. To duża wyspa, ale skłaniam się ku temu, że to zostało ukryte gdzieś przy brzegu.

– Dlaczego?

Riley nacisnęła pedał gazu, słysząc pytanie.

Wóz mógł wyglądać, jakby dawno temu powinien trafić na najbliższe złomowisko,

jednak okazał się na tyle zrywny, że ruszył przed siebie jak pantera.

– Dlaczego? – powtórzyła Riley, starając się przekrzyczeć ryk silnika. Jechali w stronę morza wąską drogą, po której obu stronach były sklepy. – Co czyni z wyspy wyspę?

Sasha zastanawiała się, czy kraksa jest mniej bolesna, jeśli się jedzie z zamkniętymi oczami.

– Jest otoczona przez wodę.

– Więc po co wybierać wyspę, by ukryć skarb, jeśli zamierza się go ukryć w głębi lądu? Brzeg jest pełen zatok, przesmyków, jaskiń. Większość przekładów legendy mówi, że Gwiazda Ognia czeka na światło, że śpi w lądowej kołysce pod morzem. Niektórzy badacze mitów uważali, że chodzi o Atlantyde.

– To by nawet pasowało, bo Atlantyda też była mityczną krainą.

Riley spojrzała na nią surowo.

– Jesteś tutaj, by szukać stworzonej przez boginię księżycy gwiazdy, która spadła na ziemię, a nie wierzysz w Atlantyde?

– I mam nadzieję, że nie zginę w kraksie samochodowej.

– Po to są pałaki, wzmacniające dach. Mam kolegę, który od blisko dwudziestu lat szuka Atlantydy. Zostawię ją jemu.

Droga przypominała tor żuźlowy, na którym każdy kierowca koniecznie chciał dotrzeć do swojej linii mety przed innymi. Riley pędziła jak szalona, niemal nie zwalniając, chociaż mijali właśnie jakąś wioskę.

– Kontokali, jeśli śledzisz naszą trasę na mapie – powiedziała do Sashy. – Znajduje się tu jeden z najstarszych kościołów na wyspie, są także ruiny zamku, które zbadam, jeśli będę miała czas. Jak ci tam z tyłu, Irlandczyku?

Bran usiadł bokiem, kładąc nogi na sąsiednim siedzeniu.

– Prowadzisz jak szaleniec, Riley.

– Ale zawsze dojeżdżam do celu. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Jest nas troje. Każde z nas może sobie wynajmować pokój hotelowy albo możemy się złożyć i wynająć jakiś dom. Tak wypadnie taniej.

– I będziemy mieli większą swobodę – dodał Bran, który wpadł na taki sam pomysł. – To trochę krępujące dyskutować w hotelowych restauracjach o poszukiwaniu gwiazd i walce z bóstwami z zaświatów. Co o tym sądzisz, Sasho?

Obserwowała narciarza wodnego, który mknął po niebieskiej wodzie, ciągnięty przez oślepiająco białą łódkę.

– Uważam, że to praktyczniejsze.

– Czyli sprawa załatwiona – ogłosiła Riley. – Podzwonię tu i tam.

– Do swoich znajomych – dokończył za nią Bran.

– Oplaca się ich mieć. Guwia – dodała, kiedy znaleźli się w kolejnej wiosce. – Stare, weneckie stocznie. Liczne plaże i zatoczki. Może warto się nimi zainteresować.

Nim zostawili wioskę z tyłu, Sasha miała czas, żeby obejrzeć wypłowiałe od słońca domy, turystów oraz fragment wybrzeża.

– Zdaje się, że wcale nie potrzebujesz pilota.

– Na razie.

Sasha oswoiła się już z prędkością, przynajmniej na tyle, że serce jej nie łomotało ze strachu na każdym zakręcie. Uspokoiła się, patrząc na falujące morze, wdychając jego zapach. Mieszał się z wonią porastających pobocza polnych kwiatów o bardziej intensywnych barwach, niż kiedykolwiek widziała. Czerwone maki rozpanoszyły się na polach, zachłanne niebieskie powoje porastały żywopłoty, powykręcane gałęzie judaszowców ugiwały się od kwiatów

w kolorze fuksji.

Przybyła tutaj, żeby znaleźć odpowiedź na dręczące ją pytania. Ale otaczało ją tu takie piękno, że już samo to zakrawało na cud.

Zwróciła twarz ku niebu, pozwalając, by owiewał ją ciepły, wonny wiatr.

Riley opowiadała ciekawostki o każdej mijanej wiosce. Sasha pomyślała, że to musi być cudowne, kiedy się jest chodzącą encyklopedią, kiedy się bez przerwy podróżuje, kiedy szuka się przygód.

Na razie rozkoszowała się chwilą obecną, słońcem, pędem powietrza, krajobrazem.

Mogłaby tu malować latami.

Jej serce znów zabiło mocniej, bo wjechali na drogę pełną ostrych zakrętów; z jednej strony, tuż za poboczem, klif opadał stromo ku morzu.

Stopniowo kierowali się na zachód. Minęli duże i ruchliwe miasto; Sasha wyczytała z mapy, że nosi nazwę Kassiopeji.

Droga zaczęła się wiać wzdłuż zatoki, którą Sasha bardzo chciałaby naszkicować.

– Zbliżamy się do Acharawi. W czasach starożytnych to miejsce nosiło nazwę Hebe, przypuszczalnie od imienia córki Zeusa. W trzydziestym drugim roku przed naszą erą złupił je cesarz Oktawian, stąd obecna nazwa, która oznacza „niewdzięczne życie”, jako że złupienie i spalenie miasta to nic przyjemnego. Zrobimy sobie tutaj krótki postój – ciągnęła Riley, kiedy przemknęli obok akwaparku. – I podzwonię. Albania. – Wskazała brzeg po drugiej stronie wody.

– Albania... – powtórzyła Sasha, nie wierząc własnym uszom. – Proszę, proszę. – Z jednej strony park wodny, skąd dobiegały piski dzieci szalejących na zjeżdżalni, po drugiej stronie wybrzeże Albanii.

Czyż nie było to równie zdumiewające, jak gwiazda stworzona z ognia?

Wzdłuż głównej ulicy Acharawi ciągnęły się najróżniejsze sklepy. Był dopiero początek kwietnia, ale turyści już okupowali tę miejscowość, chodzili po sklepach albo posilali się w jednej z licznych kafejek.

– Ferie wiosenne – powiedziała Riley, skręcając z głównej drogi. – Przypuszczam, że przede wszystkim zjechali tu Brytyjczycy i Amerykanie, bo widzę dużo osób o jasnej karnacji, które zaraz się spalą na słońcu. Mam nadzieję, że wzięłaś zapas kremu z filtrem, Irlandczyku.

– Zabezpieczyłem się pod tym względem. – Gdy zatrzymała samochód, wysiadł i rozprostował ramiona. – Wybrałaś dobre miejsce na chwilę wytchnienia.

– Staram się was zadowolić. – Riley wyjęła telefon. – Jeśli chcecie, możecie iść na plażę. Dołączę do was później.

Złoty piasek, wysokie trawy, niebieska woda, łodzie ciągnące narciarzy wodnych.

A na horyzoncie majająca Albania.

Sasha złapała plecak. Potrzebowała dziesięciu, może dwudziestu minut, żeby porysować.

– Przyda ci się kapelusz – powiedział Bran i włożył jej na głowę swój ciemnoszary kapelusz z szerokim rondem.

– A jak ty sobie poradzisz z gołą głową?

– Nic mi nie będzie. – Przerzucił przez ramię swój plecak i ruszyli. – Czy coś po drodze zwróciło twoją uwagę? Przypuszczam, że właśnie dlatego Riley postanowiła jechać brzegiem morza.

Naturalnie, pomyślała Sasha. To nie tylko szalona jazda wzdłuż wybrzeża, ale również swego rodzaju rekonesans.

– Powinnam się tego domyślić. Ale nie. Bardzo tu pięknie, nawet kiedy się jedzie z prędkością światła, jednak nic szczególnego nie poczułam. Nawet nie wiem, czy to działa w taki sposób. Nigdy nie próbowałam.

– Czemu nie?

– Tego typu dar izoluje człowieka, sprawia, że czuje się jak odmieniec. Zawsze chciałam być jak inni, zanim w końcu dotarło do mnie, że to niemożliwe. Więc skupiałam się na swojej pracy, przynajmniej dopóki to się nie zaczęło. A teraz...

– Co teraz?

– Jestem w Grecji i spoglądam na Albanie. Odnoszę wrażenie, że znajduje się tak blisko, iż można by tam dotrzeć w pław. To wykracza poza moje najśmielsze wyobrażenia. – Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech. – Nawet powietrze jest tu inne. Ale jeśli Riley przywiozła mnie tutaj, mając nadzieję, że będę miała jakąś wizję, to muszę ją rozczarować.

– Według mnie nie będzie to łatwe.

Sasha pomyślała o swoich wcześniejszych koszmarach pełnych krwi, strachu, cierpienia i ciemności.

– Masz rację.

– Riley słusznie uważa, że powinniśmy sobie znaleźć jakieś lokum. Miejsce, gdzie będziemy mogli czuć się swobodnie, planować, dyskutować. Coś w rodzaju kwatery głównej.

Uśmiechnęła się, słysząc to. Kwatera główna w jej świecie wydawała się pojęciem równie egzotycznym, jak dostanie się w pław z Korfu do Albanii.

– Kwatera główna.

– Tak jest. A ponieważ nie wiem, czy pozostała trójka z twoich rysunków podejdzie do nas, tak jak my podeszliśmy do siebie, będziemy musieli się pokręcić po wyspie, jak dziś.

– Musimy się zebrać wszyscy razem. Wcześniej, nawet jak będziemy patrzyli, nic nie zobaczymy, nawet jak będziemy szukali, niczego nie znajdziemy. To nie wizja – dodała pospiesznie. – Po prostu ja to wiem.

– Nie widzę różnicy.

– Być może. Chciałabym zrobić kilka szkiców, jak już tu jesteśmy.

– Musimy ci znaleźć jakieś krzesło. Przypuszczam, że można je wypożyczyć albo... Tam jest tawerna. Jak ci się podoba widok stamtąd?

– W sam raz.

Kiedy usiedli przy stoliku, odpowiednio ustawiła sobie krzesło. Bran przyjrzał się widokowi tak jak ona.

– Napijesz się piwa?

– Och nie, dziękuję. Ale może coś zimnego. – Wyjęła szkicownik i zaczęła rysować falujące trawy i długą plażę.

Dla siebie zamówił *mythos*, a dla Sashy sok grecki: połączenie pomarańczowego, jabłkowego i morelowego. Kiedy szkicowała, wyjął komórkę, żeby sprawdzić pocztę elektroniczną.

Ale robiąc to, nie przestał obserwować jej szczupłych, zręcznych dłoni, spod których powstawał na papierze rysunek.

Zauważył, że Sasha pominęła ludzi. Jej plaża była pusta, nie licząc ptaków szybujących nad morzem.

Odwróciła kartkę i zaczęła nowy szkic. Bran przypuszczał, że Sasha uważa je za robocze rysunki, ale według niego linie były cudownie oszczędne i płynne. Pomyślał, że to swego rodzaju cud, że potrafiła szybkimi, pewnymi pociągnięciami ołówka oddać swoją wizję.

Teraz rysowała już trzeci pejzaż – Bran zauważył, że z innej perspektywy. Przed nimi rozciągało się coś jakby plaża, księżyc sunął po zachmurzonym niebie nad wzburzonym morzem.

Na brzegu, tuż nad wodą stała kobieta, zwrócona twarzą w stronę fal. Miała ciemne, rozpuszczone włosy sięgające do pasa, wiatr wyduł jej sukienkę na wysokości kolan. Na prawo

od niej wznosiły się urwiste klify, na jednym z nich majaczył cień domu, w oknie paliło się światło.

Kiedy Sasha przerwała rysowanie i odwróciła się, żeby w końcu wziąć sok, Bran odłożył telefon.

– Pójdzie dalej przed siebie czy zawróci do domu na klifie?

– Nie wiem. – Sasha odetchnęła głęboko, podnosząc szklankę do ust. – Sądzę, że ona też tego nie wie. To nie tutaj. Nie wiem, dlaczego spojrzałam tam i zobaczyłam to tak wyraźnie.

– Może jesteśmy blisko. To jedyna postać, jaką narysowałam. Na pozostałych szkicach nie ma ludzi.

– Och. – Wzruszyła ramionami. – Bez ludzi obraz jest spokojniejszy. Zwykle nie rysuję ludzi. A raczej nie robiłam tego. Na studiach, kiedy mieliśmy rysować modelki, kończyło się na tym, że czytałam w ich myślach. Zawsze czułam się jak wścibski intruz. Nauczyłam się powstrzymać od czytania w głowach ludzi, ale i tak uznałam, że szkoda mojej pracy. Widok bez żadnej postaci jest tajemniczy.

Podparła brodę na rękę i uśmiechnęła się do niego.

– Ty lubisz miejsca pełne ludzi.

Rozmowa – coś, czego dotąd unikała, kryjąc się w górach – przybrała inny charakter, pociągała ją teraz, kiedy mogła prowadzić ją z kimś, kto wiedział, kim ona jest, i to akceptował.

– Skąd wiesz?

– Kluby – wyjaśniła. – Jesteś właścicielem klubów, występujesz w nich, czyli musisz lubić ludzi. I widzów zachwycających się twoimi czarodziejskimi sztuczkami.

– Ja też potrafię docenić urok pustej plaży. Ale... – Uniósł pustą dłoń, zacisnął ją w pięść, machnął drugą ręką. Potem rozprostował palce i podał Sashy okrągłą, białą muszelkę. – Lubię zadziwiać ludzi.

Roześmiała się i pokręciła głową.

– Jak to zrobiłeś?

– Nie wyciągnąłem jej z rękawa.

– Nie ma tu też dymu ani luster. – Przesunęła palcem po muszelce. – Jak się nauczyłeś robić sztuczki?

– Można powiedzieć, że to rodzinna tradycja. Pierwszej sztuczki nauczyła mnie matka.

– Matka? Czy ona też występuje?

– Na swój sposób. – Ponieważ podobał mu się jej śmiech, wziął talię kart i ułożył je w wachlarz. – Wybierz jedną. Obojętnie jaką.

Sasha wyciągnęła kartę. Spojrzała na nią.

– Co teraz?

– Wraca do talii. Weź karty i je potasuj. Pod koniec dnia powinniśmy popływać. Co wolisz, morze czy basen?

– Morze. – Jeśli plaża opustoszeje, dodała w myślach. – Ile razy będę miała okazję popływać w Morzu Jońskim? Dosyć tasowania?

– Tak, jeżeli uważasz, że wystarczy. Rozłóż karty na stole jak wachlarz.

Zrobiła, o co ją poprosił, i nachyliła się, wytężając wzrok.

– A więc gdzie może być twoja karta? Tutaj? – Postukał palcem w jedną z nich. – Nie, nie, może tutaj. Oho, a oto i nasza Riley.

– Gracie sobie w karty i popijacie piwo, a ja się pocę, dzwoniąc. – Opadła na krzesło, wzięła szklankę Brana i wypila to, co zostawił.

– Nasz czarodziej pokazuje mi sztuczkę z kartami, ale chyba mu się nie uda.

– Cóż za brak wiary. – Bran westchnął. Przesunął palcem po wachlarzu kart. – Nie ta ani

nie ta, ponieważ... Pozwolisz? – zwrócił się do Riley i zdjawszy jej kapelusz z głowy, odwrócił go. – Twoja królowa kier jest w kapeluszu Riley.

Sasha zrobiła wielkie oczy.

– To niemożliwe.

– A jednak. – Wziął kartę w dwa palce, poruszył ręką w nadgarstku i... karta zniknęła.

– Muszę przyznać – powiedziała Riley, kiedy Sasha siedziała z otwartymi ustami – że to jedna z lepszych sztuczek, jakie widziałam. Muszę się też pochwalić, że mnie także udało się nieźla sztuczka. Znalazłam dla nas dom.

– Jak karta znalazła się w kapeluszu Riley, skoro jej tu nie było? – spytała Sasha.

– Ale teraz tu jest i wypila moje piwo.

– Przecież... – Sasha roześmiała się i podniosła ręce do góry w geście rezygnacji. – Chcę popatrzeć, jak jeszcze raz to zrobisz, kiedy... Powiedziałaś, że znalazłaś dom?

– Tak. I uważam, że zasłużyłam sobie na piwo. Ale zaczekam, aż tam pojedziemy, rzucimy okiem. To niedaleko stąd. Zaraz za Sidari.

– Widziałam Sidari na mapie. Trzeba jechać na zachód.

– Zgadza się. Dopisało mi szczęście. – Riley sięgnęła po szklankę Sashy i pociągnęła długi łyk jej soku. – Przyjaciel przyjaciela ma jakiegoś wujka. To jego willa, ale ów wujek na kilka najbliższych tygodni poleciał służbowo do Stanów. On też może mówić o szczęściu. Małżeństwo, które opiekowało się domem pod jego nieobecność, musiało wczoraj wyjechać. Mężczyzna upadł nieszczęśliwie i złamał sobie nogę. Więc przyjaciel przyjaciela, który ma wujka, powiedział, że możemy tam zamieszkać, jeśli zgodzimy się zaopiekować domem.

– Co to dokładnie oznacza? – spytał Bran.

– Sprzątanie podwórka, prace w ogrodzie, dbanie o basen... Wspomniałam, że to dom z basenem? Jest również pies, któremu trzeba dawać wodę i jedzenie, a także kury.

– Kury? – powtórzyła Sasha.

– Tak, trzeba je karmić i poić, ale możemy brać sobie jajka. Jeśli wyrazimy zgodę, możemy tam mieszkać za darmo do powrotu właściciela, mniej więcej cztery tygodnie. Według mnie to doskonała okazja.

– Najpierw musimy obejrzeć dom. – Bran umieścił karty w pudełku. – Gotowe?

Sasha skinęła głową i wstała.

– Chyba mogłabym się opiekować willą nad Morzem Jońskim. Ale kiedy wszystko wygląda zbyt pięknie...

– Zwykle coś się za tym kryje. – Bran wstał i ujął jej dłoń. – Więc pojedźmy i spróbujmy zobaczyć, co się za tym kryje, przekonajmy się, czy nam to nie przeszkadza.

Droga na zachód była niemal prosta, póki nie nastąpiła seria zakrętów i pętli, które Riley pokonywała, nie zmniejszwszy prędkości.

Teraz Sasha rozumiała, dlaczego Sidari jest uważane za najlepszy ośrodek turystyczny na północy wyspy. Leżało nad samą zatoką, skąd roztaczał się malowniczy widok. Ale pierwszą myślą Sashy było: za dużo ludzi, tłumy na ulicach, plażach, w sklepach.

Od gwaru rozboleła ją głowa, nerwy miała napięte jak postronki. I to zdenerwowanie nie opuściło jej, nawet kiedy miejscowość została z tyłu i skręcili w wąską drogę. Znow przeniosła spojrzenie na morze, starając się skupić na tym, co widzi tu i teraz.

Kiedy to zobaczyła, wszystko stało się jasne. Tuż nad morzem wznosił się cypel, wysoki i dumny. Stała tam z Branem w wietrzną noc, kiedy nadciągał sztorm. On trzymał w dłoni piorun, a ona czuła w sercu nieznośny żar.

Wszystko wyglądało tak jak na jej obrazie.

Nie pokazała im go, a jednak droga doprowadziła ich do tego miejsca.

Niewyraźnie słyszała, jak Riley mówi coś o zatoczkach i jaskiniach pod wodą i przy brzegu.

– Trochę nas wytrzęsie – dodała. – Dom jest na szczycie klifu. Widok powinien być niesamowity.

Nie spojrziała. Jeszcze nie. Bo już wiedziała, co zobaczy. Więc skupiła się na polnych kwiatach rosnących dzielnie wzdłuż nieutwardzonej drogi, a miejscami nawet na niej.

Dżip podskakiwał i przechylał się na boki, zmuszając Riley, by w końcu zwolniła. Zatrzymała się przed żelazną bramą.

– Mam kod. – Wychyliła się i wystukała cyfry na klawiaturze. – Przyjaciół przyjął powiedział, że poprosił sąsiada, by wpadł dziś rano, nakarmił psa i kury, rozejrzył się, czy wszystko w porządku. Twierdzi, że pies jest spokojny.

Droga zrobiła się trochę równiejsza, a potem gwałtownie zakręciła.

– Pozwólcie, że powiem „sukces”! – Riley wydała krótki okrzyk triumfu i pomknęła w stronę willi. – Zwykle nie mieszkam w takich luksusowych warunkach.

Kremowa willa odcinała się ostro od błękitnego nieba. Stała zwrócona w stronę morza, więc od frontu i z tyłu rozciągała się niczym niezakłócona panorama. Robiący wrażenie fronton był na tyle długi, że znalazło się tu miejsce na pas kwitnących krzewów, kilka drzewek owocowych i zielony trawnik dochodzący do kamiennego muru. Dalej ład się kończył, jak odrąbany siekierą. Nawet nierówne stopnie, prowadzące w dół na plażę, wyglądały, jak gdyby wykuły je prostymi narzędziami muskularne gnomy albo trolle. Dom miał majestatyczne wejście, liczne okna, tarasy i przeszklone ściany.

Z boku rosło więcej kwiatów i drzew. Wiła się tam kamienna ścieżka. Kiedy Riley wyłączyła silnik, duży biały pies, przypominający puszystego niedźwiedzia polarnego z długim, pierzastym ogonem, wyłonił się z cienia i podbiegł do samochodu.

– Jest ogromny. – Sasha jeszcze się nie uspokoiła po wcześniejszych atrakcjach. – Powiedziałaś, że jest spokojny.

– Po prostu duże z niego psisko. Witaj, Apollo... Tak się wabi. – Riley, nie okazując strachu, wysiadła z dżipa, ukucnęła i wyciągnęła ręce do zwierzaka.

Pies zatrzymał się, spojrzał jej w oczy. Trwało to tak długo, że Sasha rozważała, czy nie wyskoczyć z wozu i nie wciągnąć Riley do środka. Chociaż zastanawiała się, czy taki ogromny stwór nie jest w stanie pożreć dżipa razem z nimi trojgiem.

Ale zwierzak podszedł do Riley, merdając ogonem, i powąchał jej wyciągnięte ręce.

– Dobry piesek. – Wyprostowała się i położyła dłoń na głowie Apolla, a ten usiadł. – Na co czekacie?

– Chcemy zobaczyć, co ci odgryzie. – Bran wysiadł z dżipa i równie od niechcenia jak Riley pogłaskał psa po grzbiecie.

– Ej, Sasha, odczytaj, co myśli, jeśli się boisz. Powinno ci się udać – powiedziała Riley. – Psy mają uczucia. Co teraz czuje Apollo?

– Jest szczęśliwy. – Sasha westchnęła i wysiadła. – Jest naprawdę przeszczęśliwy.

– Pies jest zwierzęciem stadnym. – Riley nachyliła się i pocałowała kudłaty łeb. – Potrzebuje towarzystwa, a teraz przez jakiś czas będzie miał nas. Znam też kod do systemu alarmowego. Zdaje się, że ludzie, którzy opiekowali się domem, zostawili klucze w doniczce z palmą obok muru, więc...

Riley, krocząc pewnie w znoszonych butach, zbliżyła się do muru. Pies pobiegł za nią.

– Ale widok. Tylko rzućcie okiem.

Sasha zmusiła się, by podejść i popatrzeć. Hen, w dole, ujrzała plażę, którą narysowała, siedząc przy stoliku, kiedy jej widok przesłonił wszystko inne.

– Brakuje tylko księżycy i kobiety – powiedział cicho Bran.
– Co powiedziałaś? – spytała Riley.
– Narysowałam tę plażę, kiedy czekaliśmy na ciebie w Acharawi – wyjaśniła jej Sasha. – Nie wiedziałam wtedy, gdzie się znajduje. Teraz wiem. A ona była tam, na dole, tuż nad wodą. Kobieta, której jeszcze nie spotkałyśmy. W dali, na wysokim urwistym brzegu majaczyła niewyraźnie widoczna willa.
Zadowolona Riley klepnęła się po biodrach.
– Świetnie. Czyli jesteśmy we właściwym miejscu.
– Chyba tak. – Pies wsunął łeb pod rękę Sashy i spojrzał na nią ciemnymi ślepiami, z których biło szczęście, tak jak to wyczuła przed chwilą. Znow się uśmiechnęła. – Z całą pewnością.
– W takim razie chodźmy obejrzyć dom. Ja pierwsza wybiorę sobie sypialnię. – Riley ruszyła biegiem, a Apollo, czekając radośnie, pognął za nią.
– Możemy rzucić monetą, które z nas drugie wybierze sobie sypialnię – zaproponował Bran i Sasha poczuła, że odzyskuje równowagę.
– Akurat zgodzę się rzucać monetą ze sztukmistrzem. Ja wybieram druga – oświadczyła i pobiegła za psem.

ROZDZIAŁ 4

Sasha uważała się za osobę uporządkowaną, ceniącą utarte schematy. Decydowała się na zrobienie czegoś, co wykraczało poza ustalony porządek dopiero wtedy, kiedy sobie dokładnie przemyślała całą sprawę i rozważyła wszystkie za i przeciw.

Przynajmniej tak było, zanim poleciała na Korfu.

Bo mniej więcej dwadzieścia cztery godziny po tym, jak zameldowała się w hotelu i rozpakowała walizki, znów się pakowała, żeby się wymeldować i zamieszkać w cudzej willi wraz z dwojgiem obcych ludzi, poznanych zaledwie wczoraj.

I bez względu na to, ile razy zadawała sobie pytanie, czy to rozsądne posunięcie, wiedziała, że postępuje właściwie. Jeśli chciała poznać odpowiedzi na dręczące ją pytania, nie mogła się zachować inaczej.

Dom był piękny i nawet ona, uważająca się za rozsądną i praktyczną, nie mogła zaprzeczyć, że czuła przyjemny dreszcz, oglądając tę willę i myśląc, że zamieszka tu na...

Okaże się, na jak długo.

Podłogi wyłożone polerowanymi płytkami, wielkie połacie błyszczącego szkła, okazały hol, dwa ciągi zakręconych schodów prowadzących na piętro. Gdzie, jak uprzytomniła sobie Sasha, skierowała się Riley.

Jej nowa przyjaciółka wybrała sobie główną sypialnię z ogromnym łóżem, na którym zaraz usiadła, ciesząc się jak dziecko, a potem pognęła do łazienki i wydała triumfalny okrzyk na widok kamiennej, wolno stojącej wanny – wystarczająco dużej, by pomieścić się w niej cały oddział wojska – i równie przestronnej kabiny prysznicowej.

Sasha obejrzała kilka sypialni, jedną bardziej przytulną od drugiej, i w końcu wybrała dla siebie tę z łóżkiem z baldachimem z niebieskiego jak morze płótna. Tak samo jak pozostałe, ta też wychodziła na taras i Sasha już widziała siebie, jak na nim siedzi i maluje.

Nawet kiedy zobaczyła, że widać stamtąd cypel, nie wyobrażała sobie, by mogła wybrać inny pokój.

Po powrocie do hotelu spakowała się, zamknęła walizki, dwa razy sprawdziła, czy nic nie zostało, i już miała wezwać boya, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

Otworzyła je i ujrzała Brana.

– Gotowa?

– Tak. Właśnie zamierzałam wezwać boya.

Spojrzał na jej walizki, plecak i torbę.

– Chyba sami damy radę. – Zaczepił torbę na rączce jednej z walizek i przewiesił plecak przez ramię. – Poradzisz sobie z resztą?

– Jasne. Ale może zabierzmy i twój bagaż?

– Już go zniosłem i włożyłem do samochodu. Naturalnie mam o połowę mniej rzeczy niż ty.

– Naturalnie. Przecież jesteś mężczyzną. – Sasha wyszła za nim, nie oglądając się za siebie.

– No właśnie. Zajrzę do Riley i możemy... Ach, już nie ma potrzeby – dodał, kiedy Riley wyszła ze swojego pokoju, ciągnąc za sobą torbę na kółkach.

– To cały twój bagaż? Plecak i torba? – spytała Sasha.

– Mam wszystko, co mi potrzebne, i jeszcze trochę wolnego miejsca.

Sasha spojrzała na swoje walizki i poczuła, jak tamta patrzy na nią, uśmiechając się

z lekką wyższością.

– Spakowałam przybory malarskie... – zaczęła.

– Aha. – Riley, nadal uśmiechając się protekcjonalnie, ruszyła do windy.

– Naprawdę! I składane sztalugi, kilka małych płócien, zapasowy szkicownik, nie wspominając o farbach i pędzlach.

– Twoje pędzle nie zmieszczą się w windzie z całą resztą.

– Wy zjedźcie windą – powiedział Bran. – Ja zejść po schodach.

– Ta walizka jest ciężka... – zaczęła Sasha.

– Jest w niej zapasowy szkicownik.

Sasha spojrzała gniewnie na Riley, a potem się roześmiała.

– Och, zamknij się.

Wtoczyła walizkę do windy i odwróciła się, żeby podziękować Branowi, ale już go nie było.

Nim się wymeldowała, załadowali jej rzeczy i wszystko dodatkowo zabezpieczyli elastyczną linką, którą Riley miała w torbie.

Sasha z powątpiewaniem przyjrzała się lince i pomyślała o swoich przyborach malarskich.

– Czy nie pęknie?

– Jeszcze nigdy mnie nie zawiodła. A więc w drogę.

Ruszyła z rykiem silnika, jak rano. Tym razem na tylnym siedzeniu obok Brana piętrzyły się walizki.

– Powinieneś usiąść z przodu. – Sasha się odwróciła. – Nie pomyślałam o tym. Jestem niższa od ciebie. Masz z tyłu mało miejsca.

– Och, jest nam tu wygodnie, mnie i twoim przyborom malarskim. A uwzględniając styl jazdy Riley, dotrzemy na miejsce szybciej, niż zdążą mi zdrętwieć nogi.

Tym razem prędkość nie wywoływała strachu, tylko radosne podniecenie. Sasha spoglądała na morze i kwiaty, samochody i domy, które przesuwaly się po obu stronach drogi, słuchając jednym uchem, jak Riley i Bran zastanawiają się, czy stanąć gdzieś na obiad, czy też jechać prosto do celu ich podróży.

Było jej to obojętne. Wszystko wydawało się takie surrealistyczne i zuchwałe. Do tej pory największym aktem odwagi, na jaki się zdobyła, było własnoręczne obcięcie sobie włosów, kiedy miała dwanaście lat. Zrobiła to w gniewie i w odruchu buntu. Pożałowała swojej decyzji, jeszcze zanim skończyła ciachać włosy nożyczkami.

Tym razem jej zuchwały czyn pociągał za sobą większe ryzyko i miał większą wagę – a jednak w tej chwili była pewna, że postępuje słusznie.

Pomyślała, że najpierw musi się rozpakować. Dopiero wtedy poczuje się zadomowiona. A potem rozstawi sztalugi... Może na trawniku, przymierzy się do szkicu ogrodów. Kredą albo akwarelami. Rzadko malowała akwarelami, ale...

– Za czym głosujesz? – spytała ją Riley.

– Przepraszam, nie słuchałam...

– Obiad czy dom? Twój głos będzie decydujący.

– Och, jest mi to obojętne.

– Twój głos decyduje – powtórzyła Riley – więc się nie wykręcaj. Bran chce jechać prosto do willi, ja jestem za wstąpieniem gdzieś na obiad.

– Nie chcę mieć decydującego głosu.

– Nie masz wyjścia. Bran uważa, że możemy zjeść na miejscu. Ludzie, którzy się opiekowali domem, zrobili zapasy jedzenia, mamy zgodę na korzystanie ze wszystkiego, co nam

potrzebne. Ale najpierw musimy tam dotrzeć, a potem przygotować posiłek. Kto potrafi gotować?

– Jasne, że umiem gotować... – zaczęła Sasha i natychmiast się zorientowała, że palnęła głupstwo. – Ale nie wezmę na siebie obowiązków kucharki.

Przypomniała sobie dużą, śliczną kuchnię. Chętnie przygotowałyby coś do jedzenia raz czy dwa, jednak...

– Ktoś musi się tym zająć. Jeśli chcecie coś smażonego na kuchence turystycznej, możecie na mnie liczyć. Poza tym umiem tylko robić kanapki i mieszać. Oraz siekać – dodała Riley. – Siekam jak mistrz.

– Nie wiem, jak gotować dla ludzi.

– A dla kogo gotujesz? – zdziwił się Bran. – Dla niedźwiedzi?

– Dla siebie. Ale...

– Ja mogę szykować śniadania – oświadczył. – Wątpię jednak, byśmy na każdy posiłek chcieli coś smażonego. Do Sidari jest niedaleko, możemy tam jeździć do restauracji, ale jeśli chcemy swobodnie rozmawiać o tym, co nas tu sprowadziło, według mnie najlepszym rozwiązaniem będzie przygotowywanie jedzenia w domu.

– I jednogłośnie zostaje wybrana Sasha.

– Powstrzymuję się od głosu. – Naprawdę ogarnęła ją panika na myśl, że miałaby za coś odpowiadać. – Albo zrzekam się funkcji.

Pokonywali kolejne kilometry, spierając się o gotowanie, i w końcu Sasha zrozumiała, że stoi na przegranej pozycji.

– W takim razie zatrzymajmy się gdzieś na obiad. Jeśli ktoś będzie głodny wieczorem, może zjeść kanapkę, zrobioną przez Riley.

– Moja specjalność.

– Ugotuję coś jutro wieczorem, kiedy będę miała czas, żeby o tym pomyśleć, ale potem...

Urwała na widok autostopowicza w czapce z nisko opuszczonym daszkiem, machającego wyciągniętą ręką.

– Później też będziemy musieli coś jeść – powiedziała Riley. – Robię się marudna, kiedy jestem głodna, a z pewnością nie chcielibyście...

– Stój! – Twarz autostopowicza tylko mignęła Sashy, kiedy go mijali, ale wystarczył jej ten ułamek sekundy. – Zatrzymaj samochód!

Tamta natychmiast nacisnęła pedał hamulca.

– Co się stało? – spytała, zjechawszy na pobocze.

– Cofnij się. Ten chłopak. Zawróć albo się cofnij. Autostopowicz.

– Rzeczywiście. – Riley zsunęła okulary przeciwsłoneczne, starając się, by jej mina była równie sarkastyczna, jak głos. – Mamy mnóstwo miejsca dla jeszcze jednego pasażera.

Sasha wysiadła z dżipa.

– Jest jednym z nas.

– Serio?

Bran wyskoczył, gdy tylko postawiła nogę na poboczu.

– Zaczekaj tutaj na niego. Już biegnie w naszą stronę. Najpierw oszacujmy naszą sytuację.

Chociaż biegł truchtem, sprawiał wrażenie, jakby mu się nie spieszyło. Miał na nogach zniszczone, zakurzone buty turystyczne. W ręku dźwigał plecak. Spod czarnej czapki z daszkiem wystawały gęste ciemnoblonde włosy.

Chociaż Sasha nie widziała jego oczu ukrytych za ciemnymi okularami, wiedziała, że są szare.

Rzucił im pogodny uśmiech.
– *Kalimera...* – powitał ich. – *Efkharisto...*
– Nie męcz się – przerwał mu Bran. – Znamy angielski.
– To dobrze. Dzięki, że się zatrzymaliście.
– Amerykanin, prawda? Jeszcze jeden.
– Zgadza się. Sawyer, Sawyer King. – Znów się uśmiechnął i skinął głową, kiedy podeszła do niego Riley.
– Dokąd zmierzasz, Sawyerze King? – spytała go.
– Och, będę wdzięczny za podwiezienie mnie tam, dokąd jedziecie, ale widzę, że nie za bardzo macie miejsce.
– Racja – powiedział Bran. – Jedziemy kawałek za Sidari. Bran Killian.
– Irlandczyk, co? – Sawyer uściśnął mu dłoń. – Spędzacie tu wakacje?
– Niezupełnie. – Riley odwróciła się i spojrzała znacząco na Sashę. – To jak?
– Tak, nie mam wątpliwości.
Sawyer zaczeplił palec o szlufkę paska, na pozór przyjmując niedbałą postawę, lecz wyraźnie miał się na baczności.
– Jak to, nie masz wątpliwości?
Obraz jest więcej wart niż wszystkie słowa, doszła do wniosku Sasha.
– Czy możesz chwilkę poczekać?
– Jasne. – Rzucił jej uśmiech, jednak wciąż był czujny. – Zawsze mam czas.
Wróciła do auta, pochyliła się, żeby wyciągnąć torbę, wciśniętą z tyłu samochodu. Wydobyła portfolio, a z niego szkic sześciu osób.
Pokazała go Sawyerowi.
– Narysowałam to jakieś trzy tygodnie temu, w Karolinie Północnej, gdzie mieszkam. Przyjrzał się uważnie rysunkowi, zdjął okulary przeciwsłoneczne i znów dokładnie przestudiował każdy detal. Tak, oczy miał szare, jak wieczorna mgła nad jeziorem spowitym cieniami.
– Hmm – bąknął.
– Wiem, że może się to wydać dziwne... To jest dziwne, ale mam tu jeszcze inne rysunki. Nas, ciebie... Tego – powiedziała, wskazując ręką wokoło.
– Kim jesteście?
– Sasha Riggs, a to Riley Gwin.
– A kim jest ta pozostała dwójka na rysunku?
– Nie wiem.
– Ale sądząc po tym, jak szybko się toczą wypadki – wtrącił Bran – wkrótce się dowiemy. Ponieważ nie okazałeś zbytniego zaskoczenia, przypuszczam, że orientujesz się, co to takiego Gwiazdy Fortuny.
Sawyer zaczął machać okularami, trzymając je za zausznic.
– Owszem, orientuję się.
– Możemy porozmawiać o tym tutaj, na poboczu drogi, ryzykując, że zaraz nas rozjedzie jakiś samochód, którego kierowca lubi szybką jazdę, jak Riley, albo możemy zrobić to przy piwie.
– Nigdy nie odmawiam piwa. – Sawyer oddał szkice Sashy.
– Zmieniłam zdanie. Powinniśmy jechać prosto do Willi.
Nowy znajomy uniósł brwi.
– Macie willę?
– To willa wujka przyjaciela jednego z moich przyjaciół. – Riley podparła się pod boki

i popatrzyła na dżipa i bagaże. – Jestem dobra w upychaniu rzeczy, ale poddaję się. Sasha będzie musiała usiąść ci na kolanach, Sawyer.

– Niech Sawyer usiądzie z tyłu – zaproponował Bran. – A Sasha usiądzie mi na kolanach, bo znamy się dłużej.

– Taka jazda z pewnością nie jest zgodna z przepisami.

Riley prychnęła i skierowała się do auta.

– Dobijasz mnie, Sash.

– Zostało jeszcze tylko ze dwadzieścia kilometrów. – Bran pchnął Saszę lekko w stronę dżipa. – Jakoś się pomieścimy. – Wsiadł i poklepał się po kolanach. – Chodź.

– Nie udawaj takiej nieśmiałej, dziewczyno. Jezu, przecież już z nim spałaś.

– Nieprawda. Teoretycznie tak, ale...

Żeby uciąć dyskusję, Bran wziął Saszę za rękę i przyciągnął do siebie.

– Zapowiada się niezła zabawa. – Sawyer zajął miejsce z tyłu.

– Tak, wesoła z nas drużyna. – Riley wjechała na drogę. Sashy aż pobieły kostki palców, bo trzymała się tablicy rozdzielczej, jakby od tego zależało jej życie.

– Odpręż się. – Rozbawiony Bran objął ją rękami w pasie i przyciągnął do siebie. – To dość oczywiste, że nie zginiemy w kraksie samochodowej, jadąc wypożyczonym dżipem do wynajętej willi.

– A propos willi. – Riley spojrzała w lusterko wsteczne. – Umiesz gotować, Sawyer?

Sasha, siedząca Branowi na kolanach niczym lekkomyślna i beztraska nastolatka, dostała takiego ataku śmiechu, że aż ją rozboleły boki.

Nim znaleźli się na wyboistej drodze prowadzącej do bramy, ustalili, że Sawyer umie gotować, więc Riley oświadczyła mu stanowczo, że razem z Sashą zajmą się kuchnią.

– Trzy sypialnie są już zajęte – ciągnęła. – Ale zostały jeszcze cztery, więc będziesz mógł wybierać.

– Tak po prostu?

– Napijemy się, a Riley przygotuje kanapki, z których słynie na cały świat – oświadczył Bran. – Potem – dodał – możemy wszyscy podjąć decyzję.

– Jest jednym z nas – powiedziała Riley, pokonując zakręt, za którym ukazała się willa w całej okazałości.

Sawyer zagwizdał.

– *Jebany urod!*

Riley odwróciła głowę, żeby mu się przyjrzeć.

– Jaki miły, dobrze wychowany kawaler z Wirginii... Bo rozpoznaję akcent mieszkańców wybrzeża Wirginii.

– Masz dobry słuch. Jestem z małej miejscowości Willow Cove nad Zatoką Chesapeake.

– To gdzie taki miły kawaler z Wirginii nauczył się kłać po rosyjsku?

– Od rosyjskiego dziadka. Mówisz po rosyjsku?

– Potrafię kłać w wielu językach. I masz rację, to miejsce zasługuje na okrzyk *jebany urod*.

– Co to znaczy? – spytała Sasha.

– W wolnym tłumaczeniu: O kurwa. – Riley wysiadła z dżipa, żeby przywitać się z psem.

– Cześć, Apollo. Wróciliśmy.

– No, no, tylko spójrzcie. – Sawyer, nie kryjąc zachwyty, wyskoczył z auta i bez żadnych obaw zaczął pieszczotliwie tarmosić psa. – Ale cudne z ciebie psisko. To twój dom? Szczęściar z ciebie.

Apollo usiadł i podał mu łapę.

Patrząc na nich obu, Sasha zapomniała, gdzie jest. Z uśmiechem odwróciła się do Brana i wtedy z zaskoczeniem zobaczyła nagle jego twarz tuż przy swojej.

– O, przepraszam. Już wysiadam.

– Niestety. Bardzo mi było miło. – Otworzył drzwi, a potem wsunął rękę pod nogi Sashy.

– Pozwól, że ci pomogę – powiedział i obrócił ją zręcznie. – Trzymaj się.

– Och. Dziękuję.

– Nie ma za co.

Puścił ją i wygramolił się z dżipa.

– Każdy niech coś weźmie – komenderowała Riley. – Wnieśmy cały ten kram. Bran, może oprowadzisz nowego członka naszej bandy po domu, a ja przez ten czas przygotuję kanapki. Jeśli zaraz czegoś nie zjem, padnę.

Kiedy wtaszczyli bagaże do środka – Sawyer szedł, rozglądając się na wszystkie strony – Bran pociągnął Sashę za koński ogon.

– Razem z Sawyerem zaniesiemy to na górę, a ty może zorganizujesz jakieś piwo?

– Dobra.

Czyli nie rozpakuje się od razu – zje kanapkę, a potem razem z Riley i Branem wytłumaczy wszystko nowemu towarzyszowi. I miała nadzieję, że Sawyer coś im o sobie opowie.

Ale potrzebowała paru minut, żeby naprawdę rozejrzeć się po domu, więc przeszła przez hol wyłożony złotymi płytkami, i znalazła się w przestronnym pomieszczeniu dziennym. Szerokie okna miały okiennice, które można było zamknąć, gdy słońce świeciło najmocniej, ale Sasha lubiła, jak jego promienie wpadają do środka.

Dwie jaskrawoniebieskie kanapy i duża, skórzana, czekoladowobrązowa otomana tworzyły przytulny kącik wypoczynkowy. Kremowy regał wbudowany w ścianę ciągnął się po obu stronach kominka, wyłożonego takimi samymi niebieskimi, błyszczącymi kafelkami; na półkach stała barwna kolekcja szkła i ceramiki.

Tapicerkę głębokich foteli zdobiły egzotyczne ptaki szykujące się do lotu. Okazała komoda miała wyrzeźbiony na drzwiach podobny motyw, wyglądała na starą i zabytkową.

Ale główną atrakcją salonu był widok za oknem: kwiaty i drzewa ciągnące się do skraju urwiska, a dalej intensywnie niebieskie morze.

– Ej. – Stała za nią Riley.

– Jak tu ślicznie.

– Tak. Później się będziesz rozkoszować widokiem. Teraz pora na jedzenie.

– Przecież to ty miałaś przygotować kanapki.

– Są inne zajęcia. Poza tym właśnie dostałam esemesa z informacją, że możemy wypić wino, które stoi w szafce. Jeśli się skończy, jest piwniczka z winem – ale co z niej weźmiemy, musimy uzupełnić. Wolę wino zamiast piwa. A ty?

– Zazwyczaj nie piję wina o tak wczesnej porze dnia.

– Czy zazwyczaj przebywasz w willi w Grecji i szykujesz się do rozmowy o gwiazdach i boginiach o tak wczesnej porze dnia? – spytała Riley wyraźnie rozbawiona.

– Nie. – Słuszna uwaga. – Napiję się wina.

Sasha ruszyła za nią pod łukowatym przejściem prowadzącym do pokoju z pianinem i mniejszym kominkiem, kolejny pokój wypełniały książki, dalej była jadalnia, gabinet, a za nim kuchnia.

Riley otworzyła przeszklone drzwi prowadzące na ocieniony taras, więc do środka wpadał zapach cytryn i róż.

– To niesamowite miejsce. Nie mogę uwierzyć, że ktoś tak po prostu pozwolił nam tu

zamieszkać.

– Opląca się mieć znajomości. Facet ma winnice. – Riley wzięła butelkę białego wina z szafki chłodniczej. – Wypada, żebyśmy zaczęli od jednego z jego win. Może się tym zajmiesz?

– Chętnie. – Sasha przesunęła dłonią po granitowym blacie w kolorze złoto-kremowo-brązowym. – Taka duża kuchnia powinna onieśmielać, ale jest bardzo przytulna. Wszystko nowoczesne, lecz naczynia stoją w tradycyjnym kredensie, do tego ten stół z grubym drewnianym blatem, to daje świetny kontrast. A ta wyspa i wiejskie krzesła od razu wprowadzają pewną swobodę.

– Poczuję się swobodniej przy jedzeniu i winie.

Sasha zaczęła szukać korkociągu, a Riley szperała w wielkiej lodówce.

– Spizarnia jest tak duża, że można by w niej zamieszkać. I mamy do dyspozycji ogród warzywny za domem. Opracujemy plan prac w domu i w ogrodzie. I doglądania kur. Kurnik jest za ogrodem.

Riley pokroiła duży okrągły bochen ciemnego chleba.

– To profesjonalna kuchnia – dodała – więc ja na pewno do niej się nie zbliżę.

Sasha nie mogła się doczekać, kiedy ją wypróbuje, ale postanowiła o tym nie mówić, żeby Riley znów nie mianowała jej szefową kuchni.

– Faceci chcieli piwo. Jest tu jakieś?

Riley wskazała palcem lodówkę i zaczęła kroić pomidory.

– Powinniśmy zjeść na zewnątrz. Przygotuję stół.

Znalazła bambusowe podkładki pod naczynia, wzięła kolorowe talerze, czerwone serwetki i przystąpiła do nakrywania stołu pod drewnianą pergolą. Postawiła na nim misę z owocami i odwróciła się, usłyszawszy męskie głosy.

– W takim razie spróbujmy go.

Weszła do kuchni, akurat gdy Bran nalał do kieliszka trochę wina. Wypił łyk i skinął głową.

– Może być.

– To ja też napiję się wina. Niesamowity dom.

– Też tak uważam. Sasha zaproponowała, żeby zjeść na dworze. Jestem za. – Riley położyła na półmisku cztery ogromne kanapki i wysypała do salaterki pół torby chipsów. – Bierzmy się do jedzenia.

Sasha spojrzała na kanapki. Kiedy usiedli, przekroiła jedną na pół, wzięła połówkę, a drugą odłożyła z powrotem na półmisek.

Bran ugryzł swoją.

– Jesteś zdecydowanie królową kanapek.

Riley skinęła głową, zajęta jedzeniem.

– To dar. No więc, Sawyerze King, zacniemy od pytań i odpowiedzi, a nagrodą będzie pobyt w nadzwyczajnej willi nad morzem. Jaka jest twoja wersja powstania Gwiazd Fortuny?

Uniósł palec przetykając kanapkę i ujął kieliszek z winem.

– No więc dawno, dawno temu, w odległej galaktyce...

– Dodatkowe punkty za nawiązanie do *Gwiezdnych wojen*.

– Mój ulubiony film. Trzy boginie księżycy, chcąc uczcić początek panowania nowej królowej, stworzyły trzy gwiazdy: jedną z ognia, drugą z lodu, trzecią z wody.

Opowiedział całą legendę, nie okazując skrępowania, że znalazł się w centrum uwagi.

– No dobrze, zgadza się. – Riley wzięła kilka chipsów. – W drugiej części...

– A więc będzie druga część...

– Tak. Jak się o tym wszystkim dowiedziałeś?

– Od mojego rosyjskiego dziadka.
– Naprawdę? – Bran dolał im wina.
– Naprawdę. To była jedna z jego ulubionych bajek, bo kiedy byłem dzieckiem, uważałem to za bajkę. Ale jakiś czas temu zachorował i baliśmy się, że nie przeżyje, a on też tak sądził. Wtedy kazał mi usiąść obok siebie i powiedział, że to nie żadna bajka, tylko prawda, a nawet coś więcej niż prawda: przeznaczenie. Moje przeznaczenie.
– I uwierzyłeś mu? – spytała Sasha.
– Nigdy w życiu mnie nie okłamał – powiedział zwyczajnie Sawyer. – Dieduszka powiedział mi, że ta historia była przekazywana od pokoleń w naszej rodzinie. Przez ten czas... Wielu szukało, lecz bez powodzenia. Ale w każdym pokoleniu rodzi się poszukiwacz.
– Och. – Riley wskazała go palcem. – Punkty dodatkowe za parafrazę *Buffy: Postrach wampirów*.
– Lubię gromadzić punkty. Oświadczył, że ja też będę poszukiwaczem, wiedziałem więc, że jestem na dobrej drodze, kiedy spotkałem pięciu pozostałych członków ekipy. – Wziął z misy kilka winogron. – A raczej troje z pięciorga jak do tej pory. Dieduszka, co nie powinno nikogo zdziwić, jest swego rodzaju medium.
– Czy to też u was dziedziczne? – zainteresował się Bran.
– Ja tego nie odziedziczyłem.
– Dlaczego tutaj? – spytała Sasha. – Dlaczego na Korfu?
Sawyer wsypał sobie chipsy na talerz.
– Jakiś czas się nad tym zastanawiałem, trafiłem na sporo ślepych uliczek, ale gromadziłem informacje. Najważniejsze jest oddzielenie oczywistych bzdur od tego, co nimi nie jest. Byłem na Sardynii, to niesamowita wyspa, podążałem pewnym tropem. Opowiadają tam historię o greckim Posejdonie – nie o Neptunie, rzymskim odpowiedniku tamtego, choć przecież to Włochy. O Posejdonie i Korkyrze.
Zadowolona Riley wzięła garść winogron.
– Pięknej nimfie, którą pokochał i przywiózł na bezimienną wyspę. Na cześć ukochanej nazwał ją Korkyrą.
– Zgadza się, później zrobiło się z tego Korfu. Opowieść mówi o Gwieździe Ognia, która zgasła i leży ukryta gdzieś pomiędzy lądem i morzem, czekając, by znów zapłonąć. Więc podążyłem tym tropem.
– Tym samym, co ja. – Riley wsunęła do ust winogrono.
– A ty? – Sawyer spojrział na Brana.
– W mojej legendzie jest mowa o ziemi Fajaksa.
– Syna Posejdona i Korkyry. Dlatego dawnych mieszkańców wyspy nazywano Feakami – uzupełniła Riley.
– Dużo wiesz na ten temat – zauważył Sawyer.
– Zrobiła doktorat – wyjaśnił mu Bran.
– Serio? No cóż, doktor Gwin, czy zdałem egzamin?
– Według mnie tak.
– Sasha widziała nas w snach. Całą szóstkę – powiedział Bran. – Więc właściwie sprawa jest rozstrzygnięta.
– Ja mam pytanie. Ciekawa jestem – zaczęła Sasha – czym się zajmujesz? Z czego się utrzymujesz, gdy prowadzisz poszukiwania?
– Potrafię naprawiać różne przedmioty. – Uniósł rękę i poruszył palcami. – Kiedy jest się złotą rączką, zawsze znajdzie się dla człowieka jakaś praca.
– I jeszcze jedno. Opowiadałeś o swoim dziadku, używając czasu teraźniejszego, czyli

wyzdrowiał.

Sawyer uśmiechnął się szeroko.

– Tak. Twardy z niego staruszek.

– Cieszę się.

– A czym wy się zajmujecie?

– Jasnowidzka, sztukmistrz, archeolog – Riley przedtawiła mu każde z nich po kolei.

Sawyer przyjrzał się uważnie Sashy.

– Domyśliłem się tego, kiedy usłyszałem o snach i zobaczyłem rysunek.

*

Spędzili ponad godzinę, oglądając szkice. Rozważali różne teorie, opowiadali o miejscach, gdzie prowadzili poszukiwania – z wyjątkiem Sashy – i powtarzali historie, które zdarzyło im się usłyszeć.

Potem Riley oświadczyła, że musi dać odpocząć szarym komórkom i idzie popływać w basenie.

– Dać odpocząć szarym komórkom to dobry pomysł – doszedł do wniosku Bran. – To były dwa bardzo pouczające dni.

– Chętnie się pokręcę po okolicy. – Sawyer wziął do ręki jeden z portretów kobiety, której jeszcze nie spotkali. – Naprawdę uważasz, że jest aż tak ponętna?

– Tak ją widzę.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam. Pójdę się przejść. – Wstał. – Lubię znać miejsce, do którego trafiaam. Ale basen wygląda zachęcająco, więc może też z niego skorzystam.

– Wystarczy miejsca dla wszystkich. Później się przegrupujemy? – Nie czekając na odpowiedź, Riley wróciła do domu.

– Po raz pierwszy mam działać z całą ekipą. Na razie zapowiada się ciekawie. – Powiedziawszy to, Sawyer się oddalił.

– Co o nim sądzisz? – spytał Bran Sashę.

– O Sawyerze? Ubóstwiam swojego dziadka, istnieje między nimi mocna więź. Jest szczery. Wyczuwam w nim sporo optymizmu i determinację. Nie lubię być wścibska – dodała – ale uważam, że powinniśmy to wiedzieć. Jest w nim jeszcze coś – nie wiem, co. Ale nie wydaje mi się, żeby to było coś... złego. Nie wyczuwam w nim nic mrocznego ani fałszywego. Wprost przeciwnie.

– Ufasz mu.

– A ty nie?

– Pod tym względem nie jestem taki szybki jak ty, ale odnoszę wrażenie, że jest szczery. No i znalazł się tutaj. – Postukał palcem w szkic. – Mam ochotę na spacer plażą. Chodź ze mną.

– Jeszcze się nie rozpakowałam.

– Po co się spieszyć? – Bran wstał i wyciągnął do niej rękę. – Zejdziemy sobie tylko po tych stopniach wykutych w skale.

Powinna się rozpakować, poukładać przybory malarskie, ale sama nie wiedziała, kiedy wzięła go za rękę.

– Zgoda. Zresztą muszę znaleźć miejsca, z których jest ładny widok, bo chciałabym trochę malować.

– No widzisz, znalazłaś rozsądny powód, żeby wybrać się na spacer.

– Wydaje mi się, że wszyscy traktujecie przygodę i ryzyko jak coś naturalnego.

– A ty uważasz się za spokojną domatorkę.

– Jestem spokojną domatorką.

– Według mnie, wcale nie. Jesteś najodważniejsza z nas wszystkich.

Zaskoczona Sasha przystanąła, wpatrując się w niego. Byli już blisko kamiennego muru.

– Odważna? Ja? Skąd ci to przyszło do głowy?

– My wiedzieliśmy, czego szukamy i dlaczego – dlatego tu przyjechaliśmy. A ty? – Bran podszedł do furtki, otworzył ją. – Zostawiłaś swój dom i przyleciałaś tutaj, nie wiedząc, czemu to robisz. A kiedy zobaczyłaś Riley, od razu do niej podeszłaś, zaryzykowałaś, opowiadając nieznanej ci osobie historię, której sama nie rozumiałaś. To wymaga odwagi.

Spojrzała w jego ciemne, fascynujące oczy, patrzyła, jak wiatr rozwiewa mu włosy.

I znów ogarnęło ją pożądanie tak silne, że musiała odwrócić głowę.

– Nie czuję się odważna.

– Nie dostrzegasz swojej własnej odwagi. Po prostu.

Znów ujął jej dłoń, bo zaczęli schodzić po nierównych stopniach.

– Są naprawdę strome. I wysokie – powiedziała Sasha.

– Ale spójrz tylko, dokąd nas prowadzą. Lubię ładne plaże, chociaż na ogół bardziej mnie pociągają lasy i góry. Jak się nazywają twoje góry?

– Pasma Błękitne.

– Ślicznie tam, prawda?

– Tak. Ślicznie i spokojnie. Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz byłam na plaży.

Gdziekolwiek.

– Plaże też potrafią być śliczne i spokojne. Widzisz tamten wysoki cypel?

Żołądek jej się ścisnął, kiedy Bran wskazał to miejsce.

– Tak.

– I fragment lądu, a między nimi wodę? Nazywa się to Kanał Miłości. Powiadają, że kto go przepłynie, pozna miłość swego życia. Niezła perspektywa, co?

– Wierzysz w to? Nie chodzi mi o pływanie, tylko o miłość swego życia. Że ktoś może cię pokochać na całe życie?

– Absolutnie.

– Czyli jesteś romantykiem.

– Moi rodzice pobrali się ponad trzydzieści lat temu. Są razem nie tylko dlatego, że mają czworo dzieci i przyzwyczaili się do siebie. Kochają się i lubią być razem.

– Masz rodzeństwo.

– Tak. Brata i dwie siostry, więc moja mama mówi, że udało jej się osiągnąć prawdziwą równowagę i na tym poprzestanie.

– Dobrze jest mieć dużą rodzinę.

Nawet głuchy dosłyszałby w jej słowach tęsknotę, uznał Bran.

– O tak.

– Spotykasz się z nimi?

– Naturalnie, a oni też od czasu do czasu do mnie przyjeżdżają. Kiedy jesteśmy wszyscy razem, hałaśliwa z nas gromadka, nie ma ani trochę ciszy i spokoju. No, jesteśmy na plaży.

Ledwo zauważyła, kiedy zeszli z urwiska.

– Zająłeś mnie rozmową, żebym nie wpadła w panikę.

– Nie tak łatwo wpadasz w panikę. – Ostatni stopień był wysoki. Bran zeskoczył z niego, odwrócił się, objął Sashę w pasie i postawił ją na piasku. Ale później nie cofnął rąk. – Prawda, *fáidh*?

Znała smak jego ust, dotyk jego dłoni, kształt jego ciała pod sobą.

Pragnienie, by doświadczyć tego wszystkiego na jawie, okazało się zbyt silne.

– Być może – powiedziała i odsunęła się od niego.

– Nie mówisz mi czegoś. Widzę to. – Postukał palcem między jej oczami. – Dlaczego?
– Wszyscy mamy swoje sekrety. Kiedy spotkamy dwoje pozostałych, też będą je mieli.
Wydaje mi się, że jeszcze nie ufamy sobie wystarczająco mocno.

– Trudno się dziwić, przecież znamy się tak krótko. No cóż, musimy się zadowolić tym, co mamy.

A mieli przed sobą złoty piasek i niebieską wodę. Ludzie też byli, ale tylko kilkoro; opalali się w ciepłych promieniach wiosennego słońca albo siedzieli pod parasolami. Jakieś dzieci kopały dołki plastikowymi łopatkami, inne brodziły w wodzie.

– Podejrzewam, że plaże bliżej Sidari są bardziej zatłoczone – ciągnął Bran. – Z tego, co czytałem, jest wielu chętnych, którzy skoczą z brzegu do kanału, w nadziei, że spotkają prawdziwą miłość. Według mnie byłby to ładny obraz. Skała, woda i człowiek wykonujący skok.

Zaintrygowana tym pomysłem, Sasha przystanęła i obejrzała się za siebie. Oceniała kolory, fakturę, kąt padania światła. Wyobraziła sobie postać szykującą się do skoku, a także drugą, znajdującą się w powietrzu między lądem a wodą. Może jeszcze jedną, dotykającą palcami powierzchni wody. Powinna była wziąć szkicownik, wtedy mogłaby...

Nagle zobaczyła błysk; coś połyskującego jak klejnoty w promieniach słońca na chwilę wynurzyło się z wody. Trwało to tylko chwilę, ułamek sekundy: błysk, piana, niebieski wir. I zaraz wszystko zniknęło.

– Widziałeś to?

– Co?

– W kanale. Coś... wynurzyło się z wody, a po chwili zniknęło.

– Nie widziałem, ale patrzyłem w górę.

– Ślicznie wyglądało. Jak garść klejnotów połyskujących w blasku słońca.

Bran położył dłoń na jej ramieniu.

– Gwiazda?

– Nie, nie, to się poruszało, było żywe. Jakaś ryba?

– Może delfin. – Lekko przesunął dłonią po włosach, które związała z tyłu. – Szukający prawdziwej miłości.

– Delfin. – Sasha uśmiechnęła się, wyobrażając sobie delfina przepływającego kanał w nadziei na znalezienie miłości. – Tak, to pewnie delfin. Widziałam go tylko przez mgnienie oka, ale widok był niesamowity. – Westchnęła i znów zaczęła iść, owiewana morską bryzą.

ROZDZIAŁ 5

W końcu się rozpakowała i wtedy poczuła, że zaprowadziła nieco ładu w swoim świecie. Wyszła na taras, żeby pozachwycać się widokiem, który będzie do jej dyspozycji – jak długo...? To się okaże. Miała nadzieję, że znów zobaczy delfina i światło słoneczne, i wodę wzbogacającą wszystko o połyskliwy błękit i zieleń.

Myślała, że posiedzi na tarasie ze szkicownikiem, ale uświadomiła sobie, że nie chce być sama. Wzięła więc szkicownik i ołówki, po czym udała się na poszukiwania... swojej ekipy.

Tak ich nazwał Sawyer – ekipa. Nigdy wcześniej nie należała do żadnej ekipy. Ale dobrze się z tym czuła, a nawet dziwnie poprawiło jej to nastrój. Przypomniawszy sobie, że jako członek zespołu odpowiada za przygotowanie kolacji, najpierw skierowała się do kuchni, żeby sprawdzić, czym dysponuje.

Żałowała, że nie umie przyrządzić jakiejś tradycyjnej greckiej potrawy, doszła więc do wniosku, że ugotuje makaron, który często szykowała dla siebie w domu, bo robiło się go szybko i łatwo, a okazało się, że ma pod ręką wszystko, czego potrzebuje.

Teoretycznie powinna wziąć cztery razy tyle składników co zazwyczaj, ale musiała uwzględnić, że dwaj z ich czwórki to mężczyźni, a Riley ma wilczy apetyt.

– Więc po prostu zrobię dużo – powiedziała do siebie. – A jeśli komuś nie będzie smakowało, to cóż, sam może się zająć gotowaniem.

Wyszła z domu, wzięła głęboki oddech, wciągając balsamiczną woń. Zastanowiła się, czy wolno jej uciąć trochę kwiatów do swojego pokoju. Rozpoznała drzewka cytrynowe, bo żółte owoce dojrzewały w słońcu, i oliwki po ich ciemnych liściach, a także drzewka pomarańczowe. Ale pozostałych nie знаła, łącznie z kaktusem o dużych, płaskich liściach i imponujących kwiatach.

Zatrzymała się na chwilę, żeby go narysować, a potem ruszyła dalej. Minęła ogród warzywny i kurnik, gdzie na ogrodzonym placu gdakały kury i coś dziobały. Przeszła obok krzewów rozmarynu i skierowała się w stronę basenu. Zobaczyła Riley i Sawyera, którzy siedzieli naprzeciwko siebie na białych leżakach pogrążeni w ożywionej rozmowie.

Duży biały pies wyciągnął się pod leżakiem Riley i spał.

Opalony na złoto Sawyer miał na sobie spodnie z uciętymi nogawkami, a Riley czerwony, jednocześnie kostium kąpielowy. Nie przestając mówić, pomachała Sashy, zapraszając ją, by do nich dołączyła.

– Rozmawiamy o Chanie.

– Czyngis-chanie?

– Nie, Chanie Noonien Singhu.

– Nie znam.

– *Ze Star Trek.*

– Och. Widziałam ten film.

– Jeden? Który? – spytała Riley.

– Nie jestem pewna. Nadawali go w telewizji kablowej.

Riley westchnęła i dała jej znak, żeby usiadła.

– Trzeba doksztalcić dziewczynę.

– Masz ochotę na piwo? – Sawyer wskazał szeroki kamienny stół z wbudowanym grillem. – Tam jest lodówka. Włożyliśmy do niej piwo, które było w kuchni.

– Nie, dziękuję. Tu jest cudownie, ale wydaje mi się, że jeszcze trochę za chłodno na

pływanie.

– Nie dla twardzieli, prawda, Sawyer? Poza tym basen jest podgrzewany. – Riley przechyliła głowę i spojrzała na rysunek. – Opuncja.

– Tak się nazywa?

– Tak. Za dwa miesiące powinna owocować.

– Jak smakują owoce?

– Mmm. Trochę jak arbuz.

– Arbuzy na kaktusie. – Sasha się roześmiała. – Równie osobliwe, jak mityczne gwiazdy. Widziałam w morzu delfina. Przynajmniej sędzę, że to był delfin. W miejscu, które według Brana nazywa się Kanał Miłości.

– Zamierzasz go przepłynąć, żeby znaleźć prawdziwą miłość? – Riley uśmiechnęła się znacząco i uniosła szklankę z piwem.

– Raczej nie, ale chętnie namaluję.

– Warto spróbować... Przepłynąć kanał – powiedział Sawyer. – W mojej rodzinie nie ma rozwodów, więc może spotkam tę jedną jedyną.

– Hmm. W mojej też nie ma rozwodów. I dlatego – dodała kategorycznie Riley – wolę nie ryzykować. Znajdę swoją drugą połowę i koniec. Nie będę mogła flirtować.

Wstała i przeciągnęła się.

– A ty, Sash? Boisko czy pas?

– Słucham?

– Wolisz pozostać w grze czy zyskać miłość? – wytłumaczył jej Sawyer.

– Ja... – Zobaczyła Brana w czarnych kąpielówkach i białej rozpiętej koszuli, idącego przez trawnik. Serca rzeczywiście zamierają na chwilę, pomyślała. To nie tylko przenośnia. – Właściwie nie zastanawiałam się nad tym.

– Każdy się nad tym zastanawia – oświadczyła Riley. – Idę popływać. – Wskoczyła do basenu, lśniąca jak foka wyłoniła się z wody, a potem obróciła na wznak. – Ej, Irlandczyku, woda jest bardzo przyjemna. Skorzystaj z okazji. Wkrótce będziemy polować, chodzić na poszukiwania i kopać.

– Masz rację.

– I niewiele czasu zostanie na piwo przy basenie. – Sawyer odstawił swoją szklankę. – Mogę dbać o ten basen. Chyba że ty chcesz.

– Nie, zostawię to tobie. – Kiedy Sawyer wskoczył do wody, Bran zdjął koszulę. – Nie umiesz pływać?

– Naturalnie, że umiem.

– To dobrze.

Wziął ją na ręce.

Kiedy z przerażeniem krzyknęła: „Nie!”, Apollo się obudził, zaczął biegać i szczekać.

– Tak! – zawołała Riley, kiedy Sasha starała się uwolnić z objęć Brana. – No, dalej!

– No cóż, rzuciła mi wyzwanie.

– To wcale nie jest zabawne. Tylko...

Nie dokończyła, tylko wrzasnęła, gdy podbiegł do basenu i razem z nią wskoczył do wody.

Sasha wypłynęła na powierzchnię.

– Właśnie, że jest zabawne – powiedział Sawyer.

Nie mając wyboru, zaczęła płynąć.

– Woda jest lodowata!

– Po prostu jeszcze się nie przyzwyczaiłaś. – Żeby jej w tym pomóc, Bran zanurkował

i pociągnął ją za sobą.

– Teraz lepiej? – spytał, gdy znów się wynurzyła.

– Czy ty masz dwanaście lat?

– Mężczyzna, który zagubi w sobie chłopca, jest smutny i nudny.

– Irlandzka filozofia? – spytała Sasha i ochlapała mu twarz wodą.

A potem zanurzyła się, bo rzeczywiście było bardzo przyjemnie.

*

Danie z makaronu się udało, uznała. Nie chciała wziąć na siebie obowiązku codziennego planowania posiłków i ich przygotowywania, ale poczuła pewną satysfakcję, widząc, jak olbrzymia ilość jedzenia błyskawicznie znika z półmiska. Zostało tylko trochę.

Nie rozmawiali o gwiazdach, póki Riley nie otworzyła butelki limoncello.

– Ja zrobiłam obiad, Sasha kolację, i to bardzo smaczną, więc wam, chłopaki, przypada zmywanie.

– Według mnie to sprawiedliwe, zajmiemy się tym – powiedział Bran. – Ale uważam, że najwyższy czas, żebyśmy na serio porozmawiali o tym, dlaczego wszyscy się tu znaleźliśmy.

– Jeszcze nie jesteśmy w komplecie – zauważyła Sasha. – Póki to nie nastąpi, nie sądzę, żebyśmy mieli jakąkolwiek szansę na znalezienie czegokolwiek.

– To nie znaczy, że nie możemy się wybrać na rekonesans – powiedziała Riley. – Mam mapy i kilka pomysłów.

– Nie warto czekać bezczynnie – dodał Bran. – Gdybyśmy się nie zdecydowali działać, nie spotkalibyśmy Sawyera. A tak jest nas już czworo.

– Jak już wspominałem, pierwszy raz pracuję z ekipą i pierwszy raz czuję, że jestem naprawdę blisko celu. – Sawyer przyjrzał się zawartości niskiego kieliszka, a potem wychylił go duszkiem. – Niczego sobie. Dwa smaczne posiłki, kilka godzin nad basenem, pierwszorzędny dach nad głową... To wszystko cudowne. Ale niczego nie osiągniemy, jeśli nie zaczniemy działać.

– No właśnie. – Riley też wypila likier, a potem nalala sobie i Sawyerowi drugą porcję. – Dlatego według mnie jutro z samego rana weźmiemy mapy, zrobimy plan działania i włożymy buty turystyczne. – Uniosła swój kieliszek. – Pora na eksplorację jaskiń.

Widząc, jak Sasha się wykrzywiła, Bran poklepał ją po dłoni.

– Cierpisz na klaustrofobię?

– Chyba nie, ale jeszcze nigdy nie chodziłam po jaskiniach. Wiem tylko, że kojarzą mi się z nietoperzami.

– Nietoperze to cudowne stworzenia – powiedziała Riley. – I na przekór powszechnym wyobrażeniom wcale nie są ślepe. Ani nie wplątują się we włosy.

– Wykorzystuje ich postać do swoich potrzeb. Ciemności należą do niej. Włada mieszkańcami zimnych, wilgotnych i mrocznych miejsc. Została wygnana do krainy cieni, ale pragnie światła i patrzy z zazdrością na płomień. Chce zgasić światło i czekać, aż płomień się wypali, aż zostanie jedynie mrok i popiół.

Po tych słowach spojrzenie Sashy stało się jasne, znów mogła oddychać, jednak paliło ją w gardle.

– Rety. Dobrze się czujesz? – spytał Sawyer.

– Nic jej nie będzie – odezwał się stanowczym tonem Bran, ściskając rękę Sashy. – Spójrz na mnie. Spójrz na mnie i posłuchaj. Nadal próbujesz to zablokować, a kiedy coś widzisz, sprawia ci to ból. Musisz zaufać samej sobie i swojemu darowi.

– Nie chcę go.

– Cóż, masz go już, więc opanuj się.
– Ej – odezwał się Sawyer, bo Bran przemawiał ostro, a Sasha była blada. Ale Riley pokręciła głową, dając znak, żeby się nie wtrącał.
– Nie wiesz, jak to jest, kiedy w człowieku jest coś, co przejmuje nad nim władzę.
– A ty nie wiesz, jak to jest, kiedy się to zaakceptuje, nauczy wykorzystywać, zamiast próbować się tego wyprzeć i pozwolić, żeby to cię frustrowało.
– Mój własny ojciec odszedł od nas, bo nie mógł z tym żyć, nie mógł żyć ze mną.
Za każdym razem, kiedy próbowałam się do kogoś zbliżyć, mój dar wszystko psuł, więc nie mam nikogo.

– Masz nas. A my cię nie zostawimy. – Bran mówił surowym tonem, bez cienia współczucia. – Ale z tego, co widzę, to ty uciekasz. Uciekasz przed samą sobą.
– Nie byłoby nas tutaj, gdybym nie przyjechała.
– No właśnie. Powinnaś o tym pomyśleć, rozprawić się z tym, zamiast biadolić nad tym, co cię tu sprowadziło.

Zbyt zszokowana i zła, żeby coś odpowiedzieć, Sasha wstała od stołu i odeszła.
– Idź za nią – powiedział Bran do Riley. – Przypilnuj, żeby wzięła tabletkę na ból głowy, który sama na siebie ściągnęła.
– Dobrze. – Wstała. – Jeśli na mnie ktoś by tak naskoczył, nie puściłabym tego płazem.
– Może powinnaś ją tego nauczyć.
– Może.

Kiedy się oddaliła, Sawyer pokręcił głową.
– Nie patyczkowałeś się z nią.
– Wiem. – Jego też trochę rozboleła głowa. – Ale według mnie gorzej by było, gdyby się pochorowała. Jesteśmy, jacy jesteśmy, zgadzasz się ze mną?

Sawyer zastanawiał się, czy wypić drugi kieliszek likieru.
– Niektórym ludziom, może większości, trudno się pogodzić z własną odmiennością.
– Naprawdę? – Bran się uśmiechnął i podniósł kieliszek. – Według mnie bycie kimś wyjątkowym to powód do radości i dumy. Póki tego nie zrozumie, będzie cierpiała. – Obrócił w palcach kieliszek i wypił trunek. – Lepiej posprzątajmy, i to jak należy, w przeciwnym razie już nigdy nie przygotuje nam nic do jedzenia.

– Zależy ci na niej.
Bran ostrożnie odstawił kieliszek.
– Jest śliczną kobietą o chorym sercu i niezwyklej odwadze, której w sobie nie dostrzega. Tak, zależy mi na niej, w przeciwnym razie nie powiedziałbym jej tego, co ode mnie usłyszała.
– W takim razie do dzieła.

Kiedy pozmywali naczynia i posprzątali kuchnię, Bran wyszedł na zewnątrz i parę razy okrążył dom. Czuł się jak strażnik, patrolujący granice. Ale zobaczył tylko księżyc, gwiazdy i morze, nie usłyszał szumu skrzydeł nietoperzy, tylko szmer wody, uderzającej o skały i ląd.

Przystanął i spojrzął w okno pokoju Sashy. Nie paliło się w nim światło, drzwi na taras były zamknięte. Miał nadzieję, że usnęła. I że nie zapuka nocą do drzwi jego sypialni, piękna jak sen. Ostatniej nocy położył się i spał obok niej. Ale wiedział, że jeśli przyszyłoby mu to znów zrobić, jego silna wola zostałaby wystawiona na wielką próbę.

Sasha była zbyt pociągająca, i to pod każdym względem.
Rozważył wszystkie ewentualności i po kolei je odrzucił. Wiedząc, że sen nie nadejdzie szybko, wszedł do domu. Mógł zająć się pracą, kiedy inni będą spali.

Sawyer wysłał długi, szczegółowy mejl do domu, jak to robił zawsze, gdy tylko miał okazję. Próbował czytać, ale nie mógł się skupić, więc postanowił popracować. Był jednak zbyt niespokojny.

Postanowił pójść na plażę. Sam.

Jak na kogoś, kto lubi towarzystwo innych ludzi, często bywał sam i wiedział, czym zająć siebie i swój umysł. Włożył kurtkę, bo noc była chłodna, wyszedł przez taras i ruszył w dół. Rozkoszował się aromatycznym powietrzem, widokiem chmur płynących po rozgwieżdżonym niebie, miarowym biciem fal o brzeg.

Był zadowolony, że chmury tworzą jedynie cienką warstwę, a księżyc jasno świeci, bo dzięki temu widział stopnie, wykute w stromym urwisku.

Pomyślał o swoich towarzyszach, których opisał w mejlu do rodziny.

Riley, ostra, solidna i bystra. Podróżniczka jak on, kobieta, która umie kierować swoim życiem. Naukowiec o nowoczesnych poglądach. Oboje lubili fantastykę naukową, fantasy i powieści graficzne.

Bran – inteligentny, czarujący, kiedy tego chciał, i bardzo tajemniczy. Opiekuńczy. Może po kolacji zachował się zbyt ostro wobec Sashy, ale nie skłamał, mówiąc, że mu na niej zależy. Sawyer odniósł wrażenie, że Bran zrobi wszystko, co konieczne, żeby chronić tych, na których mu zależy.

I Sasha. Utalentowana malarka, posiadająca niezwykły dar... I pełna sprzeczności. Kroczyła niepewnie przed siebie, ale z uporem kroczyła. Dlatego dał Branowi punkty za przenikliwość. Miała odwagę, choć jej w sobie nie dostrzegała. I z całą pewnością to ona była magnesem, który ich tu wszystkich ściągnął, pomyślał Sawyer.

Nie był pewien, jakie jest jego miejsce w tym towarzystwie. Po dziesięciu latach spędzonych na poszukiwaniach mógł powiedzieć tamtej dwójce, gdzie nie znajdują gwiazd. Ale świat jest wielki.

Miał swoje teorie, do których dotarł drogą prób, błędów i doświadczenia. Ktoś taki jak Sasha powinien im ułatwić zadanie. Być może.

A pozostali dwoje? Mieli swoje tajemnice. Lecz on też je miał.

Kilka razem spędzonych godzin, kilka drinków, dwa wspólne posiłki to za mało, by wystarczająco sobie zaufali i dzielili się sekretami. Jeszcze nie do końca wiedział, czego trzeba, by pojawiło się takie zaufanie.

Czyli trzeba czekać, co będzie dalej.

Podobała mu się pusta plaża, światło księżyca odbijające się w wodzie, a także szum fal. Kusilo go, żeby popływać. Wiedział, że zmarznie na kość, ale może odzyska jasność myślenia, co pozwoli mu zasnąć.

Postanowił wracać. Jeśli ochota na kąpiel w morzu nie minie, rozbierze się i popływa niedaleko kamiennych stopni, bliżej domu, gdzie woda jest cieplejsza.

Wtedy ujrzał ją, stojącą nad samą wodą. Spoglądała w morze; jej cienka biała sukienka powiewała na nocnym wietrze. Na plecach spadała kaskada ciemnych włosów.

Jak na rysunku, pomyślał Sawyer. Jak na rysunku Sashy. Tylko żywa, z krwi i kości.

Nie powinno go to zaskoczyć, ale zaskoczyło. Nie powinno go to zdziwić, ale zdziwiło. Ruszył po piasku w jej stronę, ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku, bojąc się, by nie zniknęła jak sen.

Ale odwróciła się w jego stronę i zobaczył jej twarz w świetle księżyca. Twarz jednej z sześciu osób ukazanych na rysunkach Sashy, dziewczyna stojąca najbliżej niego na pierwszym szkicu, który tamci mu pokazali na drodze.

Twarz jak ze snu, pomyślał, kiedy uśmiechnęła się, podchodząc do niego. Oszałamiająca.

Więcej niż śliczna. Duże oczy, szerokie pełne usta, kąciki warg uniesione w uśmiechu pełnym zachwytu i ciepła. Miękka gładka skóra, jasnożółta w blasku księżyca. Stała tam wysoka i smukła, w cienkiej białej sukience, powiewającej na wietrze.

Zatrzymał się o krok od nieznajomej, bo chociaż tyle widział, tyle doświadczył w życiu, nigdy z czymś takim się nie zetknął.

– Cześć – powiedziała, a w jej głosie można było wychwycić uradowanie.

– Cześć. Skąd się tutaj wzięłaś?

– Jestem tu od jakiegoś czasu. To ty nagle się pojawiłeś. – Wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń. – Miałam nadzieję, że przyjdiesz.

– Znasz mnie?

Tylko się uśmiechnęła.

– Nie znam twojego imienia.

– Sawyer.

– Sawyer – powtórzyła wyraźnie. – Mam na imię Annika. Przychodzę... Przyszłam – poprawiła się – żeby pomóc wam znaleźć gwiazdę. Zabierzesz mnie ze sobą?

Tak po prostu, pomyślał.

– Tak, uważam, że tak będzie najlepiej. Mieszkamy na górze. – Wskazał willę, gdzie – jak na rysunku – tylko w jednym oknie płonęło światło.

– Mam ze sobą kilka rzeczy.

– Gdzie?

– Pójdę po nie.

Ruszyła wzdłuż plaży, biegnąc tanecznym krokiem, a potem zniknęła za skałami.

– Zaczekaj. Cholera. – Pognał za nią, przeklinając samego siebie za głupotę.

Ale znów się pojawiła, niosąc dwie duże torby.

Właściwie nie były to torby podróżne, stwierdził, tylko dwa worki ozdobione wizerunkami kolorowych drzew, kwiatów, ptaków, zabezpieczone zamkami, jakie się widuje na skrzyniach pełnych skarbów.

– Pozwól, że ci pomogę.

– Weź jedną, a ja wezmę drugą. Te stopnie są cudowne! – Pobiegła w stronę kamiennych stopni, trzymając torbę. – Wznoszą się tak wysoko. Będziemy bliżej nieba.

– Uważaj, są strome.

– Zawsze ktoś mi mówi, że bym uważała. – Spojrzała na niego promiennie, kiedy ruszyli w górę. – „Anniko, jesteś zbyt lekkomyślna”, powtarzają. Ale ja wcale tak nie myślę. Chcę tylko wszystkiego spróbować.

Czy to nie lekkomyślność, zastanawiał się Sawyer, iść gdzieś z nieznajomym mężczyzną w środku nocy? Skoro nie lekkomyślność, to z całą pewnością zbytne zaufanie.

– Och. – Na szczycie schodów przystanęła i położyła rękę na sercu. – To wasz dom? Jest naprawdę śliczny.

– Wynajęliśmy go. Znaczą się, zamieszkaliśmy tu na jakiś czas.

– Czuję zapach kwiatów. – Przesunęła ręką wzdłuż kwitnących krzewów. – I drzew, trawy. Spójrz na to.

Zatrzymała się, żeby dotknąć palcami wiszącej nisko cytryny.

– Jest taka chłodna i gładka.

– Mamy tu dużo drzewek cytrynowych.

– Cytrynowych – powtórzyła, jak poprzednio jego imię.

– Nie wziąłem klucza, więc okrążymy dom i wejdziemy od tyłu.

Po drodze przyglądała się wszystkiemu i nie protestując, weszła z nim po schodach na

taras.

Ponieważ światło paliło się w oknie pokoju Brana, Sawyer zastukał do jego drzwi wychodzących na taras. Bran, w dzinsach i bawełnianej koszulce, uchylił jedno skrzydło.

– Spójrz, kogo znalazłem.

– Cześć. – Annika uśmiechnęła się do niego.

– Anniko, to Bran Killian.

– Brankillian. Cześć.

– Cieszę się, że cię poznałem, Anniko.

– Lubię, że się cieszysz.

– To zrozumiałe, kto nie lubi? Najlepiej zaprowadź ją na dół, może do kuchni, bo musimy się napić kawy albo wina. Zawołam dziewczyny.

– Lubię wino – powiedziała, kiedy Sawyer poprowadził ją przez taras ku otwartym drzwiom od swojego pokoju. – Dostanę trochę?

– Tak, mamy dużo wina.

– Och, jak tu ładnie. Te obrazki i drobiazgi. I łóżko. Jest miękkie?

Postawiła torbę i usiadła na skraju łóżka, a po chwili padła na wznak, rozkładając ręce.

– Tak!

Wyciągnęła ręce nad głowę i poruszyła biodrami. Na ten widok aż mu coś drgnęło w łądzwiach. Opanuj się, nakazał sobie.

– Powinniśmy zejść na dół.

– Na dół? – Usiadła i po raz pierwszy zrobiła smutną minę.

– Na parter – wyjaśnił. – Żebyś mogła poznać pozostałych.

– Pozostałych... Tak. – Podniosła się i podała mu rękę.

Wyprowadził dziewczynę z pokoju i skierował się ku schodom. Annika szła, starając się niczego nie przeoczyć.

– Tak samo się zachowywałem, kiedy tu wszedłem. To niesamowity dom.

– Niesamowity dom – powtórzyła z podziwem.

Kiedy weszli do kuchni, puściła go i przesunęła dłonią po lodówce.

– Ale błyszczący. – Otworzyła drzwi i wydała przeciągły okrzyk. – Ach!

– Jesteś głodna?

– Tak! Bardzo tu zimno w środku.

– Profesjonalny sprzęt. Zostało nam trochę makaronu z kolacji. Bardzo smaczny. – Wyjął pojemnik. – Usiądź, podgrzeję ci go.

– Bardzo dziękuję. – Zajęła miejsce przy stole, przesunęła palcami po blacie. – Też jest bardzo ładny. Jak wszystko tutaj.

Przyglądała mu się, gdy przekładał makaron na talerz, wstawił go do mikrofalówki, a potem nacisnął guziki.

Nim zdążyła coś powiedzieć, do kuchni weszli pozostali, więc ich przywitała:

– Cześć.

– Czyli jest nas pięcioro – powiedziała Riley. – Annika?

– Tak! Witaj.

Riley sięgnęła do szafki z winem.

– Według mnie należy to opić. Jestem Riley. Riley Gwin. A tobie jak dalej?

– Słucham?

– Jak ci na nazwisko? – Nastąpiła długa chwila ciszy. Riley sięgnęła po korkociąg. – Imię i nazwisko. Ja mam na imię Riley, a na nazwisko Gwin. A to jest Sasha.

– Riggs. – Przyglądając się dziewczynie, Sasha wybrała kieliszki do wina. – Brana już

widziałaś.

– I Sawyera. – Annika uśmiechnęła się do niego promiennie.

– King.

Zrobiła wielkie oczy i ściszyła głos do pełnego uszanowania szeptu.

– King. Jesteś królem?

Riley prychnęła. Sawyer spojrział na Annikę, w jej wielkie oczy koloru morskiej zieleni, upstrzone złotymi cętkami.

– Mam na nazwisko King.

– A ja mam na imię Annika, a na nazwisko... Waters. Annika Waters – powtórzyła z przekonaniem. – Witam.

– Według mnie jest na lekkim haju – mruknęła Riley do Brana.

– Wspięliśmy się po stopniach do domu. Bardzo wysoko mieszkacie.

– Masz dobry słuch, Anniko. Czy brałaś jakieś prochy?

– Nie. A powinnam?

– Nie. – Sasha usiadła naprzeciwko niej, kładąc na stole portfolio. – Skąd pochodzisz?

– Moja... rodzina... mieszka w różnych miejscach.

– A gdzie się urodziłaś?

– Nie wiem. Byłam malutka, kiedy stamtąd wyjechaliśmy.

Sawyer, śmiejąc się, postawił przed nią talerz.

Annika wzięła widelec i obróciła go w palcach, żeby mu się przyjrzeć, i bardzo ostrożnie nadziała na niego kawałek makaronu. Włożyła go sobie do ust, a potem roześmiała się, zasłaniając usta rękami.

– Ciepły. – Nadziała na widelec pomidorka czereśniowego i czarną oliwkę. Zamknęła na chwilę oczy, a potem je otworzyła i dalej jadła. – Bardzo dobre – powiedziała. Uniosła kieliszek, który dała jej Riley, i wypila łyk. – Dobre – powtórzyła. – Smakuje mi to wino i jedzenie.

Dziękuję.

– Proszę bardzo. – Sasha otworzyła portfolio, wyjęła szkic przedstawiający całą szóstkę i przesunęła go po stole.

Annika krzyknęła z zachwytu, dotknęła palcem swojej twarzy, a potem twarzy Sawyera.

– To rysunek. To jestem ja, a to Sawyer. I Riley, Sasha, Brankillian. Bran – poprawiła się zaraz. – Wszyscy są tacy ładni! Ale tego tu nie ma.

– Nie.

– Gdzie jest?

– Nie wiemy. Znasz go?

Pokręciła głową.

– Podoba mi się mój kapelusz. Skąd go mam?

Riley usiadła, wnosząc oczy do góry.

– Dlaczego tu jesteś?

– Przyprowadził mnie Sawyer.

– Nie, Anniko, dlaczego jesteś tu, na Korfu? Dlaczego przyszedłeś z Sawyerem?

– Bo Sawyer... pojawił się. Jestem tu, żeby pomóc znaleźć gwiazdy.

– Wiesz o Gwiazdach Fortuny? – spytał Bran.

– Tak, wszyscy o nich wiedzą.

– Wszyscy? – zdziwiła się Riley.

– W mojej... rodzinie. I jeden, który przepowiada przyszłość, powiedział mi, że pomogę je znaleźć. Jeśli tylko... – Urwała i zjadła jeszcze trochę makaronu. – Będę chciała. To jakby wyprawa na poszukiwanie. Nie, to niezupełnie właściwe słowo. To... – Zakreśliła palcem koło

w powietrzu. – Mi... Mi...

– Misja? – podpowiedział Bran.

– Tak! Dziękuję. To niebezpieczna misja, więc muszę chcieć wziąć w niej udział.

Chciałam. I przybyłam tutaj. Trzeba je znaleźć i zabrać z powrotem.

– Zabrać z powrotem? – powtórzyła Riley. – Gdzie?

Annika zamrugała powiekami ze zdumienia.

– Jak to gdzie, na Szklaną Wyspę!

– To mit.

– Przepraszam... Kit?

– Mit. Legenda – dodała Riley. – Opowieść o dziejach narodu, czasami jej bohaterami są istoty nadprzyrodzone.

– Lubię opowieści. Mogę dostać jeszcze wina?

– Nigdy o niej nie słyszałam. – Sasha spojrzała na pozostałych. – Widzę, że wy tak. Co to takiego ta Szklana Wyspa?

– Mityczna wyspa, która pojawia się, kiedy chce i gdzie chce – wyjaśnił jej Bran. –

Miejsce poza czasem. Świat sam w sobie.

– Jak Brigadoon?

– Nie. – Riley pokręciła głową. – Brigadoon pojawia się regularnie co sto lat w tym samym miejscu. W Brigadoon sto lat mija niczym jeden dzień. Lubię dobre mity, to oczywiste. Powstało wiele świetnych opowieści związanych ze Szklaną Wyspą. Ale ona nie istnieje.

– Istnieje. Istnieje od zawsze, tylko niewielu ją widziało, niewielu pozwolono ją zobaczyć. Ten, który przepowiada przyszłość, nie kłamie. Kiedy znajdziemy trzy gwiazdy, musimy je zabrać z powrotem tam, gdzie zostały stworzone – wyjaśniła Annika.

– Twierdzisz, że gwiazdy powstały na Szklanej Wyspie? – Riley zmrużyła oczy.

– Tak. Stworzyły je trzy boginie: Celene, Luna i Arianrhod w darze dla nowej królowej Aegle, czyli Promiennej.

Riley rozsiadła się wygodnie i zaczęła bębnić palcami w stół.

– Gdzie studiowałaś?

– Studiowałam bardzo pilnie. – Twarz Anniki rozbłysła niczym słońce. – W różnych miejscach. Lubię poznawać nowe rzeczy, stare rzeczy, wszystkie rzeczy.

– Kim jest Nerezza?

– Nie należy w nocy wymawiać jej imienia. – Dziewczyna spojrzała w stronę okien. – Bo można ją przywołać.

– Bzdura. Kim ona jest?

– Jest matką kłamstw. Nie można dopuścić, żeby gwiazdy wpadły w jej ręce. Nie lubię walczyć, ale będę walczyła u waszego boku, żeby ich nie dostała. Jesteśmy wszyscy razem. – Wskazała rysunek. – Jesteście przyjaciółmi Sawyera, czyli i moimi.

– Tak po prostu?

– Jesteś strasznie ciekawska. – Annika nachyliła się do Riley. – Ja również jestem ciekawska. Więc zostaniemy przyjaciółkami. I pomogę wam. Tak, jak mi to przepowiedziano.

Riley spojrzała na Sashę.

– Nie można lekceważyć przepowiedni. Ale przekonamy się, co będzie. Jak...

– Riley – przerwał jej Sawyer. – Daj spokój. Masz jakieś pytania, Anniko?

– Mam mnóstwo pytań. Moja matka mówi, że składam się z pytań. Jednak na razie wystarczy mi, że jestem tutaj. Jestem bardzo zmęczona. Mogę się przespać na miękkim łóżku?

– Zostały jeszcze trzy sypialnie, więc możesz wybierać. Zabiorę cię na górę, żebyś je obejrzała i zdecydowała, która ci odpowiada.

– Nie będę spała w twoim łóżku?
– Słucham? Nie. – Sawyer dostrzegł rozbawione spojrzenie Brana i zażenowany potarł kark. – Każdy ma swój pokój.
– Zaprowadzę ją na górę. – Riley wstała. – Skoro mamy zostać przyjaciółkami...
– Dziękuję. I dziękuję za smaczne jedzenie i wino.
Kiedy Riley wyprowadziła ją z kuchni, Sawyer podniósł ręce do góry.
– Stała na plaży. Jak na rysunku. O, tak.
– A teraz jest tutaj. – Bran spojrzał na Sashę. – Jaka jest?
– Radosna. Taka radosna, że niemal udzieliła mi się jej radość. I niesamowicie słodka.
Czy coś przed nami ukrywa? Tak, jestem tego pewna. Ale wierzy w to, co nam powiedziała o gwiazdach i o wyspie.
– Najwyraźniej angielski nie jest jej ojczystym językiem – powiedział Bran. – Ale jeśli chce zachować dla siebie to, skąd pochodzi, to drobiazg.
Wziął szkic.
– Miała być tutaj razem z nami i jest.
– Jest nas już pięcioro – powiedział Sawyer. – Brakuje jednego.
– Miejmy nadzieję, że ten szósty zaczeka przynajmniej do rana. Chcę się trochę przespać.
– Bran odwrócił się do Sashy. – Ty też jesteś zmęczona.
– Nie jestem przyzwyczajona do zawierania znajomości o drugiej nad ranem i do narad wojennych.
– Ja go umyję. – Sawyer wziął talerz. – Idźcie na górę. Ja też zaraz pójde spać.
Na schodach Bran ujął dłoń Sashy i tytułem próby uniósł do ust.
– Już się na mnie nie gniewasz?
– Och, nadal jestem zła. Ale dla dobra sprawy mogę o tym zapomnieć.
– Ja też robię się zły, kiedy widzę, jak wpędzasz się w chorobę.
– To moja sprawa.
Kiedy znaleźli się pod drzwiami jej pokoju, wykonał w powietrzu szybki ruch palcami i podał jej bukietek lawendy.
– Sztuczki z kwiatami nie robią na mnie wrażenia.
– Nieprawda. Ale ważniejsze jest to, że teraz twoje sprawy są również moimi sprawami. Przyciągnął ją do siebie i pocałował prosto w usta.
– Będziesz musiała się z tym pogodzić. Dobranoc, *fáidh*.
Szybko weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi, nim zdążyła zrobić coś szalonego, na przykład pociągnąć go do środka za sobą.
Nie był to pocałunek kochanka, powiedziała sobie, przesuwając palcem po wargach. Ani braterski. Raczej... Taki, który miał coś udowodnić.
Musi to sobie zapamiętać.
Nie pociągała go. Byli członkami ekipy, musiał dbać, żeby się nie wyłamywała.
Cóż, nie wyłamie się.
Ale nim usnęła, położyła bukietek na poduszce. I nie męczyły jej żadne sny.

ROZDZIAŁ 6

Sasha obudziła się i ujrzała brylanty, połyskujące na błękitnej wodzie. Zastanowiła się nad zmianą, jaka zaszła w jej życiu. Bez względu na to, co się jeszcze wydarzy, takie chwile zaskakiwały ją swoim pięknem. Usiadła na łóżku. Pragnęła natychmiast rozstawić sztalugi i spróbować uwiecznić ten widok na płótnie. Ale przypomniała sobie, że jest członkiem ekipy, która ma określony plan działania.

Ich drużyna liczyła już pięć osób, pomyślała Sasha. Dziś w nocy dołączyła do nich zachwycająca i ekscentryczna Annika Waters.

Wzięła z poduszki bukiet i zbliżyła go do nosa. Natychmiast przypomniała sobie krótki pocałunek, poczuła falę ciepła i dotyk ust Brana na swoich wargach.

Ekipa, upomniała samą siebie. Nie przyjechali tutaj, żeby romansować. Mają do wykonania zadanie.

Musi się wywiązać ze swoich obowiązków. Ale nie mogła sobie odmówić tej przyjemności – wyszła na taras, by rozkoszować się urodą poranka. Owionął ją zapach owoców, roślin, morza. Postanowiła znaleźć konewkę i podlać kwiaty, które wprost wylewały się z doniczek, a żywe kolory zapierały dech w piersiach.

Oparła się o żelazną balustradę, spojrzała na pustą plażę i zobaczyła Annikę u szczytu schodów prowadzących w dół. Dziewczyna miała dziś na sobie śliczną, jasnoróżową sukienkę wirującą wokół ud, gdy jej właścicielka szła na bosaka przez trawę.

Co kilka kroków przystawała, żeby wachać kwiaty i głaskać liście. Kiedy uniosła wzrok, zauważyła Sashę, uśmiechnęła się promiennie i jej pomachała.

– Witaj!

– Dzień dobry. Wczesnie dziś wstałaś.

– Nie chciałam niczego przegapić i musiałam popływać.

W czym? – niemal wyrwało się Sashy, uznała jednak, że to nie jej sprawa.

– Wszyscy jeszcze spali, ale widzę, że ty już się obudziłaś.

– Tak. Zaraz wezmę prysznic i się ubiorę. Niedługo zejść na dół.

Sasha upajała się prysznicem. Ciekawe, ile kosztowałoby zainstalowanie hydromasażu w łazience w jej domu – i doszła do wniosku, że bez względu na cenę warto sobie coś takiego zafundować.

Uwzględniając plany na dziś, włożyła dzinsy, koszulkę na ramiączka, a na nią rozpinaną bluzkę z krótkim rękawem, a potem starannie zasznurowała buty turystyczne. Wyjęła kilka rzeczy z plecaka, żeby stał się lżejszy. I chociaż była tym nieco zażenowana – pomimo że nikt jej nie widział – wyjęła z bukietu gałązkę lawendy i wsunęła między stronicę dziennika, który kupiła specjalnie na ten wyjazd.

Nucąc coś pod nosem, związała włosy w koński ogon i zeszła na dół.

Kiedy znalazła się w pobliżu kuchni, usłyszała głosy, poczuła zapach kawy i boczku. Przypomniała sobie, że Bran zaproponował wczoraj, że przygotuje śniadanie, i przywołała na usta swobodny uśmiech, który ćwiczyła przed lustrem.

Weszła i zobaczyła Annikę, która ze zmarszczonym czołem spoglądała na kubek z kawą.

– Dlaczego nie smakuje tak, jak pachnie?

– Za mocna, tak? Nie widzę sensu w picu kawy, o ile nie jest bardzo mocna, więc zawsze parzę szatana.

Bran stał przy kuchni i nadziewał na widelec boczek z patelni, by go przełożyć na talerz

wyłożony ręcznikiem kuchennym. Sasha weszła niedbałym krokiem do kuchni.

– Im mocniejsza, tym lepsza.

Annika odwróciła się i wyciągnęła kubek w jej stronę.

– Będzie ci smakowała.

– Dziękuję. W lodówce jest sok.

Widząc skonsternowaną minę dziewczyny, Sasha podeszła do lodówki i wyjęła z niej dzbanek z sokiem. A potem, widząc, że tamta wygląda na rozbijającą bezradną, podała jej szklankę.

Annika ostrożnie wypila łyk.

– Och! Bardzo dobry. Smakuje mi o wiele bardziej niż kawa. Wypraszam, Bran.

– Przepraszam – poprawił ją. – Ale nie musisz mnie przeproszać.

– Kiedy nauczyłaś się angielskiego? – Starając się zachować swobodny ton, Sasha oparła się o blat szafki.

– Angielskiego?

– Języka angielskiego.

– Och, znam angielski i inne języki. Ale czasami dobieram niewłaściwe słowa. Możecie mnie poprawiać, żebym się uczyła. Umiesz gotować tak jak Bran?

– Umieję.

– Możesz mnie nauczyć? To chyba fajne zajęcie. I ładnie tu pachnie.

– Jasne, że mogę. Ale na razie może nakryłabyś do stołu?

– Do stołu? – Annika wskazała stół.

– Chodzi o ten na tarasie. Zjemy tam śniadanie. Mogłabyś nakryć stół?

– Czym mam go nakryć?

Sasha roześmiała się i odstawiła kubek z kawą.

– Zanieś talerze, sztućce, serwetki. Jest nas pięcioro – powiedziała i wyjęła z szafki pięć talerzy. – Czyli pięć talerzy i pięć kompletów sztućców. – Wysunęła szufladę. – A serwetki są w górnej szufladzie kredensu.

– Nakryję do stołu. – Annika zaczęła grzebać w szufladzie ze sztućcami, licząc sobie pod nosem. Kiedy wyszła na taras, Sasha zwróciła się do Brana:

– Nie odpowiedziała mi na pytanie.

– Czarująco wykręciła się od odpowiedzi. – Łyżką cedzakową wyjął z garnka pokrojone, obgotowane ziemniaki i wrzucił je na patelnię. Tłuszcz zaskwierczał. – Jest inteligentna.

– Z jednej strony mam ochotę ją przycisnąć, ale z drugiej chciałabym zobaczyć, jak się wszystko rozwinie. Wiem, że jest nieszkodliwa.

– W takim razie może bardziej interesujące będzie obserwowanie rozwoju sytuacji. Jak ci się spało?

– Dobrze. A właściwie doskonale. A tobie?

– Też.

Żeby się czymś zająć, Sasha odwinęła drugi – już ostatni – bochenek chleba i zaczęła go kroić na tosty.

– Zapowiada się idealny dzień na pieszą wędrowkę, chociaż jeśli zamierzamy badać jaskinie, pogoda chyba nie będzie miała większego znaczenia. Nie spakowałam latarki... Nie pomyślałam, że może być potrzebna, ale...

Nóż z brzękiem wypadł jej z ręki, bo nagle Bran przyciągnął ją do siebie.

– Co...

– Czuję niedosyt po tym, co było wczoraj wieczorem.

Pocałował ją. Aż zakreśliło jej się w głowie.

Nie było to przyjacielskie cmoknięcie, tylko długi, zaboreczy pocałunek, który obudził w niej pożądanie. Przez chwilę sądziła, że rozpętała się burza z piorunami i porywistym wiatrem. Chciała poddać się emocjom bez względu na to, dokąd ją zaprowadzą.

Ale pomyślała o ryzyku i cierpieniu. Znała już cierpienie, wiedziała, że uczucie może sprawić ból, którego nic nie uśmierzy.

Odepchnęła go lekko. Utkwił w niej wzrok – gotowa była przysiąc, że w jego oczach ujrzała gwałtowny błysk.

– Tworzymy zespół – udało jej się wyjąkać.

– Zgadza się, *fáidh*, ale to chcę robić tylko z tobą.

Uniósł ją lekko i znów pocałował.

Nie udało mu się wyrzucić jej z myśli, opanować pragnienia, które nim zawładnęło. Wiedział, że jest wiele powodów, dla których powinien traktować Saszę wyłącznie jak koleżankę i członka drużyny. I tylko jeden, by zlekceważyć wszystkie inne.

Kiedy wczoraj wieczorem poczuł jej wargi na swoich ustach, zapłonął w nim ogień.

Coś go do niej ciągnęło, do jej zranionego i śmiałego serca. Z całą pewnością coś się za tym kryło.

Ale przede wszystkim czuł w sobie gwałtowny ogień.

– O, cholera! – usłyszał głos Riley.

Przestał całować Saszę, lecz wciąż patrzył jej prosto w oczy. Do kuchni weszła Riley, a tuż za nią wbiegł Apollo.

– Przypuszczałam, że jeszcze przez dzień, dwa nie zbierzecie się na odwagę. –

Skierowała się prosto do ekspresu, a po drodze wzięła kubek. – Jeśli chcecie, żeby nikt wam nie przeszkadzał, może skorzystajcie z jednej z sypialni. – Nalała sobie kawy i wypila łyk, rozkoszując się jej aromatem. – Ja biorę na siebie opiekę nad psem i jego karmienie. A naszej nowej przyjaciółce przydzielam pracę w kurniku. Zaczynamy zaraz po kawie. Kiedy śniadanie?

– Niebawem. – Bran przesunął dłońmi po ramionach Sashy i odwrócił się do kuchni.

Postawił patelnię z powrotem na gazie – zachował dość rozsądku, żeby wcześniej zdjąć ją z palnika.

– To dobrze. Umieram z głodu.

– Poszukam... Konewki.

Sasha odwróciła się szybko i pobiegła ku drzwiom.

Riley pokręciła głową, patrząc na Brana. Potem rzuciła długie spojrzenie psu i Apollo wbiegł na dwór.

– Romanse w pracy, Irlandczyku, to ryzykowna gra i zwykle kończy się tym, że ktoś zostaje zwolniony.

– W takim razie, cóż za szczęście, że nikt nam nie płaci pensji. – Odwrócił ziemniaki.

Sasha wątpiła, czy poranne powietrze ochłodzi jej skórę i krew, ale musiała chociaż przez chwilę postać na dworze i spróbować ochłonać.

Co powinna teraz zrobić? Jak się zachować? Wszystko zmienił. Chociaż nie, przyznała, nadał sprawie bieg.

Spojrzała na cypel i przypomniała sobie burzę.

Apollo otarł się o jej nogi, wsunął swój potężny łeb pod jej dłoń. Pogłaskała go machinalnie i po chwili gdzieś pobiegł.

Musisz się skupić, nakazała sobie. Skoncentrować się na tym, co należy zrobić, a nie na tym, czego byś chciała. Inni polegali na jej zrównoważeniu, więc...

Obejrzała się, słysząc śmiech, i zobaczyła Annikę, która biegła w kółko z psem.

W pewnej chwili dziewczyna się odwróciła i zrobiła trzy gwiazdy. Widząc to, pies zaszczekał

wesoło.

Sasha nie mogła opanować uśmiechu. Żałowała, że nie potrafi być taka swobodna, tak beztrosko szczęśliwa, by robić gwiazdy na miękkiej, wiosennej trawie.

Z westchnieniem skierowała się do stołu. I stanęła jak wryta.

Talerze tworzyły wieżę – cztery stały na sztorc, podtrzymując piąty, na którym znajdowała się szklanka pełna polnych kwiatów.

Sztućce też nie leżały na blacie, tylko sterczały skrzyżowane niczym miecze. Pod nimi Annika umieściła splecione razem trawę, koniczynę, jaskry. Sasha nie kryła fascynacji, oczarowana tą kompozycją.

Dziewczyna ułożyła dwie serwetki wokół wysokich młynków na pieprz i sól niczym peleryny, na górze ozdabiając je koroną z trawy. Pozostałe serwetki leżały płasko, jakby tworzyły jaskrawoniebieskie morze, pomyślała Sasha.

Annika podbiegła do niej, zarumieniona po zabawie z Apollem.

– Nakryłam do stołu.

– Widzę. Wygląda cudownie. Zamek nad morzem.

– Władcami są olbrzymy... – zaczęła Annika. – Sawyer! – W tym jednym słowie zabrzmiało tyle radości, ile można było dostrzec, kiedy robiła gwiazdy.

– Dzień dobry. – Podszedł do nich na bosaka, pijąc kawę. Przyjrzał się dekoracji stołu. –

Rety.

– Podoba ci się?

– To niesamowite.

– Śniadanie gotowe – obwieściła Riley, niosąc półmiski pełne boczku, jajek, ziemniaków i tostów. Postawiła tacę na stole i przyjrzała się dziełu Anniki.

– Niczego sobie.

Pojawił się Bran z dzbankiem soku i imbrykiem z kawą. Wszyscy stali, przyglądając się dekoracji.

– Niedobrze? – spytała Annika.

– Wprost przeciwnie – uspokoił ją Bran. – Wygląda prześlicznie i zabawnie. Żałujemy, że będziemy musieli to zepsuć, żeby móc zjeść śniadanie.

– Och, mogę to zrobić jeszcze raz. Jedzenie pachnie smakowicie.

– No cóż. – Riley zatarła ręce. – Splądrujemy zamek.

Kiedy ułożyli wszystko normalnie i puścili w obieg półmiski, Riley zwróciła się do psa, który siedział obok stołu i z nadzieją spoglądał na jedzenie.

– To dla ciebie – powiedziała, wskazując miskę z karmą, którą dla niego przygotowała.

Westchnął rozczarowany, ale podszedł i zaczął jeść. – Obejrzymy mapy, jednak moim zdaniem powinniśmy się wybrać na południe wzdłuż rzeki, w stronę wzgórz. Według mojego informatora jest tam słabo zbadana jaskinia o wielu komorach. Miejscowi nazywają ją Anasa tou Diavolou, Diabelskie Tchnienie. Brzmi obiecująco – zakończyła, nabierając na widelec trochę jajecznicę.

– A co z podwodnymi grotami? – spytała Sasha.

Riley skinęła głową, nie przestając jeść.

– Mam ich kilka na swojej liście. Ale potrzebna nam będzie łódź i sprzęt. Pracuję nad tym. Czy ktoś umie sterować łodzią? Ja od biedy mogę to robić, ale lepiej mi wychodzi pływanie kajakiem.

– Zależy od łodzi – powiedział Sawyer.

– Jaki sprzęt będzie nam potrzebny? – chciała wiedzieć Sasha.

– Z pewnością komplet do nurkowania z rurką i prawdopodobnie także do nurkowania z akwalungiem.

– Nigdy nie nurkowałam z akwalungiem.
– W razie potrzeby mamy basen, w którym można poćwiczyć. Ja jestem dyplomowanym nurkiem... A raczej byłam. Prawdopodobnie wciąż jestem. – Riley wzruszyła ramionami. – Może będziemy mieli szczęście i okaże się, że chodzi o jaskinię w głębi łądu. Tak czy owak, wyeliminujemy poszczególne miejsca i zdobędziemy nieco praktyki. – Wskazała widelcem Annikę. – Ten strój nie jest odpowiedni do naszej dzisiejszej wędrowni.
– Nie podoba ci się?
– Ładnie wyglądasz, ale lepsze będą spodnie. Dżinsy albo spodnie wory, osłaniające nogi. Do tego kurtka, czapka, plecak. I buty turystyczne.
– Nie mam takich rzeczy.
– Obawiałam się tego. – Riley spojrzała pod stół na bosc stopy Anniki. – Mam drugie buty, ale nosisz większy numer niż ja.
– Czyli czeka nas wyprawa do wioski, żeby kupić, co potrzeba – powiedział Sawyer. – To nie powinno zająć dużo czasu.
– Często chodzisz na zakupy z kobietami, stary? – spytał go Bran.
– Zakupy. – Podniecona Annika aż podskoczyła na krześle. – Kupcie, co trzeba. Mam monety.
– Bez trudu zrozumiała, na czym polegają zakupy – zauważył Bran. – Monety?
– Mam dużo monet. Przyniosę.
Kiedy pobiegła do domu, Riley odwróciła się i wycelowała w niego widelec.
– Będziesz musiał odczekać to, co powiedziałeś o kobietach, Irlandczyku. W ciągu dwudziestu minut kupię wszystko, co jej potrzebne.
– Założę się o piątkę, że ci się nie uda.
– Przyjmuję zakład. Więc najpierw jedziemy do wioski, a stamtąd ruszamy na południe. Przez pierwsze dziesięć, dwanaście kilometrów prowadzi tam droga, potem się kończy.
– Chciałbym rzucić okiem na twoje mapy, nim wyruszymy. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.
Sawyer skinął Branowi, a potem Riley.
– Popieram ten pomysł.
– Nie ma sprawy. Sasha, nie masz nic do dodania na ten temat?
– Wciąż myślę o tym Diabelskim Technieniu. Dość dobrze umiem czytać mapy, ale jestem prawie pewna, że nie odróżnię jednej jaskini od drugiej.
Wróciła Annika, taszcząc granatową, ściąganą na sznurek torbę ze złotymi galonami. Z lekkim stęknieniem rzuciła ją na stół. Rozległ się głuchy odgłos, kiedy torba upadła na blat.
– Moje monety.
– W dosłownym tego słowa znaczeniu. – Sawyer roześmiał się i wstał. Zajrzał do torby. –
Jebany urod!
– Co to znaczy? – spytała Annika.
– To po rosyjsku. – Riley też wstała, okrążyła stół i zajrzała do torby. – Pozwól, że powtórzę za tobą. *Jebany urod!* Mogę? – zwróciła się do Anniki i nie czekając na jej odpowiedź, przewróciła torbę tak, że część jej zawartości wysypała się na stół.
Złote monety, srebrne, miedziane i z brązu. Wiele z nich Sasha uznała za stare, chociaż nie była znawczynią. Prawdopodobnie z czasów starożytnych.
– Mamy tu dużo euro – zaczęła Riley. – Funty brytyjskie i irlandzkie, liry, drachmy, jeny, dukaty, franki – szwajcarskie i francuskie, monety amerykańskie i kanadyjskie, półpensówki i... Ho, ho, ho... Srebrne dolary hiszpańskie.
– Pirackie monety? – Sasha wstała, żeby lepiej się im przyjrzeć. – Na przykład ta?

– Tak. I z tego, co widzę, całkiem ich sporo. Każda z nich warta jest ze sto dolców.

– Każda? – Sasha obróciła w dłoni monetę o dziwnym kształcie.

– Tak, o ile są w dobrym stanie, z czytelnymi napisami, jak na tej, którą trzymasz. A to? Riley zakręciła biodrami.

– Złoty dublon z tysiąc pięćset dwudziestego pierwszego roku, bity za Karola V i Joanny Szalonej. Kolekcjoner bez mrugnięcia okiem zapłaciłby za niego patyka.

Grzebała w monetach, a Annika stała z boku, uśmiechając się uszczęśliwiona.

– Niezła kolekcja – mruknęła Riley. – Nie powinnaś jej trzymać w takiej torbie. Chryste, to srebrna tetradrachma z czterysta dwudziestego roku przed naszą erą, prawdopodobnie warta kilka tysięcy. I... *Gamoto*, po grecku jasna cholera. – Wzięła do ręki złotą monetę. – Masz pojęcie, co to takiego? – spytała Annikę.

– Moneta.

– Widzisz tu tego faceta w wieńcu laurowym? Widzisz jego imię? Augustus Caesar, założyciel Imperium Rzymskiego. A na rewersie jest krowa – to jałówka. Tę monetę wybito między dwudziestym siódmym a osiemnastym rokiem przed naszą erą. Jest warta miliony.

– Dolarów? – uściślił Sawyer.

– Jest ich na świecie tylko garść. Jedną wystawiono na aukcji dwa lata temu. Chyba poszła za piętnaście milionów.

– Wystarczy na buty turystyczne.

Riley gapiła się na Annikę, jakby tej nagle wyrosły cienkie jak pajęczyna skrzydła.

– Za to, co jest w tej torbie, można kupić małe państwo trzeciego świata, a na razie obejrzałam tylko część monet. Skąd ją masz? – Pomachała złotą monetą.

– Znalazłam.

– Zna... znalazłaś?!

– Tak. Fajnie jest znajdować różne rzeczy. Lubię ładne rzeczy. Podoba ci się?

– Jest zachwycająca.

– To weź ją sobie.

– Słucham?

– Możesz ją zatrzymać. Jako prezent.

Widząc, że Sawyer chce coś powiedzieć, Riley uniosła palec w górę.

– Chcesz mi ją tak po prostu dać?

– Podoba ci się, więc daję ci ją w prezencie. Jak przyjaciółka przyjaciółce.

– Riley, nie możesz...

Spojrzała na Sawyera, zmuszając go wzrokiem do milczenia.

– Za kogo ty mnie bierzesz? Czy mogę zamiast niej wziąć inną?

– Taką, która bardziej ci się podoba? Tak, proszę. Każdy powinien wybrać sobie jedną, która mu się najbardziej podoba.

– Wezmę tę. – Riley wzięła starą drachmę. – Jest warta dziesięć, może piętnaście dolców – powiedziała Sawyerowi. – Zatrzymam ją na szczęście. Dziękuję.

– Proszę bardzo. Sawyer, wybieraj! Przyszedłeś po mnie na brzeg. Wybierz sobie coś ładnego.

Wziął ćwierćdolarówkę.

– Na szczęście.

– Następna jest Sasha. Wybieraj!

– Weź hiszpańskiego dolara – poradziła jej Riley. – Widzę, że masz na niego ochotę.

– Jest zbyt...

– Uwierz mi, stać ją na to. No, dalej!

– W takim razie na szczęście. Dziękuję, Anniko.
– Teraz Bran. Śniadanie było bardzo smaczne. Wybierz sobie monetę.
Ze względów sentymentalnych wziął irlandzkiego funta i pocałował Annikę w policzek.
– Jesteś bardzo dobrą przyjaciółką, moja droga. Czy powierzysz mi swoje monety, bo chciałbym je umieścić w jakimś bezpiecznym miejscu?
– Ufam swoim przyjaciołom. Jesteś moim przyjacielem.
– A ty jesteś jak rzadki kwiat. Włóżmy wszystkie z powrotem do torby.
– Augustus... – zaczęła Riley.
– Nie martw się, schowam je. Anniko, kupimy ci dziś buty turystyczne i wszystko, czego jeszcze będziesz potrzebowała. To będzie prezent od nas.
– Och, dziękuję.
Wziął torbę i spojrzał na Sawyera, Riley, Saszę.
– Powierzycie mi to?
– Nie zawiódłbyś jej zaufania – powiedziała Sasha.
– Schowaj to w bezpiecznym miejscu, Irlandczyku. – Riley głośno wypuściła powietrze z płuc. Bran skinął głową i poszedł do domu. – Ej, Sawyer, może razem z Anniką zajmiecie się dziś kuchnią. A ja i Sasha zadbamy o kury.
– Jasne. Sprzątniemy ze stołu, pozmywamy naczynia.
– A potem pojedziemy na zakupy.
– Na to wygląda.
Riley dała znak Sashy. Kiedy pozostali nie mogli jej usłyszeć, spytała:
– Czy ona jest... No wiesz... Mądra inaczej?
– Och nie, nic z tych rzeczy. Jest... Nie wiem, jak opisać to, co czuję. Jest kryształowo czysta.
– To coś więcej. Nie twierdzę, że nie jest kryształowo czysta, ale wykręca się od odpowiedzi. Nie znajduje się beczennych monet na podłodze, na ziemi czy w szufladzie. A ona ma setki wartościowych numizmatów. A tych kilkanaście, które widziałam? Nawet pomijając jałówkę, to mały skarb. Skąd je wzięła?
– Jeśli sądzisz, że ukradła, muszę powiedzieć, że nie wydaje mi się, by była zdolna do tego rodzaju postępków.
– Nie podejrzewam, że cokolwiek ukradła, ale, Sash, zarabiam na życie, szukając różnych starych przedmiotów i jestem w tym cholernie dobra. Nikt nie jest na tyle dobry ani nie ma na tyle szczęścia, żeby ot tak, przypadkiem, znaleźć takie monety.
Riley zatrzymała się przed małą szopą, wyjęła dwa wiadra i do jednego z nich nasypała śrutę.
– Dałaby mi ją. Byłaby szczęśliwa, dając mi tamtą beczenną monetę, czyli pieniądze nie mają dla niej znaczenia. Kryje się za tym jakaś tajemnica, i to niemała.
– Wiem. Wiem, ale nie chcę jej naciskać, żeby nam to wyjaśniła. Wolę, żeby sama nam powiedziała, jak będzie gotowa – oświadczyła Sasha.
Gdy szły razem przez ogród do gładzących kur, Riley spojrzała na nią z ukosa.
– Dużo ludzi, prawdopodobnie większość, wścieka się, jeśli ktoś coś ukrywa i ujawnia to, dopiero jak musi.
– Uważam, że każdy z nas ma prawo sam zdecydować, kiedy będzie gotów podzielić się z nami swoją tajemnicą. Bo każdy z nas ma swoje sekrety.
– Wszyscy powinniśmy o tym pamiętać. Dobra, mogę cię prosić o przysługę?
– Zależy, o co poprosisz.
– Założyłam się z Branem o piąta, że uda mi się kupić wszystko dla naszej nowej

towarzyszki w ciągu dwudziestu minut. Pomożesz mi w tym?

– Jasne. Od czego się ma przyjaciółki? – Sasha zmarszczyła brwi i spojrzała na dumnie kroczące kury, które przyglądały im się małymi oczkami. – Nie umiem karmić kur. Ani podbierać im jajek.

– Jakoś sobie poradzimy.

ROZDZIAŁ 7

Riley przegrała zakład. Mimo starań wszystkich czworga, wyposażenie Anniki w praktyczny strój do pieszych wędrówek zajęło im dwa razy tyle czasu. Sądziła, że wystarczy na to dwadzieścia minut, ale nie przypuszczała, że tamta najpierw będzie chciała dotknąć każdej rzeczy z osobna.

Bran wyciągnął dłoń, a Riley bez słowa podała mu pięć euro. I nawet nie mogła za bardzo się wściekać z tego powodu, bo Bran wyjął kartę kredytową i zapłacił za buty turystyczne i za sandały dla Anniki, a także za kapelusz dla Sashy, bo znalazł podobny do tego, w którym narysowała siebie na szkicu wykonanym na podstawie wizji ze snu.

– Jesteś bogaczem, Irlandczyku?

– Stać mnie na takie wydatki. A jeśli uwzględnić to, co schowaliśmy w bezpiecznym miejscu, nasza przyjaciółka zasłużyła sobie na to.

Spojrzał na Annikę, która przyłożyła do siebie jaskraworóżową koszulkę kompresyjną i obracała się przed lustrem w lewo i w prawo, Sawyer uśmiechał się szeroko, nie odrywając od niej wzroku.

– Lepiej zabierzcie ją stąd, nim dojdzie do wniosku, że musi przymierzyć jeszcze kilkanaście rzeczy!

– Boże, można by pomyśleć, że jesteśmy u Saksa, a nie w sklepie z artykułami sportowymi. Hej, księżniczko! Wychodzimy.

– Możemy jeszcze coś kupić? Czy mają tu kolczyki? Lubię kolczyki.

– Może kiedy indziej. Pomóż mi, Sawyer.

Stanęli po obu jej bokach i wyprowadzili ją ze sklepu – wystrojoną w buty turystyczne, spodnie wory, bawełnianą koszulkę, kamizelkę i kapelusz.

– Mogę sama zapłacić za swój. – Sasha ruszyła za Branem.

– Tak będzie szybciej, później się rozliczymy. – Włożył kapelusz na głowę Sashy. – Do twarzy ci w nim. Lepiej postaraj się, żeby Annika nie zaciągnęła ich do kolejnego sklepu, dobrze?

Może naprawdę był *fáidh*, pomyślała Sasha, bo dziewczyna rzeczywiście próbowała wstąpić do sklepu z upominkami, na którego wystawie leżało mnóstwo świecidełek.

– Jeszcze tu wrócimy. – Sasha złapała ją za rękę i szybko pociągnęła dalej.

– Lubię robić zakupy. Jest tyle ładnych rzeczy. – Kiedy szli do samochodu, Annika zmarszczyła brwi, spoglądając na swoje stopy. – Te buty nie są ładne.

– Wolalabyś sobie skrócić nogę w kostce na nierównej drodze? – spytała Riley i odetchnęła z ulgą, gdy już wsiedli do dżipa. Sasha z Sawyerem zajęli miejsca z tyłu, a między nimi usiadła Annika.

Bran zapakował torby i umościł się z przodu, obok kierowcy.

– Dziękuję wam za wszystko, co mi kupiliście, nawet za te buty.

Riley uruchomiła silnik i wyjechała z wioski.

– Może będziemy musieli poszukać sobie większego samochodu! – zawołał Sawyer, przekrzykując warkot.

– Ja mam dużo miejsca. – Riley spojrzała w lusterko wsteczne i uśmiechnęła się z wyższością.

– Jeśli znajdziemy tego gościa ze szkicu Sashy, wykluczone, by się tu zmieścił.

– Jeszcze go nie ma. Co ci mówi przecucie, Sash?

– Wiem, że go spotkamy. – Gdy patrzyła na krajobraz przesuwany się za szybą, pomyślała, jak szybko przyzwyczała się do stylu jazdy Riley. – Jeździ na smoku.

– Słucham?

Sasha pokręciła głową.

– Nie wiem, skąd mi się to wzięło ani co znaczy. Znajdziemy go albo on znajdzie nas.

Riley skręciła z głównej drogi i pomknęła w głąb wyspy. Jechali teraz wśród wzgórz i lasów, miejscami widać było barwne plamy kwiatów, czasami mignęła jakaś mała osada. Owce – białe, puszyste kulki – dokazywały w gajach. Sasha już nie czuła zapachu morza, tylko ciepłą, skąpaną w słońcu woń zielonych cyprysów i drzew oliwnych.

Riley znów skręciła, tym razem w drogę, która wijąc się, prowadziła w górę. I chociaż Sasha wcale tego nie chciała, poczuła, jak serce Anniki szybciej zabiło.

– Wszystko w porządku?

– Jak tu ślicznie. Tyle drzew.

Rzeczywiście jest ich dużo, pomyślała Sasha, i przypomniała sobie swój mały domek w lesie. Będzie taki sam, kiedy do niego wróci. Ciekawe, czy ona pozostanie taka sama.

Riley zatrzymała dżipa na poboczu.

– Dalej powędrujemy pieszo.

Wzięli plecaki i zaopatrzeni w jej niezbyt dokładną mapę oraz kompas zeszli z drogi i udali się na zachód. Sasha nie mogła się nadziwić, że maszerują przez pole, na którym osły skubią trawę i polne kwiaty. Była tak zdumiona, że nie zdążyła się przestraszyć, kiedy jeden z nich podszedł blisko i utkwiał w niej wzrok.

– Założę się, że ma nadzieję, iż poczęstujesz go czymś smacznym. – Bran zatrzymał się obok niej, by podrapać osła między długimi uszami.

– Ma takie słodkie oczy. Żałuję, że nie mam jabłka.

– Zobaczymy. – Odwrócił ją i postukał w jej plecak. Kiedy znów ją obrócił, trzymał w ręku małe, błyszczące, zielone jabłko.

– Naprawdę musisz mi kiedyś pokazać, jak to robisz.

Uśmiechnął się, wyjął scyzoryk, przekroił jabłko na pół.

– Może pozwolę się przekonać. Proszę, daj mu.

– Znów robię coś po raz pierwszy. Karmię osła.

– W takim razie lepiej chodźmy stąd, zanim się pojawią jego przyjaciele, by też domagać się jabłek.

– Czuję to samo, co Annika. Rzeczywiście pięknie tu.

Ruszyli dalej. Zostawili za sobą pole i weszli na nierówny szlak, gdzie wysokie mirty i wawrzyny tworzyły splecione gąszcz, a smukłe cyprysy górowały wśród drzew oliwnych. Minęli grupę skał upstrzonych roślinami, które wyrosły w szczelinach i zwracały się ku słońcu.

Sasha czuła się tak samo jak one: jakby torowała sobie drogę wśród przeszkód, kierując się ku światłu.

– Jesteś szczęśliwa – zauważył Bran.

– Wędruję po wzgórzach Grecji w cudowny, wiosenny dzień. Jest tu tyle do oglądania. I do wachania – dodała, przesuwając dłonią po krzaku dzikiego rozmarynu, żeby jego zapach uniósł się wyżej. – Nie będę się zastanawiała nad tym, dokąd idę. Wystarczy mi, że tu jestem. Dlaczego mnie pocałowałeś?

Nie zamierzała zadawać mu tego pytania, ale nie mogła się powstrzymać.

– Cóż, z oczywistych powodów.

Mówiła sobie, żeby nie ciągnąć tego tematu, dać spokój. Ale potem pomyślała: a co mi szkodzi.

– Mogłeś pocałować Riley albo Annikę z oczywistych powodów.

– Niby masz rację. Obie są pociągające, atrakcyjne, interesujące każda na swój sposób.

Ale nie miałem ochoty pocałować żadnej z nich. A teraz, kiedy skłoniłaś mnie do zastanowienia się nad tym, mogę ci powiedzieć, że nie mam cienia wątpliwości, że będę miał ochotę znów cię pocałować.

Powiedział to takim rzeczowym tonem, że nie wiedziała, czy uznać to za żart, czy też obrazić się, a może zaniepokoić.

– Nie masz nikogo w Irlandii ani w Nowym Jorku?

– Naturalnie, że mam. Ale nikogo takiego, którego masz na myśli. Mam przyjaciół i krewnych po obu stronach oceanu. Lecz nie czeka na mnie żadna kobieta, żeby wrócić ze mną do domu. W przeciwnym razie nigdy bym cię nie tknął i z całą pewnością nie poszedłbym z tobą do łóżka.

– Nie powiedziałam, że...

– Kiedyś to powiesz – ciągnął nieskrępowany. – To coś więcej niż wędrówka po wzgórzach, niż poszukiwanie. Nie intryguje cię, *fáidh*, co to takiego?

– Nie wiedziała, jak to się robi. Nie umiała flirtować. Więc postanowiła od razu zrezygnować.

– Ciekawa jestem, dlaczego Riley skręciła w lewo, kiedy jaskinia jest z prawej strony.

– Naprawdę? – spytał Bran.

– Riley! To tam.

Idąca przodem Riley zatrzymała się i odwróciła.

– Mapa mówi, że w lewo.

– Ale jaskinia jest z prawej strony. Widać... – Sasha urwała, wpatrując się przed siebie, tam, gdzie przed chwilą wyraźnie widziała ciemne wejście do jaskini pod kamienną półką. Teraz zniknęło.

– Wydawało mi się, że widzę...

– Może widziałas. Kogo słuchamy: mapy czy jasnowidzki? – spytał pozostałych Bran.

Po chwili wahania Riley skinęła głową.

– Skręcimy w prawo.

Było tu bardziej stromo, na nierównej ścieżce leżały kamienie. Ale kwiaty kwitły, uparte i niezłomne, a wąski strumień o szerokości dłoni torował sobie drogę między wiosenną zielenią i skałami.

W miejscu, gdzie szlak znów się rozdzielał, kwitł okazały judaszowiec.

– Którędy? – spytała Sashę Riley.

– Nie...

– Nie zastanawiaj się. – Bran położył dłoń na jej ramieniu. – Ty to wiesz.

– Tym razem w lewo. Nie zauważyli pierwszego rozwidlenia, kiedy ci tłumaczyli... To w lewo, ale nie widzieli...

Tego, co ona widziała – rąk uniesionych, by zerwać zasłonę.

Sasha opuściła dłonie wzdłuż ciała, jej oczy stały się kobaltowe.

– Diabelskie tchnienie wychodzi przez jego zębiska. W jego brzuchu leżą kości pomordowanych, krzyczących w ciemnościach, kobiet oplakujących utracone dzieci. Tylko światło ognia, wody i lodu może ich oswobodzić. Przepraszam. – Objęła pień drzewa, bo zakręciło jej się w głowie, słyszała echo własnych słów. – Trochę mi słabo. To przyszło tak szybko, jakby ktoś mnie zepchnął z wysokiego brzegu.

– Masz. – Annika podała jej butelkę. – To woda. Dobrze ci zrobi.

– Dziękuję.

– Moje buty nie są ładne...

– Och, na rany Chrystusa... – jęknęła Riley.

– Ale Riley miała rację. Miałaś rację – zwróciła się do niej Annika. – Nie są ładne, ale solidne. A to ważne.

– Tak. – Sasha wzięła głęboki oddech, żeby ochłonąć. – Tak, to prawda. – Oddała jej butelkę. – Dziękuję. – Ze strachu dostała gęziej skórki, czuła się, jakby ktoś ją kłuł igielkami, lecz nie mogła zawrócić.

– Jesteśmy już blisko.

Podążała szlakiem, jak jej podpowiadał instynkt. Nogi ją bolały od długiego marszu, lecz nie zwracała na to uwagi. Oddychała z trudem, jednak szła przed siebie, ku temu, czego się bała. Słońce zaświeciło jej prosto w oczy i zamruwała gwałtownie.

Przystanęła, wpatrując się w ciemne wejście pod szeroką, kamienną półką.

– Czy wszyscy to widzą? – spytała.

– Na wprost nas. Dobra robota, Sash. – Riley lekko klepnęła ją w ramię. – Poszlibyśmy w złym kierunku.

– Może ktoś chciał, żeby tak się stało – zauważył Sawyer. – Powinniśmy z Branem wejść pierwsi, zorientować się.

– To naprawdę głupia męska uwaga – stwierdziła Riley. – Powiedz coś takiego jeszcze raz, a słowo daję, że ci przyłożę w tę twoją śliczną buzię.

– W takim razie ja zaryzykuję i powiem, że Sawyer ma rację. Jeśli całą piątką wejdziemy do środka – odezwał się Bran – nie zostanie nikt, żeby wezwać pomoc, gdyby coś było nie tak.

– Macie dwie minuty. – Riley podniosła rękę z zegarkiem. – Będę mierzyła czas.

– W takim razie do trzewi. – Bran i Sawyer ruszyli do jaskini.

Nie do trzewi, pomyślała Sasha. Do wejścia.

Trzewia znajdują się głębiej.

Weszli pod skalną półkę i zniknęli w jaskini. Przed nimi rozciągała się ciemność, za nimi było widno, jakby wkroczyli z dnia w noc.

Wyciągnęli latarki, poświecili.

– Czyli mamy kapiącą paszczę.

Sawyer oświetlił grube stalaktyty ociekające wodą, która utworzyła mały staw za stalagmitami przypominającymi zęby.

Rytmiczne kapanie zimnych kropeł przypominało ciche bicie serca.

– Wąsko tu – zauważył Bran – ale...

– Tak, później robi się szerzej. Trudno ocenić, jak głęboka jest jaskinia.

– Przynajmniej nie z tego miejsca.

Sawyer rozejrzał się wkoło, przeniósł ciężar ciała na drugą nogę.

– Jakie są szanse, że uda nam się je przekonać, by zostały na zewnątrz, kiedy my pójdziemy w głąb?

– Zerowe. Co więcej, sądzę, że chociaż to sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, musimy wejść razem, bez względu na ryzyko. Czy gwiazda tam jest, czy też jej nie ma, według mnie musimy działać wspólnie.

– Tak, wiem o tym. Powiem im, żeby weszły. – Ale ledwo zdążył się odwrócić, kiedy Riley, schyliwszy się, przeszła pod skalną półką, a pozostałe pospieszyły za nią.

– Czas minął. Masz swoją paszczę, Sasho, jak powiedziałaś. Diabelskie Tchnienie. Według mnie woda ze stawu paruje, a mgiełka docierająca do wylotu jaskini przypomina oddech. – Świecąc sobie latarką, okrążyła otwór prowadzący do jaskini. – Trochę tu nisko dla wysokich osób. Dalej robi się wyżej. Przynajmniej na początku.

Minęła kamienne słupy i przykucnęła nad stawem.
– Nie wygląda na głęboki, a woda jest w miarę przejrzysta. Nic w niej nie widzę. –
Spojrzała na Saszę.
– Zgadza się. – Chociaż się bała, podeszła do Riley. – Nic nie widzę pod wodą ani na powierzchni.
– No dobrze. Wszyscy gotowi, żeby iść dalej? – Riley pokręciła głową, kiedy Annika zatoczyła latarką koło, patrząc na snop światła.
– Jak tu...
– Tak, ładnie. – Wyprostowała się i ponieważ Bran już ruszył przed siebie, podążyła za nim. Pozostała trójka także.
Ściany jaskini były oddalone od siebie o niespełna dwa metry, a jej sklepienie stopniowo się wznosiło, więc Bran i Sawyer w końcu mogli się wyprostować. Widząc, że Sawyer stara się być blisko Anniki, Sasha uznała, że nie musi się martwić o ich beztrudną towarzyszkę.
– Jest większa, niż ją sobie wyobrażałam – powiedziała i niemal podskoczyła, kiedy jej głos odbił się echem.
Większa, pomyślała, i ciemniejsza.
Jaskinia stała się szersza, mieli przed sobą dwie komory.
– Którędy? – spytał Bran. – Co ci podpowiada przeczucie? – dodał, kiedy Sasha się zawahała.
– Na prawo. Ale...
– W takim razie idziemy w prawo.
– Chwileczkę. – Riley wyjęła z plecaka kawałek kredy i zrobiła znak na ścianie komory. – Zawsze dobrze jest wiedzieć, którędy się przechodziło.
Komora zrobiła się jeszcze szersza i wyższa. Stalaktyty, stalagmity i kolumny, które powstały z ich połączenia, w świetle latarek połyskiwały złotem, czerwienią i brązem.
– Jak klejnoty – powiedziała Annika.
– W skałach są różne minerały. – Riley rozejrzała się wkoło. – Ale zgadzam się, że ładnie tu.
Sasha oświetliła jedną z kolumn i podeszła do niej bliżej.
– Powinniście to zobaczyć. Wygląda jak kobieta. Patrzcie: głowa, ramiona, tułów, wszystko niezwykle proporcjonalne. I twarz – oczy, nos, usta. Nikt tego nie wyrzeźbił ani nie namalował. Jak skała mogła przybrać taki kształt?
Przeglądała się szczupłej postaci kobiecej z długimi ciemnymi włosami, ubranej w powłóczytą szatę. Wzrok miała spuszczonej, jakby ich obserwowała. Uniesioną ręką wskazywała w głąb jaskini. W drugiej dłoni trzymała kulę.
– Wykluczone, żeby to był twór przyrody – powiedziała Riley. – To czyjeś dzieło.
– Nikt tego nie wyrzeźbił – powtórzyła Sasha.
– Są inne sposoby. – Bran poświecił tam, gdzie wskazywała postać. – Widzę skalną półkę, a nad nią otwór.
– Pójdę na zwiady... – zaczął Sawyer, ale dostrzegł jakiś ruch. – Riley, poczekaj.
– Ja to zrobię – oświadczyła stanowczo, wdrapała się na półkę i zniknęła w otworze.
– Cholera. W takim razie idziemy wszyscy. Trzymaj się blisko nas – polecił Sashy Bran. Annika weszła za nimi, oglądając się na kamienną postać.
– Nie podoba mi się – mruknęła do Sawyera, zamykającego pochod.
Czołgali się przez jakieś trzy metry. Kiedy Sasha uznała, że chyba jednak cierpi na klaustrofobię, usłyszała głos Riley:
– Kolejna komora, całkiem spora. Jakiś metr niżej.

Rozległo się szuranie butów, a potem głuchy odgłos zeskoku.
– Złapię cię – powiedział Bran, nim lekko zsunął się w ciemność. Latarką oświetlił drogę i wyciągnął rękę. – Ugnij kolana – poradził Sashy.
Skoczyła, wstrzymując oddech.
Nim Bran zdążył się odwrócić, żeby podać rękę Annice, ta zeskoczyła z wdziękiem.
Sasha przekonała się, że nie jest tu ciemno, przynajmniej nie całkowicie. Skądś sączyło się blade światło, gdzieś jakby... Z głębi. Dzięki niemu widać było wielkość jaskini, gładkie zęby skierowane w dół, i drugie, rosnące w górę. Wszystkie czerwone, pomyślała, czerwone jak krew.
Jakiś ciężar przygniótł jej piersi, znowu zakręciło się jej w głowie.
– Nie! – Wyciągnęła rękę, kiedy Riley podeszła do płaskiej skały, przypominającej ołtarz.
– Nie dotykaj tego. Dokonano tu mrocznych czynów.
– Riley – odezwał się ostrym tonem Bran. – Niczego nie dotykaj.
Posłuchała ich i bez słowa uniosła wolną rękę, oświetlając kamienny blat.
– Wyrzeźbiono tu jakiś napis. W starożytnej grece.
– Kości. Ludzkie kości, zebrane na stos. – Sawyer odwrócił się od nich.
– Słyszycie ich krzyk? – Sasha zasłoniła uszy rękami. – Dzieci. Pragnęła dzieci. Młodych, niewinnych istot.
– Wyprowadzę ją stąd.
– Zaczekaj, zaczekaj chwilę – warknęła Riley do Brana. – Mogę to odczytać. „W krwi zabrane. W krwi dane. Żeby mogła żyć, żeby mogła się wznieść. W imię Nerezy”.
Kiedy wymówiła to imię, nad ich głowami rozległ się suchy szelest.
– To tylko nietoperze. Nie wpadajcie w panikę.
Chwilę potem rozległy się piski i nadciągnęła ciemna fala skrzydeł.
Sasha odruchowo zakryła głowę i twarz, skuliła się, chcąc być jak najmniejsza. Czują, jak przypominające pajęczynę skrzydła musnęły jej włosy. Wzdrygnęła się cała.
To tylko nietoperze, powiedziała sobie. Tylko nietoperze.
Wydała stłumiony okrzyk, czując nagły ból, jakby coś przecięło jej skórę. Złapała się za ramię i poczuła ciepłą, lepłą krew.
– One gryzą!
– To nie są zwyczajne nietoperze. – Riley wyszarpnęła broń z kabury, którą miała za pasem. – Uciekajcie. – Strzeliła do tego, który leciał w stronę jej twarzy; w komorze rozległ się głośny huk.
A po chwili kolejny, kiedy Sawyer też wystrzelił z pistoletu.
Krew obryzgała ołtarz.
I wtedy ziemia się zatrzęsała.
Nietoperze krążyły, spoglądając w dół głodnymi, nieco ludzkimi oczami.
Wynurzyła się z mroku. Czarna suknia wirowała wokół niej, ciemne włosy opadały lokami wokół jej twarzy.
Twarzy z kamienia. Uśmiechnęła się, a jej uroda budziła przerażenie.
– Czekałam. – Kiedy nietoperze z piskiem opadały w dół, uniosła obie ręce. W jednej trzymała szklaną kulę. – I patrzyłam.
Jej dźwięczny głos przebijał się przez chaos, huk pocisków, krzyki i nawoływania. Uzbrojona jedynie w latarkę, Sasha odwróciła się, by się bronić; zobaczyła, jak Sawyer obraca się, celując w nietoperza, lecącego w stronę Anniki.
Dziewczyna zrobiła przewrót do tyłu, odepchnęła się rękami i z całych sił wyrzuciła nogi przed siebie. Nietoperz roztrzaskał się o ścianę jaskini.
– Leci ci krew.

Mroczna postać zeszła z podwyższenia, pochyliła się z wdziękiem i przesunęła palcem po przeciętym ramieniu Sashy.

– Jest ciepła – powiedziała, delikatnie zlizując krew z palca, jakby to była odrobina czekolady czy kremu. – Twoja moc jest duża i... smaczna. Zdobęde ją, pijąc twoją krew. Ta moc zaprowadzi nas do gwiazd.

Czując się jak w potrzasku, starając się unikać kłów, szponów, skrzydeł, Sasha cofała się i cofała, aż stanęła pod ścianą.

Riley krzyknęła coś z drugiego końca komory i wystrzeliła. Ale kule przeszły przez kroczącą w stronę Sashy postać, nie czyniąc jej krzywdy.

Coś ścisnęło jej umysł, coś zimnego i groźnego. Starła się od tego uwolnić. Po chwili poczuła, jak ucisk nieco zelżał.

– Bardzo duża.

Teraz ta sama siła, zimna i gwałtowna, zacisnęła się na jej szyi, odcinając dopływ powietrza. Czowała jedynie własny strach i napierającą na nią mroczną nienawiść, bezdenną chciwość.

– Chodź ze mną i żyj.

Kłamstwa. Matka Kłamstw. Nerezza.

Coś... Ktoś wyskoczył z mroku. W przyćmionym czerwonym świetle błysnął srebrem miecz. Przedzierał się przez chmurę nietoperzy, tnąc na lewo i prawo. Jakby przez wodę Sasha usłyszała, że ktoś krzyczy:

– Uciekaj!

– Daj mi to, czego chcę. – Nerezza była coraz bliżej. – Inaczej zgmiotę ciebie i wszystko, co kochasz.

– Nie dziś. – Bran odepchnął Sashę. Kiedy z trudem chwyciła powietrze, krztusząc się, wyrzucił w górę obie ręce. Wystrzeliły z nich oślepiająco białe błyskawice.

Nerezza podniosła rękę, żeby osłonić oczy, i wydała z siebie ryk, bardziej zwierzęcy niż ludzki.

– Zabierzcie ją! – krzyknął Bran. – Zabierzcie stąd Sashę. Nie dam rady długo jej ochraniać!

Nietoperze wzbiły się w górę, przegrupowały i niczym wielka, skrzydlata strzała zaatakowały go całym stadem. Nieznajomy sprzymierzeniec natarł na nie, ciałem mieczem i raniał kilka. Opadły na ziemię. Kule Riley i Sawyera trafiły kolejne.

– Zabierz ją stąd – powiedział Bran stanowczym, lodowatym głosem. – Zabierz stąd wszystkich.

Szermierz złapał Riley i niemal wrzucił ją do tunelu. Potem chwycił Annikę, kiedy skończyła serię przewrotów, strącając nietoperze na ziemię.

– Uciekaj!

– Zabierz Sashę – polecił jej Sawyer, a sam stanął u boku Brana. – Nie zostawię cię, stary.

– W takim razie przygotuj się do odwrotu.

Kątem oka zobaczył, jak szermierz wziął Sashę pod pachę. Obejrzał się za siebie, jakby z zalem, a potem razem z nią wskoczył do tunelu.

– Wycofaj się, kiedy powiem! – krzyknął Bran do Sawyera. – Nie ma czasu na spory. Idę tuż za tobą, daję ci słowo.

– Jeśli się okaże, że zostałeś, wróć.

Bran poczuł, jak Nerezza walczy z jego mocą. Wiedział, że nie da jej rady. Nie tutaj, nie teraz.

– Teraz. Uciekaj! – zawołał, a potem uderzył dwoma piorunami w ziemię. Grota zadrżała

od wybuchu, wypełniła się światłem i gęstym dymem.

Doskonale rozumiejąc żal szermierza, dał nura w tunel za Sawyerem.

– Nie zatrzymuj się! – rozkazał. – Nie wiem, jak daleki ma zasięg.

Skała zatrzęsła się pod ich stopami. Wbrew poleceniu Sawyer przystanął, opuściwszy tunel, i zaczął czekać, aż tamten dołączył do niego. Z otworu wydobywał się biały dym.

– Śmiem twierdzić, że całkiem długo wytrzymałeś. Dobra robota – pochwalił Brana, kiedy biegli do wylotu jaskini.

Tuż przed jaskinią zobaczyli mężczyznę z mieczem i Riley, kłócących się zawzięcie.

– To miecz, a to broń. Zgadnij, kto wygra. – Próbowała zetrzeć krew z twarzy, lecz tylko ją rozmazała, bo dłonie też miała poranione. – Nie chcę cię zastrzelić, ale możesz być pewien, że zrobię to, jeśli nie zejdziesz mi z drogi. Wracam po swoich towarzyszy.

– Jak strzelisz, wkurzysz mnie. – Odwrócił się, słysząc szybkie kroki. – Twój wracają – powiedział i odsunął się od niej.

W chwili, kiedy tamci dwaj do nich podeszli, Riley walnęła Brana w pierś, chociaż zrobiła to nie za mocno. Potem objęła ich obu.

– Kurde. Kurde. Nigdy więcej mnie tak nie odsuwaj. – Złapała Sawyera za głowę i pocałowała go mocno w usta, a potem tak samo objęła Brana. – Będziesz musiał się wytłumaczyć.

– Nie czas teraz ani miejsce. – Poklepał ją po policzku i odsunął na bok, żeby podejść do Anniki, która siedziała na ziemi obok Sashy, starając się jak najdelikatniej opatrzyć jej rany tym, co znalazła w apteczce Riley.

Przykucnął, przesunął palcem po policzku jasnowidzki, a potem po czerwonym śladzie na jej szyi.

– Przepraszam, że nie udało mi się dotrzeć do ciebie szybciej. Przykro mi, że cię zraniła.

– Kim jesteś?

– Już mówiłem. No, może kimś więcej.

– Jej ładna koszula jest zniszczona, ale skaleczenia nie są zbyt głębokie. – Annika owinęła bandaż wokół długiej rany na ramieniu Sashy. – Lecz jest zaszokowana.

– W szoku – poprawiła ją Riley. – Oberwała najmocniej z nas. Zrobiło się gorąco, nim rozpocząłeś swój pokaz światła. Nie daliśmy rady. – Spojrzała na Sawyera. – Dobrze strzelasz, Wirgińczyku.

– Ty też.

– Kim wy jesteście, do diabła?

Obejrzeni się, słysząc pytanie nieznanego sprzymierzeńca. Schował miecz do pochwy, którą miał na plecach, i stał na lekko rozstawionych nogach, patrząc na nich groźnie.

Wyglądał tak, jak go przedstawiła Sasha na jednym ze szkiców. Wiatr unosił mu czarne, potargane włosy okalające twarz, która sprawiała wrażenie, jak gdyby wycięto ją brzytwą. Ostre rysy, wydane kości policzkowe, wyraziste, poważne usta, długi, patrycjuszowski nos.

W zielonych oczach mężczyzny błyskały groźne iskry.

Riley zmierzyła go wzrokiem, od sfatygowanych butów sięgających do połowy łydki, przez długie nogi w znoszonych dzinsach, do poplamionej krwią koszuli, okrywającej szeroką klatkę piersiową.

Wstała.

– Riley Gwin, archeolog. Sawyer King, snajper. Annika Waters, uroczo kopiąca tyłki – przedstawiła ich.

– Ach! – westchnęła z zachwytem Annika.

– Sasha Riggs, jasnowidzka. I Bran Killian, sztukmistrz, oględnie mówiąc. A kim ty

jesteś, do diabła?

– McCleary. Doyle McCleary. Gdybyście mi nie weszli w drogę, może w końcu udałoby mi się dopaść tę sukę.

– Mało prawdopodobne – odparła Riley.

– Możemy się o to kłócić daleko stąd. Pozwolisz? – spytał Bran, podnosząc plecak Sashy.

Kiedy skinęła głową, sięgnął do środka i znalazł, tak jak się tego spodziewał, rysunek przedstawiający całą ich szóstkę.

Wyprostował się i podszedł do Doyle'a.

– Po pierwsze, dziękuję za pomoc. Sasha była ranna, nie wiem, czy udałoby mi się powstrzymać tę sukę do czasu, aż wszyscy zdążylibyśmy opuścić jaskinię. Jeśli zaś chodzi o to, kim jesteśmy, cóż, spójrz tutaj. – Podsunął mu szkic. – Tworzymy ekipę, wygląda na to, że znalazł się ostatni z naszej szóstki.

– Kto to narysował?

– Ja – wykrztusiła niewyraźnie Sasha, bo wciąż bolało ją gardło. – Wiele tygodni temu.

– Jak...

– Nie teraz – przerwał mu Bran. – Wszyscy jesteśmy zmęczeni i poturbowani. Mamy miejsce, gdzie będziemy mogli swobodnie porozmawiać. Bez świadków.

– Jak, do diabła, pomieścimy się wszyscy w dziupie? – zapytała Riley.

– Mam własny środek transportu. – Doyle spojrzał na nich, a potem na jaskinię. Pokręcił głową. – Pojadę z wami i porozmawiamy o tym. – Oddał szkic Branowi. – A potem się zobaczy.

– Zgoda.

Bran odwrócił się do Sashy i chciał ją podnieść, ale go odepchnęła.

– Dam sobie radę sama. – Wstała. Była przemarznięta i miała mdłości, lecz mogła iść o własnych siłach.

Żeby to udowodnić, ruszyła w stronę szlaku.

– Tak, będziesz musiał się wytłumaczyć. – Riley klepnęła go po ramieniu i podążyła za Sashą.

– Nie wie, że jesteś czarnoksiężnikiem? – spytał Doyle.

– Nie. Jeszcze nie nadarzyła się okazja, żeby o tym powiedzieć.

Doyle wydał z siebie odgłos przypominający współczujące chrząknięcie, a potem odszedł.

– Musi ochłonąć. – Sawyer wyciągnął rękę i pomógł Annice wstać z ziemi. – Znasz kilka niezłych sztuczek, Anni. Bardzo mi się podobało, jak zrobiłaś przewrót w tył, a potem odbiłaś się rękami od ziemi i uderzyłaś te potwory stopami.

– Wolę tak. Nie lubię walczyć.

– Może nie, ale jesteś w tym dobra.

Kiedy ruszyli za pozostałymi, Bran obejrzał się na jaskinię. Biały dym wciąż zasłaniał wejście, jednak już zaczął rzednąć. To świadczyło, że pozostało jeszcze dużo do zrobienia.

Zarzucił sobie plecak na ramię i spojrzał na schodzącą nierówną ścieżką Sashę.

Zauważył, że idąc, lekko utykała.

Czeka nas jeszcze dużo pracy, pomyślał. I to na różnych polach.

ROZDZIAŁ 8

Okazało się, że Doyle zaparkował swój środek transportu w zaroślach w pewnej odległości od jaskini. Kiedy go wyciągnął na drogę, Riley gwizdnęła i podparła się pod boki.

– Klasyka. Harley. Z silnikiem V2?

– Zgadza się.

– Założę się, że jest mocny.

Tak jak jego buty, motor też był sfatygowany. I jak jego właściciel, sprawiał wrażenie mocnego i twardego.

– Smok! – Annika wskazała czerwonego smoka z rozwiniętymi skrzydłami i zagiętymi szponami, wymalowanego na baku. – Jeździsz na smoku. Tak mówiła Sasha.

– Owszem. Dokąd mam pojechać?

– Na zachód od Sidari – powiedział Bran. – Najlepiej jedź za nami.

– Dobrze. To wasz wóz? – spytał, wskazując dżipa zaparkowanego kawałek dalej.

– Zgadza się.

– Czy ja też mogę się przejechać na smoku?

Doyle zawahał się, a potem wzruszył ramionami.

– Nie lubię odmawiać pięknym kobietom, więc tego nie zrobię. – Wsiadł na motor i skinął głową Annice. – Wskakuj.

Sawyer lekko się zaniepokoił.

– Musisz go mocno trzymać – powiedział Annice. – A na zakrętach pochylaj się razem z motocyklem, a nie w drugą stronę. Masz się lekko pochylać. Zrozumiałaś?

– Zrozumiałam. – Zajęła miejsce za Doyle'em i roześmiała się, kiedy uruchomił motor. – Ale ryczy!

– Trzymaj się go – powtórzył Sawyer, a potem przyspieszył kroku, żeby dogonić pozostałych.

– Nic jej nie będzie. Nie wydaje mi się, że po tym, jak wyszliśmy cało z owego drobnego incydentu, teraz miałyby spaść z motoru. – Riley usiadła za kierownicą. – Odpręż się.

– Usiądź z przodu. – Bran zajął miejsce z tyłu. – Jesteś wściekła, nie zamierzam się teraz kłócić – powiedział do Sashy, kiedy ruszyli marną namiastką drogi. – Wszystko wyjaśnię, jak wrócimy do domu i trochę odpoczniemy.

– Chce mi się spać. – Sasha odwróciła się od niego i zamknęła oczy, czym zaskoczyła samą siebie.

*

Obudziła się z bólem głowy. Gardło ją paliło, w ramieniu czuła pulsujący ból. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Riley skręca w wyboistą drogę prowadzącą do willi.

Gdy wysiadła, okazało się, że nogi jej drżą. Marzyła, by znów usnąć.

– Muszę się doprowadzić do porządku. Możesz zacząć beze mnie.

Bran ujął ją pod ramię.

– Sasho...

Wyrwała mu się.

– Czuję ją na sobie. Muszę wziąć prysznic. – Zmusiła swoje nogi, żeby ją zaprowadziły do domu.

– Daj jej trochę odetchnąć – poradziła mu Riley, tarmosząc Apolla, który wybiegł im na

powitanie.

Spojrzała w stronę hamującego przed willą Doyle'a. Annika właśnie zeskokczyła z harleya.

– Najpierw przygotowujemy coś do jedzenia, damy jej czas, żeby ochłonęła. – Riley spojrzała na swoje dłonie. – Ja też chciałabym się umyć.

– Świetnie. Wszystkim nam przyda się prysznic.

– Ja się umyję w morzu – postanowił Sawyer.

– O tak, pójdę popływać z tobą! – zawołała Annika.

– Doskonale. Weź kostium.

Spojrzała na niego skonsternowana.

– Kostium?

– Kostium kąpielowy.

– Och, tak. Mam kostium kąpielowy. – Pobiegła do domu, a Sawyer wszedł po stopniach na taras.

– Powiedziała wam coś o sobie? – spytał Doyle Brana.

– Każde z nas ma coś do powiedzenia o sobie. Zaczekaj pół godziny. Jesteśmy brudni.

Najpierw się umyjemy i zrobimy coś do jedzenia. Zostały dwa wolne pokoje, więc masz wybór.

– Nie zamierzam tu zostać.

– Być może, ale masz na sobie krew, szczątki nietoperzy i Bóg jeden wie, co jeszcze, tak samo jak my wszyscy. Możesz wziąć prysznic, a po rozmowie zrobisz, jak uważasz. Pokażę ci, które pokoje są wolne, możesz skorzystać z jednego z nich.

– Chętnie wezmę prysznic.

– Wejdz do środka, przy okazji oprowadzę cię po domu.

– Niesamowity dom w niesamowitym miejscu. Do kogo należy?

– Do wujka przyjaciela przyjaciela Riley. Ona ma wielu znajomych.

– Dobrze się złożyło.

– Racja. Nazywasz się McCleary, prawda? Czyli twoja rodzina mieszka w Irlandii?

– Mieszkała dawno temu – sprostował Doyle, kiedy ruszyli schodami w górę.

– Moi krewni wciąż tam mieszkają. Przynajmniej większość rodziny. W hrabstwie Sligo.

– A moi podobno mieszkali w hrabstwie Clare.

– No więc, panie McCleary, możesz sobie wybrać jeden z tych dwóch pokoiów.

– Może być ten.

– W takim razie jest twój. Czuj się jak u siebie w domu, a jak będziesz gotów, zejdź na dół, to przygotujemy razem coś do jedzenia i wszystko wyjaśnimy.

Bran poszedł do swojej sypialni, rozebrał się i obejrzał uważnie swój bok. Rozcięcia i skaleczenia na rękach niezbyt go martwiły, ale bok był cały poharatany i poraniony przez stado nietoperzy, które natarło na niego, gdy próbował dotrzeć do Sashy.

Już po nich, pomyślał. Spalił je na popiół, ale przedtem zdążyły mu trochę zaleźć za skórę. Podszedł do komody, przesunął dłonią nad szufladą, żeby zdjąć zamykające ją zakłęcie. Wyjął szkatułkę, w której trzymał różne mikstury i wywary, wziął to, co mu było potrzebne, i zamknął z powrotem szufladę.

Biorąc prysznic, syczał, gdy strumień wody siekł zranione miejsca, a potem oparł ręce na wyłożonej kafelkami ścianie, pozwalając, żeby woda oczyściła skaleczenia.

Kiedy się umył, a woda opłukała jego pokiereszowane ciało, wyszedł spod prysznica, znów obejrzał rany i grubo posmarował je balsamem. Ból natychmiast zelżał. Bran zabandażował swoje obrażenia najlepiej, jak umiał, ubrał się i ruszył na dół, żeby wypić piwo, którego nawarzył.

*

Stojąc pod prysznicem, Sasha nie mogła powstrzymać łez. Płacz jeszcze spotęgował ból głowy, ale trochę się uspokoiła, kiedy się wyplakała. Puściła tak gorącą wodę, jaką tylko mogła wytrzymać, aż pozbyła się wrażenia, że po jej skórze chodzą pająki. Szorowała całe ciało, nie zwracając uwagi na ból, gdy dotykała skaleczeń i zadrapań. Umyła włosy i znów się wyszorowała.

W końcu uznała, że jest już czysta.

Owinęła się ręcznikiem, wytarła zaparowane lustro, przyjrzała się uważnie swojej twarzy oraz sinym pręgom na szyi.

Okazałam się słaba, pomyślała. Nie mogła sobie pozwolić na to, by znów okazać słabość. Jeśli nadal ma to robić – a wiedziała, że nie zrezygnuje – musi być sprytniejsza, silniejsza, lepiej przygotowana. Następnym razem nie skuli się ze strachu, kiedy jakaś podstępna istota z piekła rodem spróbuje ją pokonać.

Nie pozwoli się ponownie zaatakować ani oszukać.

– Ludzie cię nie doceniają, ponieważ nie doceniasz samej siebie – powiedziała do własnego odbicia w lustrze. – To się musi skończyć.

Wyszła z łazienki i zatrzymała się, zobaczywszy w swoich otwartych drzwiach na taras Brana, który spoglądał na ogród.

– Musisz stąd wyjść.

Odwrócił się i popatrzył na nią: włosy miała wilgotne, zacisnęła dłoń na ręczniku, którym się owinęła. W jej oczach widać było gniew połączony z głęboką urazą.

– Przyniosłem balsam. – Wyciągnął rękę ze szklanym słoiczkiem. – Pomaga na rany i uśmierza ból.

– Nie chcę...

– Nie zachowuj się jak dziecko. Nie jesteś głupia. Chcesz się wściekać, proszę, wściekaj się – powiedział, czując, że jego też ogarnia gniew. – Możesz się złościć, jak wszystko wyjaśnię. Masz do tego pełne prawo. Lecz teraz usiądź i pozwól sobie pomóc.

– Nie musisz się o mnie martwić.

– I dziękuję za to bogom. Ale wszyscy jedziemy na tym samym wózku. Zrobię, co w mojej mocy, żeby później pomóc pozostałym. Jednak to ty najbardziej ucierpiałaś. Dlatego usiądź, proszę. Możesz się wściekać, lecz zachowaj rozsądek.

Dotarło do niej, że gdyby odmówiła, okazałaby się słaba, dopuściłaby, żeby ból i poczucie zawodu nie pozwoliły jej na trzeźwą ocenę sytuacji. Musi być silna, żeby móc walczyć.

Usiadła na skraju łóżka.

Bran podszedł do niej, odstawił balsam i delikatnie położył dłonie na jej głowie.

– To nie...

– Boli cię głowa, jasno to widać. Próbowała się dostać do twojego umysłu, prawda? I płakałaś. Czyli boli cię głowa. – Przesunął palcami po jej skroniach, czole. – Nie jestem w tym taki dobry, jak inni, ale ponieważ umiesz okazać empa...

– Wcale nie.

– Na rany Chrystusa, kobieto, nie zaprzeczaj temu, co widzę – powiedział ze zniecierpliwieniem. – Większość zablokowałaś, ale wciąż w tobie jest. Wykorzystaj to teraz, łatwiej będzie ci pomóc. Daj mi to poczuć, otwórz się i pozwól, żebym to zobaczył. Zaczniemy od bólu głowy, bo kiedy minie, będziesz jaśniej myślała.

Ponieważ miał rację, a w dodatku okazał raczej zniecierpliwienie niż współczucie, Sasha

zamknęła oczy i przestała blokować swój ból.

– Dobrze – mruknął i zaczął palcami gładzić jej czoło, głowę, skronie. – To ciemna, szara chmura. – Przesunął dłonie niżej i ucisnął kciukami jej kark. – Odsuwa się, kiedy nadlatuje wiaterek. Chłodny i świeży. Postaraj się go poczuć.

Spróbowała i okropny, obezwładniający ucisk zelżał.

– Tak, teraz lepiej. Już lepiej – powtórzyła i odtrąciła jego dłonie. – Dziękuję.

– Masz rany cięte, jedną czy dwie klute, skaleczenia i siniaki. Wystarczy na nie balsam, ale to głębokie przecięcie wymaga czegoś więcej. Annika zrobiła ci... Jak to się nazywa? Wspaniały opatrunek polowy. Ta dziewczyna ma najrozmaitsze talenty. Pozwól, że dotknę tego miejsca. Jest gorące i pulsuje.

I zostanie po nim szrama, jeśli on się tym nie zajmie. Zaskoczyło go, jak ta myśl go rozzłościła.

– Ale rana jest czysta, nie będzie się jątrzyć.

– Skąd wiesz?

– Ty wiesz, a ja widzę to, co ty wiesz. Pozwól, że ją teraz schłodzę i zamknę.

Sasha zatoneła w jego oczach. Później doszła do wniosku, że Bran musiał ją wprowadzić w lekki trans, ale jej emocje jakby połączyły się z jego emocjami, niczym stykające się opuszki palców, i jej rozpalone ramię stało się chłodniejsze.

– Bardzo dobrze. Teraz wystarczy balsam.

Zerknęła, jeszcze lekko oszołomiona, i dostrzegła, że rana się zasklepiła, pozostał tylko długi ślad.

– Ale to...

– Czary-mary? – podpowiedział. – To uzdrawianie, sama wykonałaś większość pracy. A jak twoja noga? Widziałem, że oszczędzasz prawą nogę.

– Nie wiem. Widocznie skręciłam ją w jaskini, kiedy nietoperze...

– Nie będziemy teraz o nich myśleć. – Ukucnął i przesunął dłońmi po jej kostce. Cofnął ręce, kiedy Sasha się skrzywiła. – Boli, tak? Zajmiemy się tym.

Pozwoliła mu na to. Wyobraziła sobie opuchliznę, ścięgna i mięśnie, kiedy gładził palcami jej nogę.

Po chwili się wyprostował.

– Najgorzej jest z twoją szyją, najtrudniej będzie ją uleczyć. Dotknęła cię.

– Nie. Nie fizycznie.

– I to najgłębsza rana, rozumiesz? Jej moc przeciwko twojej. Myślę, że początkowo poczujesz ból, kiedy będę próbował cię uzdrowić. Musisz mi zaufać.

– W takim razie zaufam. Jeśli chodzi o szyję.

– Patrz mi prosto w oczy. Nie zostałem obdarzony takim darem, jak ty. Ale to, co mi dano, zaraz ci pomoże.

Lekko, delikatnie objął dłońmi jej szyję, kładąc palce na sinych śladach.

Rzeczywiście bolało. Nagły ból sprawił, że zabrakło jej tchu i musiała zacisnąć dłonie na krawędzi łóżka, żeby się nie poruszyć. Starła się nie płakać, ale z jej ust wydobył się słaby, cichutki jęk.

– Przepraszam. Wytrzymaj jeszcze trochę.

Zaczął coś mówić cicho po irlandzku. Nie rozumiała słów, ale jego ton, zarówno pocieszający, jak i zmartwiony, pomógł jej znieść ból, który po chwili zelżał. Aż zakreśliło jej się w głowie.

– Już jest lepiej.

– Musi zupełnie zniknąć. Nie pozwolę, żeby zostawiła na tobie swój ślad. Powinienem ją

powstrzymać.

– I powstrzymałeś. Tymi oślepiającymi piorunami. Wystarczy. Już mnie nie boli. – Sasha odsunęła się i wstała. – Powinieneś dać ten balsam pozostałym.

– Ten jest dla ciebie. Mam go więcej.

– Zejdę, jak tylko się ubiorę. Wszyscy mamy sobie wiele do powiedzenia.

– Racja. – Ale stał i czekał, nie ruszając się z miejsca.

– Okłamałeś mnie.

– Nigdy cię nie okłamałem.

– Ukrycie prawdy...

– Nie zawsze oznacza kłamstwo. Czasami to sprawa osobista.

– Ja powiedziałam ci wszystko o sobie, wszystko, co wiedziałam, a ty... Kim ty jesteś?

Czarnoksiężnikiem?

Przez chwilę walczył ze sobą, by nie traktować tego jak zniewagi.

– Niektórzy uważają, że należy odebrać temu słowu pierwotne znaczenie. A oznaczało kogoś, kto czynił zło, a nawet miał konszachty z diabłem. Teraz określa się tak człowieka o wyjątkowej mocy. Zgadzam się na czarownika, nawet na czarodzieja, ale wolę maga. Kiedy się poznaliśmy, powiedziałem ci, że jestem magikiem.

W jej oczach widać było oskarżenie i, co gorsze, znacznie gorsze, rozczarowanie.

– Wiesz, jak to zrozumiałam.

– Owszem. Ale ja naprawdę występuję na scenie, zarabiam sztuczkami na życie i sprawia mi to przyjemność. Zajmuję się wyłącznie białą magią. Trudno jednak rozmawiać o tym z kimś, kto nie wierzy w swoje własne zdolności, *fáidh*. Ciekaw jestem, jakbyś zareagowała, gdybym na samym początku pokazał ci coś więcej niż kilka sztuczek z kartami?

– Nie wiem.

– Członkowie mojej rodziny ukrywają swoje umiejętności nie dlatego, że się ich wstydzą, lecz z przeczności. Teraz mogę jedynie żałować, że nie było mi dane pokazać ci w całej pełni, kim jestem, w mniej dramatycznych okolicznościach, ale Nerezza odebrała mi tę możliwość.

– Chciała pozbawić mnie mocy.

– Nie przewidziałem takiej sytuacji i za to... bardzo cię przepraszam. Przepraszam, że nie zaplanowałem tego lepiej, nie znalazłem lepszego sposobu. Ale nie mogę cię przeproszać za to, kim jestem, ani za to, że czekałem, aż wszyscy poczujemy do siebie pełne zaufanie, zanim powiedziałem o tym tobie i innym.

– Czy właśnie dlatego mnie pocałowałaś? Żeby zdobyć większe zaufanie?

Bran zaklął, zaskakując ją tym nagłym wybuchem, i zaczął krążyć po pokoju.

– Obrażasz nas oboje.

Nagle złapał ją i przyciągnął do siebie, nie okazując ani krztyny troski czy delikatności jak podczas uzdrawiania. Jego pocałunek był pełen gniewu.

– Teraz już wiesz wszystko, więc co, według ciebie, to oznacza?

– Muszę się zastanowić.

– Świetnie, zrób to.

– Zejdę na dół, jak się ubiorę.

– Doskonale. – Wymaszerował wściekły z pokoju i trzasnął drzwiami.

Sasha odwróciła się i podeszła do lustra. Na jej szyi nie pozostały żadne ślady, twarz już nie była taka błada. Uświadomiła też sobie, że nie czuje się słaba.

Uznała to za cholernie dobry początek.

*

Sawyer przygotował kanapki z grillowaną szynką i serem. Annika jeszcze raz wyczarowała dekorację na stole: teraz serwetki tworzyły kwiaty wzdłuż wijącej się rzeki z talerzy. Znów miała na sobie jedną z powiewnych sukienek. Przerwała swoje zajęcie, odwróciła się i mocno, ze szczerego serca uściskała Sashę.

– Ładnie wyglądasz i lepiej się czujesz.

– Dziękuję. Masz rację. Czy ty też ucierpiałas?

– Tylko trochę. Bran dał nam balsam, który bardzo ładnie pachnie. Nie wściekaj się już na niego.

– Pracuję nad tym. Gdzie jest... Nie pamiętam, jak on się nazywa.

– Masz na myśli Doyle'a? Doyle McCleary. Jazda na jego smoku była zabawna. Chciał się przejść po willi, rozejrzeć dookoła, pomyśleć.

– To oczywiste. Anniko, dziękuję ci, że mi pomogłaś, kiedy wydostaliśmy się z jaskini.

– Jesteśmy tu, żeby nawzajem sobie pomagać.

Tak po prostu, pomyślała Sasha.

– Masz rację. Napijmy się wina.

– Lubię wino.

– Przyniosę je.

Weszła do kuchni, gdzie Sawyer układał na półmisku ostatnie kanapki, a Riley wyjmowała piwo z lodówki.

– Snajper ujawnił swoje ukryte talenty – powiedziała. – Przygotował salsę.

– Były wszystkie produkty. – Sawyer odwrócił się do Sashy. – Gotowa, żeby coś zjeść? Wcześniej sądziła, że nic nie przelknie, ale teraz poczuła, że jest głodna.

– Jak najbardziej. Kanapki wyglądają wspaniale. Nie ma jeszcze Brana i Doyle'a.

– Kto się spóźnia, ten sam sobie winien – oświadczyła Riley. – Jak się czujesz?

– Już dobrze. A wy?

– Kilka guzów i zadrapań. Gorący prysznic i magiczny balsam Brana załatwiły sprawę.

Chyba nie powinnam mówić „magiczny” – zreflektowała się Riley.

– Jest, jaki jest. Annika i ja napijemy się wina. – Sasha wybrała wino, wzięła kieliszki i wyszła.

– Szybko odzyskała równowagę – zauważył Sawyer.

– Och, mężczyźni! – Riley westchnęła z politowaniem. Włożyła kilka butelek piwa do wiaderka, które wcześniej napełniła lodem. – Jest wściekła, mój drogi. Może trochę się uspokoila, ale nadal jest pełna złości. I próbuje określić, co czuje, wiedząc, że kilka godzin temu całowała się z facetem, który okazał się czarodziejem.

– Naprawdę się całowali?

– Naprawdę. – Mrugnęła do niego i dzwignęła wiaderko. Kiedy wyszła na taras, zobaczyła Brana i Doyle'a, wracających ze spaceru. Wyglądało na to, że czują się już swobodnie razem.

– Zamawiam jedzenie! – zawołała do Sawyera, postawiła wiaderko i opadła na krzesło.

Zaczekała, aż Sawyer przyniósł kanapki i wszyscy wzięli piwo albo wino. Wtedy uniosła swoją butelkę.

– Wznoszę toast za cholernie dobrą walkę!

Kiedy Sasha utkwiała w niej wzrok, Riley wyjaśniła:

– Każda walka, z której wychodzi się cało i można ją opić zimnym piwem, to dobra walka.

– Trudno się z tym nie zgodzić. – Doyle wziął kanapkę. – Jest piwo, jest jedzenie, co doceniam. Ale nadal nie znam odpowiedzi. Pan Czarnoskieźnik mówi ogródkami. Przejdźmy do

konkretów.

– Pan Czarnoksiężnik. – Riley parsknęła śmiechem. – To dobre – oświadczyła, chociaż pozostali milczeli. – Sash, powinnaś pierwsza zabrać głos.

– Niezbyt rozumiem, dlaczego, ale zgoda. – Sasha napiła się wina. – Jestem malarką.

– Domyśliłem się tego, oglądając twój szkic.

– Obecnie mieszkam w Karolinie Północnej. Zawsze miałam...

– Dar – dokończył za nią Bran, jakby chciał się przekonać, czy Sasha zaprzeczy.

Udała, że go nie słyszy.

– Na samym początku roku zaczęłam mieć sny o nas wszystkich tu obecnych, a także o trzech gwiazdach.

Opowiedziała, jak znalazła się w hotelu na Korfu.

– Czyli po prostu wsiadłaś do samolotu i... podążyłaś za swoimi snami?

– Nie mogłam ich zignorować, nie mogłam się od nich uwolnić, więc przyleciałam tutaj, tak właśnie zrobiłam. Riley, teraz kolej na ciebie.

– Jasne. Doskonała salsa – dodała i zanurzyła chipsa w sosie, który nałożyła sobie na talerz. – Zajmuję się badaniem legend i mitów, szukam starych przedmiotów oraz dzieł sztuki. Od dawna interesowałam się gwiazdami, dotarłam do kilku informacji, które przywiodły mnie tutaj. Właśnie wykonałam zlecenie, miałam trochę czasu, więc postanowiłam się przekonać, co tu znajduję.

Poruszyła ręką, w której trzymała butelkę.

– Tylko że nie wspomniałam o tym wcześniej, nie zamierzałam się zatrzymać w tamtym hotelu. Chciałam od razu przyjechać tutaj, ale pod wpływem jakiegoś impulsu postanowiłam wynająć tam pokój. Jedynie tak to potrafię wytłumaczyć. Riley, zatrzymaj się dzień czy dwa w porządnym hotelu, odpocznij. No więc relaksowałam się z wybornym Peach Bellini na hotelowym tarasie, kiedy pojawiła się tam nieznajoma blondynka.

Skończyła swoją opowieść i sięgnęła po kolejną butelkę piwa.

– Oddaję ci głos, Bran.

Zastanawiał się, ile im powiedzieć, a co zachować w tajemnicy. Ale rozważywszy wszystkie za i przeciw, postanowił ujawnić wszystko.

– W mojej rodzinie od pokoleń ktoś zawsze miał za zadanie szukać gwiazd, dbać o ich bezpieczeństwo, by pewnego dnia mogły wrócić tam, gdzie ich miejsce. I sprawić, żeby nigdy nie zostały wykorzystane w niecznych zamiarach. W moim pokoleniu to zadanie przypadło właśnie mnie. Jesteśmy potomkami Celene.

– Tej bogini? – Riley odstawiła piwo. – Jesteś bogiem?

– Nie. – Zniecierpliwienie sprawiło, że w jego głosie pojawiła się ostra nuta. – Już wam powiedziałem, kim jestem. Magiem, wywodzącym się od jednej z bogiń. Celene związała się z czarodziejem-śmiertelnikiem i urodziła mu syna.

– Półboga Movara – dodała Riley – poczętego z czarodziejem o imieniu Asalri.

– Zgadza się.

– Movar miał pięciu synów i trzy córki. Znam tę legendę, to znaczy – poprawiła się – twoje drzewo genealogiczne.

– Dar czynienia czarów dziedziczymy, podobnie jak misję poszukiwania gwiazd. Przybyłem tutaj, ponieważ tak jak ty, Riley, znalazłem pewne informacje. Kiedy kolejny raz czytałem księgę, nie zważając na ból oczu, natknąłem się na fragment, mówiący o gwieździe, tej z ognia, czekającej w zielonej krainie. Można by pomyśleć, że chodzi o Grenlandię, jak uznałem, albo o Irlandię, ale było tam więcej szczegółów, które oświeciły mnie, że mowa o Korfu. Napisało, że dziewczęta z Korkyry ukryły ją z dala od Matki Kłamstw.

– Niewiele się to różni od moich ustaleń – powiedziała Riley. – A fakt, że ty, ja i Sasha przybyliśmy tu w tym samym czasie, świadczy, że jesteśmy na dobrym tropie.

– Dopiero co przyleciałem i podobnie jak ty zarezerwowałem pokój w hotelu, kierując się impulsem, bo rozważałem wynajęcie domu. Żeby mieć spokój, żeby nikt mi nie przeszkadzał, bo musiałem pracować, a pokoje hotelowe nie zawsze są... właściwym miejscem, by podejmować pewne działania.

– By robić czary – powiedziała Annika, czym go rozśmieszyła.

– Zgadza się. Więc wyszedłem na taras hotelowy, zły na samego siebie z powodu zmiany decyzji. Wyobraźcie sobie moje zdumienie, kiedy ujrzałem tam dwie piękne kobiety, z których każda miała do opowiedzenia fascynującą historię.

– Czyli zjednoczyliście siły – podsumował Doyle.

– Jestem ostatnim, który lekceważyłby moc albo sprzeciwiałby się przeznaczeniu. Poza opowieściami były jeszcze rysunki, doskonałe szkice Sashy, które jasno dowodziły, że tak ma być. Ale wtedy sądziłem, że będzie lepiej, jeśli zachowam dla siebie to, co teraz wam powiedziałem.

Zmarszczył brwi, spojrzał na piwo, a potem wzruszył ramionami.

– Było wielu takich, którzy dali się zwieść pięknym buziom, fascynującym opowieściami, zapewnieniom o uczciwości i zaufaniu, więc postanowiłem poczekać. Ale nie można powiedzieć, że zbyt długo zwlekałem, prawda?

Spojrzał na Saszę, a w jego głosie dało się wyczuć złość.

– Potrzebowałem odrobiny czasu, żeby nabrać większej pewności, co czuję. Bo poczułem, że nasze spotkanie ma na celu połączenie sił w słusznej sprawie.

Przerwał, zastanawiając się, czy wziąć drugą butelkę piwa.

– Więc wpakowaliśmy się do dżipa Riley i ruszyliśmy, tam, gdzie od samego początku zamierzałem się udać. Riley dzięki swoim znajomościom załatwiła dla nas tę willę. Jadąc tu z hotelu, do którego wróciliśmy po nasze rzeczy, zobaczyliśmy na poboczu drogi Sawyera. Szedł tam, dokąd zmierzaliśmy. – Jednak zdecydował się na następne piwo. – I tak – zwrócił się do Sawyera – okazało się, że to ty jesteś na obrazku.

– W moim wypadku też było to coś, co ma związek z moją rodziną. Opowieść o gwiazdach przekazywano w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Nie jestem naukowcem jak Riley, większość tego, co wiem, pochodzi z tych opowieści. Ale... – Sawyer podrapał się w kark i zmarszczył czoło, patrząc gdzieś w dal.

– Też nam wszystkiego nie powiedziałaś, prawda? – spytał Bran.

– No właśnie. Są rzeczy, których inni nie mogą zrozumieć, a jak powiedziałaś, dopiero się poznaliśmy. Chodzi o zdolności paranormalne... Dużo ludzi w to wierzy. Do diabła, powstał nawet cały przemysł z tym związany. Bez urazy.

– Nie ma o czym mówić – zapewniła go Sasha.

– Ale po dzisiejszym dniu... Zmutowane nietoperze z piekła rodem, zła bogini, no i Bran... Może nie wyda się wam to takie dziwne. Ta sprawa też ma związek z moją rodziną. Jeden z moich przodków, żyjący chyba w czternastym wieku, nikt tego dokładnie nie wie, był żeglarzem, jego statek zatonął podczas sztormu. Mój przodek już prawie utonął, lecz według przekazywanej z pokolenia na pokolenie opowieści został uratowany przez syrenę, która wyciągnęła go na brzeg.

Doyle roześmiał się krótko, Annika na moment przestała oddychać.

– Tak, tak, wiem, ale podobno tak było. Ocknął się – on jedyny z całej załogi przeżył katastrofę statku – na skalistym brzegu jakiejś wyspy gdzieś na Morzu Północnym. A, hmm, owa syrena, ratując go, poraniła się o skały i była zbyt słaba, by odpłynąć, właściwie już umierająca.

– Nie – powiedziała cicho Annika.

– Sam też był nieźle poturbowany, ale zebrał trochę suchych gałęzi, suchych liści, rozpalił ognisko. Nie wiedział, czy powinien ją zanieść do wody, czy wtedy nie utonie, więc nazrywał jakichś roślin, próbował leczyć nimi jej rany. Część zapasów i fragmentów statku woda wyrzuciła na brzeg. Wykorzystał to, co się nadawało, żeby sklecić coś w rodzaju szafasu, nakarmił ją, czym mógł, zaopiekował się nią.

– Wyzdrowiała?

– Tak, to historia z happy endem!

– Lubię happy endy.

– Pewnej nocy obudził się i zobaczył, jak odpłynęła. Został sam.

– Przecież to nie jest szczęśliwe zakończenie – zaprotestowała Annika.

– Zaczekaj. Po wielu dniach wróciła. Wyszedł na płyciznę, by ją powitać. Przemówiła do niego po raz pierwszy. Wyratowała go, ponieważ przeznaczeniem jego i jego potomków jest szukanie trzech gwiazd. Miał opowiedzieć tę historię swoim synom, a oni z kolei swoim, i tak dalej, póki gwiazdy się nie odnajdą i nie wrócą na swoje miejsce na niebie. Syrena dała mojemu przodkowi prezent – busolę. Powiedziała, że będzie mu wskazywała drogę. Kiedyś przekaze tę busolę swojemu synowi, a on swojemu i tak jest aż do dziś.

– Masz busolę? – spytała Riley.

– Tak. – Sawyer sięgnął do kieszeni, położył ją sobie na dłoni, a potem uniósł wieczko.

– Ładna. Mogę? – Riley wzięła busolę i obejrzała ją uważnie. – Obudowa z brązu, ładna róża wiatrów. Zachowała się w dobrym stanie. Jest stara, ale przypuszczam, że pochodzi raczej z siedemnastego wieku.

– Opowiedziałem wam rodzinną legendę.

– To nie tłumaczy, dlaczego przybyłeś na Korfu – zauważył Doyle.

– Zaraz to wyjaśnię.

Wstał, wyjął z kieszeni plastikową koszulkę i ostrożnie wyciągnął z niej złożoną mapę. Odsunął naczynia, rozłożył mapę na stole. Wyciągnął rękę do Riley, żeby oddała mu busolę.

– Tak czy owak, zawsze jest precyzyjna.

Położył busolę na mapie. Po kilku sekundach stara obudowa z brązu pojaśniała, róża wiatrów rozbliżyła. Potem busola przesunęła się po mapie.

– Jak deska Ouija – powiedziała Riley.

– Nie. – Przyglądając się ruchowi busoli, Bran pokręcił głową. – Ona nie otwiera drzwi, tylko wskazuje do nich drogę.

– No właśnie. Widzicie? – Sawyer postukał palcem w mapę. – Zatrzymała się właśnie na Korfu, więc przyjechałem tutaj.

– Czy wcześniej też wskazywała to miejsce? – spytała Sasha.

– O tak, wiele razy, jednak nikt nie znalazł żadnej z gwiazd. Ale jeśli chodzi o mnie, zawsze prowadziła mnie tam, gdzie dowiadywałem się o nich czegoś nowego albo potwierdzało się to, co już wiedziałem, czy też doświadczałem czegoś ciekawego. Tym razem... Widzicie, jak błyszczą?

– Jest śliczna – odezwała się Annika.

– Tak, ale ten blask? To coś nowego. Zawsze trochę świeciła, ale nie aż tak. Pomyślałem, że muszę tu przyjechać, że to ważne. Okazuje się, że miałem rację. Szedłem sobie drogą, kiedy wy nadjechaliście. Czyli zjawilo się już czworo z sześciorga. A tamtego wieczoru wybrałem się na spacer na plażę i spotkałem Annikę.

Popatrzył na nią.

– Twoja kolej.

– Prysłano mnie do pomocy. Żebym była jedną z was. – Opuściła głowę. – Nie potrafię tego wyjaśnić. Nie mam czarodziejskiej busoli ani żadnego wyjątkowego daru jak Sasha czy Bran. Nie jestem taka mądra jak Riley, jednak chcę wam pomóc. Nie lubię walczyć, ale będę walczyła u waszego boku. Nie odsyłajcie mnie.

– Ej. – Sawyer położył dłoń na jej ramieniu. – Nikt nie zamierza cię stąd odesłać.

– Przyszłam do ciebie – zwróciła się do niego. – Ty mnie znalazłeś.

– Zgadza się. Możemy teraz na tym poprzestać. – Spojrzał na Brana, jakby oczekując sprzeciwu z jego strony.

– Jesteś jedną z nas, Anniko, i to wystarczy. Nie wszystkie sprawy muszą być od razu opowiedziane.

– A ty, McCleary? – Riley przyjrzała mu się uważnie. – Jak brzmi twoja opowieść?

– Też dotyczy mojej rodziny i obowiązku, jaki na nią nałożono. Skąd się tu wzięłam? Na Korfu przywiódło mnie pragnienie, któremu nie potrafiłem się oprzeć. To samo pragnienie zaprowadziło mnie następnie do jaskini. Jeszcze nigdy nie byłem tak bliski celu. Nigdy.

– Skąd jesteś? Czym się zajmujesz?

– Z żadnego szczególnego miejsca, a robię to, co jest do zrobienia. Nie spędziliście ze sobą dużo czasu, ale było go więcej niż parę godzin. W tej chwili tylko tyle ode mnie usłyszycie. Może kiedyś zdecyduję się opowiedzieć wam więcej.

– Nie ufasz nam. Czemu miałby nam ufać? – Sasha spojrzała na Riley. – To prawda, że nie spędziliśmy ze sobą dużo czasu, jednak w tym okresie wiele się wydarzyło i zbliżyliśmy się do siebie. Dzisiaj w jaskini groziła nam śmierć. I ty, i Sawyer wzięliście ze sobą broń, lecz nie powiedzieliście o tym pozostałym.

Sawyer poruszył się na krześle.

– Kurde. I nóż szturmowy.

Riley wyciągnęła groźnie wyglądający nóż zza cholewki buta.

– Nóż do rzucania.

– Co tylko dowodzi, że jeszcze nie darzymy się pełnym zaufaniem – ciągnęła Sasha. – Dowiedzieliśmy się o Branie tylko dlatego, że... Zrobił to, co musiał, żebyśmy wydostali się żywi z jaskini. A o busoli dlatego, że Sawyer poczuł wyrzuty sumienia, iż coś przed nami ukrywa, po tym, jak Bran opowiedział nam wszystko o sobie. Annika nie jest jeszcze gotowa, a ty, Doyle, wciąż jesteś zły, że weszliśmy ci w drogę.

– Masz rację.

– Ale ty jej nie masz, ponieważ nie weszliśmy ci w drogę, z czego zdajesz sobie sprawę, pomimo całej swojej złości. Dziś byliśmy wszyscy tam, gdzie mieliśmy być. Wszyscy razem zdecydowaliśmy, żeby wejść do jaskini.

– Co? Chwileczkę. – Riley zmrużyła oczy. – Uważasz, że to była swego rodzaju próba?

– Nie wiem. Cała ta sprawa jest dla mnie czymś nowym. Ale uważam, że bogowie są dość wymagający. Weszliśmy wszyscy do jaskini. Walczyliśmy. Cóż, przynajmniej wy walczyliście.

– Sasho... – Bran chciał dotknąć jej dłoni, ale ją cofnęła.

– Ja nie walczyłam. Zastygłam bez ruchu, lecz to się więcej nie powtórzy.

– Ważne, że wyszliśmy żywi z jaskini i teraz cała nasza szóstka siedzi tutaj – odezwała się Annika. – Nie słyszałam, by ktokolwiek powiedział, że chce się wycofać. Stańliśmy twarzą w twarz z wrogiem i wszyscy jesteśmy gotowi zrobić to ponownie. Więc uważam, że zdaliśmy egzamin.

– Nie jesteś głupia – zwróciła się do niej Riley. – Masz rację. Tradycja ludowa i legendy podają, że bóstwa są niezwykle wymagające, kapryśne, a nawet żądne krwi. Żadne poszukiwania

nie mogą się obyć bez prób, poświęceń i walki.

– Krew Sashy obudziła siły ciemności. – Annika zrobiła nieszczęśliwą minę, gdy tylko to powiedziała. – Przepraszam...

– Nie przepraszaj. Masz rację. Sama to czułam i może między innymi dlatego zastygłam bez ruchu. Nie wiem. Ale jestem pewna, że Nerezza chciała odebrać mi to, co mam.

– Bo nie może wykorzystać pełni swej mocy – stwierdziła Riley.

– W przeciwnym razie zamieniłaby cię w proch. – Doyle wziął kolejne piwo. – Śmiertelnicy przeciwko bogini? Na kogo byście postawili w tym pojedynku?

– Ja stawiam na siebie – odparła Riley – i czwórkę moich przyjaciół. O tobie jeszcze nic nie wiem, szermierzu.

– Nie jesteśmy zwykłymi śmiertelnikami – zauważył Bran. – Więc śmiem twierdzić, że bóstwa, chociaż kapryśne, obdarzyły nas czymś istotnym, by zapewnić nam pewną przewagę. I wykorzystamy to.

– W tamtej jaskini nie ma gwiazdy – oświadczył Doyle. – Poświęciłem sporo czasu na jej szukanie, nim zrobiło się ciekawie.

– Są jeszcze inne jaskinie. – Riley zmarszczyła brwi, patrząc na swoje piwo. – Podzwonię tu i tam, załatwię dla nas łódź, sprzęt. Rozmawialiśmy o zbadaniu podwodnych grot. Może przyszła na to pora.

– Znam kilka sztuczek, których mogę użyć, gdyby znów nas zaatakowała. Nie byliśmy wystarczająco dobrze przygotowani. – Bran wstał. – Taka jest prawda. Nie byliśmy przygotowani, a musimy być gotowi.

– W takim razie będziemy. A teraz zajmę się naczyniami. – Sasha wstała, żeby sprzątnąć ze stołu.

Też miała swoje pomysły.

ROZDZIAŁ 9

Doprowadziła kuchnię do porządku, a potem poszła na górę po sztalugi i farby. Postanowiła godzinę poświęcić tylko sobie, wygładzić wszystkie ostre kanty, jakie pozostały.

Zajęła taras i przykryła płachtą malarską jeden ze stołów.

Napełniła kilka słoików wodą, naszykowała pędzle, szpachle, paletę.

I zaczęła przygotowywać płótno. Wybrała złotą, płynną farbę akrylową, która miała nadać lekką poświatę obrazowi, widzianemu przez Sashę w wyobraźni. Najpierw pokryła złotem brzegi, a potem zaczęła nanosić farbę na płótno, żeby wsiąkła. Starła się, by warstwa była cienka, wcierała ją, aż osiągnęła zadowalający efekt.

Potem umieściła płótno na sztalugach i zaczęła szkicować kontury. Chmury i morze, półksiężyc piasku, wyniosły klif, przesmyk.

Zwyczajna panorama, pomyślała, nie żadne dramatyczne studium, jakie wcześniej namalowała, ani burzliwa noc, tylko jasny dzień. Żadnych postaci, zaskoczonych przez sztorm na wysokim brzegu, jedynie niewyraźne sylwetki ludzi na piasku i w wodzie, jaskrawe plamki koloru i życia.

Przystąpiła do mieszania farb – najpierw zielonej – głęboka, ciemna zieleń cyprysów, bardziej przydymiona drzew oliwnych, bogatsza drzewek cytrynowych. Wszystko to na tle wypłowiałych od słońca brązowych klifów.

Możliwość przekazania za pomocą pędzla i farb nie tylko tego, co widziała, ale również tego, co czuła, wyciszała Sashę.

Błękity – kojący, śmiały, miękkie, ostre – z odrobiną zieleni i akwamaryny wokół skał. Jasne złoto piasku, przechodzące w głębsze odcienie tam, gdzie zalewały go fale, cofały się i znów nadpływały.

Białe jak bawełna obłoki na błękitnym niebie. Potem zmieniała pędzel, by dodać cienie na powierzchni morza.

Straciła poczucie czasu. Widząc przed sobą i na płótnie skrzącą się wodę, zapomniała o istnieniu zimnego mroku w jaskini na wzgórzach.

Cofnęła się, żeby ocenić swoje dzieło, i sięgnęła po pędzel do wykańczania szczegółów. Znieruchomiała, słysząc głos Riley i jej kroki na stopniach tarasu.

– Tylko tym się teraz zajmuję. Tak, tak, prawdopodobnie do dziewiątej. Naprawdę bardzo dziękuję. Proszę powtórzyć Ariemu, że jestem jego dłużniczką. – Roześmiała się, przystając na ostatnim stopniu. – Nie jestem mu winna aż tyle. Do zobaczenia.

Wyłączyła telefon, schowała go do kieszeni i zobaczyła Sashę przy sztalugach.

– Ej, przepraszam. Nie wiedziałam, że tu jesteś. Właśnie załatwiłam dla nas... Ach. – Zatrzymała się przed płótnem. – Powiem drugi raz: Ach! Zachwycające.

– Jeszcze nie skończyłam.

– Lepiej się na tym znasz ode mnie. W moich oczach wygląda perfekcyjnie. Wiesz, że szukałam informacji o tobie w internecie?

– Naprawdę?

– Tak, zaraz pierwszego wieczoru. Chciałam się zorientować, kto jest kim. Widziałam reprodukcje kilku twoich obrazów, całkiem mi się podobały. Ale ten? Oglądany na żywo robi piorunujące wrażenie.

– Dziękuję. Postanowiłam namalować coś pogodnego, jasnego i pięknego. Jakbym chciała oczyścić umysł. – Nagle coś jej przyszło do głowy. – Mam pewien pomysł. Dam ci ten

obraz.

- Słucham?
- Dam ci ten obraz, skoro ci się podoba.
- Wystarczająco pokopałam w necie, żeby wiedzieć, ile kosztuje płótno Sashy Riggs.

Ale... Przypuszczam, że mój pierworodny nie urodzi się zbyt szybko, więc mogę zaryzykować.

Zaintrygowana Riley wsunęła ręce do kieszeni i uważnie przyjrzała się obrazowi. Podobał jej się ten pejzaż.

- Co chcesz w zamian?
- Naucz mnie walczyć.
- Chcesz, żebym nauczyła cię walczyć?
- Dziś w jaskini stałam bez ruchu. Teraz, kiedy się uspokoiłam i przestałam się nad sobą

użalać, zrozumiałam, że to nie była moja wina.

- Sash, bogini złapała cię za gardło. Przestań to roztrząsać.
- Masz rację. Ale w pierwszym odruchu chciałam zrobić unik, ukryć się albo uciec.

Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby walczyć. Ty miałaś broń. Jednak teraz, kiedy wracam do tamtych chwil, widzę wszystko wyraźniej, niż kiedy to się działo obok mnie. Zrozumiałam, że nie tylko strzelałaś. Posługiwałaś się pięściami, nogami. Kopałaś, wykonywałaś obroty.

A Annika...

- Tak, zupełnie jakby się oglądało przedstawienie Cirque de Soleil.
- A ja tylko stałam, bo nie umiem walczyć. Mogłabyś mnie nauczyć.
- Nie musisz mi dawać swojego obrazu, żebym cię nauczyła podstaw walki. – Trzymając

kciuki w kieszeniach, Riley znów przyjrzała się płótnu. – Ale ponieważ nie jestem głupia, wezmę go.

- Czy możemy zacząć od razu? Muszę tylko umyć pędzle.
- Czemu nie.
- Ale gdzieś, gdzie nas nikt nie zobaczy.
- Powinnaś włożyć bawełniany T-shirt albo koszulkę bez rękawów. Coś, w czym

będziesz miała większą swobodę ruchów. Spotkamy się w gaju oliwnym za domem.

- Dobrze. Dziękuję, Riley.
- Dla mnie to naprawdę drobiazg... No i dostałam obraz. Potrzebuję paru rzeczy.

Sasha umyła pędzle, szpachle, słoiki, a potem przebrała się w czarną koszulkę bez rękawów. Kiedy dotarła do gaju oliwnego, Riley już na nią czekała. Akurat wkładała skórzane rękawice.

- Wystarczająco ustronne miejsce?

Sasha spojrzała na willę. Gdyby ktoś wyjrzał przez okno, mógłby zobaczyć, co robią, pomyślała, ale nie czuła się tu tak na widoku, jak na jednym z tarasów czy trawniku przed domem.

- Tak.
- No więc po pierwsze, zaciśnij dłoń w pięść. – Kiedy Sasha to zrobiła, Riley pokręciła głową. – Tak jak przypuszczałam. Jeśli będziesz tak trzymała kciuk, to...
- Aj! – Sasha cofnęła rękę, kiedy Riley odgięła jej kciuk do tyłu.
- No właśnie. Zapamiętaj to sobie i trzymaj kciuk do dołu. Widzisz? – Pokazała jej, Sasha zacisnęła pięść jak Riley.
- Kciuk w dół. I zawsze na zewnątrz, nigdy do środka. No dobrze, uderz mnie.
- Wykluczone! Nie uderzę cię pięścią.

Riley uśmiechnęła się z wyższością.

- Nie wątpię. Ale spróbuj. No, dalej! – Dotknęła swojego nosa. – Walnij mnie prosto

w twarz albo koniec lekcji.

Poirytowana tym szantażem Sasha zamachnęła się, lecz Riley zrobiła unik i cios trafił w powietrze.

– Tym razem zrób to z przekonaniem. Tutaj jest moja twarz, Sash. Zapewniam cię, że nie zrobisz mi krzywdy. Odrobina więcej wiary w siebie.

Właśnie o to chodziło, prawda? Od samego początku. Odrobina wiary w siebie. Sasha znów się zamierzyła, wkładając w to tyle siły, że aż się zachwiała, kiedy Riley zrobiła unik.

– Widzisz, uderzasz jak dziewczyna.

– Przecież nią jestem.

– Podczas walki nie możesz być dziewczyną, tylko napastnikiem. Musisz odpowiednio rozłożyć ciężar ciała, zachować równowagę. W pierwszej kolejności nauczę cię odpowiedniej postawy. Kolana lekko ugięte, stopy mocno oparte na ziemi. – Riley okrążyła ją. – Kiedy uderzasz, nie rób wypadu całym ciałem. Cios musi wyjść z ramienia. Wyrzucając rękę, unieś ramię. Nie, nie prostuj nóg. Siła bierze się z nóg. Kiedy je prostujesz albo pochylasz się w taki sposób do przodu, tracisz siłę i równowagę. Masz pozostać nieruchomo. I zadając cios, wypuszczasz powietrze z płuc.

Riley kiwała głową albo marszczyła brwi. Okrążała Sashę, każąc jej zamachnąć się lewą ręką. Potem jeszcze raz lewą. Lewą i znowu prawą.

– Nie machaj łokciami jak kura skrzydłami. Prosty cios może nie wygląda tak seksownie jak kontra, ale jest najsilniejszy. I wtedy, kiedy się bronisz, i gdy atakujesz. Przeciwnik musi się cofnąć. Ale najważniejsze, że można odwrócić jego uwagę, gdy...

Riley wymierzyła Sashy lewy prosty, a zaraz potem kontrę z prawej. W obu przypadkach zatrzymała pięści niespełna dwa centymetry przed twarzą swojej uczennicy. Ciosy nastąpiły tak szybko po sobie, że Sashy zabrakło tchu.

– Nie widziałas kontry prawą, prawda?

– Nie widziałam żadnego z ciosów. W ilu bójkach brałaś udział?

– Nie liczyłam. Patrz. – Uniosła dłonie w rękawicach, wnętrzem w stronę Sashy. – Uderz pięścią w moją dłoń, jak piłką w rękawiczkę. Lewa. No, dalej, żółtodziobie, lewa! Lewa. Prawa. Lewa. Lepiej. Knykciami do przodu, wypuść powietrze, unieś ramię. Skup się. Chcę, żebyś obróciła ramię. Unieś je, a kiedy zadasz cios, obróć. Spróbuj. Lewa!

Sasha zadawała ciosy, aż ją rozbolały ręce.

Kiedy je opuściła, Riley szturchnęła ją.

– Dalej, nawet jeszcze się nie spociłaś. – Ale sięgnęła do małej torby, którą przyniosła, i podała swojej uczennicy butelkę z wodą. – Napij się.

– Myślałam, że pokażesz mi jakieś chwytty, stosowane w sztukach walki, a nie będziesz mi kazała uderzać cię pięściami w dłonie.

– Na wszystko przyjdzie pora, Sash.

Odkręciła swoją butelkę z wodą i podniosła ją do ust.

– Jeszcze nigdy w życiu nikogo nie uderzyłam.

Riley zrobiła wielkie oczy.

– Nigdy bym się nie domyśliła.

– Och, odwal się. – Ale poruszając obolałymi rękami, Sasha się roześmiała.

*

Bran doszedł do wniosku, że jak wyrwie trochę chwastów z grządek z warzywami, może pozbędzie się urazy, która wciąż wypełniała jego myśli. I przy okazji wykopie kilka ziół i kłaczy. Przydadzą mu się.

Zaopatrzony w motykę i rękawice robocze, które wziął z szopy, oraz własny nóż boline do ścinania ziół, skierował się do furtki wiodącej do ogrodu warzywnego. Pomimo gdakania kur usłyszał śmiech Sashy.

Ta kobieta mnie prześladowuje, pomyślał z goryczą. Jej duże, niebieskie oczy pełne złości. I, co gorsza, rozczarowania.

Jakby ogłoszenie wszem wobec, że jest się czarownikiem z dziada pradziada, było czymś, do czego człowiek przyznaje się codziennie od niechcenia przy kuflu piwa.

Na rany Chrystusa, przecież znali się niespełna tydzień. No i nie należy zapomnieć, że dzięki temu, że był, kim był, i mógł uciec się do swoich sztuczek, uratował ją przed marnym końcem.

Chociaż wcześniej została ranna, pomyślał. Nie mógł sobie darować, że dopuścił, by cierpiała.

A nie wolno pozwolić sobie na coś takiego. Wszyscy w pełni świadomie podjęli się zadania, które pociągało za sobą większe ryzyko niż kilka siniaków i zadrapań, więc on, Bran, nie może sobie pozwolić na to, żeby tak się o nią martwić, jak się martwił. Żadne z nich nie mogło teraz okazać słabości, musieli wykorzystać wszystkie swoje siły i talenty.

W tej grze chodzi o znacznie wyższą stawkę niż życie jednej kobiety.

Mógł jej pragnąć, pomyślał, znów spoglądając w stronę gaju oliwnego. To było dozwolone. Seks nigdy nikomu nie zaszkodził, jeśli obie strony go pragnęły. I znacznie skuteczniej poprawiał nastrój i rozjaśniał umysł niż spulchnianie grządek czy wyrywanie chwastów.

Dostrzegł jakiś ruch; zaintrygowany oparł motykę o ogrodzenie i przeszedł na drugi koniec ogrodu warzywnego.

Zobaczył przed sobą Sashę w czarnej koszulce bez rękawów, wymierzając ciosy w otwarte dłonie Riley. Zauważył, że podpięła włosy w taki sposób, że miała odsłonięty kark.

Rozbawiony i zauroczony oparł się o ogrodzenie i patrzył na obie kobiety.

Nagle dotarło do niego, że Riley uczy Sashę kontry z prawej.

W tym momencie po drugiej stronie ogrodzenia stanął Doyle.

– Co to takiego?

– Wygląda na lekcję boksu.

Doyle przez chwilę obserwował obie kobiety.

– Brunetka jest w dobrej formie. Blondynka zadaje ciosy jak dziewczyna.

– Owszem, ale założę się o dwadzieścia dolarów, że wkrótce przestanie tak walczyć, mając za nauczycielkę Riley.

Doyle patrzył, jak Riley demonstruje technikę zadawania ciosów, a potem podchodzi do Sashy i pokazuje jej, jak trzymać ramiona, jak się poruszać, uderzając.

– Obawiam się, że przegram, ale i tak przyjmuję wyzwanie. Czym byłoby życie bez hazardu?

– Czyli zakład stoi. Widzisz, nasza jasnowidzka nie da za wygraną. A Riley nie pozwoli jej zrezygnować. Może nie zrobi z niej mistrzyni walk, ale Sasha nauczy się stawiać czoło przeciwnikowi. A zadanie tego wymaga.

– Mogłeś zrezygnować.

– Wszyscy mogliśmy. Ale zapewniam cię, że nikt z nas tego nie robi. Chociaż dziś nieźle oberwaliśmy, nikt się nie wycofał.

Bran z pewną dumą wskazał scenę w gaju przed sobą.

– A teraz jedna z naszej grupy szkoli drugą, jak walczyć. Wydaje mi się, że bogowie nie doceniają uporczywości i zawziętości śmiertelników. A co za tym idzie, nie zdają sobie sprawy, do czego

jesteśmy zdolni.

Doyle, z kciukami w kieszeniach, przyglądał się, jak Sasha wymierza proste i sierpowe w nadstawione przez Riley ręce.

– Taka lekcja ma sens. Większy niż czarodziej wyrrywający chwasty. Mógłbyś... – Poruszył palcami. – Pozbyć się tego zielska, ot tak.

– Wysilek fizyczny dobrze wpływa na umysł. Nauczono mnie, żebym nie używał mocy, by wykręcić się od obowiązków. Ale... – Jakby na próbę, Bran wyciągnął przed siebie ręce i je rozłożył. I po chwili w ogródku nie został ani jeden chwast.

– Tak jest szybciej – zauważył Doyle.

– To prawda. Widzę, że sztuczki magiczne nie robią na tobie większego wrażenia.

– Spotykałem się z czarownicą.

Zaintrygowany Bran spojrzał na niego, unosząc brwi.

– Naprawdę?

– Rudowłosa, zbudowana tak, że człowiek nie ma wątpliwości, że Bóg jest mężczyzną.

– Nie wyszło wam?

– Początkowo nawet się między nami układało. Nie wstydziła się tego, że jest czarownicą. Niczego się nie bała – dodał Doyle, uśmiechając się szeroko.

– Nie mogła ci pomóc w tym przedsięwzięciu?

– Nie powiem, że nie chciała. Ale powiedziała mi, że będzie jeszcze pięć osób, każda obdarzona innym talentem. Jeśli zjednoczymy siły, możemy wykuć miecz, którym przebijemy serce mściwej bogini. Uprzedziła mnie też, że miłość rozszarpie mi serce zębami i pazurami i skieruje mnie na drogę śmierci. – Roześmiał się. – Ruda miała swoje sposoby. Czyli... Zaklepujesz sobie blondynkę?

– Nie. – Bran uznał, że to dziecinne, a on... A co tam. – Tak.

– Chcę się zorientować w układach. O, bardzo przyzwoita seria ciosów. – Doyle zmarszczył brwi i patrzył, jak Sasha ją powtarza. – Bardzo przyzwoita. Kurczę, chyba zaraz przegram te dwadzieścia dolarów. Już to widzę.

*

Chociaż Bran wiedział, że to głupie, sprawił, by chwasty wróciły na swoje miejsce, a następnie wykopał je motyką. Tak właśnie zrobił. Przy okazji nazrywał ziół, których potrzebował, a potem wspiął się na wzgórze, minął kolejny gaj oliwny i nabierał różnych kłaczy i roślin, które mogły się okazać użyteczne.

Postanowił popracować w swoim pokoju, bo nie widział sensu w popisywaniu się przed wszystkimi tym, kim jest i co umie robić. Niewątpliwie będą potrzebowali więcej balsamu, sądząc po ich pierwszym spotkaniu z Nerezzą.

Poza tym, czując, jak zaczyna go rwać bok, doszedł do wniosku, że musi znów go posmarować. Przygotowywanie balsamów i podstawowych mikstur Bran uważał za uciążliwe, ale konieczne zajęcia. Jak te prace, które wykonują panie domu. Bez urazy.

Przyrządzanie bardziej interesujących mikstur i zaklęć będzie musiało poczekać.

Ponieważ nie był w nastroju do pogawędek, skierował się do schodów na taras, zamierzając niepostrzeżenie pójść do swojego pokoju i zająć się tym, co należało zrobić.

Zobaczył rozstawione sztalugi, a na nich obraz i zatrzymał się, by na niego zerknąć.

Jest cudowny, pomyślał. Patrząc na płótno, niemal czuł na twarzy morską bryzę.

Wszystko jaśniało, opromienione nie tylko słońcem, ale jeszcze jakimś wewnętrznym, tajemnym światłem.

Różne są rodzaje magii, uznał Bran. Sasha też ma magiczne umiejętności.

Usłyszał jej śmiech, a raczej żartobliwe pojękiwania i rozmowę obu kobiet, kiedy wchodziły po stopniach. Zamiast wycofać się do swojego pokoju, spojrzął w ich stronę.

Bił od niej blask, zauważył, jak od obrazu. Za sprawą słońca, ćwiczeń, a także, jak przypuszczał, tego, czego dokonała.

– Właśnie podziwiałem twoje dzieło.

– Jeszcze nie skończyłam.

– Naprawdę?

– Poza tym już należy do mnie – oświadczyła z mocą Riley – więc nie rób sobie żadnych nadziei. Jeśli chcesz coś z wioski, powiedz. Wybieram się tam, żeby kupić wszystko, co niezbędne do przyrządzenia margarity, z której słynę na cały świat.

– Właściwie to potrzebuję paru rzeczy.

– Zrób listę albo jedź ze mną. – Wskazała głową zioła i rośliny, które przyniósł. –

Przygotowujesz dziś kolację?

– Nie, zerwałem je w innym celu. Dam ci listę, już ją zrobiłem, bo zamierzałem poprosić o pożyczanie dzipa, żeby się wybrać do wioski na zakupy.

Riley wzięła kartkę, rzuciła na nią okiem, a potem przeniosła wzrok na niego.

– Postaram się to znaleźć.

– Z góry dziękuję. – Wyjął z kieszeni pieniądze. – Powiedz mi, jeśli się okaże, że musiałas wydać więcej, niż ci dałem.

– Możesz być spokojny, że ci powiem. Do zobaczenia w porze koktajli.

– To znaczy?

– Kiedy wrócę. Poszukam dla ciebie tych opasek – zwróciła się do Sashy i zostawiła ich samych.

– Jak twoje ramię?

– Doskonale – odpowiedziała nieco sztywno. – Dziękuję za to, co zrobiłeś.

Ujął ją pod łokieć i obejrzał jej ramię. Gdyby spytała go o zdanie – czego nie zrobiła – poradziłby jej, żeby odczekała przynajmniej dzień z tym treningiem. Bo szrama była bardziej różowa niż przedtem.

– Posmaruj ramię balsamem, a potem jeszcze raz na noc. Do rana powinno się zagoić.

– Dobrze.

– A jak tam kostka?

– Dobrze, Bran.

Utkwił w niej wzrok.

– Powiedziałabyś mi, gdyby było inaczej, prawda?

– Wszyscy musimy być silni i w najlepszej formie, jeśli znów mamy się zmierzyć z Nerezzą. Więc tak, powiedziałabym ci. Do czego ci potrzebne te rośliny?

– To? Głównie do sporządzania leków. Lepiej być przygotowanym.

Zapiekleła go rana i przez chwilę widział wszystko zamazane.

– Co się stało? Źle się poczułeś? Och! Krew ci leci.

– Cholera! – Bran zaklął, widząc czerwoną plamę na koszuli.

– Bardzo źle to wygląda? Pozwól, że obejrzę.

Nim zdołał ją powstrzymać – co świadczyło, że nie w pełni odzyskał formę – podciągnęła mu koszulę.

– O Boże! To stało się dziś? Dlaczego nikomu nie powiedziałeś? Czemu jesteś takim głupkiem?

– Teraz jest już lepiej. Zabrakło mi balsamu, ale właśnie zamierzam go przygotować. Zajmę się swoim bokiem.

– Wciąż zachowujesz się jak głupek. Zostało mi jeszcze dużo twojego balsamu. Usiądź. – Ostrożnie dotknęła palcami opuchlizny wokół otwartych ran. – Skóra w tym miejscu jest gorąca.

– Sądzisz, że tego nie czuję?

Zaniepokojona Sasha, mając już dość słuchania tych głupot, wyrwała mu z ręki rośliny i rzuciła je na prowizoryczny stół do pracy.

– Na górę! Przejmujesz się moim draśnięciem, a sam masz taką ranę?

– Wiem, co z nią zrobić – warknął, kiedy pchnęła go w kierunku drzwi.

– Bardzo dobrze. Powiesz mi, co, a ja to zrobię. Nic dziwnego, że tak to wygląda, skoro się uparłeś, że sam sobie poradzisz. Nie sięgasz tam ręką, a trzeba to porządnie posmarować. I nie zabrakłoby ci balsamu, gdybyś zachował więcej dla siebie.

– Myślałem, że jeszcze go mam. – Bran poczuł falę gorąca w całym ciele i przestraszył się, że straci przytomność. – Mówiłem ci, że uzdrawianie nie jest moją mocną stroną.

Usiadł na brzegu jej łóżka, bo nagle pokój zawirował mu przed oczami.

– Myślałem, że dobrze ją oczyściłem, ale widocznie niewystarczająco dobrze.

– Zdejmij to. – Ściągnęła mu przez głowę koszulę, a potem wytarła nią krew. – Niektóre zranienia wyglądają, jakby się goiły, jak moje ramię, ale inne są lekko spuchnięte, zaognione. A najgorzej jest z tą raną bardziej z tyłu. Widać dwa ślady ukłuć. – Jak od zębów jadowych, pomyślała. – Nie trzeba być lekarzem, by poznać, że doszło do zakażenia.

Bran odwrócił głowę i skrzywił się, próbując obejrzeć plecy. Nie przejął się czerwonymi pręgami na skórze.

– Ominąłem tę ranę, chociaż trochę ją posmarowałem balsamem. Więc teraz... Potrzebuję kilku rzeczy ze swojego pokoju.

– Jesteś błąd jak prześcieradło – zauważyła i pchnęła go lekko. – I rozpalony, wprost lepisz się od potu. Powiedz, czego potrzebujesz, przyniosę ci wszystko. Niczego nie dotknę w twoim pokoju – dodała przez zaciśnięte zęby widząc, że się zawahał.

– Dobrze, tak będzie najlepiej. Potrzebny mi nóż... Powinien leżeć na stole. Jest tam też skórzana szkatułka... Mogę ją otworzyć, nie ruszając się stąd. Są w niej fiołki i słoiczki. Potrzebna mi fiołka z korkiem, który przypomina diament. W środku jest niebieski płyn. Jak twoje oczy. Przejrzysty i krystalicznie niebieski. I... Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem? Mała, miedziana miseczka. Weź także trzy białe świece. I jeszcze drugą szkatułkę, podobną do tej skórzanej. Na wieczku jest triquetra.

– Dobrze. Zaraz wracam.

Cóż za lekkomyślność, wyrzucał sobie. Ale cały bok miał obolały i w dodatku nie widział wcześniej tych przeklętych ukłuć na plecach. Tak jak powiedziała Sasha, wdało się zakażenie, które szybko się rozprzestrzeniło na inne zranienia.

Bran wiedział, co należy zrobić. I może przyniesie to coś dobrego.

Pod warunkiem że wcześniej nie zemdleje i nie umrze, kiedy będzie nieprzytomny.

Oczywiście za nic do tego nie dopuści.

Sasha wbiegła z powrotem z miseczką, świecami, fiołką, szkatułką... I trzema nożami.

– Nie wiedziałam, który wziąć.

– To moja wina. – Serce waliło mu jak młotem, skupił się na walce z bólem. Nic nie mógł zrobić, żeby je uspokoić. – Najlepszy będzie ten ze srebrną rękojeścią. I czy możesz przynieść szklankę wody? Whisky byłaby lepsza, ale to tylko kwestia smaku. Równie dobrze może być woda. Trzy krople z fiołki... Nie, lepiej pięć w tej sytuacji.

Przyniosła z łazienki szklankę wody, ostrożnie wpuściła do niej pięć kropli niebieskiego płynu i zatkała fiołkę.

– Jak działa ten specyfik?

– Można go uznać za coś w rodzaju antybiotyku. – Popatrzył z niechęcią na szklanekę, a potem wypił całą zawartość. – O Boże! Whisky zabija smak, ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Teraz powinnaś poprosić o pomoc Sawyera albo Doyle’a.

– Dlaczego?

– Bo sam nie sięgnę do tej przeklętej rany. Trzeba ją w określony sposób otworzyć nożem, a krew – i wraz z nią truciznę – zebrać do miseczki. Może nam się przydać.

– Może nam się przydać zatruta krew?

– Nie pytaj, jeśli wolisz nie wiedzieć. Nieprzyjemne to, ale skuteczne. Więc przyprowadź tu Sawyera albo...

– Uważasz, że jestem aż tak wrażliwa?

– Wcale tak nie uważam. – Bran zachwiał się i musiał się mocno przytrzymać krawędzi łóżka, żeby siedzieć prosto. – Chodzi tylko o to, że...

Ponieważ sama się obawiała, że jest zbyt wrażliwa, wzięła do ręki nóż.

– Jak mam ją otworzyć?

– No dobrze. W takim razie muszę wstać. – Chwycił się jednej z kolumnienek i podciągnął. Na jego skórze pojawiły się świeże krople potu. – Ustaw świece na podłodze, tak, żeby wyznaczały trzy wierzchołki trójkąta.

Sasha rozstawiła świece.

– Czy mam je zapalić? Przynieść zapalniczki?

– Tak i nie. – Wyciągnął rękę i knoty zapłonęły. – Stań za mną, lewą ręką trzymaj miseczkę, podstaw ją poniżej rany, prawą ujmij nóż. Kiedy ci powiem, zakreśl koło wokół obu śladów od ukłucia.

– Nożem?

– Tak, ale nie tnij głęboko. Byleby tylko naciąć skórę. Kiedy ci powiem, natnij na krzyż oba ukłucia. Musisz to zrobić szybko i zdecydowanie. Jeśli się boisz, że zabraknie ci odwagi, sprowadź któregoś z mężczyzn.

– W porządku.

Bran obiema dłońmi złapał się mocno kolumnienki łóżka i utkwiał wzrok w świecach.

– Bez względu na to, co zobaczysz albo poczujesz, rób, co ci powiedziałem.

Przez chwilę zbierał się w sobie i skupiał.

– Airmed, Brigid, Dian Cecht, usłyszcie swego syna i sługę. Ofiarowuję wam to czyste światło, każdej z was jedno. – Kiedy to mówił, białe jak wosk płomienie wystrzeliły w górę. – Wypędźcie ciemność z mojej krwi. Oczyśćcie ją w tym kręgu. Teraz, Sasho, narysuj okrąg.

Pobielały mu palce, kiedy czubek noża wbił się w jego gorące ciało.

– Wzywam was, siło do siły, krew do krwi, póki czerń nie wypłynie co do kropli. Jak ma być, niech się stanie.

Zebrał siły.

– Otwórz rany, zbierz całą krew do miseczki. Szybko i zdecydowanie.

Miał wrażenie, że Sasha nacina mu plecy rozpalonym ostrzem.

Potem poczuł w sobie ogień, jakby ktoś nadział go na rozgrzany do czerwoności rożen. Przeszedł go dreszcz, kolana się pod nim ugięły.

Poprzez pulsujący w głowie ból usłyszał głos Sashy.

– Wytrzymaj. Wytrzymaj. Już prawie skończyłam.

Skupił się na jej głosie – drżał, lecz nie przestawała do niego mówić.

– Zaczerwienienie błędnie. Długo jeszcze?

– Wciąż za mało. Jest lepiej, ale jeszcze za mało. – Już mógł oddychać. Kiedy minęły zawroty głowy, przestał z całych sił ścisnąć kolumnienkę łóżka.

- Wygląda o wiele lepiej.
- Jest prawie dobrze – powiedział jej. – Prawie dobrze.
- Skąd będę wiedziała, kiedy... – Płomienie trzech świec rozblęły, a potem przygasły. –

Och.

- Powinno wystarczyć.
- Wezmę ręcznik, żeby... Przestałaś krwawić. Z rany już nie leci krew.
- Cóż, trzy uzdrawiające bóstwa powinny dać sobie radę z zatamowaniem krwotoku, jeśli tego zechcą. Zwłaszcza gdy mają taką świetną pomocnicę. – Odwrócił się i wziął miseczkę od Sashy.

– Jest czarna. Wypływała czarna, póki... – Kiedy patrzyła na krew, wszystko jej się wywracało w żołądku. – Co mam teraz zrobić?

– Jeśli dasz radę, posmaruj ukłucia balsamem. Z pozostałymi ranami poradzę sobie sam. To powinno mi pomóc.

Wzięła balsam z komody, zanurzyła w nim palce i najdelikatniej jak mogła, posmarowała ślady ukłuć, a potem jeszcze skaleczenia na żebrach.

- Zatrzymaj ten balsam – powiedziała do Brana.
- Zrobię go więcej.
- Ile czasu zabiera jego przygotowanie?
- Trochę to trwa. – Pomogła mu, więc powinien być z nią szczerzy. – A potem przez dzień musi dojrzewać.

Sasha skinęła głową, wzięła trochę balsamu na palce i posmarowała nim ramię. Zamknęła słoiczek, a potem – ku rozbawieniu i zdumieniu Brana – wsunęła mu balsam do jednej z kieszeni spodni.

- Jeśli będę go jeszcze potrzebowała, poproszę cię.
 - W porządku.
- Spojrzała na miseczkę, na zdrową, czerwoną krew, pokrywającą tę zatrutą, czarną.
- Co z tym zrobisz?
 - Mam kilka pomysłów, które muszę dopracować. Na razie przechowam ją. Masz pewną rękę, Sasho. Dziękuję ci.

– A więc na drugi raz nie bądź taki nierozsądny. – Pochyliła się, podniosła świecę i mu podała. – Dokończę obraz dla Riley i przygotuję się, by wypić jedną z jej sławnych margarit.

– Ja też chętnie się napiję. – Bran odłożył świecę, wsunął nóż za pas i wziął je z powrotem. – Spotkamy się na dole.

Ruszył w stronę drzwi, ale zatrzymał się i odwrócił, żeby na nią spojrzeć.

– Nigdy ani przez moment nie uważałem cię za słabą. Mam też nadzieję, że przestaniesz myśleć o sobie w ten sposób.

- Już przestałam.
- Cieszę się.

Zostawił w swoim pokoju nóż, świecę i miedzianą miseczkę z krwią, a potem wrócił po zebrane rośliny.

Przez dzień musi dojrzewać, powiedział sobie, kiedy rozważał, czy nie odłożyć na później przygotowania balsamu.

Więc oczyścił nóż, zabezpieczył krew i zaczął szykować balsam uzdrawiający.

ROZDZIAŁ 10

Riley postawiła margaritę na tarasie i uznała, że skoro dziś wystąpiła w roli barmanki, jest zwolniona z innych obowiązków w kuchni.

Razem z pełnym dzbankiem koktajlu i szklaneczkami przyniosła mapy.

Nalała sobie koktajlu, spróbowała go, a potem się uśmiechnęła.

– Zdecydowanie dobry. Mam go jeszcze dużo w kuchni – powiedziała i usiadła. –

Załatwiłam dla nas łódź hybrydową.

– Co to takiego? – chciała wiedzieć Sasha.

– Skrzyżowanie pontonu z łodzią – wyjaśnił jej Doyle. – Jak dużą? – spytał, kiedy Sasha mruknęła pod nosem:

– Ponton?

– Osiem i pół metra długości. Ma sterówkę. Według mojego znajomego osiąga siedemdziesiąt węzłów.

Bran popatrzył na dzbanek, pomyślał: A właściwie czemu nie? – i nalał sobie margarity do szklaneczki.

– To własność wujka przyjaciela twojego przyjaciela?

– Tym razem kuzyna męża przyjaciółki.

– Z silnikiem przyczepnym? – spytał Doyle.

– Tak. Umiesz prowadzić łódź hybrydową?

– Owszem. I już to robiłem.

– Dobrze, czyli jest nas dwoje.

– Mówiąc „ponton”... – zaczęła Sasha.

– To dobra łódź dla nurków, jest szybka i stabilna – zapewniła ją Riley. – Mogę dla nas załatwić sprzęt do nurkowania, ale będziemy musieli trochę wybulić.

– Wybulić? – zdziwiła się Annika.

– Zapłacić – wytłumaczyła jej Riley. – Nie udało mi się zorganizować wszystkiego za friko.

– Nie umiem nurkować – powiedziała Sasha.

– Kiedy przyjdzie czas, trzymaj się blisko mnie. Proponuję zacząć od łatwiej dostępnych jaskiń w pobliżu. Umiesz nurkować z rurką?

– Nie robiłam tego od wielu lat.

– Przypomnisz sobie.

Podczas ich rozmowy Sawyer studiował mapy.

– Zebrałem informacje o niektórych z tych jaskiń. Te, do których jest łatwiejszy dostęp, nie stanowią problemu. I w tym kłopot. Nie sądzę, żebyśmy znaleźli to, czego szukamy, tam, gdzie każdy może się dostać.

– Słuszna uwaga. Jednak powinniśmy je sprawdzić, by mieć pewność. – Bran spojrzął na pozostałych, oczekując ich akceptacji. – I przy okazji nabierzemy wprawy w nurkowaniu.

– A co wskazuje twoja busola? – Sasha pociągnęła łyk margarity i pomyślała, że Riley miała rację. Zdecydowanie. – Czy pomoże nam ustalić miejsce albo kierunek?

Sawyer wyjął busolę i położył ją na mapie, lecz ani drgnęła.

– Wyczerpana bateria? – spytała Riley.

– Cóż, zwykle oznacza to, że nie mogę się spodziewać cudów, póki sam nie włożę w to nieco wysiłku.

– Słusznie. – Annika skinęła głową. – Żeby zasłużyć sobie na cud, trzeba wysiłku i wiary. To bardzo dobre – zwróciła się do Riley, gdy spróbowała koktajlu.

– Nie bez powodu moja margarita słynie na cały świat. No dobrze, mogę załatwić sprzęt za koszt paliwa, tlenu i sto euro dziennie. Jeśli wyrażacie zgodę, rano możemy jechać po łódź.

– Cena bardziej niż przyzwoita – uznał Bran, pochylając się nad mapami. – Uważam, że możemy zbadać i wykluczyć większość z tych jaskiń w ciągu jednego, dwóch dni. A potem skupimy się na trudniej dostępnych.

– Zgadzasz się – odrzekła Riley.

– Czy dasz radę nurkować? – spytała Sasha i zaraz dostrzegła błysk irytacji w oczach Brana, ale się nie przejęła. – Doznał poważniejszych obrażeń niż te, do których się przyznał – wyjaśniła pozostałym. – Nie masz co się na mnie złościć. Tworzymy ekipę – przypomniała mu. – Więc zdrowie każdego z nas jest ważne dla wszystkich.

– Co ci się stało, Irlandczyku?

– Sasha nie do końca ściśle się wyraziła. Obrażenia były poważniejsze, niż sądziłem, ale ponieważ już się z nimi uporałem, nie ma powodu, żeby o tym mówić.

– Zobaczmy. – Riley zrobiła palcem kółko w powietrzu. – Proszę, rozbierz się. Nikt, kto nie jest w pełni sprawny, nie będzie nurkował. Tak nakazuje zdrowy rozsądek.

– Do jasnej cholery! – mruknął, ale wstał i podniósł koszulę.

Annika westchnęła ze współczuciem, a Riley podniosła się i uważnie obejrzała rany.

– Rzeczywiście ta przekłeta wiedźma nieźle cię załatwiła, na szczęście wszystko ładnie się goi. Następnym razem nie zgrywaj takiego bohatera.

– Nie zajął się ranami na plecach, wdało się zakażenie, i to poważne. Szybko się rozprzestrzeniło – powiedziała Sasha. – Powinniśmy mieć do siebie zaufanie, jeśli... jeśli znów coś takiego nam się przytrafi. Każde z nas może się nie zorientować, jak poważne są odniesione obrażenia, póki rany się nie zaognią.

– Racja. Możemy zgłosić się po łódź jutro o dziewiątej rano. Wszyscy są za? – Pozostali skinęli głowami lub wzruszyli ramionami. – Czyli załatwione – stwierdziła Riley i naląła sobie jeszcze jeden koktajl.

*

Sasha postanowiła położyć się wcześniej spać. Walka z boginią rano, lekcja boksu po południu, margarita wieczorem, a potem przygotowanie posiłku dla sześciu osób – to mogło zmęczyć każdego.

I nie chciała myśleć o perspektywie założenia na plecy butli z tlenem oraz skoku do wody z jakiegoś pontonu.

Położyła się w łóżku ze szkicownikiem, zostawiając drzwi na taras otwarte, żeby móc słyszeć morze. Odprężyła się nieco, szkicując gaj oliwny, a potem dla zabawy narysowała Riley i siebie w bokserkach i rękawicach.

Wykonała z pamięci studium kwitnącej opuncji i zastanowiła się, czy nie stworzyć serii małych, kwadratowych obrazków miejscowej roślinności.

Usnęła przy zapalonym świetle, nim ukończyła studium drzewka mandarynkowego.

*

Riley pracowała na laptopie w swoim pokoju. Na zmianę to coś sprawdzała w internecie, to robiła zapiski w dzienniku. Uważała wiedzę za broń, a im więcej wiedziała, tym lepiej była uzbrojona.

Żeby móc łatwo sprawdzić każdą nazwę na mapach, wsunęła je za ramę lustra. Niektóre

książki miała na tablecie, ale wielu, bardzo wielu, nie można było ściągnąć z sieci. Więc trzymała pod ręką stos starych ksiąg i już wysłała do swojej biblioteki zapotrzebowanie na kolejne.

To, co ich spotkało w jaskini, świadczyło, że za mało wiedzą. Na razie.

Tak jak Sasha, Riley zostawiła drzwi na taras otwarte i rozkoszowała się szumem morza, a także cichym pochrapywaniem Apolla, który usnął rozwalony obok jej fotela.

W zasięgu ręki miała naładowaną broń. Sięgnęła po nią, gdy usłyszała jakieś nowe dźwięki – odgłos czyichś kroków na kamiennych płytkach.

Uspokoila się, ujrawszy w otwartych drzwiach Sashę.

– Cześć. Myślałam, że śpisz.

– Pokój Brana jest pusty.

– Prawdopodobnie siedzi wciąż na dole. Mam trochę pracy, którą chciałam... – Urwała, zobaczywszy w świetle księżyca wyraz jej oczu. – Och, rozumiem. Masz wizję.

Wstała. Apollo poruszył się i ziewnął głośno.

– Potrzebny ci Bran?

– Powinien się dowiedzieć. Wszyscy powinniście się dowiedzieć.

– Naturalnie. Chodźmy go poszukać. – Podeszła do Sashy i położyła dłoń na łbie Apolla, żeby przestał się ocierać o jej pogrążoną we śnie przyjaciółkę. – Możemy zejść tędy na dół.

– Tak, chodźmy. – Spojrzała na Riley, a potem, idąc obok niej, popatrzyła na niebo. –

Wkrótce pełnia księżyca.

– Tak. Czy śnił ci się księżyc?

– Jeszcze nie.

W jego blasku zeszły po stopniach tarasu i razem ruszyły tam, skąd dobiegały głosy.

Przy długim stole siedzieli trzej mężczyźni, każdy z butelką piwa.

Riley zauważyła, że nie ma z nimi Anniki. Czyli spotkanie wyłącznie w męskim gronie, co budziło podejrzenia.

– Chłopaki, rozmawiacie o sporcie i giełdzie?

Doyle rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

– A wy, dziewczyny, urządziłyście sobie piżama party?

– Może zapleciami Sashy warkocz... kiedy się obudzi. Gdzie Annika? Ach, już tu idzie.

– Widzi coś we śnie. – Bran wstał od stołu. – Musimy być ostrożni.

– Przyszła do mnie, bo nie mogła cię znaleźć – wyjaśniła mu Riley. – Jesteś mokra – zwróciła się do Anniki.

– Pływałam. Czy coś się stało?

– Nie, przynajmniej nic złego. – Bran bardzo delikatnie dotknął ramienia Sashy. – Byłem ci potrzebny?

– Tak. Wcześniej i w przyszłości też. Każdy z nas ukrywa jakieś tajemnice. Nie zdradzę ich nawet przed samą sobą, póki... Ona nie widzi ich, chociaż pilnie nas obserwuje, nawet w tej chwili, w Kuli Wszystkiego.

– W Kuli Wszystkiego? – powtórzył Bran, patrząc na wyciągniętą dłoń Sashy.

– Jest dla niej cenna, lecz nie należy do niej. Niczego, co się zdobywa, uciekając się do kłamstw i przelewając czyjąś krew, nie można uznać za swoją własność. Ale posługuje się nią. Jesteśmy tam. – Położyła jedną dłoń nad drugą. – Jesteśmy w kuli i może nas widzieć.

– W takim razie powinna zobaczyć to. – Doyle pokazał środkowy palec.

– Przyjdzie. Wtedy potrzebny będzie twój miecz. Potrzebna będzie broń i wojownicy, fortele i wola zwycięstwa, wiara i hart. Jedność, która powstaje tylko dzięki zaufaniu i prawdzie. Obserwuj nas. – Położyła dłoń na sercu Brana. – Stworzysz kurtynę?

– Mogę spróbować.

– Nie pora na próby, tylko na czyny. Przepraszam. – Sawyer natychmiast się zmitygował.
– Yoda nigdy się nie myli. – Riley poklepała go po ramieniu. – Gdzie powinniśmy szukać, Sasho?

– Czekaj na nas tam, gdzie nikt nie szukał. Jej ogień jest zimny pod niebieskim światłem, a ona czeka, pierwsza z trzech gwiazd. Nerezza jej nie widzi i będzie próbowała pozbawić mnie sił, by wyostrzyć sobie wzrok.

– Nie zrobi tego. – Bran ujął dłoń Sashy. – Przysięgam.

– Niszczy tych, którzy są zdolni do miłości, bo sama nikogo nie kocha. A kiedy przychodzi, towarzyszy jej śmierć.

– Kiedy i gdzie? – zapytał Doyle. – Widzisz to?

– Wi... – Sasha się zakrztusiła i złapała się za głowę. – Rzuciła się na mnie z pazurami. Jest w mojej głowie. Szarpie i gryzie. Opuść kurtynę. O Boże, opuść ją!

– Obudź się. – Bran złapał ją za ramiona, potrząsnął nią. – Sasho, obudź się!

– Zamknęła mnie. Zamknęła mnie na klucz.

– Ale masz ten klucz. – Uniósł ją do góry tak, że jej oczy znalazły się na poziomie jego oczu. – Ty jesteś kluczem. – Pocałował ją, bynajmniej nie delikatnie. – Wykorzystaj to, kim jesteś. – Znów ją pocałował i wokół nich rozbłysło światło. – Obudź się!

Sasha zaczerpnęła powietrza jak pływak wynurzający się z głębiny. Kiedy stała się bezwładna, Bran wziął ją na ręce i usiadł. Tulił ją w ramionach.

– Nic ci nie jest.

– Moja głowa.

– Zbyt szybko się obudziłaś, ale zaraz sobie z tym poradzisz. Oddychaj głęboko. Anniko, czy mogłabyś przynieść jej wody?

– Co się stało? Dlaczego... – Sasha urwała, zorientowawszy się, że siedzi Branowi na kolanach, przed domem, tylko w nocnej koszuli. – O Boże. Znów?

Kiedy obciągnęła koszulę, żeby zasłonić uda, Riley roześmiała się z ulgą.

– Uspokój się, nie jesteś goła. Gdybym to ja chodziła we śnie, stałabym tu przed wami nagusienka. Mam spory zapas aspiryny i trochę percocetu, może się przyda.

– Zaraz jej minie. Oddychaj – powtórzył Bran. – I odpręż się. – Położył ręce na głowie Sashy, przesunął palcami po jej włosach, czole, karku.

– Złóż go w moje ręce – wyszeptał, kiedy Annika przybiegła ze szklanką wody. – To tylko ból. Zmniejsz go, jeśli mi go oddasz.

– Pamiętam.

– To dobrze. Pamięć świadczy, że nie walczysz z nim. Im mniej będziesz z nim walczyła, tym mniej możliwości działania jej dasz.

– Kula Wszystkiego. – Napila się wody. – Co to takiego?

– Nie wiem. Ale się dowiem – obiecała Riley.

– Miała ją w jaskini. W ręku. Widzieliście?

– Szklana kula – powiedział Sawyer. – Nie przyjrzałem jej się dobrze, bo byłem zajęty czymś innym, ale dostrzegłem w środku jakiś ruch. Powiedziałaś, że do niej nie należy.

– Nie wiem, czyją była własnością. Wybaczcie mi.

– Dowiem się – zapewniła ją Riley. – Właśnie tym się zajmuję. A teraz wyjaśnij, o co chodzi z tą kurtyną. Co się dzieje, kiedy ją się opuści? – spytała Brana, który nie przestawał masować głowy Sashy.

– Blokujesz albo ukrywasz różne rzeczy. Popracuję nad tym. Można powiedzieć, że zaciągnę kurtynę wokół nas, żebyśmy nie byli tak widoczni.

– Już mi lepiej. Dziękuję. – Sasha spróbowała wstać, ale Bran ją przytrzymał.

– Tutaj jest ci wygodnie.
– Nie mogę dodać nic więcej, przynajmniej nie teraz. Nie rozumiem połowy z tego, co powiedziałam, jestem zbyt zmęczona, żeby o tym myśleć. Muszę się przespać.
– Zabiorę cię na górę.
– Nie musisz...
– Potrzebuję kilku rzeczy ze swojego pokoju.
Zaprowadził ją na górę i na chwilę przytrzymał w objęciach, kiedy stanęli przy drzwiach pokoju.
– Mogę cię chronić, przynajmniej do pewnego stopnia.
– Jak?
– Stosując uroki i zaklęcia – powiedział, mocniej przyciągając ją do siebie. – Ale chciałbym otrzymać na to twoją zgodę.
– Zamierzasz przeszkodzić Nerezzie.
– W takim stopniu, w jakim dam radę. Reszta zależy od ciebie. Ty jesteś kluczem, Sasho. Jesteś panią swojego daru.
– Wcale tak się nie czuję. Ale zgadzam się. Przeszkadzając jej, pomożesz nie tylko mnie, lecz nam wszystkim.
– W takim razie idź do łóżka, a ja zacznę tworzyć wokół nas kurtynę.
Poszedł do swojego pokoju, naszykował, co mu było potrzebne, i wyjął swoją księgę. Zrobił dwa amulety specjalnie dla Sashy. Kiedy wrócił do jej pokoju, już spała.
Wsunął jeden ochronny amulet pod poduszkę, a potem uniósł głowę dziewczyny, żeby związać na szyi Sashy kamienie, które nanizal na cienki rzemyk.
Na razie to musi wystarczyć, pomyślał.
– Reszta zależy od ciebie – szepnął i położył palce na jej skroni, mruczając pod nosem zaklęcie, które miało zapewnić jej spokojny, pozbawiony koszmarów sen do samego rana.
Potem zostawił ją i poszedł na dół, żeby się zabrać do prawdziwej pracy.
Został pozostałych na tarasie.
– Wszystko z nią w porządku? – spytała Riley.
– Śpi.
– Co masz w torbie?
– Trochę tego, trochę owego. – Bran cofnął się i popatrzył na willę. – Cholernie duży dom, a trzeba będzie zasłonić wszystkie drzwi i okna.
– Możemy ci pomóc. Chcemy ci pomóc – powiedziała Annika.
– Żeby zapewnić zwykłą ochronę, wystarczą zwykłe zaklęcia, melorecytacje, talizmany. Ale jak się ma do czynienia z boginią... Lecz i tak możecie pomóc. Stworzymy krąg, najpierw jednak posłużymy się miotłą.
– Poważnie? – Sawyer uśmiechnął się szeroko. – Nie myślisz chyba... – Przesunął ręką w powietrzu.
– Skądże znowu, zapewniam was. Gdybyśmy mieli dwie miotły, zaoszczędzilibyśmy nieco czasu. Obawiam się, że nie znajdę tu kotła... Wkrótce go zdobędę... Więc muszę się zadowolić dużym garnkiem z wodą i trzema miskami. Szklanymi albo metalowymi.
Kiedy tamci rozbiegli się po to, czego potrzebował, Bran zszedł na trawnik i ustawił tam białe świece, tak że utworzyły wielkie koło.
W samym środku umieścił gar, który przytargał Sawyer. Skrzyżował przed nim dwie miotły, postawił miski. Trzymając w dłoni torbę, wszedł do kręgu.
– Utworzymy koło w kole – powiedział i położył torbę na ziemi. – Będziecie musieli oczyścić i otworzyć swoje umysły, najlepiej jak potraficie. I nie opuszczajcie kręgu.

Spojrzał w górę, na drzwi tarasowe do pokoju Sashy.

– Prosiła o zaufanie, więc ufam, że słusznie zrobię, dzieląc się z wami tym, co moje.

Wyciągnął ręce i białe świece zapłonęły.

Annika klasnęła w dłonie, a potem skuliła się i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Wyba... Przepraszam.

– Nie ma za co.

– To poważna sprawa.

– Owszem, ale zawsze powinna nam towarzyszyć radość. – Bran przycisnął do boków ręce zgięte w łokciach, i zwrócił dłonie do góry. – Tej nocy, o tej godzinie, wzywam prastare moce. Utworzymy koło w tym świetle i odprawimy białą magię. Jestem waszym sługą, waszym żołnierzem, waszym synem. Zrobiłem wszystko, o co mnie prosiłyście. Serca i umysły, które spłotyły losy, dołączcie do mnie i wykujcie nasze przeznaczenie. Jak chcecie, tak się stanie. Ogniu, rozgorzej, palcie się świece.

Pod garnkiem buchnęły płomienie. Świece wystrzeliły białym płomieniem.

– Ziemi, wznieś się, wietrze, wiej.

Ziemia pod miskami wybrzuszyła się, tworząc gładkie kopczyki. Skrzyżowane miotły uniosły się nad ziemię.

– Czysta wodo, wrzyj.

Kiedy woda w garnku zaczęła bulgotać i parować, Bran wyjął z torby dwa kryształy.

Na chwilę zamknął je w dłoniach. Potem rozprostował palce i wrzucił do wody pył, w który się przemieniły błyszczące kamyczki.

Pojawił się błękitny dym.

– Warzę tutaj białą zasłonę, niech nas ukryje przed jej wzrokiem. Bezpiecznie na ciebie, umyśle, w sercu. – Mówiąc te słowa, zatoczył garnkiem koło. Następnie zrobił ręką w powietrzu drugie, a wtedy zerwał się wiatr. – Żadna siła nie rozsunie tej kurtyny. I wszystko w środku pozostanie ukryte. Przypieczętuje to własną krwią.

Wyjął zza pasa nóż, naciął nim dłoń i strzepnął kilka kropli krwi na dym, który na moment stał się czerwony i zdawał się pulsować. Potem wokół nich uniosła się gęsta biała zasłona.

– Zrobione – oświadczył. Ściągnął brwi, spojrzał na swoją dłoń i zacisnął palce na płytkim skaleczeniu.

– Mam ochotę bić brawo. – Riley przyglądała się stojącym w powietrzu miotłom. Bardzo chciała dotknąć jednej z nich, żeby zobaczyć, co się stanie. – Niesamowite przedstawienie, Irlandczyku.

– Tak uważasz? Jeszcze nic nie widziałaś. – Uśmiechnął się do niej. – Weź miotłę.

Chwyciła ją i przesunęła palcami po trzonku.

– Wygląda jak zwykła miotła.

– Bo taka jest. Anniko, bądź tak dobra i weź drugą. Omiećcie nimi wszystkie drzwi i okna.

– Wszystkie? – jęknęła Riley.

Bran, śmiejąc się, poklepał ją po ramieniu.

– Jak powiedziałem, to cholernie wielki dom. Doyle i Sawyer, weźcie po jednej misce, nabierzcie wody z garnka. Skropcie nią parapety i progi. To będzie pierwsza warstwa.

Sawyer i Doyle zanurzyli miski w garnku.

– A ty co teraz zrobisz? – spytał Doyle Brana.

Bran nabrał wody do ostatniej miski i trzymając ją w obu dłoniach, powiedział:

– Będę opuszczał z góry zasłonę.

Po tych słowach uniósł się nad trawnik, a potem nad dom.
– Nie lubię się powtarzać, ale jasna cholera. We wszystkich językach – dodał Sawyer.
– Potrafi więcej, niż nam się przyznał. – Riley położyła sobie miotłę na ramieniu. – No dobrze, Anni, bierzemy się do zamiatania.

*

Chociaż ledwo świtało, Sasha zeszła do kuchni. Pomyślała, że przygotowuje śniadanie, bo chciała zająć czymś ręce. Miała nadzieję, iż pozostali zapomną o tym, że ostatniej nocy paradowała na pół nago po tarasie.

Przy pierwszej okazji musi sobie kupić piżamę.

Zobaczyła w kuchni Riley, która z zachwytem wdychała zapach kawy.

– Myślałam, że będę pierwsza.

Riley pokręciła głową, nie przestając się rozkoszować aromatem kawy.

– Do późna zbierałam informacje, spałam tylko ze dwie godziny. Obudziłam się niespokojna, więc zaparzyłam kawę. Pomyślałam, że przygotuję na śniadanie jajka, ale skoro tu jesteś...

– Ja to zrobię.

– Jeszcze lepiej. Ładny naszyjnik.

Sasha dotknęła go ręką, podchodząc do lodówki.

– Miałam go na szyi, gdy się obudziłam. Przypuszczam, że to nie jest zwykła ozdoba.

– Niech mu się przyjrzę z bliska. – Riley wsunęła palec pod naszyjnik. Uważnie przyjrzała się kamieniom na rzemyku. – Coś mi mówi, że to talizman. Żeby, na przykład, odpędzać niedobre myśli i czyjeś złe zamiary wobec ciebie. Ponieważ jestem niemal pewna, że włożył ci go Bran, śmiem twierdzić, że to silna ochrona przeciwko knowaniom Nerezy. Jak twoja głowa?

– Świetnie. Muszę sobie sprawić piżamę.

Riley wybuchnęła śmiechem i wstała, żeby dolać sobie kawy.

– Nie sądzę, że to ten skąpy strój, który miałaś na sobie, wywołał największe wrażenie.

Chociaż wyglądałaś naprawdę uroczo.

– Odczep się ode mnie, Riley.

– Brawo, wyrabiasz się. Bo okazało się, że twój występ był zaledwie preludium.

– Słucham? – Sasha niemal upuściła jajka, wyjęte z lodówki. – Co się stało?

– Bran pokazał, co umie. – Riley oparła się o blat szafki. – Wiedz, że widziałam w swoim życiu różne rytuały, ceremonie i niemało osobliwych obrzędów, ale jego pokaz przyćmił wszystko. Mamy boczek?

– Tak. Na litość boską, Riley!

– Jestem głodna. Nie widzę powodu, żebyś nie mogła się zająć śniadaniem, kiedy ja będę mówiła.

– Potrafisz obsługiwać sokowirówkę?

– Mogę spróbować.

– Pomarańcze. – Sasha wskazała jej miskę. – Sokowirówka. Opowiadaj.

Boczek skwierczał, sokowirówka warczała, a Riley zrelacjonowała ze szczegółami, co się wydarzyło ostatniego wieczoru.

– Latał?

– Raczej unosił się w powietrzu. Annika i ja dostałyśmy miotły... Przyznam się, że usiadłam na swojej, żeby zobaczyć, czy można na niej polecieć. Ale niestety. Od czasu do czasu jedna z nas trafiała na małą strefę... ciemności. Coś jakby cień, tylko bardziej namacalny. Kiedy

uderzałyśmy w to miotłą, znikają. Faceci skrapiali wodą progi i parapety, a wtedy przez chwilę unosił się biały dym. Niezwykłe. A Bran przez cały ten czas lewitował z miseczką i na dom opadała biała mgła. Jak kurtyna, która według ciebie powinna nas osłonić.

Riley nalala sobie trochę soku do szklanki, żeby go spróbować.

– Dobry. Naprawdę szkoda, że tego nie widziałas, Sash. I według mnie Bran ma znacznie większe możliwości, niż nam zaprezentował.

Sasha spojrzała z wahaniem w stronę drzwi.

– Przyśnił mi się.

– Już o tym wspominałaś.

– Ale nie wyjawiałam wam... wszystkiego. – Mówiła o potrzebie zaufania, a potem sama coś ukryła. – Bran i ja staliśmy na klifie podczas burzy. Widziałam błyskawice, grzmoty, wiatr, rozszalałe morze. To on wywołał burzę. Miał w dłoniach pioruny. Śniło mi się, że jesteśmy razem. Znaczą się, nie tylko tam, na klifie.

– Rozumiem, o co ci chodzi. Dlaczego to cię niepokoi? Być z nim?

– Ponieważ nigdy z nikim nie byłam.

– Przyznaję, że należy chwilę się zastanowić, nim człowiek się zdecyduje na seks z czarownikiem, ale... Ejże. – Riley zatrzymała się i spojrzała na nią z uwagą. – Z nikim? Nigdy?

– Za każdym razem, kiedy było już blisko – coś czułam, sądziłam, że się rozumiemy – robiłam albo mówiłam coś, co psuło nastrój i faceci się wycofywali.

– Pierwsza lekcja... Jak wczoraj z prostymi. Dlaczego bierzesz wszystko na siebie? Czasami z pewnością mogłaś być winna. Wszyscy popełniamy błędy. Ale to bzdura, że za każdym razem ty zawiniłaś. To irytujące.

– Bo ja coś mówiłam albo robiłam. Zapominałam o ostrożności i z czymś się zdradzałam. No i później patrzyli na mnie jak na dziwaczkę, a nie jak na kobietę. W najlepszym przypadku jak na dziwadło i kobietę. I widziałam, że przestawali cokolwiek do mnie czuć.

– To już ich problem. Uważam, że można ci zarzucić jedno – że wybierałaś niewłaściwych facetów, ale trzeba spróbować z kilkoma, by się przekonać, który ci odpowiada. Więc może powinnaś spróbować z Branem. Dla nas tutaj nie jesteś dziwadłem, a już z całą pewnością nie dla niego.

– Nie wydaje mi się, żeby to była pora na... spróbowanie z kimś nowym.

– Bzdura. Możemy przegrać. Nie zamierzam przegrać, ale trzeba się liczyć z taką ewentualnością. Chcesz zrezygnować, nie wiedząc? Zastanów się – dodała, kiedy rozległ się odgłos kroków – i daj szansę sobie oraz z tego, co widzisz, jemu.

*

Sasha doszła do wniosku, że warto się nad tym zastanowić. Nie była pewna, co powoduje u niej większy stres. Wyobrażanie sobie, że jest z Branem, czy też, że płynie nadmuchowaną łodzią, a potem nurkuje. I jedno, i drugie wywoływało napięcie.

Po śniadaniu, które zjedli w kilku turach, zapakowała do plecaka krem z filtrem przeciwsłonecznym, koszulę z długim rękawem, szkicownik. I przestawszy grać na zwłokę, podeszła do drzwi tarasowych wiodących do pokoju Brana.

Uniósł wzrok znad jednej ze swoich szkatulek.

– Jesteś gotowa? Ja też. Prawie.

– Chciałam ci... podziękować. Znalazłam pod poduszką woreczek z talizmanem. I za to.

– Dotknęła naszyjnika.

– Pomogły?

– Pomogły.

– To... – Podszedł do niej i dotknął jednego z kamieni naszyjnika. – Dość pospiesznie go skleciłem.

– Podoba mi się. Chciałabym dać ci to. – Zebrała się na odwagę, otworzyła plecak, wyjęła szkicownik, a z niego rysunek, który tam włożyła.

Bran wziął szkic i przyjrzał mu się uważnie.

– Kiedy to narysowałaś?

– Zanim cię poznałam. To jeden z bardziej wyrazistych snów, który powracał kilka razy. Nawet go namalowałam. Czułam, że muszę to zrobić. Wiem, że można zmienić bieg rzeczy. Inny wybór, inny wynik. Przynajmniej czasami. I uświadomiłam sobie, że nie pokazując tego, odbierałam ci możliwość wyboru.

– A co z twoim wyborem?

– Ja już podjęłam decyzję, dając ci ten szkic. – Zebrała się na odwagę, ujęła jego twarz w dłoń, dotknęła wargami jego ust. – Nie pozwólmy, żeby na nas czekali – powiedziała i odwróciła się ku drzwiom.

Zamknął je siłą woli, nim do nich doszła.

– Sądzisz, że potrzebny mi ten szkic, by sobie uświadomić, że cię pragnę?

– Pomyślałam sobie, że powinieneś wiedzieć, tak samo, jak pozostali... To część całej tej sytuacji. Ale nie powinieneś czuć się zobowiązany. To zbyt osobista sprawa.

Była bardzo spięta. Wyciągnęła rękę za siebie i przekreśliła gałkę w drzwiach.

– Czy mógłbyś otworzyć drzwi?

– Nie.

– Będą na nas czekać.

– To niech czekają. – Podszedł do niej i położył ręce na drzwiach po obu stronach jej głowy. – Denerwujesz się, prawda?

– Specjalnie postępujesz tak, żebym się denerwowała.

– Bo powinnaś się denerwować. I trochę się bać tego, do czego jest zdolny mężczyzna, którego narysowałaś.

– Nie skrzywdzisz mnie, a ja nie jestem bezbronna. Już nie.

– Nigdy nie byłaś. Mój wybór? Czy o to pytałaś?

Pocałował ją prosto w usta, mocno, namiętnie, przyciskając do drzwi i obejmując.

– Oto mój wybór. Dokonałem go tamtego wieczoru, kiedy z rozmarzonym wzrokiem zapukałaś do drzwi mojego pokoju. To nie twoje wizje skłoniły mnie do takiego, a nie innego wyboru, tylko ty.

Znów ją pocałował i tym razem oddała mu pocałunek.

– Pragnęłam cię, jeszcze zanim cię poznałam. Chcę...

Urwała, słysząc walenie w drzwi.

– Jesteśmy gotowi! – zawołał Doyle.

– Już idziemy. – Jeszcze raz ją pocałował. – Dokończymy to, co zaczęliśmy, *fáidh*.

– Tak. – Roześmiała się radośnie. – Dokończymy. Ale teraz musisz otworzyć drzwi.

ROZDZIAŁ 11

To wcale nie wyglądało jak ponton. Ponieważ Sasha wyobraziła sobie dużą, żółtą tratwę ratunkową z wiosłami, doznała ulgi na widok zwykłej łodzi z silnikiem, krytą kabiną i ławkami. Kiedy weszli na pokład, łódka okazała się na dodatek całkiem stabilna.

Wszystko było dobrze, póki nie zobaczyła sprzętu do nurkowania.

– Rozchmurz się. – Riley klepnęła ją w ramię. – Dasz sobie radę. A może ty, irlandzki czarnoksiężniku, umiesz chodzić po wodzie?

– Może i umiem, ale wołę tego nie robić. – Bran wyjął z kieszeni małą fiolkę i wypił jej zawartość. – Dam sobie radę. Kto będzie toto pilotował?

Riley się zawahała, a potem spojrzała na Doyle'a, który sprawdzał urządzenia w sterówce.

– Podejmiesz się tego?

Wzruszył ramionami.

– Jasne.

– Podam ci namiary. Będę mogła w tym czasie sprawdzić sprzęt i przeszkolić nowicjuszy.

– Masz na myśli mnie – odezwała się Sasha. – Ktoś nie powinien zostać na łodzi?

Zgłaszam się na ochotnika.

– Od tego są kotwice i boje. Nurkowałeś już kiedyś? – spytała Riley Brana.

– Tak, kilka razy.

– A ty?

Sawyer skinął głową.

– Więcej niż kilka razy.

– Znam się na tym – powiedziała Annika, nim Riley ją zapytała.

– No dobrze, włóżcie pianki, zaraz odbijamy od brzegu. – Weszła do sterówki.

Sasha, chociaż pełna wątpliwości, w myślach dodawała sobie otuchy. Przecież dobrze pływa, jest silna, więc w najgorszym razie...

Rozebrała się do kostiumu kąpielowego – zwyczajnego, czarnego, jednoczęściowego, któremu daleko było do mikroskopijnego bikini Anniki – i zaczęła naciągać na siebie piankę, kiedy Doyle odcumowywał łódź.

– Niezła zabawa – powiedział Sawyer, zasuważąc zamek błyskawiczny swojej pianki. – Zupełnie nowe doświadczenie.

– Mam wrażenie, że odkąd wylądowałam na Korfu, codziennie trafiają mi się nowe doświadczenia.

Uśmiechnął się szeroko i podszedł do butli, żeby je sprawdzić.

– Właśnie dlatego jest zabawnie.

Kiedy zobaczyła, jak wziął do ręki harpun i uważnie go obejrzał, pomyślała, że wszyscy muszą się przygotować na coś więcej niż dobrą zabawę.

– No dobrze. – Riley wróciła na pokład i uniosła siedzisko długiej, niskiej ławki. –

Pierwsze miejsce, gdzie zanurkujemy, znajduje się kilka minut stąd. Szykujcie maski, regulatory, pasy. Wszystko ci wyjaśnię – obiecała Sashy. – Kapitan Bligh nie jest tym zbytnio zachwycony, ale zaczniemy od miłego, łatwego zejścia pod wodę. Mało prawdopodobne, żebyśmy zaraz tutaj znaleźli pierwszą gwiazdę czekającą na nas, ale każdy z nas będzie miał okazję... Cha, cha...

Zamoczyć nogi. Widoczność powinna być dobra, więc trzymajmy się wszyscy w zasięgu wzroku. Standardowy system partnerski.

– Ja zaopiekuję się Sashą. – Bran wyjął z torby własny nóż dla nurków. – Przystanie się denerwować, kiedy będzie w wodzie.

– Naprawdę?

– Zaufaj mi.

– W takim razie zajmijmy się sprzętem. – Riley podniosła grubą kamizelkę. – Kamizelka ratowniczo-wypornościowa, KRW. Ma łoszak na butlę tlenową, pomaga utrzymać neutralną pływalność pod wodą. Takie jest jej przeznaczenie. Normalnie unosimy się na powierzchni, a ta kamizelka pomoże ci się zanurzyć przy odpowiednim obciążeniu. Im głębiej się zanurzysz, tym mniejsza pływalność, kamizelka pozwala to kontrolować. Chcesz posłuchać naukowych objaśnień?

– Chyba nie.

– Masz tu D-ringi, specjalne zaczepy na różne akcesoria i potrzebne drobiazgi. Manometr, głębokościomierz, nóż. Wszystko najlepiej przymocować lub schować do kieszeni.

Riley zaczęła mówić o technikach nurkowania i oddychania, a Sashy od tego wszystkiego kręciło się w głowie. Stała, a do jej kamizelki przyczepiano kolejne elementy ekwipunku. Starła się uważnie słuchać wyjaśnień, do czego służy każda rzecz.

Doyle o wiele za wcześniej wyłączył silnik.

– Dajmy tu sobie ze trzydzieści minut na próbę.

– Pół godziny pod wodą?

– Minie szybciej, niż myślisz – zapewnił Bran, szykując się do nurkowania jak prawdziwy profesjonalista.

Doyle opuścił kotwicę, a Riley wrzuciła do wody boję marker.

– Jaskinia jest na wschód stąd. – Wskazała pionowe urwisko. – Sawyer, może ty pójdziesz pierwszy razem z Anniką, potem Sasha z Branem. Ja z Doyle'em będziemy tuż za wami. Daj sobie parę minut na oswojenie się z tym – powiedziała do Sashy, zapinając kamizelkę.

Sawyer włożył maskę i usznik, usiadł na burcie, uniósł kciuki w górę, po czym pochylił się do tyłu i po chwili zniknął pod wodą.

Sasha miała czas pomyśleć: O mój Boże, gdy Annika roześmiała się i poszła w ślady swojego towarzysza.

– Jeśli wolisz, możesz wskoczyć do wody nogami w dół... – zaczął Bran.

– Na bakburcie jest drabinka – powiedział Doyle, zapinając piankę.

– Chcesz, żebym pomógł ci zejść tamtędy?

Pomoże jej, pomyślała Sasha. Nie będzie jej spuszczał z oka, będzie jej pilnował.

A tam, do diabła!

Poczłapała w płetwach do burty, usiadła na niej.

– Jedną ręką trzymaj maskę. I przechyl się do tyłu. – Bran klepnął ją lekko w nogę. – Wskoczę do wody dwie sekundy po tobie.

Nim zaczęła odvodzić samą siebie od tego pomysłu, zamknęła oczy i przechyliła się do tyłu.

Nie przypuszczała, że tak długo będzie lecieć. Kiedy uderzyła w wodę, krzyknęła krótko i nabrała zbyt dużo powietrza. Zaczęła poruszać nogami, żeby się wynurzyć, ale ujrzała obok siebie Brana, który wziął ją za rękę.

Zrobił łagodny ruch drugą, jasno dając znak, żeby zwolniła, odprężyła się. Chociaż chciała wrócić na górę, do światła i powietrza, wskazał w dół i pociągnął ją za sobą.

Panika ścisnęła jej krtań, spowodowała dziwne zawroty głowy. Sasha wiedziała, że zbyt szybko oddycha – właśnie przed tym ostrzegęła ją Riley – ale nie mogła nic na to poradzić.

Potem w niesamowicie przejrzystej wodzie zobaczyła Annikę, wykonującą płynne

przewroty. Promienie słoneczne oświetlały ją niczym snop światła z reflektora.

Jakże chciałaby czuć się równie swobodnie pod wodą, pomyślała, a po chwili dotarło do niej, że to całkiem realne. Nic nie stało na przeszkodzie poza jej własnym strachem. Może jeszcze nie była gotowa na fikolki w wodzie, ale to wcale nie znaczy, że ma się poddać.

Walcząc z oddechami – wciąż zbyt szybkimi, choć już miarowymi – lekko ścisnęła dłoń Brana, by mu przekazać, że wszystko w porządku.

I w końcu mogła rozejrzeć się wokół.

Kolory, głębokie i intensywne, falujące rośliny, beztrzesko śmigające ryby. O ileż więcej niż widziała podczas nurkowania z rurką, kiedy kilka lat temu namówiła samą siebie na wyjazd zimą na Arubę.

Tym razem nie tylko spoglądała w dół na podwodny świat, jakby patrzyła nań przez szybę. Dziś stanowiła jego część.

Razem z Branem przepłynęła obok rafy koralowej. Nie kryjąc zachwytu, pokazała mu pomarańczową rozgwiazdę, przyczepioną do skały. Zobaczyła drugą, a po chwili ciemnoczerwoną gąbkę. Przyglądała się homarowi, który przemyczał po piaszczystym dnie, jakby był spóźniony na umówione spotkanie.

Kiedy ujrzała wlot jaskini, znów była bliska paniki. Ale w tym momencie obok niej śmignęła Riley, obejrzała się i pomachała jej krótko, a potem ruszyła wprost do ciemnego otworu.

Doyle już chciał tam wpłynąć, lecz Riley zagroziła mu drogę.

Czekali na nią, uświadomiła sobie Sasha. Na całą czwórkę, łącznie z Anniką, zataczającą koła wokół nich. Poruszyła nogami i popłynęła przed siebie, a Bran był tuż przy niej.

Cała szóstka dwójkami wpłynęła do mrocznej jaskini. Tutaj świat przybrał kolor ciemnozielony, a dookoła poruszały się jakieś niewyraźne cienie. Jeden z nich okazał się długim, wijącym się węgorzem, a dwa inne – ośmiornicami. Sasha wyobrażała sobie, że wśród roślin kryją się stworzenia, które kłują i kłują.

Kiedy płynęła przez niesamowite zielone światło w tunelu, słyszała w głowie uderzenia swojego serca.

Na końcu była komora podobna do tamtej w jaskini Nerezy. Sasha uniosła głowę, niemal spodziewając się ujrzeć pływające i pikujące nietoperze. Ale zamiast nich zobaczyła światło słoneczne i drzewa; gapiała się w zachwycie na otwarte sklepienie nad dwoma światami.

Jeszcze jedna ośmiornica, zupełnie nie zwracając na nich uwagi, przemknęła tuż obok, a ławica srebrzystych ryb czmychnęła, jakby stanowiła jedność, kiedy Sasha wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jednej z nich. Zapomniała o swoim strachu, podziwiając przedziwne kształty koralu i gąbek, a także osobliwie płynne ruchy rozgwiazdy, która opuściła swoje miejsce, kiedy jej zakłócili spokój.

Pomyślała, że mogłaby namalować niesamowity obraz, gdyby zachowała to wszystko w pamięci wystarczająco długo, by zrobić szkic. Ogarnięta dreszczykiem, jaki zazwyczaj towarzyszy poznawaniu czegoś nowego, zapomniała o strachu i prawdziwym celu ich przybycia tutaj.

Zdziwiła się, kiedy Riley klepnęła ją w ramię, pokazała swój zegarek, a potem tunel. Z ociąganiem, jakiego się nie spodziewała, wypłynęła razem z pozostałymi.

Kiedy wynurzyła się na powierzchnię, jaskrawe światło słoneczne i aromat powietrza oszołomiły ją. Podciągnęła się na pokład łodzi, a potem stanęła i trzymając maskę w dłoni, wpatrywała się w wodę. Wiedziała, co się w niej kryje.

– Jesteś urodzonym nurkiem. – Riley lekko szturchnęła ją w ramię, nim usiadła, żeby zdjąć płetwy. – Gotowa na kolejne zanurzenie?

– Tak.

– Sądzę, że dziś ograniczymy się do jeszcze jednego, dwóch łatwych. Kiedy byłaś pod wodą, nie miałaś żadnych wizji?

– Wizji? Och, nie. Muszę się przyznać, że kiedy już tam się znalazłam ani razu nie pomyślałam o gwiazdach. Powinnam była...

– Uważam, że przecucia mogą się stać bardziej wyraźne, kiedy będziesz spokojna i odprężona. – Bran podał jej butelkę wody. – Jak wszyscy będziemy odprężeni. Podobało ci się nurkowanie.

– Mielście rację. Trzydzieści minut minęło bardzo szybko. Chętnie zostałabym tam jeszcze dłużej.

– Dobrze sobie radziłaś. – Sawyer wziął colę z lodówki turystycznej i widząc ruch głowy Riley, rzucił jej puszkę i wyjął drugą dla siebie. – Nie każdy, kto umie pływać, od razu wie, jak nurkować. A ona? – Wyjął kolejną puszkę coli i podał Annice. – Pływa jak ryba!

– Miło jest pływać z przyjaciółmi.

– Szanse znalezienia tego, czego szukamy, w dwóch pozostałych jaskiniach, które tu się znajdują, są bliskie zeru. – Doyle odkręcił butelkę z wodą. – Dzięki temu będziemy mogli je skreślić z listy, a Sasha nabierze wprawy w nurkowaniu.

– Nie chciałabym, żebyście z mojego powodu opóźniali poszukiwania. Poradzę sobie.

– Tak, najprawdopodobniej tak. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że woda nie jest naszym naturalnym środowiskiem, możemy zachować w niej życie tylko dzięki specjalnemu sprzętowi. Gdybyśmy tam napotkali takie trudności, jak wczoraj w jaskini, wydostanie się na powierzchnię wymagałoby pewnego doświadczenia. – Riley zwróciła się w stronę Doyle'a, przesuwając dłonią po mokrych włosach. – Nie mam racji?

– Masz. – Napił się z butelki. – Tak, masz absolutną rację. Zresztą nic nas nie nagli – powiedział do Sashy.

– Ale wy jesteście gotowi.

– Ja już od dawna jestem gotów. – Pokręcił głową, znów się napił, a potem ruszył do sterówki. – Lecz mamy czas.

*

Nurkowali jeszcze dwa razy, a po każdym zejściu Sasha czuła się swobodniej w wodzie. Ale musiała przyznać, przynajmniej przed samą sobą, że perspektywa stawienia czoła bogini ciemności dziesięć metrów pod wodą wywoływała w niej spory niepokój.

Cierpienie, przypomniała sobie. Jej sny wypełniały ból, krew i walka. Nie przypominała sobie jednak, aby śniło jej się, że ktoś utonął.

Może to dobry znak.

Wrócili na brzeg, bo musieli napęłnić butle tlenem. Potem jednomyślnie przegłosowali, że zjedzą coś w wiosce. Usiedli w knajpce z ogródkiem, rozmawiając o nurkowaniu, a nie o tym, dlaczego nurkują.

Połączenie jedzenia, słońca, gwaru i krzątający sprawiło, że euforia Sashy przemieniła się w rozleniwiające zmęczenie.

Już przywykła do stylu jazdy Riley i przestała się bać, więc podczas krótkiej drogi powrotnej do willi przysnęła, wyobrażając sobie, że zwinie się w kłębek na łóżku w zaciszu sypialni i utnie sobie drzemkę.

– Muszę sprawdzić kilka rzeczy. – Riley wysiadła z dżipa, a kiedy podbiegł do niej Apollo, powiedziała psu: – Mówiłam ci, że wrócimy. – Potarmosiła go chwilę. – Jutro czeka nas to samo, więc uważam, że powinniśmy obmyślić strategię, spróbować dotrzeć do przynajmniej

jednej z jaskiń, do których dostęp jest trudniejszy.

– Mogę pożyczyć dzipa? Chciałbym pojechać po kilka rzeczy – odezwał się Sawyer.

– Przecież dopiero co byliśmy w wiosce.

– Nie chciałem wszystkich zatrzymywać.

Riley wzruszyła ramionami i rzuciła mu kluczyki.

– Mogę jechać z tobą? Mogę iść na zakupy?

– Cóż... – Popęłnił błąd, patrząc w błyszczące oczy Anniki. – Jasne.

– Straciliśmy jednego człowieka – zauważył Doyle.

– Później będziesz mógł wyjąć monety z ukrycia. Znam kogoś, kto ucziwie zapłaci Annice za kilka okazów. Mogę się z nim umówić i wstąpimy do niego jutro rano, w drodze do przystani. Będziesz miała trochę pieniędzy na swoje potrzeby – zwróciła się Riley do dziewczyny.

– Na zakupy.

– Na to też. Zadzwoń do niego. Tylko oddaj mi auto w jednym kawałku, Sawyer – dodała i ruszyła w kierunku domu, a Apollo pobiegł za nią.

– Też mam coś do zrobienia. – Doyle poszedł za Riley.

– Powinniśmy kupić coś do jedzenia.

Sawyer, siadając za kierownicą, spojrzał na Saszę.

– Cholera. Też tak myślę. Załatwię to.

– Chcę sobie kupić nowe kolczyki. – Annika zajęła miejsce obok niego.

– Dlaczego kobiety mają taką słabość do kolczyków? – spytał z westchnieniem.

– Kolczyki są ładne. Do zobaczenia. – Pomachała Sashy i Branowi. – Jedziemy na zakupy!

– Może bogowie zlitują się nad nim – oświadczył Bran, a potem ujął dłoń Sashy i ruszył w kierunku stopni na taras.

– Czuję się w obowiązku zrobić coś pożytecznego. Jeszcze nie minęła trzecia po południu.

– Pożytecznego?

– Powinam narysować to, co zapamiętałam, co dziś widziałam. Światło w jaskini. Chciałabym uchwycić nastrój. A wiem, że nawet nie powinnam próbować, kiedy jestem taka rozleniwiona.

– W takim razie zrobisz to, kiedy nie będziesz taka rozleniwiona. A teraz...

Skręcił do jej pokoju, nogą zamknął drzwi, a potem odwrócił ją tak, że znalazła się do nich plecami.

– Zdaje się, że w tym miejscu nam przeszkadzono.

Pocałował ją prosto w usta.

– Teraz?

– Och, jak najbardziej teraz. – Przesunął wargami po jej szyi. – Masz coś przeciwko temu?

Poczula się tak, jakby wybuchł w niej ogień.

– Nie. Nie, teraz będzie w sam raz. Wprost idealna pora.

Bran uniósł ręce i przesunął dłońmi po jej piersiach.

– Będzie cudownie.

Spragniona, chętna, przywarła do niego, podniecona przyspieszonym biciem swego serca, zalana falą gwałtownych pragnień. Emocje, które tak długo trzymała w zamknięciu, uwolniły się... I była w nich taka radość.

Roześmiała się tylko nieco nerwowo, kiedy znów ją odwrócił i ruszył z nią w stronę

łóżka, wciąż głodny jej ust.

Upadła na plecy, a Bran razem z nią. I och, cóż za cudowne wrażenie, kiedy poczuła, jak ją przygniata swoim ciężarem, kiedy zrozumiała, jak bardzo chce mu ulec. Pod dotykiem jego dłoni, tak silnych i pewnych, miękła jak wosk. W jej żyłach krążyła gorąca krew.

Chciała patrzeć na jego ciało, bała się, że jest niezdarna, kiedy zaczęła zdejmować mu koszulę. Pragnęła go dotykać, czuć...

– Muszę ci coś powiedzieć...

Gdy lekko przesunął zębami po jej szyi, wpiła palce w jego plecy.

– Gdybym zrobiła coś nie tak...

– Wszystko będzie dobrze. – Zaczął ją pieścić dłońmi i ustami.

– Chodzi o to, że... mogę... O Boże, cóż za cudowne uczucie. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, więc mogę popełnić jakąś gafę.

Kiedy znieruchomiał, uświadomiła sobie, że właśnie to zrobiła. Zamknęła oczy i zadała sobie pytanie, dlaczego, dlaczego się nie powstrzymała, dlaczego nie zaczekała, aż będzie po wszystkim.

– Czego nigdy wcześniej nie robiłaś?

Otworzyła oczy i zobaczyła, że utkwiał w niej baczne spojrzenie.

– Nie uprawiałam seksu. Nie powinnam była tego mówić, bo jakie to ma znaczenie?

Bran usiadł i pociągnął ją, żeby też usiadła. Poczuła, jak jej radość i zachwyty przemieniają się w zawstydzenie.

– Naturalnie, że powinnaś była mi to powiedzieć i naturalnie, że ma to znaczenie.

– Albo mnie pragniesz, albo nie. – Próbowała przybrać gniewny ton, by bronić się przed upokorzeniem, bo ledwo mogła powstrzymać łzy.

– Nie o to chodzi. Ma to znaczenie – powtórzył i ujął ją za ramiona, kiedy próbowała się odwrócić. – Chodzi o podejście, o sposób, w jaki się to robi. Pierwszy raz nie wolno się spieszyć ani pozwolić, by pożądanie wzięło górę. A jestem tak podniecony, że chciałem to zrobić jak najszybciej.

– Ponieważ ja też jestem podniecona, dlaczego nie możemy po prostu...

– Bo nie wiesz. Ale się dowiesz. – Uniósł jej dłoń i odwrócił, by delikatnie pocałować wewnętrzną stronę. – Jeśli jesteś pewna, że chcesz to zrobić. Bo to dar, którego nie można odebrać.

– Jestem pewna. Chcę czuć to, co sprawiasz, że czuję. Chcę być z tobą. Teraz.

– W takim razie zaufaj mi.

– Nie byłoby mnie tutaj, gdybym ci nie ufała.

– Potrzebny nam teraz księżyc i gwiazdy. – Kiedy to mówił, pokój wypełniło przyćmione niebieskie światło. Błyskały w nim jakieś światełka – świece? Gwiazdy? Słychać było śpiew morza, wokoło unosił się zapach kwiatów. Usłyszała szum fal, przypominający szept, i zobaczyła, że znajduje się w staroświeckiej zacisznej alkwie.

– Potrafisz zrobić znacznie więcej, niż nam ujawniłeś – szepnęła.

Złudzenia, pomyślał, ale ta chwila wymagała nieco romantyzmu i czułości. Potrafił to wszystko dla niej wyczarować z równą łatwością, jak mógł wywołać wiatr.

Ujął w dłonie twarz Sashy i zaczął ją całować wolno, namiętnie, coraz bardziej gorąco, aż poczuł, że cała się zapadła w łożu z piór i kwiatów.

Mógł ją powoli uwodzić, by oboje przeżyli coś wyjątkowego. Pachniała morzem, smakowała słodko jak miód. Jej skóra pod jego dłońmi była miękka jak aksamit.

Przesunął dłońmi po włosach Sashy, rozsypując na nich malutkie pączki róż. Spojrzał, by cieszyć się ich widokiem, gdy pokryły wyczarowane przez niego łożo.

– Wyglądasz jak królowa elfów. Gdybym był tak utalentowany jak ty, namalowałbym cię właśnie taką. Albo... – Machnął palcem w powietrzu i stała się naga, osłonięta jedynie płatkami kwiatów.

– Och! – Sasha odruchowo uniosła rękę, żeby zasłonić piersi, ale Bran chwycił jej dłoń i uniósł do ust, nie przestając na nią patrzeć.

– Tak, właśnie taką. Zlecam ci namalowanie takiego autoportretu. Podaj swoją cenę – wymamrotał i znów zaczął całować jej usta.

Skąd miała wiedzieć, że potrafi szybować i latać, jednocześnie wznosić się i opadać? Że może płonąć i dygotać. I pragnąć, pragnąć, pragnąć...

Całował ją, szepcząc słowa, których nie rozumiała. Przesuwał dłońmi po jej ciele, wywołując w niej nowe doznania.

Dotknął jej piersi najpierw palcami, a potem językiem, aż poczuła jakieś trzepotanie głęboko w brzuchu. A potem pocałował ją w usta i to trzepotanie przemieniło się w obezwładniające uczucie rozkoszy.

Z jej ust wydobył się krzyk, wygięła się w łuk i poczuła, jakby trafiła ją strzała.

– Jesteś szybka – mruknął.

– Słucham? Słucham?

– To dopiero początek. Przedsmak. – Przycisnął usta do jej rozszalałego serca. – Tym razem weźmiesz, a biorąc, dasz.

Złapał ją za ręce, bo czując ją obok siebie, pieszcząc ją, miał ochotę zakończyć to raz dwa. Więc ograniczył się tylko do pieszczot językiem, rozkoszując się, kiedy drżała pod jego dotykiem.

Jęczała, wiała się, a jej pragnienie w połączeniu z uległością sprawiały, że krew mu się burzyła w żyłach. W innych okolicznościach uległby swojej żądzy, w innych okolicznościach pozwoliłby, żeby to uczucie nim zawładnęło. Ale tym razem postanowił ją uwodzić, tym razem postanowił dręczyć ich oboje.

Przesunął wargami po jej udzie, a potem samym językiem wzdłuż wrażliwej linii tuż obok łona. W końcu zaczął, najdelikatniej jak umiał, dotykać jej zębami, aż westchnienia Sashy przemieniły się w przeciągłe pojękiwania, a ciało zaczęło rytmicznie się poruszać.

Stwierdził, że jest ciepła i wilgotna, gotowa znów wzbić się w powietrze.

Zupełnie jakby ktoś polewał ją roztopionym złotem, posypywał drogimi kamieniami. Każdy skrawek jej ciała skrzył się, błyszczał, połyskiwał. Świat był ciepły i miękki, pokryty kwiatami, skąpany w świetle księżyca.

A całym jej światem był tylko on.

Kiedy znów poczuła jego usta na swoich, gdy puścił jej ręce i mogła go pieścić i gładzić, pomyślała, że nigdy nie zazna czegoś piękniejszego.

– Czy mogłabyś spojrzeć na mnie, Sasho? Sasho, spójrz na mnie.

Otworzyła oczy pociemniałe od cudownego mroku rozkoszy.

– Bran.

– Ta chwila należy tylko do nas.

Wniknął w nią, lecz nawet nie pomyślała o bólu. I przekonała się, że jednak istnieje coś piękniejszego. Otworzyła się na to, powitała to. Nie odrywając od niego wzroku, poruszała się razem z nim, by to piękno, to szczęście całkowicie ją wypełniło.

Wzniósł się wyżej, gdzie powietrze było rzadsze, a świat wirował. Kiedy wszystko wokół niej zniknęło, położyła dłoń na jego policzku.

– Tak – powiedziała. – Tak – westchnęła i pozwoliła sobie opaść w otchłań.

Miała wrażenie, że jej ciało emanuje światłem. Było jasnoróżowe i złote, ciepłe, miękkie

i cudowne. Bran leżał na niej, więc wyobrażała sobie, że to światło przenika przez niego, wypełniając pokój barwami.

Zastanawiała się, dlaczego ludzie robią cokolwiek innego, skoro seks jest tak wspaniały.

– Cóż, to mogłoby być trochę absorbujące.

– Co? Czy powiedziałam to na głos?

– Tak. – Uniósł głowę i przyjrzał się uważnie twarzy Sashy swoimi ciemnymi, sennymi oczami. – A dla mnie to największy komplement.

– Stworzyłeś dla mnie posłanie z kwiatów i światło księżycy. Zasłużyłeś, by cię zasypać komplementami.

Zsunął się z niej, żeby móc ją przytulić.

– Chcę mieć ten obraz.

Roześmiała się, szczęśliwa, że może położyć głowę na jego ramieniu.

– Nie wiem, jak wyglądałam.

– Postaram się, żebyś zobaczyła. Czy to nieodpowiednia chwila, żeby zapytać, dlaczego wcześniej z nikim się nie kochałaś?

– Nie. Uważałam, że powinnam być szczerą wobec kogoś, z kim pójdę do łóżka. I kiedy dochodziło do takich wyznań, mężczyźni albo się zniechęcali, albo zaczynali się za bardzo interesować moim darem. Przesławiali zajmować się mną jako kobietą, przesławiali mnie pragnąć. Ty już wcześniej wszystko o mnie wiedziałeś. I masz coś... co równoważy moje zdolności. Zabrzmiało to tak, jakbym sobie zaplanowała, że cię uwiodę.

– Nie, zabrzmiało bardzo po ludzku.

Teraz ona podciągnęła się wyżej, żeby móc widzieć jego twarz.

– A to? – Wskazała kwiaty, księżyc. – To, co możesz zrobić, to, kim jesteś, to coś fascynującego. Frapującego. Ale nie dlatego jestem tu teraz z tobą.

– To? – Położył dłoń na jej skroni. – To, co ty masz, jest fascynujące i frapujące. Ale nie dlatego chcę cię mieć przy sobie.

Sasha odetchnęła zadowolona.

– Jest tyle rzeczy, z którymi musimy się zmierzyć, z którymi musimy się uporać. Boginie, gwiazdy, jaskinie, znikające wyspy... W tej chwili wszystko to wydaje się nierealne. Ale jest prawdziwe.

– Zrobimy, co trzeba zrobić. Znajdziemy gwiazdę, która gdzieś tu na nas czeka. Widziałeś ją.

– Nie wszystko jednak przebiega dokładnie tak, jak to widziałam.

– Musimy wierzyć, że tym razem tak będzie. Co więcej, będziemy szukać, aż znajdziemy.

– Miałaś więcej czasu ode mnie, żeby w to uwierzyć. Ja wciąż się nad tym zastanawiam.

Chyba powinniśmy zejść na dół, zacząć planować jutrzejsze poszukiwania.

– Jak karni żołnierze – zgodził się z nią, gładząc jej ramię.

– Czy mogę najpierw zadać ci pytanie?

– W tych okolicznościach możesz pytać niemal o wszystko.

– Czy zawsze tak jest? Mam na myśli seks. Cóż, czytałam i słyszałam, że nie. Ale czy sądzisz, że było tak wyjątkowo, bo to mój pierwszy raz, czy też może być tak wyjątkowo zawsze, kiedy będziemy to robić ty i ja?

– Nie mogę tego powiedzieć, ale jednego jestem pewien. Przekonamy się.

Roześmiała się, kiedy znów na niej się położył.

– Chyba mogą bez nas zacząć planować jutrzejszy dzień.

ROZDZIAŁ 12

Drugi raz okazał się wyjątkowy, jeśli chodzi o trzeci – seks pod prysznicem – było to coś, co Sasha zdecydowanie pragnęła powtórzyć. I to nie raz.

Zastanawiała się, czy obywanie się bez seksu przez całe dorosłe życie sprawiło, że jest taka nienasycona. Niemniej jednak po tych trzech razach uznała się za naprawdę wspaniale zaspokojoną, zeszła więc do kuchni, żeby zająć się zaspokojeniem swojego innego apetytu.

Wprost umierała z głodu.

Wzięła z misy jabłko, naląła sobie kieliszek wina, po czym sprawdziła zawartość lodówki.

Zauważyła, że ktoś zrobił zakupy. A ponieważ nie przyłożyła do tego ręki, postanowiła przyrządzić kotlety z jagnięciny, jeśli nikt nie będzie miał nic przeciwko temu.

Nucąc, zrobiła łatwą marynatę, wyszukała wystarczająco głęboką miskę, by pomieściła dwanaście kotletów i zaalała mięso marynatą.

A odwróciwszy się, podskoczyła i pisnęła, ujrawszy Riley opartą o framugę drzwi.

– Boże! Ale mnie przestraszyłaś. Nie słyszałam cię.

– Byłaś zbyt zajęta śpiewaniem drozdom i motylom oraz szykowaniem kolacji.

– Marynuję kotlety jagnięce.

– Aha. – Riley przyjrzała się butelce z winem i naląła sobie kieliszek. – Cóż, będę musiała zrezygnować z pomysłu wykorzystania ciebie, gdyby zaszła konieczność poświęcenia dziewicy jakiemuś potworowi.

– Co? Och. Ha.

– Nie muszę pytać, czy wszystko w porządku, bo tęcza wychodzi ci uszami.

– Było niesamowicie. Ciągłe powtarzam to słowo. Ale musi istnieć jakieś lepsze.

– Może być „niesamowicie”. – Riley uniosła kieliszek w toaście. – Moje gratulacje.

– Czy wszyscy wiedzą, co my... że...

– Każdy, kto ma odrobinę oleju w głowie. Gdzie twój czarnoksiężnik-ogier?

Sasha skrzywiła się, spojrzała w kierunku drzwi.

– Miał coś do zrobienia, a ja umieram z głodu.

– Podczas dobrego seksu spala się mnóstwo kalorii.

Sasha uniosła do góry trzy palce.

– Trzy razy? No, teraz zaczynam ci zazdrościć.

– Czy to normalne? Przypuszczam, że to głupie pytanie, ale nie mam kogo zapytać.

– Pozwól, że jeszcze raz ci pogratuluję. – Riley usiadła na stole. – Trzy razy to dużo na pierwsze rodeo, a ty i tak wyglądasz całkiem świeżo. I pozwól, że to powiem: wyglądasz na zaspokojoną.

– Sprawił, że było magicznie. Dosłownie. Chyba nie powinnam o tym mówić. Dzielić się takimi rzeczami z tobą.

– Och, *au contraire*. Naprawdę powinnaś i najlepiej opowiedz wszystko po kolei. Jak długo ma się to marynować? – Riley wskazała kieliszkiem mięso.

– Godzina powinna wystarczyć.

– Świetnie. Przejdźmy się i będziesz mi mogła opowiedzieć wszystko ze szczegółami. – Riley zeskoczyła ze stołu. – Słuchaj, Annika może jest bardziej dziewczęca, ale ja też mam w sobie dość z dziewczyny, żeby wiedzieć o seksie tyle – szczególnie o pierwszym razie – byś mogła mi się zwierzyć. Poza tym od jakiegoś czasu nie kochałam się z nikim, więc muszę się

zadowolić przynajmniej opowieścią.

– Gdzie są pozostali?

Riley naląła wina do obu kieliszków.

– Sawyer – to jemu możemy podziękować za zakupy – poszedł nad morze popływać. Był nieco spłoszony, bo Annika ciągała go po całej wiosce, szukając kolczyków. Jest teraz albo na górze i je podziwia, albo też poszła popływać. Siódmy samuraj...

– Kto?

Ponieważ wyszły przed dom, Riley udała, że wyjmuje miecz z pochwy i macha nim w powietrzu

– Och, Doyle.

– Tak. Ponieważ wszyscy pozostali byli zajęci, że się tak wyrażę, usiedliśmy razem nad mapami. I poważnie się ścieliśmy co do tego, gdzie jutro szukać. Jest naprawdę uparty.

– A dokąd się udamy?

– Ja dokonałam wyboru. I on – dodała Riley. – Postanowiliśmy popłynąć w oba miejsca, żeby nie dopuścić do rozlewu krwi. Więc wyruszamy o wpół do ósmej. A teraz możesz mi opowiedzieć o swoim magicznym seksie, nie pomijając żadnych szczegółów, i przy okazji poćwiczyć swoje kombinacje.

– Moje kombinacje? – Zaskoczona Sasha zacisnęła dłonie w pięści. – Ale przecież piłam.

– Sash. – Riley postawiła kieliszek na kamiennym murku. – Najlepsze bójki są wtedy, kiedy człowiek ma trochę w czubie. – Zaczęła tańczyć na palcach, poruszając ramionami. – Pokaż mi, co umiesz.

– No dobrze. Chociaż nie wiem, jak mam walczyć i jednocześnie opowiadać o seksie.

– Słyszałaś o podzielności uwagi?

Bran, pracując, dostrzegł jakiś ruch na zewnątrz. Oderwał się od swojego zajęcia i podeszedł do otwartych drzwi na taras. Zobaczył Sashę, ćwiczącą boks z Riley.

Zauważył, że tym razem nie robiły tego w gaju oliwnym, tylko w pobliżu domu. Czyli Sasha bardziej się otworzyła.

Wydawało się wręcz nieprawdopodobne, że minęło niespełna siedem dni, odkąd wszedł na taras w hotelu i ją zobaczył. Uznał to za przeznaczenie. Całej szóstce było to pisane. Każde z nich było zupełnie inne, mieszkali w różnych stronach świata, ale los sprawił, że wszyscy nagle przyjechali tutaj. Żeby połączyć siły w poszukiwaniach, które prowadził jego ród od nie wiadomo ilu pokoleń.

Jednak czy było mu pisane, by poczuć coś tak wyjątkowego do tej pełnej rezerwy malarki o proroczych snach? Pociąg, pożądanie – to zwyczajne, normalne. Lecz cała reszta... Potrzebował czasu, żeby przeanalizować i ocenić ową resztę. A miał jeszcze tyle innych rzeczy do zrobienia.

Poświęcił więcej czasu, niż powinien, żeby pobyć z nią dzisiaj. I teraz znów tracił cenne minuty, przyglądając się jej. Ale czy to nie cudowne widzieć, jak się śmiała, kiedy Riley odrzuciła głowę do tyłu, rozpostarła ręce i padła na ziemię, jakby została znokautowana?

Zaprzyjaźniły się, pomyślał. I to bardzo, jeśli uwzględnić, że dopiero co się poznały: twarda pani archeolog i malarka mieszkająca na odludziu.

Gdy tak się nad tym zastanawiał, na stopniach prowadzących po stromym urwisku pojawiła się Annika. Wiatr rozwiewał kwiecisty sarong na bardzo skąpym kostiumie bikini, który miała na sobie.

Jeszcze jedna tajemnicza postać, pomyślał. Annika podeszła do obu kobiet, akurat gdy Sasha wykonała coś, co zapewne miało być kopnięciem bocznym, lecz Riley tylko pokiwała głową – jej pełne politowania rozbawienie było aż nadto widoczne.

Wszystkie trzy stały w łagodnych promieniach słońca, każda piękna na swój sposób. Annika objęła Saszę, ściskając ją z radością, a potem zrobiła trzy gwiazdy, aż spadł z niej sarong, za którym pobiegł pies.

Teraz Riley wykonała przerzut, zapewne żeby nie okazać się gorsza, a Annika zaprezentowała imponujący przewrót do tyłu.

Potem obie zaczęły instruować Saszę, która wyraźnie tego potrzebowała. Bran przyglądał im się jeszcze przez chwilę, urzeczony tym widokiem. Rozjaśniało je zachodzące słońce, wieczorna bryza unosiła ich śmiech.

Wreszcie wrócił do pokoju, żeby dokończyć swoją robotę. Miło posłuchać beztroskiego śmiechu, ale te kobiety spotkały się, by doskonalić swe umiejętności walki.

On też się tym zajmie.

*

Kiedy Sasha wróciła do kuchni, zastała tam Sawyera, który wąchał zamarynowane kotlety. Spojrzał na nią zaintrygowany.

– Masz jakieś zamiary wobec nich?

– Och, ty też?

Wzruszył ramionami.

– Zamierzałem po prostu rzucić je na ruszt. Ale teraz wyglądają bardziej wykwintnie.

– Och, wcale nie. Pomyślałam, że Grecja to jagnięcina, więc wyszukałam wczoraj wieczorem kilka przepisów. To bardzo proste danie, szybkie do przyrządzenia. Wystarczy usmażyć mięso na oliwie z czosnkiem, dodać nieco przypraw, sok z cytryny.

– Rozumiem.

– Tylko nie pomyślałam o dodatkach, a nie przypuszczałam, że już tak późno.

– Ja się zajmę dodatkami. – Wyjął piwo z lodówki. – Musimy działać wspólnie. –

Otworzył piwo, pociągnął łyk. – Wyglądasz tak jakoś... zdrowo.

– Zdrowo?

– Tak. – Uśmiechnął się szeroko. – Zdrowo. Pójdę zerwać trochę ziół.

– Przydałoby się trochę tymianku do jagnięciny.

– Załatwione. – Klepnął ją w policzek, wychodząc. – Zdrowo.

Świetnie, pomyślała, i podeszła do zlewozmywaka, żeby pozmywać. Nie ma nic złego w tym, że dorosła kobieta wygląda zdrowo. Nie była tylko pewna, co czuje w związku z tym, że wszyscy zauważyli ową zmianę.

Wyjęła ogromną patelnię i oliwę, wybrała główkę czosnku. Annika wpadła do kuchni po zastawę. Z zewnątrz dały się słyszeć głosy Riley i Doyle'a. Sasha spięła włosy, żeby jej nie przeszkadzały podczas smażenia kotletów.

Kiedy przygotowała czosnek, wrócił Sawyer z ziołami. Postawił na kuchni garnek z wodą i wrzucił do zlewu kilka czerwonych ziemniaków.

– Ugotuję je do miękkości – powiedział, szorując zapiaszczone bulwy – a potem przesmażę na maśle z ziołami z przewagą rozmarynu. Wygląda to na skomplikowane, jak twoje kotlety, a wcale nie jest.

– Musimy działać wspólnie.

– Jak najbardziej.

Uśmiechnęła się do niego, a potem zobaczyła wchodzącego do kuchni Brana. I poczuła się bardzo, ale to bardzo zdrowo.

– Wygląda, jakby wszystko było pod kontrolą. Potrzebna wam pomoc?

– Umiesz przyrządzić szparagi? – spytał go Sawyer.

– Nie mam bladego pojęcia – odparł Bran, częstując się winem Sashy.

– Zaraz ci wytłumaczę.

Kiedy ziemniaki się gotowały, rozgrzała oliwę. Nalała Branowi wina, a Sawyer wyjaśnił, jak się przyrządza szparagi. Przyszła Riley, żeby nakarmić psa. Doyle wziął sobie piwo i spytał, kiedy, do jasnej cholery, będzie kolacja. Wbiegła Annika po więcej świec.

Jak rodzina, pomyślała Sasha. Przypominali rodzinę.

Bez względu na to, co będzie jutro, dziś wieczorem miała rodzinę.

*

Przekonała się, co to znaczy dzielić łóżko z mężczyzną. Poranna pobudka okazała się zupełnie nowym doświadczeniem.

Kiedy Bran zajęty był szykowaniem śniadania, wysłała matce mejla, dołączając zdjęcie widoku z okna swojego pokoju. Pominęła pewne szczegóły – jak seks, mściwą boginię i naukę boksu – ale nadrobiła to beztróską pisaniną.

I pomyślała, jak zadowolona będzie jej matka, gdy się dowie, że córka ma wspaniałe wakacje. I że znalazła nowych przyjaciół.

Po wysłaniu mejla Sasha wzięła taśmy, które pożyczyła od Riley, i zgodnie z jej poleceniami zaczęła ćwiczyć uginanie bicepsów, wyprosty ramion do tyłu, unoszenie rąk bokiem w górę.

Wiedziała, że było tego więcej, ale zapomniała, co miała robić, a ponieważ ramiona miała jak z gumy, uznała, że tyle wystarczy.

Złapała plecak, kapelusz i wyszła na taras.

Jaskrawe słońce sprawiło, że uniosła dłoń, żeby osłonić oczy, a drugą ręką zaczęła szukać w plecaku okularów przeciwsłonecznych. Kiedy zeszła na trawnik, włożyła je, a świat wokół pograżył się w nocnych ciemnościach.

– Tam – powiedziała i uniosła rękę, wskazując morze. – Nadchodzą jej czarne psy, powykrzywiane kundły, przemierzające się nocą na skrzydłach nietoperzy. Stworzone ni mniej, ni więcej, tylko do zadawania śmierci. Niczym stal, która tnie i rozrywa. Lecz ogień, czerwony jak przelana krew, gorący jak piekło, z którego pochodzą jej sługi, musi płonąć wiecznie. Czerwona jest gwiazda, a w sercu ma ogień. Ogień ją osłoni. Nadeszła pora transformacji. Jasny, biały księżyc i jasna, biała magia, szóstka wybranych, którzy już są tutaj w komplecie. Zaatakują nas. Wówczas stoczymy z nią walkę na śmierć i życie. Bo w tym celu się urodziliśmy, w tym celu połączyliśmy siły. A światy czekają, gdyż ich los jest w naszych rękach.

Zachwiała się; na szczęście Bran objął ją w pasie i podtrzymał.

– Boże, moja głowa.

– Poradzisz sobie – powiedział łagodnie i posadził ją na stole.

– To odruch. Nie panuję nad tym.

– Trochę soku. – Annika stanęła obok niej. – A może wolisz wodę?

– Nie, dziękuję. Może być sok. – Wciąż dygocząc, napiła się soku.

– Pamiętasz, co powiedziałaś? – spytał Doyle.

– Daj jej spokój! – warknęła Riley.

– Tylko zadaję pytanie.

– W porządku. Tak, chyba tak. Widziałam to. Dzień przemienił się w noc, jakby ktoś przekręcił kontakt. I widziałam je, nadlatywały od strony wody. Jak nietoperze w jaskini, tylko większe.

– Nazwałaś je psami – przypomniał jej Bran.

– Tak, coś w tym rodzaju. Jakby... gargulce. Potwory o powykręcanych ciałach

i nieproporcjonalnie dużych głowach. Miały szpony i kły. Przypuściły atak.

– Kiedy?

– Nie wiem. To niejasne. Nocą. Tej nocy? Jutro w nocy? W przyszłym tygodniu? Nie wiem. Jest z nimi, a kiedy im albo nam leci krew, karmi się nią niczym wampir. Krew i śmierć są jej pożywieniem.

– Wspomniałaś o ogniu, który jest orężem i tarczą dla gwiazdy.

– Sama chciałabym wiedzieć, co to znaczy.

– Jasna magia. – Bran pogładził ją po włosach. – Biała magia. Zwycięzymy nią Nerezzę, bo ona walczy ze wszystkim, co jasne. Ale kryje się za tym coś więcej. Mogę nad tym popracować.

– A do tego czasu? – spytał Doyle. – Co to takiego ta pora transformacji?

– Nie przypuszczam, że wszyscy będziemy się transformować – wtrącił Sawyer. – Ale w pewnym sensie się zmieniamy. Początkowo każde z nas działało na własną rękę, a teraz stanowimy ekipę. Może jeszcze nie do końca nią jesteśmy, więc musimy jeszcze trochę nad tym popracować.

– Być może, ale podczas tej transformacji czeka nas bitwa. Wcześniej czy później – powiedział Doyle. – Wydaje mi się, że za bardzo zaczynamy zdawać się na czary.

– Kiedy mam się zmierzyć z bóstwem o morderczych skłonnościach, wolę mieć po swojej stronie czarownika – odparowała Riley.

– Zgadza się. Ale ponieważ mamy się zmierzyć z bóstwem o morderczych skłonnościach, powinniśmy opracować strategię walki.

Riley skinęła głową.

– Przyznaję ci rację. Powinniśmy zjeść i ruszyć w drogę. Możemy w łodzi zastanowić się nad strategią. Zimne śniadanie to też śniadanie – powiedziała, siadając do stołu.

Bran machnął ręką nad półmiskiem z boczkiem i jajkami.

– Już jest gorące.

– Widzisz? – Uszczęśliwiona Riley nałożyła sobie górę jedzenia na talerz. – Dobrze jest mieć pod ręką czarownika. – Jedną ręką poklepała udo Sashy pod stołem, drugą nałożyła jajka na jej talerz. – Nawet jeśli odczuwasz lekkie mdłości, dobrze ci to zrobi... A zapowiada się pracowity dzień.

Sprostam temu, co mnie czeka, przysięgła sobie Sasha. I chociaż rzeczywiście odczuwała lekkie mdłości, wzięła widelec i zaczęła jeść.

*

Gdy płynęli do pierwszej jaskini, Sasha starała się zapanować nad zdenerwowaniem. Poprzedniego dnia nurkowanie szło jej całkiem dobrze – nawet jej się spodobało. Lecz poranna wizja wstrząsnęła nią i wywołała lęk. Miała nadzieję, że chłodny, wilgotny wiatr i odbijające się od wody słońce uspokoją jej nerwy. Kiedy tak się nie stało, wygrzebała z plecaka szkicownik.

– Będzie dobrze.

Spojrzała na Brana, a on dotknął palcem jej skroni.

– Nie trzeba być jasnowidzem, żeby widzieć. Lepiej się odpręż. Przybyliśmy tu w określonym celu, a z pewnością nie jest nim przegrana zaraz na samym początku.

– Czuję krew – powiedziała cicho. – Słyszę wrzaski tych stworów, spadających z nieba. Są szalone. Wszystko, co ona tworzy, Bran, powstaje wyłącznie z nienawiści i szaleństwa. Jej jedynym celem jest sianie śmierci.

– A naszym życie. I wierzę, że życie, jeśli zaczniesz o siebie walczyć, wygra. Zaufaj życiu. Zaufaj sobie i temu, co masz w sobie.

– Staram się.

Przygotowali się do nurkowania, a Sawyer przyczepił do kamizelki kamerę.

– Kupiłem ją wczoraj w wiosce. Robi zdjęcia do głębokości siedemdziesięciu metrów pod wodą. Uznałem, że powinniśmy zacząć dokumentować naszą wyprawę.

– Prowadzę dziennik. – Riley obejrzała uważnie kamerę. – Niczego sobie zabawka.

Dobry pomysł, Sawyer. Można robić zdjęcia i kręcić filmy?

– Tak. Pstryknę trochę zdjęć i nakręcę kilka filmów na próbę.

Chociaż nurkowanie było przyjemne, a nawet zabawne, bo Annika specjalnie wykonała kilka podwodnych akrobacji, by Sawyer mógł je nagrać, nie znaleźli nic poza morską florą i fauną. I wprawdzie Sasha przyłapała się na tym, że spogląda przez ramię, na poły spodziewając się ujrzeć czarną chmurę skrzydlatych stworów przecinających morze, jako początkujący nurek czuła się pewniej, kiedy wrócili na pokład łodzi.

– Nawodnijcie się. – Riley schowała swoją butlę z tlenem i sięgnęła do lodówki turystycznej po butelki z wodą. – Czyli trzy odfajkowane. Następną ja wybrałam – dodała, rzucając butelkę Doyle'owi.

– Obejrzę zdjęcia.

– Też chcę je obejrzeć. – Annika usiadła na ławce obok Sawyera.

Sasha również się nachyliła i oparła dłoń na jego ramieniu. Wtedy poczuła, jak budzi się w nim pożądanie. Zaskoczona, że tak wyraźnie odebrała jego emocje, a także zawstydzona, iż sobie na to pozwoliła, nieco się odsunęła.

Pomyślała, że nikt nie mógłby mieć pretensji do Sawyera, bo Annika przywarła do niego mocno. Ale rozumieć i czuć to zupełnie co innego. Żeby nie naruszać jego prawa do prywatności, Sasha przesiadła się na drugą stronę łodzi, gdzie Doyle studiował mapy.

– Zastanawiasz się nad kolejną jaskinią? – spytała go.

– Jest ich tu dużo. Powinniśmy zwiększyć tempo.

– Zwolniliście, bo brak mi doświadczenia.

– Świetnie sobie radzisz.

Spojrzał na nią i poczuła, że miał się na baczności.

– Chcesz się czegoś dowiedzieć?

– Staram się powstrzymywać – odpowiedziała równie spokojnie, jak on zapytał.

Wciąż nie spuszczać z niej wzroku, wziął butelkę z wodą.

– Czy poza tobą jeszcze ktoś w twojej rodzinie jest jasnovidzem? Zwykle tak się dzieje.

– Nie. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Uświadomiła sobie, że nie zna go tak jak pozostałych, gdyż Doyle trzymał się nieco na uboczu. Ale z drugiej strony oznaczało to, że on też jej nie znał. Może powinni spróbować to zmienić.

– Zresztą nie mam zbyt licznej rodziny – ciągnęła. – Moi rodzice byli jedynakami, a dziadków widywałam bardzo rzadko. Ojciec odszedł od nas, kiedy miałam dwanaście lat. Nie mógł sobie poradzić z moim darem. Matka najpierw brała moją stronę, a potem zaczęła go usprawiedliwiać. Miałam jej to za złe, chociaż nie powinnam. Starła się, jak mogła, nadal się stara. Ale w tej sytuacji postanowiłam zamieszkać sama, żebym nie musiała ciągle myśleć o swojej odmienności. Żebym mogła się skupić na malowaniu. I polubiłam swoje zajęcie.

Spojrzała na tamtych czworo, pochylonych nad aparatem fotograficznym Sawyera.

– Ale to, co teraz robimy, bardziej mi się podoba. Pomimo że wiem, co się może stać, wiem, co się wydarzy, wolę to. A ty?

– Co ja?

– Masz rodzinę?

– Nie. Już nie.

– Bez rodziny jest ciężko. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, póki... – Znow spójrzała na pozostałą czwórkę. – Póki człowiek sobie tego nie uświadomi, wydaje mu się, że samotność jest lepsza.

– Ma też swoje dobre strony. Martwisz się tylko o jedną osobę. Chcesz skrócić w lewo, skręcasz w lewo, bo nikt ci nie mówi, żeby skrócić w prawo.

– Wolalabym skrócić w prawo, a przynajmniej rozważyłabym możliwość skreśtu w prawo, żeby znów nie być sama. Podoba mi się to, w jaki sposób Sawyer mówi o swojej rodzinie, a szczególnie o dziadku. A Riley i Bran o swoich bliskich. Nie wiedzą, co to samotność. Nie tak, jak my. A Annika...

Nie potrafiła sobie wyobrazić, by Annika była sama na świecie, nagle jednak uświadomiła sobie, że nigdy jej o to nie zapytała.

– Anniko? Masz rodzinę?

– Rodzinę? – Annika z uśmiechem odrzuciła na plecy długi warkocz. – Tak. Mam sześć sióstr.

– Sześć... – zaczął Sawyer.

– Sióstr? – dokończyła Riley.

– Tak. Jestem najmłodsza. Chantalla jest najstarsza, potem Loreli, potem...

– Jesteś siódmą córką – przerwał jej Bran.

– Mój ojciec mówi, że jego nieszczęściami są dziewczęta. Żartuje – dodała.

– A twoja matka? – Doyle odwrócił się ku niej. – Też ma siostry?

– Ma sześć sióstr, tak jak ja.

– I jest najmłodsza z nich? – Kiedy Annika skinęła głową, Bran zerknął na Doyle'a.

– A niech mnie. – Riley oddała kamerę Sawyerowi. – Jest wśród nas siódma córka siódmej córki. Masz wizję, Anni?

– Och, nie takie, jak Sasha. Ale wiem o różnych rzeczach. Po prostu czasami wiem. Wiedziałam, że tamtego dnia muszę się znaleźć na plaży, żeby mogła spotkać Sawyera. Że powinnam być właśnie w tym miejscu o tej porze. Więc przyszłam. Nie lubię walczyć, chociaż wiem, że będę musiała. Sasha widzi to, co jest nam pomocne. Co stanowi przestrożę. Ja widzę tylko to, co mam zrobić.

– To, co widzisz, też może się okazać pomocne – powiedział jej Sawyer. – Powinnaś nam o tym mówić.

– Chcę pomóc. Kiedy znajdziemy Gwiazdę Ognia, zrobi się trudniej. Nerezza będzie zła, że mamy to, czego ona chce.

– To bardzo prawdopodobne – zgodziła się z nią Riley.

– Uważam, że powinieneś obrać kurs, Doyle. I przekonajmy się, czy uda nam się naprawdę wyprowadzić ją z równowagi. – Oczy Brana błyszczały. W jego głosie słychać było twardy ton.

*

Nie znaleźli nic, chociaż zanurkowali trzy razy. W drodze powrotnej na przystań zniechęcenie zawisło nad łodzią niczym chmura. Sasha starała się z nim walczyć, tłumacząc samej sobie, że ledwo zaczęli. Mało prawdopodobne, by natknęli się na gwiazdę, nie wkładając w to wysiłku.

Ale podniecenie wywołane faktem, że bierze udział w przygodzie, zniknęło, a jego miejsce zajął lekki niepokój.

Który chyba był zaraźliwy.

Sawyer bawił się busolą, dumając nad czymś. Riley pochyliła się nad swoim dziennikiem. Nawet Annika stała się jakaś markotna i siedziała z podwiniętymi nogami na ławce, spoglądając na wodę.

– Twoja wizja... – powiedział w końcu Bran. – Na urwistym brzegu, podczas burzy.

Pioruny. Sztorm. Błyskawica. Może przyszedł czas, by to się stało.

– Nie. – Panika sprawiła, że ścisnął się jej żołądek.

– Nie możesz pozwolić, żeby strach przesłonił nasz cel.

– Przesłania go. Przesłania, ale nie tylko o to chodzi. W tamtej wizji było coś naglącego, niecierpiącego zwłoki, nawet desperackiego. Nie liczyliśmy się z niebezpieczeństwem. Jeszcze na to nie pora. Nie wiem, kiedy i dlaczego to nastąpi, ale jestem pewna, że jeszcze nie teraz.

– Ale powiesz, gdy przyjdzie pora? – Bran zacisnął dłoń na jej dłoni. – Powiedz mi prawdę, Sasha. I obiecuj, że niczego nie zataisz.

– Obiecuję. Sądzę, że będziesz wiedział wszystko równie dobrze jak ja, ale obiecuję. To jeszcze spotęgowało jej niepokój.

Zajęli się sprzętem, a potem poczuła, że chce malować. Zatracić się. Gdy Riley zatrzymała się przed domem, a Doyle z rykiem podjechał tuż za nią na swoim smoku, Sasha postanowiła, że stworzy serię obrazków tutejszych roślin.

– Wracam do wioski – oznajmiła Riley. – Muszę porozmawiać z kilkoma osobami, pociągnąć za sznurki.

– Mogę pojechać z tobą... – odezwała się Annika.

– Nie zamierzam niczego kupować. I nie oczekujcie mojej pomocy przy kolacji.

Właściwie nie czekajcie na mnie z kolacją. Może zakończy się to randką.

– Może nie powinnaś jechać sama – powiedział Sawyer.

– Poradzę sobie, kowboju. – Apollo, machając ogonem, wsunął łeb do dziupa. – Zostań tutaj. – Potargała mu sierść, ale po chwili się odsunęła. – Wróć, kiedy wróć.

Spoglądał za nią żałośnie, gdy odjeżdżała, a potem oparł się swoim potężnym cielskiem o Annikę.

– W porządku. Pobawię się z tobą.

Kiedy wszyscy się rozeszli, Sasha stała, spoglądając na kurz, który wzbił się za dziupem na wąskiej drodze.

– O co chodzi? – spytał Bran.

– Nie wiem. Ale czuję, że coś jest nie tak.

– Otwórz się na to, Sasho. – Położył dłonie na jej ramionach, zaczął je masować.

– Nie mogę tam dotrzeć. Ona tego nie chce. Wiem tylko, że nie powiedziała nam prawdy... Albo przynajmniej nie była to cała prawda. Muszę odzyskać jasność umysłu. Muszę trochę pomalować.

– Ja też mam swoją pracę.

– Nie czuję, że jesteśmy zespołem – powiedziała, kiedy ruszyli w stronę domu. – Nie chodzi o ciebie i o mnie, mam na myśli nas wszystkich. Wczoraj wieczorem czułam, że jesteśmy razem... Albo blisko nam do tego stanu. Ale teraz mam wrażenie, jakby każde z nas zamknęło się w swoim świecie. Może to jest nie w porządku.

– Może po prostu wszyscy jesteśmy trochę zmęczeni. To był długi dzień.

– Prawdopodobnie masz rację. – Ale kiedy wchodzili po stopniach tarasu, znów spojrzęła na drogę i opadający kurz.

ROZDZIAŁ 13

Sasha malowała, póki słońce nie poczerwieniało nad zachodnią stroną wyspy. Nie do końca wyzbyła się napięcia, ale je przytępiła. Miała nadzieję, że zobaczy nadjeżdżającego dżipa, nim umyje pędzle, jednak auto nie pojawiło się na wyboistej drodze.

Chciała, żeby Riley wróciła, chciała, żeby jej nowa rodzina znalazła się w komplecie pod jednym dachem – bez względu na to, jak głupio to brzmiało. A ponieważ czuła, że Riley pragnie dokładnie czegoś przeciwnego – a wiedziała, jak to jest, kiedy szuka się samotności – zmusiła się, by zejść na dół.

Przypuszczała, że przypadnie jej obowiązek przygotowania kolacji – znów – i nie było sensu mieć tego komukolwiek za złe tylko dlatego, że ona sama jest w kiepskim nastroju.

Kiedy jednak weszła do kuchni, zobaczyła Annikę, która z uwagą siekała papryczki.

– Sawyer uczy mnie gotowania. Lubię się uczyć.

– Jesteś pojętną uczennicą. Szykujemy danie w woku – wyjaśnił Sashy. – Pomyślałem, że wrzucę wszystko na patelnię. Jeśli ktoś czegoś nie lubi, po prostu może tego nie jeść.

– Bardzo słusznie. W czym wam pomóc?

– Możesz otworzyć butelkę białego wina. Obojętnie, jakiego. Trochę do potrawy, trochę dla nas.

– Dobrze.

Sasha uspokoiła się jeszcze bardziej, gdy obserwowała, jak Sawyer, popijając wino, pokazuje Annice, jak kroić warzywa w plasterki i zapalkę. W woku coś już bugotało na ogniu. A jeszcze bardziej, kiedy wszedł Bran i zakręcił nią, a potem ją pocałował.

– To ładne – powiedziała Annika, wdychając głęboko. – Całowanie jest ładne.

– No to powtórzmy. – Znów złapał Sashę i tym razem lekko przechylił ją do tyłu.

– Widzę, że już nie jesteś zmęczony. – Poczuła, że jej serce zabiło szybciej. Odwróciła się, żeby wyjąć kieliszek dla Brana.

– Robię postępy, jeśli chodzi o zakłęcie. Czeka mnie jeszcze trochę pracy, ale zdecydowanie widzę postęp.

– Nie co dzień słyszy się coś takiego, prawda? Postęp w pracy nad zakłęciem.

– Nie w moim świecie. – Bran wziął kieliszek z winem, który mu podała. – Cokolwiek gotujesz, Sawyer, pachnie bosko.

– Za dziesięć minut będzie gotowe i wtedy się przekonamy, czy równie bosko smakuje.

– Skoro Annika jest dziś *sous chef*, my nakryjemy do stołu. – Sasha odwróciła się, wzięła sześć talerzy, poszła do drzwi, jednak coś sobie przypomniała. – Riley chyba zje kolację ze swoim znajomym, ale ktoś powinien zawiadomić Doyle'a, że zaraz siadamy do stołu.

– Ja je zaniosę. – Bran zabrał od niej talerze. – I go zawołam.

– Może Riley wróci, nim zaczniemy jeść.

Annika pomasowała ramię Sawyerowi.

– Nie powinieneś się martwić. Riley jest bardzo inteligentna i bardzo silna.

Sasha pomyślała, że to świetna rada, i spróbowała z niej skorzystać. Nim skończyli jeść – chwalać kucharza i jego pomocnicę, bo nie zostało nawet jedno ziarno ryżu – słońce się schowało. Wszedł księżyc, biały i okrągły.

– Może należałoby pojechać do wioski i odszukać Riley.

Doyle uniósł brwi i popatrzył na Sawyera.

– Czym?

– Może twoim motorem?
– Nie musi o określonej godzinie wracać do domu, tatusiu. Gdyby była typem damy w opałach, moglibyśmy pojechać i zabić smoka, który jej zagraża. Ale ma berettę i nóż szturmowy, więc nie da sobie zrobić krzywdy. Sama sobie poradzi. Poza tym... – Machnął ręką, w której trzymał piwo. – Jeśli umówiła się z którymś ze swoich znajomych, byłaby wściekła, gdyby pojawił się rycerz na białym koniu.
– Cóż, ja też się o nią martwię. Nie wydaje mi się, by mówiła serio, że nie wróci na noc. Poza tym... – Sasha podniosła swój telefon. – Nie odpowiada na moje esemesy.
– Na mój odpowiedziała – wtrącił Bran.
– Na twój? Kiedy?
– Nim zszedłem na dół. Wysłałem jej pytanie, czy wszystko w porządku. Odpisała mi: „Pięć na pięć”. Dokładnie tak.
– Co dokładnie znaczy „pięć na pięć”?
– Że wszystko w porządku – wyjaśnił Sashy Doyle. – Nie ma powodów do obaw.
– Dodała, że prawdopodobnie prześpi się w wiosce u znajomych.
– U jakich znajomych? – Sasha zreflektowała się i głośno wypuściła powietrze z płuc. – Rzeczywiście to nie nasza sprawa. I Doyle ma rację. Riley Gwin jest uzbrojona i przywykła sobie radzić z każdym niebezpieczeństwem. Jestem podenerwowana, bo się przyzwyczaiłam, że trzymamy się razem.
Wstała, by zebrać puste talerze.
– Zajmę się zmywaniem, to mnie uspokoi.
Okazało się, że zmywanie nie wystarczyło, więc wyszorowała kuchnię. Rozglądała się, co jeszcze mogłaby posprzątać, kiedy zauważyła Brana. Opierał się o drzwi i patrzył na nią uważnie.
– Wciąż podenerwowana?
– Nie mogę się uspokoić.
– Mam na to sposób. – Wziął butelkę wina i dwa kieliszki, ujął jej dłoń. – Chodź ze mną.
– Gdzie?
– Napijemy się na tarasie, ty i ja. Jak powiedziałaś wcześniej, każdy się zamknął w swoim świecie. Może dziś wieczorem jest to wszystkim potrzebne. Ale według mnie ty i ja mamy inne pragnienia. Więc zapraszam cię na randkę.
– Na randkę?
– Tak. Napijemy się wina na tarasie, w blasku księżyca, porozmawiamy o tym, co nie wywołuje u ciebie niepokoju. A kiedy trochę cię upiję, zabiorę do domu i zrobię z tobą, co będę chciał.
– W tym celu nie potrzebujesz mnie upijać.
– Jesteś dla mnie darem, *fáidh*, przyznaję. Ale wino i rozmowa będzie miłym preludium. Widziałem, że na łodzi rozmawiałaś z Doyle’em.
– Spytał, czy odziedziczyłam swój talent po kimś z rodziny. Wiesz, że nigdy się nad tym nie zastanawiałam? – Sama tym zaskoczona, pokręciła głową. – Nigdy nie spytałam, czy ktoś z moich przodków miał tę zdolność. Nikt nigdy o tym nie mówił, więc przyjąłam, że jestem jedyna. Że jestem wybrykiem natury.
– Istnieje zasadnicza różnica między byciem dziwnym a wyjątkowym.
– Do tego zmierzam. Sądzę, że moja rodzina była... Jest bardzo skryta. Jeśli wystąpi problem, trzyma się go pod kluczem albo maskuje usprawiedliwieniami.
– Nie jesteś problemem. I nikomu, nawet tobie, nie wolno tak myśleć.
– Może dlatego było mi tak łatwo się wyprowadzić. Kocham swoją matkę, ale obu nam wystarczają rozmowy telefoniczne, mejle, rzadkie i krótkie wizyty. Chyba nie mamy wielu

wspólnych tematów.

– Czy teraz zapytałabyś ją, czy w waszej rodzinie był jeszcze ktoś obdarzony takim darem jak ty?

– Mogłabym, gdybym czuła potrzebę dowiedzenia się tego. Powiedziała by mi, jeśli bym ją naprawdę przycisnęła. Nie sędzę, by mnie okłamała, zresztą wiedziałabym, jeżeliby to zrobiła. Ale... – Spojrzała na biały księżyc w pełni, przesuwający się nad ciemnym morzem. – Już nie wydaje mi się to takie ważne.

Uśmiechnęła się do Brana, gdy ujął jej dłoń.

– Nienawidziłam randek, więc zrezygnowałam z umawiania się z facetami. Ale zmieniłam zdanie.

– Będziemy musieli znaleźć na to czas.

– Też tak myślę. – Była to prawdziwsza i cudowniejsza randka niż jej wszystkie dotychczasowe.

I idealnie ją wyciszyła. Łagodna noc, pełnia księżycy, pieśń fal, dłoń, ściskająca jej dłoń – wszystko to razem uspokoiło emocje Sashy.

Bran znów stworzył dla niej romantyczny nastrój.

Kiedy wstał, podniosła się razem z nim i odwróciła w jego stronę.

– Wciąż podenerwowana?

– Nie. Ale chyba będę. – Przytuliła się do niego. Przyciągnęła go do siebie. Tym razem to ona pocałowała go w usta. I upajała się świadomością, że może to zrobić. – Zamknijmy się w naszym własnym świecie – wymruczała.

– Zawładnęłaś mną, Sasho. – Ruszył z nią do pokoju i zamknął za nimi drzwi.

Wystarczyło światło księżycy, wypełniające sypialnię niebieskawą poświatą.

Miała wrażenie, że tańczy, kiedy objęła Brana i wirując, podążyła z nim w stronę łóżka.

Stanęła na palcach, by dosięgnąć wargami jego ust i pomyślała, że to prawdziwy cud znaleźć tak wiele w tak krótkim czasie. Móc zapomnieć o wszystkim.

Wiedzieć, że tutaj i teraz należał do niej.

Wyjął spinak z jej włosów, a wtedy opadły jej na ramiona. Światło słoneczne rywalizujące z księżycem. Była pod jego dłońmi niczym ciepły jedwab. Uznał za prawdziwy cud, że został obdarzony kimś tak otwartym, tak uczciwym. Poza twarzą i figurą, a te dwie rzeczy z miejsca zwróciły jego uwagę – zdumiewała go jej nieustępliwość i odwaga, której w sobie nie dostrzegła.

Mieć taką partnerkę w tych mrocznych poszukiwaniach to więcej, niż kiedykolwiek śmiała marzyć.

Poczuł na swoim ciele jej ręce, silne palce malarki. Ich dotyk obudził w nim nowe fale pożądania. Pchnął ją na łóżko i nakazał sobie delikatność. Nadal miała w sobie tyle niewinności.

Pochyliła się nad nim i nawet ten zwykły odruch sprawił, że Bran omal nie stracił panowania nad sobą. Sasha musnęła koniuszkami palców jego twarz.

– Tak dobrze znam tę twarz. Tyle razy o niej śniłam. Budziła moje obawy.

– Dlaczego?

Przesunęła palcem po jego policzku, ustach, linii brody.

– A co, jeśli wymarzyłam sobie idealnego kochanka? Mężczyznę ze snów. Ale istniał tylko tu. – Westchnęła i dotknęła czołem jego czoła. – Na moich obrazach, w wyobraźni. Tylko tam. I gdy się obudzę albo odłożę pędzel, znów będę sama.

– Nie jesteś sama.

– Myślałam, że tak będzie, więc sama siebie przekonałam, że tego chcę. – Pocałowała go w usta. – Teraz chcę znacznie więcej. To też trochę budzi we mnie lęk. – Przesunęła wargami po

miejskach, których dotykała palcami. – Wiele razy śniłam o nas. Chcę spróbować ci pokazać, co robiliśmy w moich snach.

I tak, jak o tym śniła, dotknęła ustami jego warg raz, drugi, a potem zdjęła mu koszulę. Mogła się teraz rozkoszować jego widokiem. Znów musnęła go wargami.

Przesunęła usta wzdłuż linii brody, po szyi. Bił tam puls i wiedziała, jaka to radość sprawić, by przyspieszył.

Znała rozkosz powolnego odkrywania jego tajemnic, tak jak on odkrywał jej sekrety.

Bran zacisnęła rękę na jej koszuli, starając się opanować. Pozwoli Sashy narzucić tempo i ton; jej niespieszne, delikatne pieścizy uświadamiały mu, że rozkosz może być torturą.

Wzdychając i szepcząc, rozebrała go w świetle księżyca. I stopniowo podwyższała napięcie. Powietrze zdawało się gęste od niego; ruchy miała powolne, puls przyspieszony.

Znów przesunęła się wzdłuż jego ciała, aż jej usta odnalazły jego usta. Lecz tym razem nie muskała go delikatnie, tylko całowała mocno, namiętne, wywołując w nim takie pragnienie, że aż poczuł ból.

Usiadła, odrzuciła włosy do tyłu i skrzyżowała ręce, żeby zdjąć koszulę. Kiedy Bran wyciągnął ręce, pokręciła głową i zaczęła go rozbierać.

Wolno, zadając mu katusze.

– To mój sen – przypomniała mu.

Trzymała się tego, poruszała się teraz tak jak wtedy, gdy usiadła na nim okrakiem. I patrząc mu prosto w oczy pozwoliła, by wolniutko w nią wniknął.

Odetchnęła głęboko i przycisnęła dłonie do piersi.

– Muszę... Muszę...

Zaczęła się kołysać, zaczęła go ujeżdżać.

„Zawładnąłś mną”, powiedział. Ale nie miał pojęcia, do jakiego stopnia. Rzuciła na niego urok, rzuciła na niego czar, zniewoliła go, miarowo poruszając biodrami. Niebieskie smugi księżycowego światła muskały jej skórę, jej włosy przypominały jasną zasłonę słonecznego blasku. A jej ciało, początkowo rozluźnione, teraz stało się napięte jak łuk.

Kiedy osiągnęła szczyt, Bran uniósł się, przyciągnął ją do siebie. Z sercem przy sercu znów porwał ją w górę i poszybował razem z nią.

Obejmował ją i gładził jej włosy, plecy, starając się ochłonać. Żadna kobieta nigdy tak całkowicie nim nie zawładnęła: jego ciałem, sercem, umysłem.

Nie był pewien, co o tym sądzić.

Potem wypowiedziała jego imię, tylko imię, i postanowił, że później się nad tym zastanowi.

– Opowiedz mi o tych swoich snach.

– Mam ich zapas na trzy miesiące – odrzekła ze śmiechem.

– Czyli będziemy mieli co robić. – Odsunął się, żeby na nią spojrzeć. – Ale teraz jesteś senna. Widzę to.

– Odprężona.

– I bardzo dobrze. Jutrzejszy dzień będzie równie trudny jak dzisiejszy.

– Jak myślisz, czy Riley wróciła? Może powinnam sprawdzić.

– Wróci do rana.

Położył ją obok siebie i przytulił. A kiedy usnęła, wstał, żeby popracować.

Godzinka lub dwie, pomyślał, i może uzyska coś, co będzie można wykorzystać, jeśli jej wizja z dzisiejszego ranka się sprawdzi.

*

Zajął mu to więcej czasu, niż zakładał, ale obliczył sobie, że uda mu się przespać przy niej trzy godziny, nim nastanie świt. Moc, którą wezwał, wciąż wywoływała lekkie mrowienie na jego skórze. Może dlatego Sasha zamruczała coś przez sen, a po jej ciele przebiegł lekki dreszcz.

Znów przygarnął ją do siebie, sprawił, że oboje się uspokoili. I wkrótce usnął obok niej. Kiedy się obudził, było jeszcze ciemno.

Stała w świetle księżyca, zwrócona w stronę drzwi, wyraźnie spięta.

– O co chodzi?

– Nadciągają. Wstań, ubierz się! Nie mamy dużo czasu.

Bran machnął ręką, żeby nieco rozproszyć mrok. Kiedy zobaczył jej oczy, zorientował się, że znów widzi we śnie.

– Kto nadciąga?

– Jej psy. Nasze to wiedzą, nie słyszysz ich ujadania? Pospiesz się. – Pozbierała swoje ubranie i zaczęła je szybko wkładać, kiedy wstał z łóżka. – Gdzie moja kusza? – spytała.

– Twoja kusza?

– Tu jest. – Sięgnęła po... powietrze, ale zrobiła taki ruch, jakby przewiesiła coś przez plecy. – Pospiesz się, Branie. Musimy obudzić pozostałych.

– Ja to zrobię. – Wciągnął spodnie. – Zostań tu, Sasho. Zaczekaj na mnie.

– Pospiesz się.

– Zostań tutaj. – Wyszedł i walnął pięścią w drzwi do sypialni Sawyera. – Wstawaj! – zawołał. – Obudź resztę. Chyba na coś się zanosi.

Odwrócił się w stronę swojego pokoju, gdy Sawyer otworzył drzwi.

– Na co?

– Nie wiem – odparł Bran, wchodząc do siebie. – Ale obudź resztę. Niech wezmą broń.

Złapał koszulę, nóż i kilka fiolek magicznej substancji, którą dopiero co przygotował.

Wolałby, żeby jeszcze kilka godzin nabierała mocy, ale teraz musi wystarczyć ta, którą już zyskała.

Kiedy wrócił do Sashy, ta miała już na sobie spodnie, długie buty i kurtkę. Widział, że nadal była w transie, ale wyglądała na... silniejszą, odważniejszą.

Zastanawiał się przez chwilę, lecz kiedy usłyszał ujadanie Apolla – przeciągłe, głośnie, ostrzegawcze – uznał, że nie może pozwolić, by dalej śniła.

Podszedł do Sashy, położył dłonie na jej ramionach.

– Obudź się – polecił. – Obudź się natychmiast.

Zamrugła powiekami i cofnęła się gwałtownie.

– Co...

Apollo znów zaszczekał; odpowiedziało mu głośniejsze, groźniejsze wycie.

– To nie sen – powiedziała Sasha.

– Weź to. – Wcisnął w jej dłoń nóż. – Jest wypełniony mocą. Ufaj jemu i sobie. Musisz się trzymać blisko mnie, Sasho.

– Nadciągają. Tak, jak to widziałam dziś rano.

– Chyba masz rację. Nie możemy ryzykować, pozostać w domu i czekać, co zrobią.

– Nie. – Spojrzała na błyszczący srebrzysty nóż. I pomodliła się w duchu, by nie zadrzała jej ręka. – A reszta?

– Już tu idą. Ostrzegłaś nas w porę. Trzymaj się blisko mnie – powtórzył i ruszył ku drzwiom na taras.

Podmuch wiatru przyniósł ze sobą zapach czegoś obrzydliwego. Sasha była zaskoczona, że Bran bez wahania wyszedł w ciemność. Wzięła głęboki oddech, zacisnęła dłoń na rękojeści noża i pospieszyła za nim.

– Zamknij drzwi – polecił jej. Stał przy balustradzie, spoglądając na niebo i morze. –
Lepiej nie zapraszać ich do środka.

– Jeszcze nic nie widzę. Ale...

– Nadciągają. Miałaś rację. Lepiej stawić im opór dalej od domu.

– Będziemy mieli lepsze pole manewru – odezwał się Doyle, idąc przez taras. Poły płaszcza uderzały mu o kolana – w pobliżu gaju oliwnego. W razie potrzeby można się w nim schronić. – Wciągnął powietrze niczym wilk. – Piekielny dym.

– To nie perfumy mojej siostry. – Sawyer podszedł do nich razem z Anniką. Był uzbrojony w dwa pistolety.

– Zamknęłam Apolla – poinformowała ich Annika. Pies nie przestawał ujadąć. – Mógłby ucierpieć, gdyby się tu kręcił.

– Nic mu nie będzie. – Sawyer ścisnął jej ramię. – Riley nie wróciła, jest więc nas tylko pięcioro. Ale... – Poklepał pistolety. – Jesteśmy gotowi.

– Do świtu pozostała godzina – powiedział Doyle, kiedy ruszyli w kierunku gaju. – Pora przejściowa, prawda? Może to miałaś na myśli.

– Nie wiem. – Sasha pokręciła głową. – Ale księżyc gaśnie, prawda? To dla nich korzystne.

– Albo dla nas. – Bran wyjął fiołki.

– Co tam masz? – spytał Sawyer.

– Coś, co powinno dłużej nabierać mocy, ale będzie musiało wystarczyć. Muszę to umieścić w czterech punktach, zgodnych ze stronami świata.

– Tam. – Sasha wskazała chmurę nadciągającą znad morza. – Nadchodzą.

– Cóż, postarajcie się, żeby mnie nie dopadły... I jej – dodał – póki nie rozstawię fiolek. Przyciągniemy jak najwięcej wrogów do tych czterech punktów. To powinno wyrównać nasze szanse.

Chciała go zawrócić, ale pobiegł, a Doyle już wydawał rozkazy.

– Utwórzcie krąg. Przyciągniemy je do nas, póki nasz pan czarodziej nie zrobi tego, co zaplanował.

Sawyer wyjął pistolety.

– Nie ma sprawy.

Wiatr przybrał na sile, dmuchał i huczał między drzewami. W ujadaniu skrzydlatych stworów słychać było dziką desperację. Potem rozległy się piskliwe głosy tych, które kotłowały się nad morzem.

Strach ścisnął Sashę za gardło, jej oddech stał się świszczący. Doyle podbiegł do niej.

Nie myśl, nakazała sobie. Jeśli zaczniesz myśleć o tym, co nadciąga, uciekniesz.

Pamiętaj. Pamiętaj sny o walce.

Wstrząsnęły nią pierwsze dreszcze i ujrzała dwa z powykręcanych cielsk, które oderwały się od cuchnącej chmury. Później dołączyły do nich kolejne, aż powietrze wypełnił zapach prochu strzelniczego i gryzącego dymu.

Bestie opadły falą, uzbrojone w zęby i szpony.

W równym stopniu poczuła, co zobaczyła, jak Doyle swoim ostrym mieczem pozbawia ich cielska obrzydliwych głów. Gdy rozległy się strzały, a Annika zadawała ciosy nogami, Sasha przekonała się, że jej ramię, stopy i pięści wiedzą, co robić.

Kopała, waliła pięściami, uderzała nożem. Z dymiących cielsk tryskała tak gorąca krew, że paliła jej skórę. Nie widziała Brana; modliła się, by bestie go nie dopadły.

Obok niej przemknął z wściekłym ujadaniem Apollo. Skoczył i chwycił zębami jednego ze skrzydlatych stworów, potrząsnął nim. Sasha niemal wyłamała się z kręgu, kiedy zobaczyła,

jak część chmury oddziela się, żeby zaatakować psa.

Nagle z cienia wyskoczył jakiś ciemny kształt i wznosił się nad grzbietem Apolla, rozszarpując pazurami wrogów i kłapiąc zębami. Sasha usłyszała, jak za jej plecami świsnął miecz Doyle'a, na moment przed tym, nim kły napastnika wbiły się w jej kark.

– Pilnuj swoich tyłów, Blondynko.

Te słowa pobrzmiwały w jej głowie wraz z odgłosami strzałów, krzykami i ujadaniem psa, kiedy zamachnęła się nożem, żeby przebić jednego z potworów Nerezy.

Nagle doznała olśnienia.

– Na północ. Bran chce, żebyśmy wyparli je na północ! – zawołała.

I nie czekając na nich, pobiegła. Doyle, przeklinając, ruszył za nią, a za nimi podążył Apollo, depcząc po piętach jakiemuś ciemnemu psu. Nie, nie psu, zorientowała się natychmiast, lecz wilkowi.

Torowali sobie drogę, strzelając do gargulców, rozrywając im skrzydła, siekając cielska, ale wciąż pojawiały się następne stwory.

Przez zasłonę dymu Sasha ujrzała Brana, stojącego ze wzniesionymi ramionami, jakby przywoływał bestie do siebie. Strach trafił ją niczym strzała, czuła to, kiedy zawołała jego imię. Ale stał, chociaż mordercza chmura podążyła w jego stronę.

– Przygotujcie się! – zawołał do nich czworga.

Szeroko rozłożył ramiona. Pojawiła się błyskawica czerwona jak krew, paląca jak jęzory z piekła. Jej siła odrzuciłaby Saszę, gdyby Doyle nie złapał jej za rękę. Oślepiąca nagłym blaskiem, kierowała się wyłącznie przecuciem i tym, co zapamiętała ze swoich snów.

– Na wschód – wykrztusiła, potykając się. – Zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

Pognamy je teraz na wschód.

Wszystko stało się zamazane, obłądna walka na śmierć i życie, tryskająca krew, zapach dymu. Znów pojawił się błysk, wypełniając świat swoją mocą. Sasha poczuła we włosach ostre pazury, a gdy kłuła je nożem, obok niej śmignął wilk. Rzucił się na atakującego ją potwora. Wrzask napastnika urwał się nagle, a potem wszystko przesłonił dym.

Błysk ukazał się teraz na południu, a jego moc sprawiła, że Sasha aż uniosła się nad ziemią. Bez tchu, czując pulsowanie w uszach, opadła na dłonie i kolana. Kiedy udało jej się wstać, straciła poczucie kierunku.

Słyszała ujadanie, strzelaninę, krzyki, wrzaski, wszystko przytłumione przez mgłę. Dostrzegła cienie swoich towarzyszy i skierowała się w tamtą stronę, lecz niespodziewany trzepot skrzydeł zablokował jej drogę. Nie miała innego wyjścia, tylko się wycofać.

Nagle objęło ją ramię Brana i niemal uniosła się w górę po raz drugi.

– Jesteś zbyt blisko. Trzymaj się za mną. Za mną, Sasho, i zasłoń sobie oczy.

Poczuła, jak ziemia zadrżała pod jej stopami, a tysiące igiełek wbiło się w jej ciało. Chociaż przesłoniła oczy ramieniem, czerwone światło wypełniło jej głowę.

Moc, którą wyzwolił, oparzyła jej skórę, przeniknęła do krwi.

Nogi się pod nią ugięły, padła na kolana, uczepiła się palcami trawy, gdy ziemia ponownie zadrżała.

– Odsuń się! – zawołał Bran. – Cofnij się i pozwól mi dokończyć dzieła. W moim świetle spłoniecie. W naszym gniewie szczytnicie. Niech ta, co was stworzyła, zobaczy naszą siłę, niech wie, że w tej godzinie popędzimy jej potwory z powrotem do piekła. Dzięki mocy mi nadanej, niech tak się stanie!

Rozległ się przeraźliwy wrzask, jakby tysiąca głosów ogarniętych furją.

Nie tysiąca, uzmysłowiła sobie Sasha. Tylko jednego.

Nerezy.

– Jesteś ranna? – Bran pomógł jej wstać.
– Nie wiem. – Zobaczyła krew na jego twarzy, ramionach, rękach. – Krwawisz!
– Jak my wszyscy. Lecz na razie wystarczy. Pozwól, że rozproszę trochę ten przeklęty dym... – zaczął, ale zobaczył, jak wylania się z niego Sawyer, podtrzymując Annikę.
– Jest ranna. Najpoważniej w nogę.
Z rozcięcia, biegnącego od kolana do kostki, tryskała krew.
– Zabierzemy ją do domu. Gdzie Doyle?
W pobliżu rozległ się niski, groźny pomruk.
– Rozwiej się – polecił Bran, wymachując ręką w stronę dymu. Sawyer znów wyciągnął broń.

Obok Apolla stał wilk. Biały pies leżał na boku, futro miał zmierzwione i czerwone od krwi, oddychał ze świstem.

Krok od nich stał Doyle, ze wzrokiem utkwionym w bestii, z jego wzniesionego miecza kapłała krew.

– Nie! – Sasha rzuciła się przed siebie.
Annika wyrwała się Sawyerowi i kulejąc, podbiegła do Doyle'a. Zanurkowała pod jego mieczem i objęła wilka ramionami. Sawyer pobiegł za nią.
– Annika! Na rany Chrystusa!
Chciał ją odciągnąć, lecz z całej siły przywarła do wilka. Sasha odepchnęła Sawyera.
– Przestańcie. Przestańcie natychmiast. To Riley.
– Jest ranna. Apollo też. – Annika zaczęła głaskać oboje. – Pomóżcie im.
– Chyba żarty sobie stroicie. – Sawyer z powrotem wsunął broń do kabury. – Riley jest wilkołakiem?

Warknęła na niego, aż cofnął się przezornie.
– Spokojnie. Anniko, musimy cię zabrać do domu, zatamować krwawienie.
– Najpierw zajmijcie się Apollem. Jest niewinny. Przyszedł nam z pomocą, a to nie jego walka. Pomóżcie mu. – Spojrzała na Sawyera. – Proszę.
– No dobrze. Jasne. Tylko mnie nie ugryź – zwrócił się do wilka. – Chcę zobaczyć, jak poważnie jest ranny.

– Pozwólcie, że sprawdzę, co mogę zrobić od razu. – Bran ukucnął i przesunął dłońmi po ciele psa. – To wielka tajemnica, której nam pani nie zdradziła, doktor Gwin. Nie jest źle. Nie, nie jest tak źle. – Poklepał Apolla po łbie. – Ale nawet powierzchowne rany mogą spowodować zakażenie. Dotyczy to nas wszystkich. Mam w pokoju specyfiki, które do tego nie dopuszczają.

Kiedy to mówił, zbladły ostatnie gwiazdy i nad wschodnim widnokregiem rozblęsnęło słońce.

Wilk zawył przeciągle. Mogło to wyrażać ból, a równie dobrze triumf.
I zaczął się przeistaczać.
Skulił się i zatrzęsł cały, sierść mu się zjeżyła. Kości jakby się wykręciły. Tylko oczy pozostały takie same. Kiedy słońce rozblęsnęło, na miejscu wilka pojawiła się kobieta.
Riley siedziała naga, ramionami obejmowała się za kolana, które przycisnęła do piersi.
– A niech mnie. Rety!
Słyszając słowa Sawyera, uniosła głowę.
– Nie chcę udawać zbyt skromnej, ale może ktoś mógłby mi pożyczyć koszulę. Musiałam zostawić swoje ubranie w dziupie.

Doyle bez słowa zdjął płaszcz i rzucił jej.
– Dziękuję. Czy możemy się powstrzymać od pytań, komentarzy, uwag, aż wejdziemy do domu i zaczniemy udzielać pomocy rannym? Apollo nie oberwał zbyt mocno, jak powiedziałeś –

zwróciła się do Brana – lecz bardzo cierpi.

Doyle znów bez słowa wsunął dłonie pod psa i go podniósł. Riley udało się włożyć ręce w rękawy płaszcza, owinęła się nim i mrużąc coś do Apolla, poszła razem z Doyle'em.

Annika zrobiła trzy kroki, ale utykała, więc Sawyer wziął ją na ręce i zaniósł do willi.

– Riley jest wilkołakiem. A niech to.

– Lykanem – warknęła przez ramię. – Jeszcze raz nazwij mnie wilkołakiem, a ugryzę cię w tyłek.

– Możesz iść? – spytał Bran Sashę.

– Tak. Właściwie jestem tylko... Sama nie wiem.

– Skąd wiedziałaś, że to Riley?

– Po prostu wiedziałam. Wiedziałam, jak tylko wyłoniła się z mroku. Nawet mnie to nie zdziwiło. Wtedy. A teraz jestem jak odrętwiała.

Kiedy słońce wznosiło się coraz wyżej na niebie, ona, kobieta, która przez całe swoje życie prawie nigdy nie miała w ręku żadnej broni, wróciła do willi, trzymając nóż, wciąż czerwony od krwi.

ROZDZIAŁ 14

– Najpierw Apollo. – Wciąż mając na sobie tylko płaszcz Doyle’a, Riley usiadła na podłodze i położyła sobie na kolanach łeb psa.

– Będę potrzebował kilku rzeczy – powiedział Bran. – Mam w swoim pokoju środki gojące.

– A ja mam u siebie zwyczajną, a nie magiczną apteczkę pierwszej pomocy.

– Przyniosę ją. Będziemy potrzebowali dużo ręczników, lecz na razie pozwólmy, by z rany leciała krew.

Kiedy Bran wyszedł, wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Sasha czuła się tak, jakby słowa niczym małe młoteczki uderzały w jej skronie.

– Później porozmawiamy! – zakomenderowała ostro, co tak wszystkich zaskoczyło, że natychmiast umilkli. – Doyle, ręczniki. Sawyer, połóż Annikę na stole.

Wydając polecenia, usunęła ze stołu misę z owocami, a potem wyjęła z szafki największy garnek. Odkręciła kran, żeby napełnić garnek wodą, przesunęła dłońmi po włosach, odwróciła się.

– Ach, Sawyer, przynieś miskę Apolla i parę jego przysmaków. Jeśli Bran ma mu podać jakieś leki, pies łatwiej je przełknie z jedzeniem.

– Nie mogę wyjść ze zdumienia, pani kapitan Sasho – powiedziała Riley.

– Improvizuję. – Wzięła od Doyle’a kilka ręczników i podłożyła je Annice pod nogę, żeby ją nieco unieść. A kiedy wrócił Bran, pomyślała: dzięki Bogu.

Skinął głową, kiedy postawiła garnek na ogniu, żeby zagotować wodę.

– Dobry pomysł. Ale przyspieszmy to nieco. – Machnął ręką i woda zaczęła wrzeć. – Wlej po dziesięć kropli z każdej z tych trzech buteleczek. W takiej kolejności – powiedział do Sashy. – Brązowa, niebieska, czerwona. Dokładnie po dziesięć. Zrobisz to?

– Tak.

Uklęknął obok psa.

– Przytrzymaj go, żeby się nie poruszał – zwrócił się do Riley i przesunął dłońmi nad Apollem. – Najpierw muszę oczyścić mu rany, zneutralizować ewentualną truciznę. Jak się wydostał z domu?

– Wyskoczył przez okno w moim pokoju. Będziemy musieli je naprawić – powiedziała ze słabym uśmiechem Riley. – Nie chcę stracić depozytu.

Klepnął ją w ramię.

– Sasha, skończyłaś?

– Tak, dokładnie po dziesięć kropli. Brązowych, niebieskich, czerwonych.

– Odejdź teraz od kuchenki.

Wyciągnął rękę w stronę garnka i utkwiał w nim wzrok. Wymamrotał jakieś zaklęcie i z wrzącej wody wytrysnęło w górę światło, rozbłysło, a po chwili opadło z powrotem do wrzątku.

– Weź teraz jedną z tych dużych, przezroczystych butelek. Wyciągnij rękę przed siebie. Nie bój się. Nie chybię.

Płyn wytrysnął z garnka, tworząc łuk, i wpadł prosto do butelki.

– Teraz druga – powiedział Bran i powtórzył cały proces. – Daj jedną Sawyerowi – polecił. – Trzeba wolno wylać jej zawartość na ranę w nodze Anniki. Będzie wiadomo, że wystarczy, kiedy krew stanie się czysta. Trochę cię zaboli, moja droga – zwrócił się do

dziewczyny.

– Ja to zrobię. – Doyle wziął od Sashy butelkę. – A ty złap się go z całych sił.

Annika skinęła głową i wtuliła twarz w pierś Sawyera.

– Podaj mi tamtą, Sasho. I postarajcie się, żeby pies leżał spokojnie, bez ruchu.

Kiedy działał, Sasha czuła ból i strach Apolla. Zwierzak dygotał pod jej dłońmi, odwrócił łeb i patrzył na Riley, jakby ją błagał, by coś zrobiła, żeby to się skończyło.

Czuła też ból Anniki, gwałtowną falę gorąca, cienką linię ognia.

A także z trudem powstrzymaną wściekłość Sawyera, zimne opanowanie Doyle'a, walkę Riley ze łzami. I całkowite skupienie Brana.

Czuła to wszystko, a ból, przygnębienie i determinacja tamtych przytłaczały ją. Chciała odwrócić się od tego natłoku emocji, zamknąć umysł. Po chwili poczuła, że Bran dotknął jej dłoni.

– Już prawie skończyłem – powiedział cicho. – Prawie koniec. Wytrzymasz?

Skinęła głową. W jej oczach błysnęły łzy – uświadomiła sobie, że to łzy Riley – i popłynęły po policzkach.

– Jeszcze raz, Doyle. Teraz nie będzie już tak źle. Jest już chłodniejsze. Tak, znacznie chłodniejsze i czystsze. To, co paliło, zostało spłukane, to, co czarne, zniknęło w świetle dnia.

– Nie chciałbym tego przerywać, Sasho, a będę potrzebował butelki – tej, którą przyniosłaś wtedy, kiedy była potrzebna dla mnie. Cztery krople do wody dla Anniki, a potem z tej butelki dla Apolla, dobrze?

Zrobiła, o co ją poprosił. Kazał Annice wypić miksturę.

– Wypij wszystko. Teraz balsam, prawda?

– Zgadza się.

Bran skinął głową. Wyjęła z jego szkatułki balsam i podała Sawyerowi.

– Kiedy już posmarujesz Annikę, będzie mi potrzebny dla Apolla. Ile kropli dla Apolla? Dodam je do jego wody.

– Cztery. Riley, przypilnuj, żeby wypił wszystko, a potem posmaruj mu rany balsamem.

Uśnie – dodał. – A we śnie wydobrzeje.

Wstał i podszedł do Anniki.

– Widzisz, już się goi. Masz jeszcze jakieś obrażenia, moja droga?

Kiedy skończył opatrywać jej rany, zwrócił się do Sashy:

– Teraz ty. Niech ci się przyjrę.

– Mam tylko kilka drobnych skaleczeń. Same zadrapania. Ochronił mnie nóż, prawda? Ten, który mi dałeś.

– Cieszę się, że zadziałał. Nie miałem pewności – powiedział. Podniósł jej rękę i zaczął opatrywać zadrapanie, biegnące wzdłuż ramienia.

– Sawyer jest bardziej poszkodowany. Ale ty... – Spojrzała na Doyle'a. – Ty wyszedłeś bez szwanku.

– Chyba miałem szczęście.

Nie, pomyślała. Nadal mieli przed sobą tajemnice.

– Rany Riley same się zagoją.

– Rany, które odnoszę jako wilczyca, szybko się zablizniają. To jedna z korzyści ubocznych. – Ponieważ Apollo usnął, wstała. – Wiem, że wszyscy macie pytania, ale muszę coś zjeść. Transformacja jest równie wyczerpująca jak przebiegnięcie maratonu w sprinterskim tempie. Jeśli dodać do tego resztę, naprawdę czuję się trochę słabo.

– Śmiem twierdzić, że pytania, a będzie ich dużo, mogą poczekać, póki nie zrobimy porządku z tym wszystkim. Gdzie masz najpoważniejszą ranę, Sawyer? – spytał go Bran.

– Na plecach.

Riley otworzyła lodówkę i złapała słoik oliwek, bo pierwszy wpadł jej w ręce.

– Wezmę krótki prysznic, ubiorę się.

Kiedy zmyli krew z podłogi i posprzątała w kuchni, Sasha, która też wzięła prysznic, również zgłodniała.

Zeszła na dół i w kuchni zastała Riley z Branem, szykujących śniadanie.

– Pomyślałam sobie, że w ten sposób mogę coś zjeść, kiedy się będzie gotowało.

– Wróciły ci rumieńce. – Sasha skierowała się prosto do ekspresu do kawy.

– Tak, bo zaspokoiliam pierwszy głód. Słuchaj, przepraszam. Jesteś zła, rozumiem, więc przepraszam.

Sasha tylko skinęła głową i wyszła z kawą na taras.

– Łatwo zawierasz przyjaźnie, prawda? – powiedział Bran, kończąc nakładać jajka na półmisek.

– Chyba tak.

– A ona nie, póki nie poznała ciebie.

– Cholera.

– Zanieś to na stół, ja wezmę resztę. Będiesz mogła wszystko wyjaśnić.

Ponieważ wcale nie była pewna, jak to wytłumaczyć, Riley nałożyła sobie jedzenie na talerz i zabrała się do śniadania. Kiedy zaspokoiliła głód, powiedziała:

– Może zadawajcie pytania, wtedy łatwiej mi będzie mówić.

– Zostałaś pokąsana? – zaczął Sawyer.

– Nie, to u nas dziedziczne.

– Pochodzisz z rodziny wilko... lykanów?

– Zgadza się. Pozwólcie, że na samym początku wyjaśnię, że nie atakujemy ludzi. Nie gryziemy ich ani ich nie jemy. Nie, żeby nie było wśród nas typów spod ciemnej gwiazdy, ale moje stado... Moja rodzina nie poluje, nie zabija. I nie jesteśmy zainteresowani tym, by populacja lykanów zwiększała się w wyniku zakażenia. Wolimy tradycyjny sposób pomnażania ich liczby. Łączymy się w pary.

– Czy łączycie się w pary z ludźmi? – spytała Annika.

– Miłość jest ślepa, nieprawdaż? Więc owszem, zdarza się tak.

– I możecie mieć dzieci z ludźmi?

– Naturalnie. Prawdopodobieństwo, że odziedziczą cechy lykanów, wynosi pięćdziesiąt procent, więc wszystkie dzieci są przygotowywane do przemiany. Pierwsza transformacja przypada na wiek dojrzewania – jakby sam okres dojrzewania nie był wystarczająco trudny. Urządza się wielką uroczystość, są prezenty. Każde dziecko składa przysięgę, że nie będzie polowało, zabijało, zarażało.

– Czy zdarzają się przypadki złamania przysięgi?

Riley spojrzała na Doyle'a.

– Jasne, że tak. Ci, którzy ją złamią, są karani albo wypędzani, w zależności od wagi przewinienia i towarzyszących mu okoliczności. Jesteśmy istotami stadnymi. – Spojrzała na Apolla, śpiącego spokojnie obok jej krzesła. – Najgorsza jest banicja... Gorsza niż egzekucja. Jesteśmy istotami cywilizowanymi, prawda? Mamy swoje przepisy, kodeks postępowania. Przez trzy noce w miesiącu...

– Noc poprzedzającą pełnię księżyca – wtrącił Sawyer. – Noc pełni i następną.

– Tak, przez trzy noce przemieniamy się o zachodzie słońca i odzyskujemy ludzką postać, gdy wszędzie. Z wyjątkiem przypadków niebieskiego księżyca, bo wtedy przemieniamy się przez sześć nocy. I w te noce pościmy.

– Przeistaczacie się tak, jak ty się przeistoczyłaś! Jezu Chryste, Riley, mogłem cię zabić.
– Sawyer wycelował w nią palec. – Mało brakowało.

– Jeśli nie załadowałeś broni srebrnymi kulami, nie wyrządziłbyś mi większej krzywdy.
Jego twarz rozjaśniła radość.

– Naprawdę? Srebrnymi pociskami?

– Srebrnymi pociskami, srebrnym nożem. Zwykle zranienie albo postrzelenie powoduje ból, lecz nie jest śmiertelne.

– Zostawiłaś nas – powiedziała cicho Sasha. – Zamiast nam zaufać, okłamałaś nas i opuściłaś.

– Nie odeszłam daleko. I wróciłam natychmiast, jak się zorientowałam, co się dzieje. Nie mogłam zaryzykować pozostania tutaj. Po pierwsze, Apollo wyczułby zbliżającą się przemianę, wyczułby we mnie wilka. Nawet jakbym się zamknęła w swoim pokoju, co by było, jeśli ktoś z was by tam wszedł?

– A co by było, gdybyś po prostu powiedziała nam prawdę? – odparowała Sasha. – Tak jak ja wam powiedziałam. Bran początkowo też zataił przed nami, kim jest. Sama wiesz, jakie to było irytujące. Już od tygodnia przebywamy ze sobą dzień i noc, razem walczyliśmy, i to dwukrotnie. Chcę wierzyć, że gdybyś mogła nam to ujawnić dziś przed wschodem słońca, zrobiłabyś to.

– Przynajmniej bym spróbowała – powiedziała Riley. – Ale nie sądzę, że wynikłaby z tego jakaś korzyść. Ty wiedziałaś. Wiedziałaś, nim przemieniłam się z powrotem w kobietę. Bo, Sash, jestem związana przysięgą. Świętą przysięgą, złożoną w wieku dwunastu lat. Nie ujawniamy, kim jesteśmy, bez zgody Rady Praw.

– A co by się stało, gdybyś to zrobiła? – spytał Bran.

– Kara za popełnienie przestępstwa po raz pierwszy? Zostałabym zamknięta na trzy cykle bez możliwości kontaktu z kimkolwiek. Może wydaje się wam, że to niezbyt surowa kara, ale zostać skutym łańcuchem pod postacią wilka to nic przyjemnego. No i traci się szacunek, zaufanie.

– Przysięga to rzecz święta – oświadczyła Annika.

– Tak, to prawda. Teraz już to nie ma znaczenia, ale przed trzema dniami wystąpiłam o zgodę. To poważna sprawa, wymaga wielu dyskusji i porad. Przypuszczam, że uzyskam zgodę, ze względu na to, co robimy, jednak nie wcześniej niż za parę tygodni.

Annika wyciągnęła rękę.

– Czy cię ukarzą?

– To mało prawdopodobne. Złożyłam podanie, a złamałam przysięgę tylko dlatego, że nas zaatakowano. Paru członków rady jest mocno konserwatywnych, lecz mam nadzieję, że zostaną przegłosowani. W najgorszym razie odłożą wykonanie wyroku. A jeśli znajdziemy gwiazdy, trudno im będzie ukarać kogoś, kto przyczynił się do ich odszukania. Tak czy owak, jakoś sobie poradzę.

– Poprosiłaś o zgodę na wyjawienie nam tego – powtórzyła Sasha.

– Uwierz mi, to cały proces. Nie przetrwalibyśmy jako gatunek, gdybyśmy nie ukrywali tego, co jest święte i stanowi tajemnicę. Większość próśb o zgodę na wyjawienie tajemnicy spotyka się z odmową. Ale nasza grupa jest wyjątkowa, to, co robimy, ma dużą wagę. Uzyskałabym zgodę przed następnym cyklem, postarałabym się o to. Lecz przed tym cyklem było za mało czasu.

– Zgadza się, że przysięga to rzecz święta.

– Ale nadal jesteś wkurzona.

– Przejdzie mi. Ostatniej nocy byłaś nam potrzebna. Pojawiłaś się, walczyłaś.

– I zdołaliśmy im dokopać – wtrącił Sawyer.
– Za łatwo nam poszło – oświadczył Doyle i wrócił do jedzenia.
– Za łatwo? – Sawyer spojrzał na niego z gniewną miną. – Tak uważasz?
– Tylko jedno z nas i pies odnieśli poważne obrażenia. Pokonaliśmy ich w ciągu dwudziestu minut. – Szermierz spojrzał na Brana. – Ty też o tym wiesz.
– To była próba, żeby się przekonać, czym dysponujemy, co zrobimy. Następnym razem będzie trudniej. Ale myślę nad tym.
– Myślisz nad tym – mruknęła Sasha i wstała od stołu. – Praca zespołowa. Powtarzamy, że jesteśmy ekipą, jednak to nieprawda. Ostatniej nocy walczyliśmy, lecz wcale nie jak zespół. Dałeś mi nóż, który w jakiś sposób miał mnie chronić, ale mi tego nie wyjaśniłeś.
– Nie byłem pewien, czy okaże się skuteczny... – zaczął się tłumaczyć Bran.
– Nie powiedziałaś mi – powtórzyła. – Nie powiedziałaś nam, co robiłeś ze światłem. Nie wyjawiałeś nam, że posiadasz tak niezwykłą moc, póki nie musiałoś tego ujawnić. Podobnie jak Riley nie powiedziała, kim naprawdę jest. Przypuszczam, że miała swoje powody. Zawsze są jakieś ważne powody. Jestem pewna, że pozostali też mają słuszne powody, żeby nie rozgłaszać swoich tajemnic. Więc zachowajcie je, macie do tego prawo. Ale wiem, że nie mamy najmniejszej szansy na zwycięstwo w tej walce, póki nie staniemy się prawdziwym zespołem. Więc zdecydуйте się, bo następnym razem wasze tajemnice mogą sprawić, że Nerezza nas zniszczy.
Odwróciła się, przemaszerowała przez taras, weszła do swojego pokoju i głośno zatrzasnęła oszklone drzwi, żeby w końcu móc zaznać tego, czego tak bardzo pragnęła.
Ciszy i spokoju.
Stoczyła walkę, opatrzyła rannych, zmyła krew, a na zakończenie poranka obsztorcowała swój „zespół”.
Potem położyła się spać i wstała zdecydowanie bardziej wypoczęta... Lecz równie zła, jak wcześniej.
Jeśli znów zaplanowali nurkowanie, pomyślała, będą musieli obejść się bez niej. Zamierzała pospacerować wzdłuż plaży, zrobić kilka szkiców, gruntownie wszystko przemyśleć.
Wrzuciła do plecaka to, co miało jej być potrzebne, i wyszła z pokoju. Bran pojawił się na tarasie kilka sekund po niej.
– Idę na spacer – powiedziała mu.
– Też muszę się przejść, nabierać więcej składników. Poszłabyś ze mną, żeby mi pomóc? – Podszedł do niej. – A jeśli mogłabyś mi później poświęcić trochę czasu, pokazałbym ci, jak przygotować niektóre rzeczy. Wtedy mogłabyś mi pomagać.
– Do czego ci moja pomoc? Sam doskonale dajesz sobie radę.
– Owszem. Ale z twoją pomocą będzie mi łatwiej. Wszystko, co powiedziałaś, to prawda. Nie mogę mówić za innych, lecz mogę ci obiecać, że między nami nie będzie już więcej tajemnic. Sasho, tu nie tyle chodzi o zaufanie, ile o stare nawyki. Ale teraz proszę cię o zgodę i robię, co w mojej mocy, żeby nauczyć się o nią prosić.
– A zatem okazałabym się jędzą, gdybym ci odmówiła. Czuję się, jakbym już wykorzystywała swój dzienny limit złości.
– Dobrze go wykorzystywałaś. Potrzebna mi torba i parę narzędzi.
Wrócił z przewieszoną przez ramię torbą i nożem w skórzanej pochwie, tym samym, który dał jej poprzednio.
– Powinienem ci wyjaśnić, jak nadałem mu moc. – Przypiął jej do pasa nóż. – Powiem ci tylko, że jeśli Nerezza przypuści atak innego rodzaju, nie wiem, czy nóż zachowa swoje właściwości.
– Przekonamy się, kiedy nadejdzie pora.

Bran ujął jej dłoń.

- Nie boisz się.
- W środku jestem przerażona. I dziś rano miałam ochotę uciec z krzykiem. Nie jestem pewna, co sprawiło, że tego nie zrobiłam. Gdzie pozostali?
- Riley zasnęła. Ostatniej nocy prawie nie spała. Przypuszczam, że chociaż stara się tego nie okazywać, niepokoi się, co postanowi ta jej rada.
- Jeśli spróbują ją ukarać, będą mieli z nami do czynienia.
- Tylko sama siebie posłuchaj! Ile w tobie zaciekłości.
- To strata czasu wściekać się na nią, chociaż wciąż jestem zła. Trochę. Rozumiem, że można mieć swoje tajemnice, ale...
- Ty podzieliłaś się swoimi tajemnicami z nią i ze mną. A my nie ujawniliśmy swoich.
- Rozumiem, dlaczego to zrobiliście. Nadal mi przykro, złość się, ale rozumiem was.
- Może ci ulży, kiedy się dowiesz, że jak odeszłaś od stołu, Sawyer był dziwnie zamyślony i niespokojny. Jeśli nie wyjawiał nam wszystkiego o sobie i swojej busoli, teraz bije się z myślami, czy nam o tym powiedzieć, czy nie. A Annika też coś ukrywa.
- Wiem, że zrobi dla nas wszystko, co będzie mogła. Doyle...
- Ach, Doyle. Cokolwiek zataił, nie zdradzi tego, póki nie będzie gotów. Ale ufam mu.
- Dlaczego?
- W głębi duszy jest wojownikiem, prawda? Będzie walczył do ostatniego tchu i bronił tych, którzy walczą u jego boku. Nie wyłączając psa. To on zniósł Apolla z pola bitwy.
- Masz rację. – Sasha westchnęła. – Masz rację, to dobry powód. Na razie. A czego my właściwie tutaj szukamy?
- Pewnych roślin, kłaczy. W drodze powrotnej nabieramy ziół. Przydałyby się też kości, gdyby udało mi się jakieś znaleźć.
- Kości?
- Ptaków, jaszczurek, małych ssaków. Produkty naturalne, które mógłbym wykorzystać w swojej pracy. Będę musiał poprosić o przysłanie kilku bardziej złożonych składników i roślin, które tu nie występują, ale możemy powiększyć moje zapasy. Na początek te maki.

Pokazał jej, jak zbierać kwiaty, kłacza, liście. Podawał nazwy nieznanymi Sashy roślin, a ona je szkicowała.

Po powrocie do Willi nauczył ją, jak posługiwać się moździerzem i tłuczkiem, jak przechowywać zioła w słoikach i je opisywać.

- Nie wystarczy tylko pstryknąć palcami albo machnąć ręką.

W swoim szkicowniku zanotowała poszczególne etapy destylowania maku.

- Moc powinna wynikać z pracy, czasu, wysiłku. I troski – dodał. – Tak, jak wszystko, co najważniejsze. Przywykłem do wykonywania tego samodzielnie – wyznał. – Albo z drugim czarownikiem. Ale ty szybko się uczysz i twoja pomoc pozwoli nam zaoszczędzić trochę czasu.
- To dla mnie ważne.
- Widzę.
- Możesz mi pokazać więcej. Szczególnie gdy chodzi o środki lecznicze. I ty, i Doyle sądzicie, że ten ostatni atak był tylko próbą, a dopiero następny będzie naprawdę groźny.
- Tak uważam. – Bran wyciągnął rękę nad kociołek, w którym coś bulgotało, i ocenił stan substancji.
- Mogę wyczuć rany, jeśli na to pozwolę. Ale nie wiem, jak wykorzystać do ich leczenia to, co przygotowujesz. Albo wiem za mało.
- Sam muszę się więcej nauczyć, bo nigdy się nie zajmowałem takimi rzeczami.

Popracujemy nad tym. – Spojrzał na nią przez cienką zasłonę dymu z kociołka. – Razem.

Dał jej książkę o sztuce uzdrawiania. Sasha postanowiła usiąść nad basenem, by ją przejrzeć, a przynajmniej zapoznać się z podstawami.

Zrobiła sobie notatki o tym, jak stosować żywokost na oparzenia, a mleczko ostu w przypadku zwichnięć. Jak przygotować wyciąg z jeżówki, mający wiele zastosowań. Uniosła wzrok, kiedy w oddali na trawniku zobaczyła Doyle'a, który najwyraźniej robił coś z... płótna albo tkaniny workowej.

Naturalnie w pojedynkę, pomyślała z lekką pretensją.

Do basenu podeszła Riley z dwoma szerokimi kieliszkami z jakimś napojem.

– Niezrównane margarity – powiedziała i podała Sashy jeden.

– Dziękuję.

– Wciąż się wściekasz?

Sasha pociągnęła łyk – rzeczywiście koktajl był doskonały.

– Mam dość wściekania się.

– W takim razie usiądę na chwilę. Poważna lektura – dodała, patrząc na grubą księgę, oprawioną w wytłaczaną skórę.

– Chcę się nauczyć, jak pomagać Branowi leczyć obrażenia.

– I tak dużo pomogłaś, nie znając tej książki. Natomiast ja nie najlepiej sobie poradziłam dziś rano – ciągnęła Riley. – Ta przemiana przy świadkach... Początkowo byłam trochę skrępowana. I Apollo...

– Gdzie on jest?

– Pobiegł na plażę z Anniką. Już wrócił do formy, jakby nic się nie wydarzyło.

– A ty?

– Jak powiedziałam, kiedy odniosę obrażenia jako wilczyca, rany szybko się goją, nawet jak z powrotem przemienię się w człowieka. Słuchaj, wiem, że przemilczenie czegoś to także kłamstwo, ale...

– Złożyłaś przysięgę.

– Tobie też coś obiecałam.

No właśnie, pomyślała Sasha. I gniew całkiem jej przeszedł, kiedy sobie uświadomiła, że przyjaciółka to rozumie.

– Owszem, obiecałaś. A teraz, jak mam już dość wściekania się, rozumiem, że starałaś się dotrzymać obu obietnic. Mam wrażenie, że znamy się od zawsze, Riley, a minęło zaledwie kilka dni. Kilka dni. Nie zamkną cię.

– Nie masz nic do powiedzenia w tej sprawie.

– Och, sądzę, że tak. – Znów się napiła. – Myślę, że wszyscy będziemy mieli coś do powiedzenia. A oni będą musieli nas wysłuchać.

– Odkąd to stałaś się taka pewna siebie?

– Może odkąd przestałam zadawać sobie pytanie, dlaczego akurat mnie się to przydarzyło. Jeśli ludzie sądzą, że jestem słaba, jeśli Nerezza tak uznała, to dlatego, że byłam słaba. Niech nadal tak uważa, może to dla nas lepiej. Ale poza nią już nikt tak o mnie nie pomyśli. Łącznie ze mną.

– Jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie, nigdy nie uważałam cię za słabeusza. Doskonale sobie radzisz i naprawdę bardzo szybko się uczysz. Cofnijmy się o miesiąc. Czy miesiąc temu wierzyłaś w istnienie czarownic i czarnoksiężników?

– Przyśnił mi się jeden, ale nie. Nie, tak naprawdę to nie wierzyłam.

– A w lykany?

– Zdecydowanie nie. Nadal nad tym pracuję.

– Ale znalazłaś się tutaj i wcale nie jesteś taka słaba. Zaczarowane busole, magiczne

zaklęcia, transformacje... Cokolwiek ukrywa Annika poza tym, że jest siódmą córką siódmej córki, niezbyt mnie zaskoczy, jeśli uwzględnić moje pochodzenie i wychowanie.

– Uważasz, że ona też coś ukrywa?

– Jak można być tak szczęśliwym... No i ten worek monet. Skłaniam się ku temu, że jest elfem, ale kiedy myślę o elfach, mam przed oczami złośliwe duszki. A ona nie wygląda na złośliwą.

– Zaraz mi powiesz, że elfy i chochliki istnieją.

– Z własnego doświadczenia wiem, że wszystko, o czym mówi ludowa tradycja, ma potwierdzenie w faktach. Prawdopodobnie Annika najpierw zwierzy się Sawyerowi. Jest w nim poważnie zadurzona. No i pozostaje jeszcze nasz szermierz.

Riley pociągnęła długi łyk koktajlu, przyglądając się, jak Doyle podnosi coś dużego.

– Trzyma język za zębami, ale pilnie słucha wszystkiego.

– Też coś ukrywa.

– To nie ulega wątpliwości. Może jest jakimś demonem.

– Och, daj spokój.

– Nie każdy z nich jest potworem rodem z piekła, tak samo jak nie wszystkie łykany polują na ludzi. Doyle lubi Brana, szanuje celne oko Sawyera. Ponieważ kimkolwiek by był, cokolwiek posiada czy wie, jest również mężczyzną, uważa Annikę za uroczą dziewczynę. Jeszcze nie wyrobił sobie zdania o tobie ani o mnie.

– Nie mogę zaprzeczyć niczemu, co powiedziałaś.

– I nie do końca nam ufa. Wolałby sam wykonać to zadanie.

– Z tym też absolutnie się zgadzam. Ale będzie musiał to przezwyciężyć. I co on takiego robi, do diabła?

Sasha wstała, bo był tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Wsunęła książkę pod pachę i skierowała się w stronę Doyle'a. Riley wzruszyła ramionami i też wstała, żeby pójść za nią.

Zobaczyły, że przytwierdził do pnia drzewa tarczę strzelniczą. Sasha zdziwiła się, czemu ktoś, kto woli walczyć mieczem, zamierza ćwiczyć strzelanie do celu.

Doyle otworzył futerał, leżący na ziemi.

Kusza była czarna, zgrabna i wyglądała groźnie. Sasha poczuła, jak przeszły ją ciarki, kiedy Doyle wsunął nogę w strzemię i odbezpieczył groźną broń. Rzuciwszy spojrzenie w ich stronę, przewiesił przez ramię kołczan z bełtami.

Załóżyl jeden, uniósł kuszę i wycelował. Bełt trafił w tarczę pół centymetra od środka.

– Ładnie. – Riley skinęła głową. – Stryker, prawda? Nowiutki. Jaką ma siłę naciągu?

– Sto pięćdziesiąt pięć.

– Zdziwiasz mnie. Potrafisz naciągnąć więcej niż sto pięćdziesiąt pięć.

– To moja broń zapasowa. A ty ile potrafisz naciągnąć?

– Pokażę ci. – Oddała Sashy swój kieliszek i wyciągnęła rękę.

Doyle się zawahał, lecz podał jej kuszę.

– Ładna, lekka. Nie będzie ci ciężła podczas polowania.

Tak jak wcześniej Doyle, wsunęła nogę w strzemię i napinając bicepsy, naciągnęła cięciwę. Sięgnęła do jego kołczanu po bełt, założyła go zręcznie.

Trafiła po drugiej stronie tablicy strzelniczej, mniej więcej w takiej samej odległości od środka jak Doyle.

– Bardzo mi się podoba tłumik drgań cięciwy. Dobrze ją wycisza. Bełt osiąga prędkość około dziewięćdziesięciu metrów na sekundę?

– Mniej więcej. – Teraz spojrzał na Sashę. – Bran powiedział, że pytałaś o kuszę.

– Zgadza się.

– Naprawdę? Chcesz się nauczyć strzelać, Sash?

– Chciałabym spróbować.

Riley oddała kuszę Doyle’owi, wzięła od Sashy kieliszki i książkę.

– Siła naciągu będzie dla ciebie za duża. Ale mam pokrętkę.

– Muszę się nauczyć naciągać ją bez pokrętki. – Wzięła kuszę, odwróciła ją tak, jak oni to robili, i wsunęła nogę w strzemień.

Ale Doyle miał rację, nie miała dość siły, żeby naciągnąć cięciwę.

– Nabiorę sił. I chyba Bran może jakoś sprawić, żebym dała radę naciągnąć kuszę. Czy tym razem zrobisz to za mnie?

– Jasne. – Wykonał to, o co go poprosiła. – Powinnaś się oswoić z bronią. Podejdźmy bliżej do tarczy.

– Nie. Strzelę stąd.

Wzruszył ramionami.

– Bełt karbonowy. Szkoda zawracać sobie głowę gorszymi. Musisz mieć pewność, że jest prawidłowo włożony, w przeciwnym razie...

– Pozwól mi spróbować. – Wzięła bełt i umieściła go w kuszy. Wycelowała, wystrzeliła. Jej bełt utkwił między ich bełtami, dokładnie w środku tarczy.

– No, no, no. – Riley zaśmiała się krótko. – Nie wygląda mi to na szczęście nowicjusza.

– Strzelałam z kuszy w moich snach. Nie widzę różnicy. – Opuściła kuszę, żeby jej się uważnie przyjrzeć. – Znam ją. Powiedziałaś, że osiąga dziewięćdziesiąt metrów na sekundę?

Doyle zbliżył się do tarczy i wyciągnął wszystkie trzy bełty. Następnie podszedł do Sashy, wziął od niej kuszę, naciągnął cięciwę.

– Spróbuj jeszcze raz.

Znów trafiła w sam środek.

– Nie, to nie szczęście. Albo nabierzesz sił – dodał Doyle – albo będziesz korzystała z pokrętki, albo przekonamy się, czy Bran zdoła ci pomóc. Możesz ją zatrzymać. I dwa tuziny bełtów.

– Dziękuję, że mi ją pożyczyłeś.

– Dbaj o nią. Oddasz, kiedy zakończymy sprawę. – Naciągnął kuszę jeszcze raz i spojrzał na tarczę. – Myślałem, że spędzę tu cały dzień, ucząc cię celować. Idę po piwo.

Kiedy zostały same, Riley pociągnęła łyk margarity.

– Przypuszczam, że właśnie otrzymałaś certyfikat swoich umiejętności od Doyle’a McCleary’ego.

– Nie, to coś więcej. – Sasha umieściła kolejny bełt tuż obok pierwszego. – Zamierzał tkwić tu przez cały dzień, pokazując mi, jak to się robi.

– Wyczuwasz odrobinę ducha zespołu?

– Chyba tak. – Tym razem sama wyjęła bełt z tarczy. Uświadomiła sobie, że nawet to wydało jej się czymś znanym. Zwyczajnym.

– Nie będę korzystała z pokrętki – postanowiła. – W moich snach nigdy z niej nie korzystałam. Chyba zwrócę się w tej sprawie do Brana. Myślę, że dzięki jego interwencji będę mogła sama naciągać cięciwę. Póki nie nabiorę więcej siły.

Schowała kuszę i bełty do futerału.

– Dokąd pojechałaś, Riley, kiedy wczoraj nas opuściłaś?

– Niedaleko. Musiałam ukryć dżipa. I sama się schować przed wzrokiem ludzi. Przed transformacją robiliśmy się do naga, żeby uchronić ubranie od zniszczenia. Gdy słońce zaszło, wróciłam. Kręciłam się w pobliżu, na wypadek gdyby coś się wydarzyło. No i się wydarzyło.

– Dziś w nocy nie musisz odchodzić.

- Chyba masz rację, skoro i tak wyszło szydło z worka.
- Co się czuje podczas tej transformacji?
- Ból. I świadomość własnej siły. I wrażenie pośpiechu. Wszystko w tobie ulega błyskawicznej przemianie. A kiedy już jestem wilczycą, wszystkie zmysły się wyostają. Węch, słuch, wzrok. No i staję się szybsza. Ale nadal jestem sobą. To, co ludzkie, się nie zmienia. I tak samo w tej chwili jest we mnie coś z wilka. A ponieważ po zachodzie słońca muszę się ukryć, wypiję jeszcze jedną margaritę. A ty?
- Czemu nie?

*

Nerezza urządziła sobie pałac w swojej jaskini, ostatecznie zasługiwała na niego. Otoczyła się złotem i srebrem, klejnoty błyszcząły w świetle pochodni. Urodziła się, by rządzić, i wkrótce dobiegnie końca długie oczekiwanie na władzę nad światem.

By osiągnąć swój cel, musiała zniszczyć wszystko, ale nie miało to już dla niej znaczenia. Trzy gwiazdy zapewnią jej potrzebną moc, a kiedy je zdobędzie, kiedy z nimi wróci na Szklaną Wyspę, by zasiąść na tronie – do czego miała pełne prawo – wtedy na nowo stworzy to, co będzie chciała.

Inne światy, pełne ognia i burz. Światy pełne niewolników i cierpienia. Takie, które będą podporządkowane jej woli. Oto prawdziwa władza, a jej panowanie nie będzie miało kresu.

Patrząc w swoją kulę, widziała, jak jasnowidzka posługuje się swą głupią bronią. Niech się bawią, pomyślała, niech się cieszą tym, co uznali za zwycięstwo: jasnowidzka, wilczyca, czarnoksiężnik i...

Uderzyła pięścią w złotą poręcz tronu, aż zadrżały kamienne ściany. Kulę spowiła mgiełka, nic więcej nie można było w niej zobaczyć. Czarnoksiężnik, pomyślała. Rozprawi się z nim. O tak, rozprawi się z tym szarlatanem.

O wiele bardziej jednak złościło ją, że nie wiedziała, kim tak naprawdę są pozostali. To robota Celene – Celene, Luny, Arianrhod. Ukryły to nawet przed kulą. Ale i tak nic im to nie pomoże.

Tamci troje sami w końcu ujawnią, kim są, tak jak to zrobiła wilczyca. A kiedy to się wyda, mądrość podpowie, jak ich zniszczyć.

Gdy nadejdzie czas, pomyślała Nerezza, i wzięła ozdobione klejnotami lustro, żeby podziwiać samą siebie.

Najpierw ich wykorzysta, pozwoli, by ją zaprowadzili do Gwiazdy Ognia, a potem zmiążdży całą szóstkę, odbierze im gwiazdę. A ta zaprowadzi ją do pozostałych. Odbierze im to, co mają, pozbawi wszystkiego, co mają, by służyło tylko jej, i zostawi ich puste powłoki, by szczęły.

I będzie wieczna. Zawsze młoda, piękniejsza od słońca, potężniejsza od wszystkich bogów.

Lecz kiedy tak spoglądała w lustro, jej uroda zaczęła więdnąć, skóra stała się obwisła. Hebanowe włosy zrobiły się rzadkie, siwe, suche. Widziała w lustrze, jak się starzeje o lata, dziesięciolecia, wieki.

Z okrzykiem wściekłości cisnęła lustrem o ścianę, aż roztrzaskało się w drobny mak, klejnoty się rozprysnęły.

Drżącą dłonią uniosła stojący obok kielich, napiła się szybko i zachłannie. Dzięki swej woli i mocy napoju odzyskała młodość i urodę.

Poprzedniej nocy włożyła zbyt wiele wysiłku w atak, potrzebowała więcej magicznego napoju. Kiedy została wypędzona ze Szklanej Wyspy, utraciła również swoje prawo do

pozostania młodą i piękną na zawsze.

Starzała się. Nie jak wątłe istoty ludzkie. Nie, nawet to upokorzenie nie było tak wielkie. Ale starzała się. Jej figura stopniowo traciła kształt, skóra fakturę, twarz urodę.

Odzyska prawdziwą młodość i urodę, nie tylko ich iluzję. I wypędzi te, które tak ją poniżyły, aż przemienią się w proch.

Będzie królową wszystkich istot, a ci, którzy kiedykolwiek jej się sprzeciwili, zginą. Lecz najpierw czeka ich cierpienie.

ROZDZIAŁ 15

Ponieważ wszyscy postanowili gdzieś zniknąć, Sasha stanęła przed dylematem, co przygotować na kolację. Do zachodu słońca – sprawdziła to – pozostało niewiele ponad godzinę. Jeśli Riley rzeczywiście pości do świtu, powinna teraz porządnie się najeść.

Sama przed sobą mogła się przyznać, że ma dość gotowania dla sześciu osób, ale uwzględniając okoliczności – pełnię księżyca – nie wypadało zaproponować, żeby pojechali na kolację do wioski.

Zdecydowała się na makaron – w jej świecie będący podstawą pożywienia – kiedy wszedł Doyle. Położył na stole trzy duże pudełka pizzy.

– Mam ochotę na pizzę.

– Och. Świetnie – powiedziała zupełnie szczerze Sasha.

– Chyba trzeba je najpierw podgrzać albo poprosić Killiana, żeby machnął swoją czarodziejską różdżką.

– Tak czy owak oszczędzi mi to konieczności ugotowania czegoś.

– Musisz zrobić listę dyżurów w kuchni, żeby nie wszystko spadało na twoje barki. To jest mój sposób przygotowywania posiłków, więc możesz mnie odfajkować.

– To uczciwe postawienie sprawy.

Podszedł do lodówki, wstawił do niej piwo, które kupił razem z pizzą, wziął sobie puszkę.

– Masz jeszcze jakieś umiejętności, które ujawniły się w twoich snach? – spytał.

– Potrafię lepiej walczyć. Nawet w swoich snach nie jestem taka dobra w przewrotach, skokach i kopaniu jak Annika czy Riley, chociaż nie jestem też żenująco słaba. Ale...

Nalała sobie herbaty, którą ktoś – nie Sasha – zaparzył po południu.

– W przeciwieństwie do strzelania z kuszy nie leży mi to. Jakiś czas temu Annika próbowała mnie nauczyć podstawowych przerzutów. Bez powodzenia.

– Musisz popracować w równym stopniu nad wyrabianiem siły w mięśniach górnej części ciała, jak i nad formą. Te gumy, które ci dała Riley, to za mało. Zaczynaj pływać, ale intensywnie. Spróbuj robić pompki i podciągać się na drążku. Ćwiczyłaś jogę?

– Trochę.

– Więc poćwicz więcej. Wykonuj kij z czterema kończynami, wykorzystuj ciężar własnego ciała. Nie rób codziennie tego samego. Zmieniaj ćwiczenia, ale gimnastykuj się regularnie. Przedłużaj czas ćwiczeń, aż poczujesz prawdziwe zmęczenie mięśni.

– Dobrze.

– O co chodzi? – spytał, kiedy zauważył, że Sasha przygląda mu się bez słowa.

– Prowadzimy rozmowę, którą sam rozpocząłeś.

Doyle wzruszył ramionami i napił się piwa.

– Nie warto rozmawiać, jeśli nie ma się nic do powiedzenia. Ostatniego wieczoru pokazałaś, na co cię stać. Oczywiście w pewnym stopniu pomógł ci nóż od Brana. Ale przede wszystkim należy przyznać, że masz ikrę. Nie powiedziałbym tego w dniu, kiedy cię poznałem.

– I miałbyś rację.

Zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem. Miał oczy zielone jak trawa w Irlandii.

– Wcale nie. Jestem tu nowy. Ty stworzyłaś tę ekipę, jeszcze zanim ja się pojawiłem.

I stanowisz jej spoiwo.

– Jej... – Tak ją to zaskoczyło, że aż zaniemówiła na chwilę.

– Owszem. I miałaś rację, mówiąc to wszystko dziś rano. Prawda to prawda, nawet jeśli

wolimy jej nie znać. Wszyscy się nie podporządkują, bo ludzie już tacy są, szczególnie ci, którzy przez jakiś czas sami planowali swoje działania. Ale miałaś całkowitą rację. Ostatniej nocy stawiliśmy czoło napastnikom i wygraliśmy, bo mieliśmy szczęście. Ale nie walczyliśmy jak zespół. To się musi zmienić i mogę w tym pomóc.

– W jaki sposób?

– Opracowując strategię, Blondynko. Szkoląc i wprowadzając dyscyplinę.

– To brzmi... Bardzo po wojskowemu.

– Dlatego podczas wojen walczą żołnierze. – Zaczął rozrywać pudełko z pizzą, ale Sasha mu przeszkodziła, kładąc rękę na pokrywie.

– Jemy razem... To też element treningu, prawda?

– No dobrze. Lepiej zjedźmy dziś w kuchni. Nadciąga burza.

– W takim razie poinformujmy pozostałych. – Ruszyła przed siebie, obejrzała się i zaczęła, aż Doyle poszedł za nią. – Mogę wypróbować twoją drugą kuszę?

– Ma siłę naciągu sto osiemdziesiąt kilogramów. Nawet jak nabierzesz więcej tężyzny, nie dasz rady jej naciągnąć.

– I tak chciałabym spróbować.

– Pompki – odrzekł krótko.

Pierwsze pomruki burzy rozległy się, kiedy Sasha zaczęła wchodzić na piętro.

Nim zgromadzili się wszyscy wokół kuchennego stołu, niebo pociemniało. Powietrze co rusz przecinały błyskawice, grzmoty były coraz głośniejsze. Wiatr się wzmagął.

– Nic nie może się równać z porządną burzą – powiedziała Riley. – Chyba że pizza.

– Nawet zła pizza jest dobra. – Sawyer wziął do ust pierwszy kęs. – A ta nie jest zła.

Obserwująca go Annika chwyciła kawałek i ostrożnie ugryzła.

– Jest cudowna.

– Gdzie jedliście najlepszą pizzę?

– W Nowym Jorku – rzucił Bran bez chwili wahania, ale Riley pokręciła głową, pałaszując swoją porcję.

– Jest mała, rodzinna pizzeria w niewielkiej wiosce na zboczu wzgórza w Toskanii.

Podają tam niezrównaną pizzę. A gdzie ty jadłaś najlepszą pizzę, Sash?

– W Paryżu.

– Francuska pizza? – Sawyer prychnął. – Zapomnij. Nowy Jork i pewna trattoria we Florencji idą łeb w łeb. A co ty powiesz, Anniko?

– Ta jest najlepsza – stwierdziła i wzięła następny kawałek.

– Kildare – powiedział Doyle, kiedy wszyscy spojrzeli na niego.

– Irlandzka pizza? – Riley złapała kolejny trójkąt pizzy i się roześmiała. – Musi być jeszcze gorsza od francuskiej.

– W restauracji prowadzonej przez Włochów – dodał. – Wygrała, bo nie spodziewałem się, że będzie taka dobra.

– A propos wygrywania – wtrąciła Sasha. – Powinniśmy porozmawiać o tym, że ostatniej nocy wygraliśmy, bo Nerezza tylko nas testowała. Doyle wspomniał o konieczności opracowywania strategii i szkoleniu.

– Szkolenie? – Riley zmrużyła oczy. – Na przykład?

– Bran robi to, co robi. – Doyle sięgnął po kawałek tej samej pizzy, co Riley, z kielbasą i pepperoni. – Ma szczególne umiejętności, których nikt poza nim nie opanuje. Ale Sasha miała rację, ostatniej nocy każdy z nas walczył na własną rękę. Nie możemy drugi raz zaryzykować takiej metody. Musimy wiedzieć, co Bran trzyma... w rękawie.

– Masz rację. – Bran skinął głową i nalał im wina. – Od tej pory będziecie wiedzieli.

Potrzebna nam strategia i planowanie. Jeśli będziemy tylko reagować, na dodatek indywidualnie, przegramy tę walkę.

– Nie podważam słuszności słów Doyle’a, ale o jakie szkolenie chodzi? – Riley się nie poddawała. – Już ćwiczę walkę wręcz z Sashą i Anniką, uczę je różnych sposobów obrony. A po dzisiejszym dniu wiemy, że Sasha jest prawdziwym Darylem Dixonem z kuszą.

– Z kuszą? – Sawyer znieruchomiał, nakładając sobie pizzę na talerz. – Czemu to przeoczyłem?

– Kim jest Daryl Dixon? – chciała wiedzieć Sasha.

– *Żywe trupy* – odpowiedział Sawyer. – Potrafisz się posługiwać kuszą?

– Na to wygląda.

– Posługiwać się? Dobrze sobie! Jest wręcz niezrównana. – Riley zamarkowała strzał z kuszy. – Trafiła w sam środek tarczy. Będę się trzymała blisko Sashy podczas każdej bitwy z udziałem zombie.

– Doceniam wasze uznanie, ale wydaje mi się, że Doyle miał na myśli konieczność wspólnej pracy i treningów. Tak się przechwalaliśmy, że stanowimy zespół. Teraz musimy zacząć działać jak zespół. Bran uczy mnie, z czego robi swoje medykamenty, żebym mogła mu w tym pomóc.

– Mogę się uczyć – powiedziała Annika. – Lubię się uczyć.

– Wszyscy powinni znać podstawy. Jaka mikstura, jaki balsam, jaka nalewka na co pomaga. Wszyscy znacie podstawy udzielania zwykłej pierwszej pomocy – dodał Bran. – Ale tutaj nie mamy do czynienia ze zwyczajnymi obrażeniami.

– I jeśli zostałbyś ranny, nie wiedzielibyśmy, czego użyć. No dobrze – zgodziła się Riley.

– Znajdziemy czas na przyspieszony kurs medycyny magicznej.

– Nie wolno nam zapomnieć o umiejętnościach innych osób z naszego grona. Ty i Sawyer. – Doyle pokręcił głową z podziwem. – Nigdy nie widziałem, żeby ktoś strzelał lepiej od was. Oboje potraficie także zachować zimną krew. Zaczniecie uczyć Sashę i Annikę strzelania z pistoletu.

– Nie lubię broni palnej – powiedziała szybko Annika.

– Nie musisz jej lubić, moja piękna, ale musisz umieć się nią posługiwać. I potrafisz wykonywać niezwykle ewolucje.

– Wystawiłbym ją do walki przeciwko Czarnej Wdowie. Chyba będę wam musiał kupić kilka komiksów – dodał Sawyer, kiedy Annika i Sasha zrobiły skonsternowane miny.

– Musisz nauczyć swoich sztuk Sashę, a także udoskonalić sposób poruszania się Riley. Ty też znasz kilka sztuczek, Riley, ale Annika jest od ciebie lepsza, szybsza.

– Naprawdę? A jak ty sobie radzisz? Albo Bran czy Sawyer?

– Wszyscy nad tym popracujemy. I nad walką wręcz. Szkolenie – powtórzył Doyle. – Codziennie musimy poświęcić przynajmniej parę godzin na ćwiczenia. Sasha może sporządzić grafik.

– Serio?

– To twój pomysł, Blondynko. Miałaś rację, więc teraz doprowadź sprawę do końca.

Riley pochłonęła jeszcze jeden kawałek pizzy.

– Rozgadałeś się dziś, McCleary.

– Bo mam coś do powiedzenia. – Pojawiła się błyskawica, a w chwilę później rozległ się grzmot; Apollo podczołgał się pod stołem i położył łeb na stopach Riley. – Dwa razy walczyłem u waszego boku i widziałem spore umiejętności, ale absolutny brak działania zespołowego.

– Więc udoskonalimy swoje umiejętności i nauczymy się walczyć wspólnie – dokończył za niego Sawyer. – Jestem za. Jeśli chodzi o działanie zespołowe...

– Wybaczcie. – Riley wstała. – Muszę skończyć jeść i biec.
– Biec? – Sawyer spojrział w okno. Właśnie zaczął padać deszcz. – Dokąd?
– Na razie do swojego pokoju. Słońce prawie zniknęło, a ponieważ wolałabym nie robić striptizu tutaj, w kuchni, pójdę na górę.
– Możesz wrócić – powiedziała jej Sasha. – Nie musisz siedzieć zamknięta w swoim pokoju.
– Rozumiem i doceniam to. No, muszę pędzić. Bez względu na burzę, muszę spalić początkową energię. Ale wrócę. Jeśli zostanie trochę pizzy, zaklepuję sobie ją na rano.
Złapała jeszcze kawałek i wybiegła, a Apollo jej towarzyszył.
Bran popatrzył za nią, potem zaś przeniósł wzrok na Sawyera.
– Co takiego mówiłaś?
– Och... Straciłem wątek. Chyba o... działaniu zespołowym. Jestem jak najbardziej za nauką posługiwania się różnymi rodzajami broni. Skąd wzięłaś kuszę?
– Od Doyle’a – odpowiedziała Sasha. – Ma dwie.
– Strzelałaś kiedykolwiek z kuszy? – spytał szermierz.
Sawyer pokręcił głową, patrząc na niego.
– Ale jestem za. Po ostatniej nocy będę potrzebował więcej amunicji. Wydaje mi się, że Riley też. Chyba musimy przygotować listę zakupów i mianować kogoś kwatermistrzem. Głosuję na Riley. Ma najwięcej kontaktów.
– Zaopatrzenie to nie tylko broń. Również jedzenie – zauważyła Sasha. – I wszystko, co niezbędne w domu.
– Mogę wziąć zaopatrzenie na siebie. Albo ty się tym zajmij. A co tobie jest niezbędne? – Sawyer zwrócił się teraz do Brana.
– Sam sobie poradzę. Niektóre rzeczy są równie łatwo dostępne, jak te do domu, inne jednak muszę zamówić, żeby mi je przysłano. Podzieliliśmy się większością obowiązków w domu i ogrodzie, ale chyba możemy lepiej się zorganizować.
– Nie mam nic przeciwko temu, żeby razem z Sawyerem szykować kolację, chociaż dobrze byłoby mieć czasem wolny wieczór.
– Wieczór z pizzą. – Sawyer uśmiechnął się szeroko. – Raz w tygodniu.
– Załatwione. – Bran wznosił toast za ten pomysł. – A ponieważ Sasha i Sawyer zajmują się szykowaniem kolacji, proponuję zwolnić ich z obowiązku kupowania pizzy. Pozostała czwórka może się tym zająć.
– Lubię pizzę. – Annika sięgnęła po kolejny trójkąt.
– Szkoda mi tych, którzy jej nie lubią. Jeśli chodzi o strategię... – Bran spojrział na Doyle’a.
– Uważam, że we trzech damy sobie z tym radę.
– Masz na myśli samych mężczyzn – zauważyła Sasha.
Doyle skwitował jej słowa wzruszeniem ramion.
– Czy walczyłaś kiedyś na wojnie, Blondynko?
– Do tej pory nie.
– A czy kiedykolwiek bawiłaś się w wojnę? – spytał Sawyer. – Jako dziecko?
– No nie. – Ponieważ Annice wyraźnie nie przeszkadzało, że została wykluczona z ustalania strategii, Sasha uznała, że obrona kobiecych talentów militarnych spoczywa wyłącznie na jej barkach. – Ale założę się, że Riley tak.
– Idę o zakład, że brała udział w więcej niż kilku potyczkach. Zobaczmy, co będzie miała do powiedzenia na ten temat – poparł ją Bran.
Doyle w ten sam sposób co wcześniej skwitował jego uwagę.

– Dobrze.
– Musimy jednak kontynuować poszukiwania. – Annika powiodła wzrokiem po wszystkich obecnych. – Nie możemy ich przerwać.

– Nie przerwiemy – zapewnił ją Bran. – Ale zdaje się, że teraz będziemy mieli większy reżim w ciągu dnia.

– Spiszę, co mi jest potrzebne. – Sawyer wstał. – Lecz najpierw rozpalę w kominku w drugim pokoju. Po burzy prawdopodobnie zrobi się chłodno, a będziemy gościć parę przemoczonych... przedstawicieli rodziny psowatych.

– Pomogę ci. – Annika wstała razem z nim. – I pozmywam naczynia. Chyba dziś moja kolej.

Zadowolona, że ktoś ją wyręczy, Sasha usiadła wygodniej z kieliszkiem wina w dłoni.

– A jakie macie zadanie dla mnie?

– Będziesz najlepsza w pilnowaniu, czego brakuje do domu. I sądzę, że Doyle zgodzi się ze mną, że najlepiej zadbasz o sprawiedliwy podział obowiązków i sporządzisz grafik. Do tej pory nie mieliśmy czegoś takiego. Natomiast ustalenie harmonogramu treningów powinno należeć do ciebie, Doyle.

– Musimy wcześniej zacząć, bo jedno z nas jutrzejszy dzień zakończy o zachodzie słońca.

– Wcześniej, to znaczy kiedy? – spytała Sasha.

– O wschodzie słońca. Kalistenika. Chcesz budować siłę, najlepiej zacząć od kalisteniki.

Potem śniadanie – w twoim przypadku bogate w węglowodany. Przypuszczam, że potrzebujemy jednego dnia na opracowanie strategii i rozpoczęcie treningów z bronią, nim wrócimy do nurkowania. Kiedy Sawyer skończy rozpalać w kominku, możemy przystąpić do ustalania zarysów podstawowych strategii walki. Uwzględniających zarówno atak, jak i obronę.

Doyle wstał.

– Najpierw się przejdę.

– Jest burza – przypomniała mu Sasha.

– Nie boję się zmoknąć.

– Pójdzie na górę – odezwał się Bran po wyjściu Doyle'a – i weźmie nie tylko płaszcz, ale również miecz. A potem uda się na obchód granic, że się tak wyrażę. I powtórzy to o północy.

– Ma w sobie coś z żołnierza.

– Och, niewątpliwie.

– Ale jeszcze nie jest gotów nam o tym powiedzieć. Sawyer jest gotów. Chciał nam coś zakomunikować, zanim Riley mu przerwała, bo musiała nas opuścić.

– Tak sądzisz?

– Jestem tego pewna. Nie wiem, co to takiego, ale jest gotów powiedzieć nam coś więcej o sobie. Bran...

Uśmiechnął się.

– Słucham?

– Potrzebny mi jeszcze inny trening i sądzę, że możesz mi w tym pomóc. Nie to mam na myśli – dodała rozbawiona, kiedy uśmiechnął się szeroko. – Chociaż to też można uznać za trening. Ale muszę się nauczyć, jak bardziej się otwierać na to, co mam.

– Już się otworzyłaś. Wiem o strzelaniu z kuszy, bo ci się przyglądałem. Nie było widać odrobiny wahania, wzięłaś kuszę i wystrzeliłaś. Wiedziałaś, jak to się robi.

– Podświadomie. A chcę to wiedzieć w pełni świadomie. Nie sądzę, że kiedykolwiek opanuję swoje zdolności, przynajmniej nie do końca. I chyba nie muszę. Ale jeśli naprawdę mam zrobić, co do mnie należy, muszę mieć jakąś kontrolę nad sobą. Przez tyle lat starałam się stłumić swój dar, a teraz chcę go wykorzystać. Możesz mi pomóc?

– Sądzę, że tak.
– To dobrze. Pójdę na górę i zrobię listę zakupów, a potem przydzielę zadania każdemu z nas. Zostawię was samych, panowie, członkowie rady wojennej.
Nim wyszła, Bran złapał ją za rękę i pocałował.
– Zanim to przedsięwzięcie się skończy, cała nasza szóstka będzie w niej zasiadała. To dopiero początek.
– Czyli zaczniemy od żołnierza, snajpera i magika. Głupotą byłoby się temu sprzeciwiać.
– Dodaj lykana, bo sądzą, że miałaś rację, jeśli chodzi o doświadczenie Riley.
Udobruchał tym Saszę.
– Mam zaczekać u siebie czy u ciebie?
– Jak wolisz. Znajdę cię.
Kiedy wyszła, pomyślał, że już ją znalazł. I to całkiem niespodziewanie, jak Doyle swoją wyjątkową pizzę w Kildare.

Sasha poszła do swojego pokoju i przebrała się w luźne, bawełniane spodnie. Postanowiła zrobić porządną grafik obowiązków.

Ale zanim się do tego wzięła, otworzyła drzwi na taras, by posłuchać odgłosów burzy. I zobaczyła cień wilka.

W ostatniej chwili powstrzymała się od krzyku.

– Boże. Przestraszyłaś mnie, Riley. – Wzięła głęboki oddech, bo głos jej drżał. – Nie wiem, czy mnie rozumiesz. Powinniśmy cię o to zapytać.

Kiedy wilk wszedł do pokoju, Sasha znów z trudem przełknęła ślinę.

– Chyba znam odpowiedź. Zaproponowałabym, że wytrę cię ręcznikiem, ale dziwnie bym się czuła. Dziwniej. Ach, Sawyer rozpałił dla ciebie na dole ogień w kominku. Jak miło z jego strony, że o tym pomyślał.

Ale wilk tylko stał i jej się przyglądał. Sasha czuła się trochę nieswojo, patrząc na budzące lęk zwierzę – o lśniącej, mokrej sierści – i widziała oczy Riley.

– Powinnaś spróbować trochę się przespać dziś w nocy. Nie wiem, czy to możliwe, ale jeśli tak, powinnaś się przespać. Doyle zarządził o świcie kalistenikę.

Słyszając to, wilk warknął cicho.

– Właśnie, widzę, że mnie rozumiesz. Ale ma to nawet sens. Zrobię listę zakupów do domu i grafik obowiązków. I od jutra zaczniemy treningi. Mężczyźni mają zebrać się w kuchni, żeby porozmawiać o strategiach bojowych.

Wilc znów warknął i zaczął krążyć po pokoju.

– Tak, identycznie zareagowałam. Jednak zostałam zaproszona do rady wojennej. – Kiedy wilk się zatrzymał, Sasha skinęła głową. – Zgadza się. Doszliśmy do wniosku, że masz doświadczenie w tej dziedzinie, natomiast ja i Annika – nie. Ale wkrótce je zdobędziemy. Jutro wczesnym rankiem, ponieważ dla ciebie będzie to kolejny krótki dzień, zaczniemy razem trenować. Widzisz, to nawet ma sens.

Nie była pewna, czy pomruk, wydany przez wilka, oznacza zgodę czy rezygnację, ale nie było to zwykłe warczenie.

– Powinnaś zejść na dół, ogrzać się i wysuszyć. Może nie uda ci się nic dodać podczas narady, ale przynajmniej możesz się jej przysłuchiwać.

Wilc podszedł do drzwi, a Sasha je otworzyła.

– Do zobaczenia rano.

Zamknęła cicho drzwi, myśląc sobie, że to najdziwniejsza rozmowa, jaką kiedykolwiek

z kimś prowadziła.

Nagle przyszło jej coś do głowy. Czy potrafi się dowiedzieć, co czuje Riley jako wilczyca? Uczucia są odbiciem myśli. Więc jeśliby potrafiła to zrobić, mogłaby się porozumiewać nawet po transformacji Riley.

Spyta przyjaciółkę, czy jest gotowa na taki eksperyment.

A na razie sporządzi listę zakupów i grafik obowiązków.

Zrobiła pierwszą przymiarke, a potem poprawiła raz i drugi swoją propozycję. Zabrało jej to więcej czasu, niż się spodziewała. Dokończyła grafik i szybko napisała listę zakupów, nie poświęcając jej zbyt dużo uwagi.

Następnie zmusiła się, żeby przez piętnaście minut ćwiczyć z gumami Riley, potem spróbowała wykonać kilka brzusków. Nabierze sił.

Bran nie przyszedł, więc położyła się spać ze szkicownikiem.

I usnęła, zrobiwszy kilka rysunków wilka.

Kiedy Bran wślizgnął się do łóżka, poczuła ciepło jego ciała i przysunęła się do niego.

– Już późno. – Musnął ustami jej czoło. – Śpij.

Więc spała dalej. Przyśnił jej się złoto-srebrny pokój ozdobiony drogimi kamieniami, błyszczący od luster.

Nerezza siedziała na pozłacanym tronie, spoglądając na te klejnoty, jej uroda była mroczna i nieziemska.

Dziesiątki jej twarzy spoglądały ze ścian. Były pomarszczone, szkaradne, powykręcane.

Kiedy bogini wrzasnęła z wściekłości, lustra popękały.

A po ścianach spłynęła krew.

ROZDZIAŁ 16

Wstać o świcie to jedno. Wstać o świcie, żeby ćwiczyć jogę, było nawet przyjemne. Ale kiedy po tym dość przyjemnym rozciąganiu mięśni zaczęły się przysiady i wypady, przestało to być takie miłe.

Nawet dobrze dawała sobie radę, choć wszystkie te przysiady, wypady, podskoki do rozkroku w towarzystwie uśmiechniętej Anniki, która czasami nawet wybuchała głośnym śmiechem, kiedy Sasha wykonywała ćwiczenia z największym wysiłkiem – i to nie wypiwszy wcześniej nawet jednego łyku kawy – sprawiały, że Sasha miała ochotę wypróbować swój prawy prosty na ślicznej buzi przyjaciółki.

Potem przysła kolej na budzące lęk pompki.

Z całej szóstki jej jednej nie udało się ich zrobić więcej niż dwie. A właściwie – gdyby była absolutnie szczerą – półtorej. Nawet robiąc je z klęku, co Riley nazywała (z wyraźnym szyderstwem) dziewczynskimi pompkami, nie dawała rady.

Ale przysięgła sobie, że się poprawi.

W dodatku nie udało jej się podciągnąć ani jeden raz, a od brzuszków rozboleły ją mięśnie. Potem znów była seria ćwiczeń rozciągających – dzięki Bogu – i bieg w dół po schodach na plażę, następnie wzdłuż brzegu i z powrotem na górę.

Po tym wszystkim Sasha padła na trawę, dysząc ciężko.

– Nienawidzę was. – Z trudnością to wychrypiała. – Szczególnie Doyle’a, ale właściwie was wszystkich.

– To dopiero początek. Kto szykuje śniadanie? – spytał.

– Mam grafik w swoim pokoju. Niech pójdzie po niego ktoś, kto jeszcze może chodzić.

– Ja go przyniosę. – Annika zerwała się i pobiegła, prawie wcale niezdyszana.

Sasha, leżąc na brzuchu, zacisnęła zęby.

– Chyba nienawidzę jej jeszcze bardziej niż Doyle’a.

Jęcząc, przekreśliła się na bok, stanęła na drżących, uginających się nogach. I spojrzała ponuro, kiedy Annika wróciła w podskokach, niosąc dużą kartkę.

– Dziś gotuję ja z Sawyerem. Mogę zaparzyć kawę. Wiem, jak to się robi. Jaki śliczny! – Odwróciła grafik tak, żeby każdy mógł go zobaczyć.

Sasha posłużyła się różnymi kolorami, a ponieważ była w dobrym nastroju przed porannymi torturami, nawet ozdobiła swoje dzieło rysunkami.

Zrobiła małe szkice garnków i patelni, kosiarki do trawy, ogrodu, kur dziobiących ziarno, basenu i tak dalej – a także sylwetki wszystkich obok ich imion.

– Chcę to mieć – oświadczył Sawyer. – Chcę to dostać, kiedy zakończymy naszą misję. Na razie powieszę w kuchni, ale zaklepuję go sobie. Chodźmy gotować, Anniko.

– Czy mogę rozbijać jajka? – spytała, kiedy ruszyli w stronę willi. – To takie zabawne.

– Oto kobieta, która potrafi cieszyć się ze wszystkiego. Przekonajmy się, czy umie zaparzyć kawę.

– Chwileczkę. – Doyle zwrócił się do Riley. – Znasz tai-chi?

Uderzyła pięścią w wyprostowaną lewą dłoń.

– Jasne.

– Pokaż Sashy podstawy.

– Co! Dlaczego? Nie! – Chociaż zrobiło jej się wstyd, Sasha była tak wyczerpana, że spojrzała na Brana, szukając u niego pomocy. Ale tylko się uśmiechnęła i pokrępijąco poklepała

ją po ramieniu.

– Pomogę ci przy równowadze i celowaniu – obiecał Doyle. – Chcesz dorównać pozostałym, musisz włożyć w to odrobinę więcej wysiłku. Dwadzieścia minut powinno wystarczyć. Może pokażesz mi, co zrobiłeś – zwrócił się do Brana – kiedy tamci będą szykowali śniadanie.

– Dobrze. – Bran ujął w dłonie twarz Sashy i pocałował ją lekko. – Dwadzieścia minut – powtórzył i odszedł z Doyle'em.

– Chcę się napić kawy – oświadczyła. – Chcę usiąść. I chyba chcę do mamusi.

– W tai-chi nie ma miejsca na lamentowanie. Rozstaw lekko nogi, kolana mają być luźno. Oddychaj stąd. – Klepnęła dłonią obolałe mięśnie brzucha Sashy.

– O Boże.

– Chciałaś mieć ekipę, Sash. No i zdaje się, że ją masz.

– To boli.

– Bez pracy nie ma kołaczy – odparowała Riley z bezlitosnym uśmiechem. – Później zapoznam cię z filozofią, bo też mam cholerną ochotę na kawę, ale na razie oddychaj brzuchem i rób to, co ja.

Przynajmniej ruchy były wolne. Sasha podziwiała, jak Riley płynnie wykonuje kolejne ćwiczenia i próbowała ją naśladować. Ale i tak mięśnie bolały ją jak zepsute zęby.

Kiedy usiadła, mogła płakać i skamleć o kawę, ale doskonale wiedziała, gdzie ma brzuch, bo dygotał z wyczerpania i błagał o jedzenie. Sawyer postawił półmisek z górą złocistych naleśników. Zwykle zjadała jeden, dziś natomiast zjadła trzy i zastanawiała się nad czwartym, lecz doszła do wniosku, że może ją zemdląć.

Doyle spojrzał na nią przez stół.

– Świetnie się spisałaś.

– Tak? Nie czuję rąk ani nóg.

– Chyba ma na myśli twój pomysły i świetny grafik. – Bran wskazał krzesło, na którym Annika ustawiła grafik, traktując go niczym jeszcze jednego członka zespołu.

– Och. Cóż, wyznaczyłam sobie i Brana do sprzątnięcia po śniadaniu, Riley zajmie się Apollem i kurami.

– Wilk w kurniku.

Riley rzuciła Sawyerowi słodki, ale drapieżny uśmiech.

– Bardzo śmieszne.

– Razem z Anniką pójdziemy wrywać chwasty w ogrodzie – ciągnęła Sasha.

– Ja czyszczę basen, Bran kosi trawnik, Annika zajmuje się praniem. – Sawyer uśmiechnął się szeroko, patrząc na grafik. – Riley i Doyle zostają do zrobienia zakupów. Chyba najbardziej podobają mi się rysunki torby z artykułami spożywczymi i pudełkami amunicji.

– Daj mi dziesięć minut na nakarmienie kur, drugie dziesięć na szybki prysznic. – Riley dopiła kawę. – I jeszcze pięć na telefon, żeby się dowiedziała, gdzie najlepiej zaopatrzyć się w amunicję.

– Lista zakupów jest na toaletce w moim pokoju.

Riley skinęła Sashy głową i wstała od stołu.

– Rozumiem. Piętnaście minut – powiedziała i pobiegła. Jak można biec, żeby nakarmić kury, z goryczą pomyślała Sasha.

– Równie dobrze mogę popływać w basenie, nim wezmę się do jego czyszczenia.

Doyle wstał razem z Sawyerem.

– Macie piętnaście minut, żeby coś dopisać do listy zakupów, w przeciwnym razie musicie się zadowolić tym, co na niej jest.

Annika nadal siedziała przy stole, choć inni ruszyli już do swoich zajęć. Spojrzała bezradnie na Saszę.

- Nie wiem, jak się robi pranie. Możesz mnie nauczyć?
- Idźcie. – Bran popchnął je leciutko. – Sam posprzątam po śniadaniu.

*

Nim Sasha skończyła tłumaczyć Annice, jak posortować brudne rzeczy, jak nastawić temperaturę wody w pralce i który program prania wybrać, Bran prawie skończył układać naczynia w zmywarce.

Potem obie poszły do ogrodu z motykami, grabiami, nożycami i plastikowym wiadrem, które znalazły w szopie.

Pracowały razem, wesoło sobie podśpiewując. Z trawnika dolatywał warkot kosiarki, słychać było brzęczenie pszczoł i szum morza w dole.

Wszystko takie zwyczajne, takie oczywiste, pomyślała Sasha. Gdyby ktoś ich zobaczył, wzięłby ich za ekipę zatrudnioną do prac gospodarskich. Ale byli kimś więcej.

Nie spieszyła się, widząc, że Annika szybko się zorientowała, na czym polega wyrywanie chwastów, podobnie jak szybko opanowała zasady robienia prania.

Choć najwyraźniej nigdy wcześniej tym się nie zajmowała.

– A więc masz sześć siostr... – zaczęła Sasha.

– Tak.

– Musisz za nimi tęsknić.

– Tęsknię, ale jestem tu szczęśliwa. Chociaż musimy walczyć i niektóre zajęcia są trudne.

– Sześć siostr – powtórzyła Sasha. – A nigdy wcześniej nie robiłaś prania.

– Dzisiaj zrobię pranie.

– Czyli macie służbę?

Annika wyprostowała się, wyraźnie zaintrygowana.

– Służbę?

– Personel. Ludzi, którzy zajmują się takimi pracami, jak pranie, gotowanie i sprzątanie.

– Och. Jesteśmy teraz służbą.

Annika zajęła się chwastami, unikając wzroku Sashy.

– Właściwie nigdy nam nie powiedziałaś, gdzie mieszkasz.

Tamta jeszcze przez chwilę wyrywała chwasty, a potem przerwała i odwróciła się do Sashy.

– Będiesz moją przyjaciółką?

– Jestem twoją przyjaciółką.

– Skoro jesteś moją przyjaciółką, nie będziesz zadawała mi pytań, na które nie mogę odpowiedzieć? Uwierz mi, naprawdę nie ukrywam nic złego. Tylko...

– Też złożyłaś przysięgę.

– Tak.

– W porządku.

Wyciągnęła rękę i objęła Saszę.

– Dziękuję. Nauczyłaś mnie, jak się robi pranie. – Puściła ją i uśmiechnęła się. – Ja cię nauczę, jak... – Pochyliła się i uniosła nogi, niezwykle płynnie robiąc stójkę.

– Obawiam się, że będzie to wymagało znacznie więcej czasu niż nauczanie ciebie, jak się robi pranie.

– Nauczę cię. – Annika stanęła na nogach. – I znajdziemy gwiazdy. Kiedy już to zrobimy i kiedy wrócą na swoje właściwe miejsce, będę mogła wszystko powiedzieć.

– Zgoda. I bez względu na to, co mi powiesz, pozostaniemy przyjaciółkami.

Po zakończeniu pracy w ogrodzie, gdy już wypakowali zakupy i zjedli gyros, które Riley przywiozła z wioski, Sasha z Anniką poszły na swoją pierwszą lekcję strzelania z broni palnej.

Sawyer bardzo cierpliwie, nie spoglądając na zegarek, pokazał obu – jedynym z całej szóstki, które nigdy nie trzymały pistoletu w ręku – jak ładować broń i rozładowywać, jak celować, jak ją odbezpieczać i strzelać.

Zgodnie z instrukcjami, Annika wsunęła magazynek do jednego z dziewięciomilimetrowych pistoletów Sawyera.

– Nie podoba mi się ta broń. Jest zimna i okrutna.

– Nie musi ci się podobać. Wystarczy, że będziesz ją szanować. Wiele ran postrzałowych jest wynikiem wypadków, spowodowanych nieostrożnością. Ludzie nie wiedzą, jak powinni obchodzić się z bronią, nie zabezpieczają jej jak należy, kiedy jej nie używają. Mówi się, że to nie broń zabija, tylko ludzie. Ale broń może zabić, świadomość tego jest naprawdę ważna.

– Czy ta broń zabiła kogoś?

– Nie. Ale wiem, że może tak się zdarzyć. Wiem, że ja mogę to zrobić, jeśli nie będzie innego wyjścia.

Spojrzał tam, gdzie wcześniej urządzili prowizoryczną strzelnicę z papierowymi tarczami, przymocowanymi do grubej sklejki.

– Czas je wypróbować. Zabezpieczcie broń.

Sashy, tak samo jak Annice, nie podobała się ta lekcja, ale ruszyły obie w stronę strzelnicy, gdzie już czekała na nich Riley, by kontynuować szkolenie.

– Zaczniemy od postawy strzeleckiej i sposobów trzymania broni. Postawa Weavera – powiedziała Sawyerowi. – Trzymanie broni oburącz.

Kiedy im pokazała, Annika pokręciła głową.

– Sawyer strzela, trzymając pistolet w jednej ręce.

– Kiedy będziesz umiała strzelać tak jak on, proszę bardzo. Ale na razie trzymaj kolbę oburącz. Dominująca ręka lekko wysuwa broń do przodu, a druga się cofa. To wam pomoże podczas odrzutu. Dominująca noga do tyłu i nieco w bok, druga w przód, kolano ugięte. Ciężar ciała ma spoczywać głównie na nodze wysuniętej do przodu.

Kazała im ćwiczyć i ćwiczyć pozycję strzelecką oraz unoszenie nienaladowanej broni na wysokość oczu.

– No dobrze, która chce strzelać pierwsza?

– Sasha – powiedziała natychmiast Annika.

– Niech będzie.

– Załaduj broń, tak jak ci pokazywałem – polecił jej Sawyer.

Kiedy to zrobiła, Riley stanęła za nią.

– Nie spiesz się, przyjmij pozycję, unieś pistolet. – Położyła dłoń na plecach Sashy. – Nie wstrzymuj oddechu, kiedy będziesz pociągała za spust. Wolno, płynnie pociągnij i wtedy wypuść powietrze z płuc.

Zrobiła tak i poczuła szarpnięcie w całym ramieniu, a jego siła i huk wystrzału skojarzyły jej się z ciosem prosto w serce.

Trafiła w tarczę, ale w drugi okrąg, na prawo od środka.

– Nieźle. Trochę zmień pozycję, rozluźnij ramiona. Spróbuj jeszcze raz.

Wykonała polecenie i trafiła wyżej, też na prawo od środka tarczy.

– Mierzysz za bardzo w prawo, pamiętaj o tym. Strzel jeszcze raz.

Tym razem Sasha umieściła pocisk za nisko, ale bliżej środka.

Wystrzeliła jeszcze kilka razy, jednak nie udało jej się trafić w środek tarczy. Pomimo to

Riley orzekła, że całkiem przyzwyczaję jej to idzie.

Odsunęła się na bok, więcej niż szczęśliwa, że może wyjąć magazynek i odłożyć broń, żeby ustąpić miejsca swojej towarzysze.

Riley pomogła Annice przyjąć prawidłową postawę i odpowiednio ująć broń, po czym się cofnęła.

Dziewczyna pociągnęła za spust, lecz w ogóle nie wcelowała w papierową tarczę, a pocisk utkwiał w desce.

– Dobrze. Całkiem dobrze. Nie wstrzymuj oddechu. Nie zamykaj oczu. I patrz na tarczę, kiedy pociągasz za spust.

Annice udało się umieścić pocisk w papierowej tarczy. Opuściła broń.

– Nie nauczę się tego. Przykro mi. – Rozładowała pistolet i ostrożnie podała go Sawyerowi. – Przykro mi, ale nie nauczę się tego. Będę ciężiej pracowała i będę walczyła, ale nie dam sobie z tym rady. Źle się czuję, mając broń w ręku. Przykro mi.

– W porządku. Ej, nie płacz – powiedział szybko, kiedy do jej oczu napłynęły łzy. – Znajdziemy dla ciebie coś innego. – Spojrzał znacząco na Doyle'a. – Nie będzie musiała posługiwać się bronią.

– Jej wybór.

– No właśnie. – Sawyer schował pistolet do kabury i objął Annikę za ramiona. – Twój wybór.

– Pójdę poskładać pranie. Sasha pokazała mi, jak to się robi.

– Znajdziemy dla niej coś innego – zwrócił się Sawyer do obecnych, kiedy Annika pomknęła do domu.

– Może uda mi się coś wymyślić. – Bran spojrzął za nią. – Coś, czym można walczyć, co zapewni jej obronę, a nie będzie jej stresowało. Dajcie mi trochę czasu.

*

Nim skończyli to, co Sasha określiła jako zajęcia wprowadzające ze strzelania, wszystkie wyprane ubrania zostały starannie złożone, jej rzeczy zaś czekały na nią, ułożone w zgrabny stos na łóżku w sypialni.

A dom wprost lśnił.

Znalazła Annikę w kuchni, gdy sumiennie opróżniała zmywarkę.

– Posprzątałam.

– Zauważyłam.

– Przepraszam.

– Musisz przestać przepraszać. Nikt się na ciebie nie gniewa.

– Nie wykonałam swojego zadania.

– Bo to nie jest zadanie dla ciebie. Wszyscy to rozumieją. – Sasha zastanowiła się, co ważniejsze: jej obolałe mięśnie czy przyjaźń. – Obiecałaś, że nauczysz mnie robić stójkę. Możesz to zrobić wcześniej, nim zaczniesz uczyć wszystkich. Będę miała nad nimi przewagę.

– Dobrze. Czemu nie?

– Może być teraz?

Nie udało jej się zrobić stójki. Nawet kiedy Annika przytrzymała jej nogi, mięśnie rąk i ramion Sashy drżały jak zerwane struny harfy. Podczas lekcji grupowej, po wielu upadkach na twarz i pupę, kazano jej ćwiczyć zwykłe przewroty w przód i do tyłu.

Będzie silniejsza. Będzie szybsza.

Uznawszy, że to koniec na dziś, Sasha postanowiła wziąć gorącą kąpiel, żeby wymoczyć obolałe mięśnie. Rozważała, czy nie popływać, jak to sugerował Doyle, ale pomyślawszy

o nogach i rękach, uznała, że prawdopodobnie poszłaby prosto na dno basenu i utonęła.

Poza tym zasłużyła na chwilę wytchnienia.

Odkręciła dysze – ach! – i poprawiła okulary przeciwsłoneczne na nosie. Zdażyła się zanurzyć w wodzie po samą szyję, kiedy zobaczyła, że w jej stronę idą Annika i Riley.

Lubiła je obie, lecz w tej chwili wolałaby, żeby nikt nie słyszał, jak zaraz zacznie jęczeć.

Riley postawiła na stole dzbanek margarity, rozlała koktajl do trzech szklaneczek.

A Annika uniosła w górę małą fiolkę.

– Bran powiedział, żeby dodać to do wody.

– Co to takiego?

– Lawenda, rozmaryn i... – Spojrzała na Riley.

– Czary. Powiedział, że to idealny środek na bolące mięśnie. Wlej to do wody, Anni.

Przekonamy się. – Riley wręczyła Sashy szklaneczkę.

– Wcale nie jestem obolała.

Annika wlała do wody jasnozielony płyn.

– Prowokuje mnie, żeby powiedzieć „pieprz się”. – Riley weszła do wanny.

– Uznaj, że te słowa padły. – Sasha zamknęła oczy i napiła się koktajlu. Usłyszała głośny plusk, kiedy Annika zdecydowała się popływać w basenie.

– Wszystko mnie boli. Aż boję się pomyśleć, że jutro skoro świt znów będę robiła przysiady, wypadły i biegała.

– Dodaj do tego pracę nad mięśniami górnej części ciała.

Sasha zmrużyła oczy.

– Uznaj, że powtórzyłam tamto.

– Jutro popłyniemy nurkować, więc będzie okazja poćwiczyć wszystko. I może się nam poszczęści. Zostawiłam Doyle’owi i Sawyerowi decyzję, dokąd popłyniemy.

– A co robi Bran?

– Musi się zastanowić, co wymyślić dla Anniki, więc poszedł do siebie na górę.

Sasha postanowiła, że mu w tym pomoże. Tylko jeszcze nie teraz.

– Boże, jak to ślicznie pachnie. Dlaczego nie mam w domu czegoś takiego?

– Wanny do gorących kąpieli czy gorącego czarnoksiężnika, który przygotowuje dla ciebie magiczne eliksiry do gorącej kąpieli?

Sasha uśmiechnęła się promiennie.

– Jednego i drugiego.

– Założę się, że możesz mieć jedno i drugie.

– Bran w moim małym domku w górach? Woli Nowy Jork i Irlandię. Mój dom jest taki cichy, z dala od wszystkiego, a on jest... On jest taki ekspansywny, czyż nie? Cała ta moc. Trzyma ją w karchach, kontroluje, ale to ogromna, niespożyta siła, nie wystarczy jej skromny domek w Karolinie Północnej.

– A tobie wystarczy, kiedy skończymy zadanie, które nas tu ściągnęło?

– Nie wiem. – Równowaga została naruszona. – Ale sądzę, że zawsze będzie mi potrzebne spokojne miejsce, gdzie mogę się ukryć, mieszkać, malować. Nigdy więcej nie będę blokować tego, co zostało mi dane, ani myśleć, że muszę być sama. Wiem dziś więcej o sobie, o tym, do czego jestem zdolna. Wiem, co to znaczy stanowić część czegoś naprawdę ważnego. Czegoś, o co warto walczyć. A kiedy patrzę teraz na siebie... Lustro pokazuje prawdę, nagą i gorzką. Nerezza widzi w nim to, czego się boi i z czym walczy. I tam jest jej koniec, który tylko gwiazdy mogą zmienić. Ona boi się swojego końca...

Oprzytomniała, gdy Riley chwyciła ją za ramię, żeby utrzymać jej głowę nad wodą, i zaczęła wołać Annikę.

– Nic mi nie jest, wszystko w porządku.
– Napij się. – Riley wcisnęła jej szklaneczkę do ręki. – Złapałam ją, kiedy zaczęła ci się wysuwać z dłoni.

Sasha pokręciła głową i odetchnęła głęboko.

– Daj mi chwilę.

– Woda jest za gorąca. Zbladłaś. Chodź, ochłodzisz się w basenie.

– Dobry pomysł. – Riley skinęła na Annikę, odstawiła szklaneczkę i pomogła Sashy wstać. – Wyłaź i biegnij do basenu.

Posłuchała, bo rzeczywiście było jej za gorąco i czuła się zbyt... rozluźniona.

Chłodniejsza woda w basenie usunęła zawroty głowy, więc Sasha zdołała sama z niego wyjść.

– Pamiętasz, co powiedziałaś? – spytała ją Riley.

– Tak. O lustrze, o prawdzie, którą kryje. Nie jestem pewna, co to znaczy.

– Powinnyśmy iść do domu – zdecydowała Annika. – Tu jest za dużo słońca.

Tak, pomyślała Sasha. Zdejmie mokry kostium kąpielowy, ochłonie.

– Miało to jeden plus. – Poruszyła ramionami, a potem owinęła się ręcznikiem. – Już mnie nic nie boli.

Chociaż podziękowała im za pomoc przy przebieraniu się, zauważyła, że pobiegły prosto do Brana, bo wszedł do jej pokoju, zanim jeszcze zapięła guziki suchej koszuli.

– Niech ci się przyjrzę.

– Nic mi nie jest. Nie musiały z mojego powodu odrywać cię od pracy.

Położył dłonie na jej ramionach, obrzucił uważnym spojrzeniem jej twarz.

– Nie boli cię głowa?

– Nie. Nie próbowałam tego blokować. To nadchodzi falami... Potem jestem trochę roztrzęsiona, ale nic mnie nie boli. Miałaś rację, jeśli o to chodzi.

– Opowiedz mi, co się stało.

– Razem z Riley brałyśmy gorącą kąpiel... Annika wlała twoją miksturę do wody. Było cudownie. Poczułam się taka odprężona, rozmawiałyśmy o... – Zawahała się. Z całą pewnością nie wspomni o sugestii Riley, że Bran powinien zamieszkać z nią w Karolinie Północnej.

– O czym rozmawiałyście?

– O tym, że poznałam siebie lepiej, odkąd to wszystko się zaczęło, że wiem, co to znaczy być częścią czegoś. I wtedy znów pojawiła się ta fala. Zupełnie jakby mnie wciągał jakiś przeciwny prąd. Ale tym razem spróbowałam się poddać, nie walczyłam, żeby utrzymać się na powierzchni.

– Co zobaczyłaś?

– Jak... – Urwała, bo rozległo się pukanie do drzwi.

– Wszystko w porządku? – zawołał Sawyer.

– Tak. Zaraz przyjdę na dół. Muszę uporządkować myśli – powiedziała do Brana.

– Dobrze. – Przesunął dłonią po jej wilgotnych włosach. – Zejdziemy na dół.

Wszyscy zebrawi się już na tarasie, więc usiadła, wzięła głęboki oddech.

– Przepraszam, bo właściwie nie rozumiem, co zobaczyłam, co to ma znaczyć. Może widziałam komnatę, może jaskinię. Wszystko było złote, srebrne, błyszczące. Jak naprawdę elegancki dom pełen luster. Miałam wrażenie, że stoję tam, ale nie widziałam siebie. Potem wzięłam lustro... Jednak to nie była moja ręka, tylko chyba jej, Nerezy. Wzięła do ręki ozdobione klejnotami lustro, lecz kiedy w nie spojrzała, zobaczyła w nim nie starszą kobietę, tylko staruchę. Siwą i wyniszczoną, z zapadniętymi oczami i cienkimi, rzadkimi włosami.

Widziałam czaszkę obciążoną skórą. Poza tym nic. Jej twarz otaczała czerń. Lustro rozprysnęło

się na setki kawałków, na każdym z nich była ta twarz. Potem okruchy przemieniły się w dym i wszystko spowiał mrok.

– Powiedziałaś, że lustro widzi prawdę – przypomniała jej Riley.

– Wiem.

– Alegoria? – zastanawiał się Sawyer. – Jako bogini liczy sobie wiele lat, ale lustro widzi jej duszę, serce czy jak to nazwać, które jest wyniszczone i mroczne?

– Niepotrzebny nam jasnowidz, sami to wiemy – zauważył Doyle. – Może dzieje się z nią coś takiego, jak z Dorianem Grayem.

Riley wycelowała w niego palec.

– I w lustrze odbija się prawdziwa Nerezza. Stara, zła i grzeszna, podczas gdy na zewnątrz wydaje się młoda i piękna.

– To może być jedna z teorii.

– I całkiem dobra. Jeśli rzeczywiście to lustro istnieje, a my je zniszczymy, może to oznaczać jej koniec.

– Nie wiem. Widziałam, że... sama zniszczyła lustro. A przecież sama nie położyłaby kresu swemu istnieniu.

– Inne lustro, inne szkło – podsunął nową myśl Bran.

– Poszperam, może coś znajdę. – Riley dolała sobie margarity. – Powiedziałaś, że tylko gwiazdy mogą to zmienić. Możemy snuć przypuszczenia, iż to kolejny powód, że tak bardzo jej na nich zależy. To sposób, żeby ją unicestwić – nie tylko powstrzymać, ale unicestwić. A jeśli zdobędzie gwiazdy...

– Poszukam zaklęć, związanych z lustrami – wtrącił Bran. – Gwiazdy pozostają sprawą pierwszoplanową. Wybraliście już miejsce, gdzie będziemy jutro nurkować?

Doyle skinął głową.

– Wybierzemy się do trzech jaskiń. Powinno nam się udać zbadać wszystkie trzy, a z całą pewnością dwie. Przypuszczam, że chciałabyś coś zjeść przed zachodem słońca – zwrócił się do Riley – więc...

– Zanim zajmiemy się jedzeniem... – przerwał mu Sawyer – i bez względu na to, co mamy jeszcze zaplanowane na dziś, chciałbym wam coś powiedzieć. Najpierw musiałem porozmawiać ze swoją rodziną. A przede wszystkim z dziadkiem.

– Ma to związek z busolą – domyślił się Bran.

– Tak. To nie jest zwyczajna busola. – Wyjął ją z kieszeni. – Jeśli użyć jej razem z mapą, pokazuje, gdzie należy się udać po to, czego szukamy. Ale może też zrobić coś jeszcze.

I niepotrzebna do tego mapa.

– Na przykład? – spytała Riley.

– Cóż. Na przykład to. – Sawyer wyciągnął przed siebie rękę z busolą.

I zniknął.

– Co, do jasnej cholery! – zaklęła Riley.

Annika zerwała się na równe nogi.

– Gdzie on się podział? Gdzie jest?

– Tutaj! – zawołał Sawyer, machając im z tarasu. Po czym zniknął i wrócił na swoje miejsce za stołem.

– Ty też jesteś czarodziejem!

– Nie. To zasługa busoli – wyjaśnił Annice. – Powiedziałem jej po prostu, że chcę się dostać na górny taras i z powrotem.

– To bardzo niezwykle. – Doyle uważnie przyjrzał się busoli, kiedy Sawyer mu ją podał.

– Na czym polega jej związek z tobą?

– Ten, kto ją ma, może ją przekazać komuś innemu. Ale nie tak, jak przed chwilą ja ci ją podałem. Wymaga to dopełnienia pewnych formalności. Należy do mnie, póki jej nie przekazuje komuś innemu. Zgodnie z tradycją powinien to być syn albo córka.

– Możesz zaoszczędzić na biletach lotniczych – zauważyła Riley.

– Owszem, jest użyteczna w takich sytuacjach. Lecz to jeszcze nie wszystko. – Wziął busolę od Doyle’a, odwrócił ją i przesunął palcem po krawędzi.

Uniosło się drugie wieczko, odsłaniając tarczę zegarową.

– Rety! Chyba nie powiesz, że to wehikuł czasu.

Sawyer uśmiechnął się lekko do Riley.

– Coś w tym rodzaju.

Zerwała się z krzesła i wykonała krótki taniec.

– O, Jezu, jest tyle miejsc, które chciałabym zobaczyć. Państwa Majów, Azteków, Celtów. Pomost lądowy, piramidy. Gdzie... Jak daleko w czasie podróżowałeś?

– Wcale nie tak daleko. Bo przemieszczając się w czasie za pomocą tej busoli, trzeba zachować wyjątkową ostrożność. Naprawdę wyjątkową. Przypuśćmy, że masz ogromną ochotę obejrzeć strzelaninę w O.K. Corral. Po pierwsze, jesteś niewłaściwie ubrana i ktoś to może zauważyć. Poza tym, co będzie, jeśli wylądujesz na środku drogi i przejedzie cię wóz? Albo trafi cię zabłąkana kula? Nawet jeśli przeżyjesz, okaże się, że coś zmieniłaś. A to z kolei może zmienić coś innego, więc kiedy wrócisz, w naszych czasach nie będzie tak samo jak wcześniej, zanim udałaś się w przeszłość. Więc trzeba tam wrócić i to naprawić.

– Czasoprzestrzeń. Rozumiem. Ale przeniosłeś się tam, prawda? Widziałeś braci Earp i Doca Hollidaya?

– Tak. I mogę powiedzieć, że strzelanina trwała krótko i była wstrętna. Niełatwo jest podróżować w czasie, lecz człowiek naprawdę szybko opanowuje tę sztukę – bo uczy się i ćwiczy, ale uczy się na własnych błędach. Nie wolno więc wykorzystywać podróży w czasie dla zabawy.

– Jak daleko? – spytał Doyle. – Jak daleko można się cofnąć w czasie?

– Nie wiem, czy istnieje jakaś granica. Słyszałem opowieści – wychowywałem się na nich – o ludziach, którzy nie wrócili. Busola zawsze wraca, jednak niektórzy jej posiadacze nie wrócili. Może dlatego, że przenieśli się zbyt daleko, albo na tyle błędnie określili czas lub miejsce, że znaleźli się na oceanie albo pośrodku pola bitwy, czy też w epicentrum trzęsienia ziemi.

– A w przyszłość? – chciał wiedzieć Bran. – Można przenosić się w przyszłość?

– To jeszcze trudniejsze. Chcesz się przekonać, co będzie za sto lat? A jeśli na przykład za osiemdziesiąt lat od teraz na świecie wydarzy się naprawdę coś złego? Przypuszczasz, że przeniesiesz się na Times Square, a okaże się, że nic tam nie ma. Albo znajdziesz się w samym środku wojny lub epidemii. Nawet na miejscu dzisiejszej leśnej polany może być wtedy pięciopasmowa autostrada i już po tobie. Udaje się w miarę właściwie określić czas i miejsce, kiedy cofamy się w czasie, lecz podróż w przyszłość? Nie sposób przewidzieć tego, co się jeszcze nie wydarzyło.

Sawyer zatrzasnął wieczko.

– Cofałem się w czasie i krążyłem, starając się sprawdzić, czego szukamy. Zanim tu przybyłem, zanim was poznałem. Dowiedziałem się tego i owego, poznałem różne wersje legend albo mitów, lecz nic konkretnego. A kiedy busola wskazała mi to miejsce i ten czas, pojawiłem się tutaj.

Annika lekko dotknęła jego dłoni.

– Pochodzisz z naszych czasów?

– Tak. Urodziłem się dwadzieścia dziewięć lat temu. I zapewniam was, że gdybym wiedział, jak cofnąć się do miejsca i chwili, kiedy to wszystko się zaczęło, może bym zaryzykował. Niestety, przekracza to moje możliwości. A nawet gdybym mógł to zrobić, nie wiem, czy w jakikolwiek sposób zdołałbym przeszkodzić temu, co się stało.

– Czy możesz zabrać kogoś ze sobą?

– Tak. Zabrałem mojego brata na Dodger Stadium, żeby zobaczył grę Jackie Robinsona. To były urodziny mojego brata, dziadek wyraził zgodę. Ale próbowałem podróżować w czasie tylko z jedną osobą. Teoretycznie mogę zabrać ze sobą więcej ludzi. Nie rozmawiamy o tym poza naszą rodziną – ciągnął. – To jest mniej więcej tak, jak w twoim przypadku, Riley. Porozumiałem się z dziadkiem i zamierzałem wam wszystko opowiedzieć wczoraj wieczorem. Ale musiałas przemienić się w wilka.

– Hm.

– Jak ktoś niepowołany się o tym dowie, możemy mieć potem masę kłopotów. Jeden dupek dowiedział się o tej busoli i od pięciu lat depta mi po piętach. W zeszłym roku łobuz próbował złapać mnie w pułapkę w Maroku. Nawet nie chciał kupić ode mnie busoli, tylko postanowił mnie zastrzelić. Przekłety Malmon.

– Chwileczkę. Chwileczkę. – Riley pochyliła się ku niemu, marszcząc brwi. – André Malmon?

– Tak. Znasz go?

– Owszem. Lubi udawać kogoś, kto ratuje dobra kultury materialnej przed zniszczeniem, mówi, że jest znawcą mitologii, konsultantem, poszukiwaczem przygód, zależy, jak mu jest wygodniej. To złodziej, oszust i chociaż nie mogę tego udowodnić, wiem, że zabił jednego z moich współpracowników. Tropi cię z powodu tego? – dodała, wskazując busolę.

– Tak. Zgubiłem go po wyjeździe z Maroka.

– Nie zrezygnuje tak łatwo. Podzwonię tu i tam, sprawdzę, może uda mi się ustalić, gdzie teraz jest. Jeśli kręci się gdzieś w pobliżu, musimy się przed nim bronić, tak samo jak przed Nerezzą.

– Czy wie o gwiazdach? – spytał ją Bran.

– Malmon wie coś o wszystkim. – Wzięła szklaneczkę i spojrzała ponuro na jej zawartość. – Przekłety Malmon. Jeśli się dowie, że tu jesteś, Sawyer, że ja tu jestem, że my tu jesteśmy, to jeśli nie tropi akurat kogoś innego, nie da nam spokoju. Dla tej busoli byłby gotów poderznąć ci gardło.

– Tak, aż nadto dobrze zrozumiałem to w Maroku.

– A dla gwiazd? – Dopiła swoją margaritę. – Zabije nas wszystkich.

– W takim razie lepiej, jak my znajdziemy go pierwsi. – Doyle wstał. – Idę po piwo.

– Przynies dla wszystkich – poprosił go Bran. – Opowiedz nam o Malmonie – zwrócił się do Riley.

– Jest mądry, uzyskał wiele tytułów naukowych. A co więcej, jest bezwzględny. I ma forsy jak lodu.

– Forsy jak... – Annika wskazała kostki lodu.

– Nie... Mówimy tak, kiedy ktoś ma bardzo dużo pieniędzy. A on ma ich masę.

Odziedziczył spory majątek, a potem oszukiwał i kradł, gdy tylko nadarzyła się okazja. Jeśli mu zaoferować wystarczająco dużo forsy, weźmie każde zlecenie. Moi informatorzy mówią, że to on zorganizował uprowadzenie z rezerwatu w Kenii nosorożca białego podgatunku północnego, zagrożonego całkowitym wyginięciem. Zabił dwoje ludzi. Nikt nie mógł mu niczego udowodnić, a nosorożca nigdy nie odnaleziono.

– Po co miałyby kraść nosorożca? – zdziwiła się Sasha.

– Bo ktoś mu mnóstwo za to zapłacił. Prawdopodobnie ktoś równie bogaty i równie bezwzględny jak Malmon, chciał urządzić sobie polowanie. Wielu niezrównoważonych łotrów lubi polować na rzadkie i zagrożone wyginięciem zwierzęta.

Riley pokręciła głową.

– Gdyby wiedział, kim jestem, nie spocząłby, póki nie zamknąłby mnie w klatce i nie sprzedałby temu, kto by mu zaproponował najwyższą cenę. Mniejsza o to. – Odsunęła tę myśl od siebie. – Ma czterdzieści kilka lat, apartamenty w Nowym Jorku, Paryżu, Dubaju i posiadłość w Devon. Prawdopodobnie na tym nie koniec. Jego ojciec był Francuzem, a matka Brytyjką. Z tego, co wiem, dorastał głównie w Anglii. Gdybym miała opisać go w dwóch słowach, powiedziałabym, że to narcystyczny socjopata. Regularnie opłaca najemnych zabójców i paru byłych członków sił specjalnych, a do konkretnych zadań wybiera wolnych strzelców. Ale nie ma nic przeciwko temu, żeby osobiście wykonać jakąś brudną robotę czy splamić sobie ręce krwią. Według mnie lubi takie rzeczy. Jakiś czas temu skontaktował się ze mną jeden znajomy z Kornwalii. Był niezwykle przejęty. Powiedział, że jest niemal pewien, że znalazł Carnwennan, poprosił, żebym przyjechała do Falmouth i pomogła mu to potwierdzić.

Zmieniła zdanie w kwestii piwa i jednak sięgnęła po butelkę.

– Co to jest Carnwennan? – spytała Sasha.

– Sztylet króla Artura. Wielu naukowców sądzi, że to tylko wytwór wyobraźni. Nie należę do nich, a Westle... Doktor Westle poświęcił większość swojego życia zawodowego na poszukiwanie przedmiotów, należących do króla Artura. Kiedy powiedział, że znalazł sztylet, uwierzyłam mu. Musiałam dokończyć sprawę, które akurat prowadziłam, i po dwóch dniach dotarłam do niego. Ale już nie żył. Został uduszony, lecz przedtem był torturowany, a jego laboratorium splądrowano i podpalono. Naturalnie nigdzie nie było ani śladu Carnwennan, nie zostały też żadne notatki na temat sztyletu bądź innych przedmiotów, które znalazł Westle. Natomiast ktoś widział w Falmouth Malmona. I nie był to zbieg okoliczności.

Wstała.

– Spróbuję podzwonić, może uda mi się ustalić, gdzie jest Malmon i co zamierza.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba, rozprawimy się z nim – powiedział Bran, kiedy Riley poszła do siebie.

– Z nim, z jego najemnikami i płatnymi zabójcami – dodał Doyle, rzucając spojrzenie Annice.

Jakby czekała na znak, zerwała się i wykonała na stole serię przewrotów, którą zakończyła wsparta na rękach, z lewą stopą parę centymetrów od twarzy Doyle'a.

Roześmiał się głośno, nie kryjąc zachwyty, aż Riley obejrzała się za siebie.

– No dobrze, moja śliczna. Naprawdę pokazałaś nam, na co cię stać.

– Mogę walczyć. – Płynnie sturlała się ze stołu i lekko wylądowała na nogach.

– Pracuję nad czymś dla ciebie. Prawdę mówiąc, powinienem do tego wrócić. – Bran wstał. – Ale najpierw potrzebuję czegoś od ciebie.

– Mam monety i... kasę, którą dała mi Riley za kilka monet.

– Nie, *mo chroi*. – Wyjął z kieszeni małą fiolkę. – Potrzebne mi tylko trzy krople twojej krwi.

– Mojej... – Lekko zbladła.

– To, co robię, musi zawierać cząstkę ciebie. Żeby zachować to, jaka jesteś – twoją wesołość, twoje serce, twoją siłę. – Wyjął mały, rytualny nóż i wytarł jego ostrze. – Tylko leciutko ukłuję cię w palec, najlepszy jest środkowy lewej ręki.

Bez słowa wyciągnęła dłoń, a drugą ręką chwyciła Sawyera.

Patrząc Annice w oczy, Bran nakłuł nożem jej palec i podstawił fiolkę, tak żeby wpadły

do niej trzy krople krwi.

– Już po wszystkim. – Pocałował ją w palec, jakby była dzieckiem, a malutkie skaleczenie natychmiast się zagoiło.

– Nic nie bolało.

– Bo jesteś bardzo dzielna. Twoja odwaga także jest w tej krwi.

– Co dla mnie zrobisz?

– To niespodzianka. – Cmoknął ją w policzek, a potem odwrócił się i spojrzał na Saszę. –

Przydałaby mi się twoja pomoc.

Poszła z nim na górę.

– Nie wyglądasz na zbyt zaniepokojonego tym Malmonem – powiedziała.

– Jest tylko człowiekiem, chociaż niebezpiecznym.

Wszedł do swojego pokoju. Ponieważ teraz spał u Sashy, przerobił swoją sypialnię na pracownię. W tej chwili na środku niej znajdował się kamienny stół, a na nim stał kocioł.

– Bran, walka z istotami, które nasyła na nas Nerezza, to jedno. Ale przecież nie będziemy zabijać ludzi?

Morderców, pomyślał, lecz tylko skinął głową.

– Są sposoby, żeby się bronić, a nawet atakować, bez rozlewu krwi. Właśnie pracuję nad czymś takim dla Anniki.

Sasha zajrzała do kotła i zmarszczyła czoło, widząc bursztynowy płyn.

– Co to takiego?

– Właśnie przy tym przyda mi się twoja pomoc. Już niemal skończyłem łączyć wszystkie składniki, ale od tego, co jeszcze dodam, co teraz zrobię, będzie zależało, jaką to będzie miało postać.

– Jak będzie działać?

– Będzie odbijać. A także niszczyć to, co wywodzi się z ciemności, bo będzie odbijać światło.

– Jak tarcza?

– Zastanawiałem się nad tym – mówił, okrążając kocioł. – Mała tarcza... Annika jest wystarczająco zwinna, żeby nauczyć się nią posługiwać, poruszać się z nią.

– Ale wtedy nie będzie miała swobodnych rąk.

– To też wziąłem pod uwagę. Więc może coś w rodzaju napierśnika, ale będzie nieruchomy, uzależniony od ruchów jej ciała. Annika nie zdoła bronić się jednocześnie z przodu i z tyłu, chyba że się obróci. Lecz chociaż jest taka szybka...

Sasha wyobraziła sobie Annikę w napierśniku – zręczną, śliczną wojowniczkę.

– Jak dokładnie ma to działać?

– Wykorzystując promień światła. Promień będzie uderzał w to, co pochodzi z mroku. Odbijał, niszczył. Najlepsza byłaby jakaś powierzchnia... Może tarcza...

– Mogą być dwie? – przerwała mu.

– Dwie tarcze?

– Nie, myślałam raczej o bransoletach. Czymś w rodzaju szerokiej obręczy. Może nie znam superbohaterów tak dobrze jak Sawyer, ale znam Wonder Woman.

Roześmiał się, kiedy Sasha uniosła ręce i skrzyżowała je na piersiach.

– Wonder Woman. Ależ naturalnie, czemu nie. Zrobię dla niej magiczne bransolety.

Wtedy będzie miała wolne ręce, a będzie mogła odbijać światło i bronić się przed zagrożeniem ze wszystkich stron. Świetny pomysł, *fáidh*.

– A czy możesz się postarać, żeby były ładne? Włóż wszystko, co jej dasz, ale ładne bransolety ją uszczęśliwią.

– Mogę to zrobić. – Ujął Saszę pod brodę, przysunął jej twarz i pocałował. – Podarujemy jej coś, co na pierwszy rzut oka wygląda jak ozdoba, a będzie dawało siłę i zapewniało ochronę.

Przeszedł przez pokój, wziął jedną z książek i zaczął ją kartkować.

– O, myślę, że to będzie dobre. – Pokazał jej rysunek.

– To celtyckie symbole?

– Tak. Dodam do nich swoją krew, która zapewni jej moc i będzie ją chroniła. Mogłabyś je narysować? Dwie bransolety z takim wzorem, jaki tu widzisz.

– Dobrze. Pójdę po szkicownik.

Pobiegła do swojego pokoju i szybko wróciła, już sobie wyobrażając, jak będą wyglądały bransolety. Szerokości dwóch, trzech centymetrów, pomyślała, lekko wypukłe, z ozdobnym wykończeniem niczym ściśle zapleciony warkocz.

A na nich celtyckie symbole Brana.

– Nie powiedziałaś, jak się będą zapinać.

Tylko się uśmiechnął.

– Będą zaczarowane. Nie będą miały początku ani końca – dodał. – Prawdziwe koło. – Mówiąc to, wybrał zwój drutu. – Z brązu. Dla wojowniczk.

Wolną ręką sprawił, że kocioł uniósł się nieco, zapłonął pod nim ogień.

– Żadnego ostrza, żadnej stali. Samo światło. Światło, mające moc bronienia, odbijania. Niszczenia tego, co pochodzi z mroku, obrony przed tym, co chce zaszkodzić. Krew wojowniczk. – Przechylił fiolkę nad kotłem, tak żeby wpadły do środka trzy krople krwi Anniki. – I czarnoksiężnika. – Posługując się tym samym nożem, nakłuł sobie palec, a trzy krople jego krwi spłynęły do tamtych.

– Moc i światło, związane krwią wywodzącą się ze starożytności. – Wrzucił drut do gotującego się płynu. – Zamieszane przez wiatr.

Dmuchił na swoją wyciągniętą dłoń i płyn zawirował.

– Ogrzane przez ogień.

Czerwone płomienie otoczyły kocioł.

– Z wodą ze sztormu i morza, by leczyła. I ziemią ze świętego miejsca, by błogosławiła.

Wlał skrzącą się, błękitną wodę z butelki, a potem wrzucił ziemię o barwie głębokiego brązu.

– Masz szkic?

Narysowała bransolety, ale teraz z wrażenia ledwo mogła oddychać. Moc huczała w powietrzu, powietrze stało się tak błękitne, jak woda w butelce. Od Brana emanowało intensywne światło. Kiedy się odwrócił, żeby na nią spojrzeć, jego oczy przypominały dwa onyksy.

Wyciągnęła swój projekt.

Przyjrzał mu się bez słowa i skinął głową.

Uniósł szkic wysoko w obu rękach.

– Niech działa przeze mnie twoja moc. Stwórz broń światła, by czyniła cuda. Niech twoja wojowniczk walczy nią w tej bitwie. Obdarz ją mocą czynienia słusznie. Niech wygląda jak na tym rysunku, który spłonie wraz z naszą krwią. Niech rozgorzeje ogień szalony, niczym nieograniczony!

Szkic zajął się ogniem i zapłonął w jego dłoni, a błyskawica, która po nim pozostała, uderzyła w kocioł.

– Na moje żądanie, niech się stanie.

Wyciągnął ręce nad błyskawicą, nad iskrami.

– Ostygnij teraz. I gotowe.

Teraz był to zwyczajny pokój, rozjaśniony spokojnym blaskiem zachodzącego słońca. Kocioł stał bez ruchu na kamiennym stole.

– Nie mogę oddychać – powiedziała Sasha.

Odwrócił się szybko, jego oczy, które przed chwilą patrzyły pełne blasku, teraz wypełnił niepokój.

– Nie, nie to miałam na myśli... – Machnęła uspokajająco ręką. – Po prostu zabrakło mi powietrza. To było coś cudownego, aż zaparło mi dech z wrażenia.

– Stworzenie czegoś materialnego z pierwiastków przy użyciu siły woli to skomplikowany proces. Wymaga znacznej energii.

– Widziałam.

– Przestraszyłaś się?

– Nie boję się, kiedy ty to robisz.

Bran wyciągnął rękę.

– Chodź, przekonajmy się, co wyczarowaliśmy.

– Ja nic...

– Zrobiłaś projekt, więc w tej broni jest coś, co pochodzi od ciebie – piękno i wyobraźnia.

– Ujął jej dłoń, a drugą ręką sięgnął do kotła.

Bransolety wyglądały dokładnie tak, jak je narysowała, w najdrobniejszych szczegółach, łącznie z wyrytymi symbolami i brzegiem wykończonym warkoczykiem. Brąz lśnił w świetle zachodzącego słońca.

– Czy mogę...

– Naturalnie.

Przesunęła po nich palcem.

– Są śliczne. Pokocha je, choćby tylko z tego względu. Doceniam... Doceniam to, że zrobiłaś je dla niej, że zrozumiałaś, że potrzebuje czegoś odmiennego, by móc walczyć, ale inaczej. Zrobiłaś dla niej coś potężnego, pięknego i ze światła. Jesteś...

Przepełniona emocjami, spojrzała mu w oczy.

– Naprawdę zdumiałeś mnie, Bran. Cokolwiek się stanie, ten czas z tobą zmienił moje życie. Otworzył mnie.

– A ty zmieniłaś moje. – Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie pocałował. – Wzbogaciłaś je. Przysięgam, *fáidh*, chociaż nie jestem jasnowidzem, że kiedy za naszą sprawą gwiazdy wrócą na swoje miejsce, będziemy stali razem, tak jak teraz, w ich blasku.

– Chciałabym, żebyśmy oboje mogli dotrzymać tej obietnicy.

– W takim razie wierz, że tak się stanie.

Na chwilę wsparła się na nim i spoglądała na niebo za oknem, na morze... I na cypel, ten, na którym niedługo będą stali razem podczas sztormu, co widziała w swoich snach.

– Robi się późno... Straciłam poczucie czasu. Dziś mamy dyżur w kuchni.

– Wielka szkoda, bo o wiele bardziej chciałbym robić z tobą coś zupełnie innego.

– Zapamiętaj, co. Ale Riley powinna się najeść przed zachodem słońca. I powinienes dać Annice bransolety.

– Skoro musisz być taka praktyczna... W takim razie później pójdziesz ze mną na spacer.

– A więc chciałbyś ze mną pospacerować?

– Na początek.

Gdy Sasha oddała mu bransolety, wziął ją za rękę.

– Pomyślałem sobie, że będziemy mieli dość rozmów o strategii walki – powiedział, kiedy schodzili na dół. – Dlatego chciałbym przejść się z tobą w blasku księżyca.

– No to jesteśmy umówieni. – Zobaczyła Annikę bawiącą się z Apollem. Dziewczyna

trzymała grubą linę, którą pies ciągnął. – Zanieś jej bransolety, a ja zakrzętnę się przy kolacji.

Bran ruszył przez trawnik. Apollo przerwał zabawę i podbiegł, żeby go powitać.

Na widok bransolet Annika zrobiła wielkie oczy.

– Och! Zrobiłeś je dla mnie? – Złożyła dłonie i uniosła je do ust. – Spójrz tylko, jak błyszczą w słońcu!

– Są ze światła.

– I krwi?

– Twojej i mojej. Zostały zrobione tylko dla ciebie i mogą należeć wyłącznie do ciebie albo twoich krewnych... Tych, w których żyłach płynie twoja krew – wyjaśnił.

– Dziękuję. – Niemal z nabożną czcią wzięła jedną z bransolet, ale po chwili zrobiła zakłopotaną minę. – Nie wiem, jak je nosić. Na rękach?

– Zgadłaś. – Ujął jej drugą rękę. – Jeśli chcesz, zaraz znajdą się na twoich nadgarstkach. I wiedz, że to zarówno broń, jak i tarcza.

– Żebyśmy mogła walczyć, nie używając pistoletu ani noża.

– Zgadza się. Bez broni palnej i noża, tylko wykorzystując moc oraz światło.

– Będę walczyła.

Kiedy Bran wsunął jej palce w bransoletę, rozbłysła na dłoni, a potem na przegubie.

Pasowała jak ulał. Annika sama włożyła sobie drugą bransoletę.

– Są śliczne.

– Tylko ty możesz je zdjąć.

Pokręciła głową.

– Zawsze będę je nosiła. Dziękuję ci. – Objęła go. – Dziękuję, Branie.

– Nie ma za co. Pozwól, że ci pokażę, jak działają.

– Zrób to, proszę.

Uniosł rękę i wyczarował ciemną, wirującą kulę tuż nad swoją dłonią, a potem wypuścił ją w powietrze. Następnie ujął Annikę za ramię, zgiął w łokciu jej rękę, skierował bransoletę w stronę kuli.

– Na początku będziesz musiała myśleć, celować, robić to świadomie. Ale potem wszystko będzie się działo samoistnie. Odbij kulę.

– Odbić?

– Użyj swojego światła, Anniko, przeciwko ciemnej materii. No, śmiało.

Tym razem jej pomógł. Ten pierwszy raz z bransolety wystrzeliła cienka wiązka światła i trafiła kulę.

– Poczułam to! – Aż westchnęła z przejęcia.

– Dobrze. Jeszcze raz.

Zaskoczyła go, gdyż sama uniosła drugą rękę, by odepchnąć kulę.

– Szybko się uczysz.

– Czuję to – powtórzyła. – Ale co będzie, jak popełnię błąd? Jeśli kogoś trafię? Nie chcę nikomu zrobić krzywdy.

– Bransolety wyrządzą krzywdę tylko temu, co jest zrodzone z ciemności, albo komuś, kto ma złe zamiary. Ja je stworzyłem, a składałem przysięgę, która jest dla mnie święta, że nikogo nie skrzywdzę. To, kim jestem, to, co mam, wykorzystuję wyłącznie do niszczenia sił ciemności.

– Ja też złożę taką przysięgę. Razem z tobą. Będę walczyła z siłami ciemności. – Uniosła obie ręce i wypuściła wiązkę światła z obu bransolet, tak że kula do ćwiczeń poleciała najpierw w prawo, a potem w lewo.

– Tak, bardzo szybko się uczysz. Zniszcz ją.

– Zniszczyć?
– Dam ci drugą. A tę zniszcz.
Światło, tym razem jaśniejsze, ostrzejsze, trafiło w kulę, która rozbłysła i zniknęła.
– Jeśli te potwory wrócą, by nas zaatakować, mogę je zniszczyć. Są złe, więc wolno to zrobić. – Jej wzrok stał się twardy, bezwzględny. – Robiąc to, nie złamię żadnej przysięgi.
– Wręcz przeciwnie, zrobisz to, tak samo jak ja, żeby dochować przysięgi. By zniszczyć siły ciemności, znaleźć i ochronić gwiazdy.
– To coś więcej niż prezent. Nawet więcej niż broń. Dałeś mi cel w życiu. – Jej oczy, jak u nimfy morskiej, zwykle takie radosne, stały się zdecydowane i bezlitosne. – Nie zawiodę cię.
– Wiem.
– Cieszę się, że te bransolety są takie ładne.
– Zaprojektowała je dla ciebie Sasha. – Bran wyczarował kolejną kulę. – Ćwicz. Ja mam dyżur w kuchni.
– Będę bardzo ciężko pracowała. Możesz mi zrobić jeszcze jedną? Zło nie przybywa w pojedynkę.
– Masz rację. – Zrobił trzy kule, poklepał Annikę w ramię i zostawił ją samą. Kiedy przechodził przez trawnik, słyszał trzask i skwierczenie wiązek światła.
Na skraju tarasu stał Sawyer z rękami w kieszeniach. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.
– Zrobiłeś z niej Wonder Woman.
– To pomysł Sashy. Uważam, że całkiem dobry.
– Całkiem? Spójrz tylko na nią!
Bran odwrócił się i zobaczył, jak Annika w biegu zrobiła przewrót do przodu i wystrzeliła do kuli, jeszcze będąc w powietrzu. Gdy opadła na ziemię, wycelowała w dwie pozostałe.
– Czuję się jak skończony dupek, kiedy pomyślę, że chciałem, by strzelała z pistoletu.
Bran klepnął go w ramię, tak samo jak przedtem Annikę, i skierował się do kuchni.

*

Jeszcze przed kolacją Annika zaprezentowała swoje nowe umiejętności, udowadniając, że jest zarówno niezmordowana, jak i pojętna.

– Też chciałabym mieć takie. – Riley podparła się pod boki i patrzyła, jak tamta strzela do trzech kul, wykonując serię przewrotów.

– Przez trzy noce w miesiącu potrzebowałabyś czterech.

Spojrzała z ukosa na Sawyera.

– Cha, cha – powiedziała i wzięła jego piwo. – Jesteś pewien, że nie spudłuje i nie trafi kogoś z nas?

– Stuprocentowo. – Tak, jak mu kazano, Bran zsunął rybę z rusztu na półmisek. – Ale gdyby nawet, spowodowałoby to jedynie przykre uczucie, takie jak przy wyładowaniu elektrostatycznym.

– Również wtedy, kiedy przemienię się w wilka?

– To nadal jesteś ty, nieprawdaż?

– No tak. Ale może na wszelki wypadek powinniśmy to sprawdzić. Sawyer posłużyłby jako królik doświadczalny.

– Cha, cha, bardzo śmieszne.

– Wcale nie żartuję. Powinniśmy... – Urwała, bo właśnie zadzwonił jej telefon. – Chwileczkę.

Sasha przyniosła miskę makaronu z duszonymi warzywami oraz bochenek chleba na desce do krojenia.

– Kolacja gotowa – oznajmiła.

Sawyer gwizdnął z podziwem, gdy Annika unicestwiła w powietrzu wszystkie trzy kule.

– I kto tu jest lepszym snajperem?

Riley schowała telefon i usiadła.

– Dwa źródła potwierdzają, że Malmon jest obecnie w Londynie... Czyli na razie nie musimy się nim przejmować. – Spojrzała na niebo, sprawdziła położenie słońca, oceniając, ile jej zostało czasu. – Po ostatniej nocy chciałabym się przespać, kiedy tylko nadarzy się okazja. Chyba dziś w nocy będzie spokojnie.

– O świcie musztra. – Doyle nałożył sobie na talerz górę jedzenia.

– Lubię musztrę. – Annika usiadła na fotelu stojącym obok krzesła Sawyera. – Chwilami przypomina taniec.

*

Nerezza obserwowała ich w swojej kuli. Wściekała się, że obraz jest niewyraźny, jakby oglądała go przez kilka warstw gazy.

Domyśliła się, że czarnoksiężnik zaciągnął kurtynę, a zatem miał większą moc, niż przypuszczała.

Niewystarczającą, by zdołał jej zagrozić, lecz i tak ją to zirykowało.

Odstawiła kulę na bok i wzięła puchar, żeby się napić.

Niech sobie myślą, że są bezpieczni. Niech uczują, niech się śmieją. Bo kiedy ona wkroczy do akcji, ich śmiech przemieni się w jęki.

Wezwała jednego ze swoich stworów. Gdy przysiadł na poręczy jej krzesła, zaczęła przesuwając końcem palca po jego twarzy. Mogła przypuścić teraz atak i patrzeć, jak tamci szamoczą się niczym mrówki, uznała jednak, że mądrzej będzie pozwolić im ucztować, wierząc, że wygrali bitwę.

I pozwolić, by zaprowadzili ją do Gwiazdy Ognia.

Kiedy to zrobią – jeżeli zdołają – zabierze ją. A tych sześcioro rozerwie na kawałki, rozetrze ich kości w proch, zabarwi morze krwią.

Była zmęczona czekaniem, zmęczona biernym obserwowaniem ich przez magiczną zasłonę. Tak długo głaskała stwora, że niemal go uśpiła. I wtedy jednym bezlitosnym ruchem ukreśliła mu głowę. Dodała trochę jego krwi do kielicha, tak jak dodaje się śmietankę do kawy.

Pijąc, wyobrażała sobie, że to krew czarnoksiężnika i że jego moc łączy się z jej mocą.

ROZDZIAŁ 17

Płynęła w zimnej, niebieskiej wodzie, silna i pewna siebie. Coś ją wzywało, brzmiało jak pieśń i pragnęła jedynie odpowiedzieć. Nawet kiedy płuca zaczęły ją palić i błagały o powietrze, o mały haust powietrza, płynęła dalej.

Zobaczyła, że światło się zmienia, jakby ją zapraszało, i zaryzykowała wszystko, żeby zanurkować jeszcze głębiej. Nawet kiedy omdlały jej ręce i nogi, ani przez chwilę nie pomyślała, by się wynurzyć. Liczyło się tylko światło. Tylko ta pieśń.

Blisko, tak blisko. Oczy ją piekły od łez, kiedy zdradziło ją własne ciało. Zobaczyła wlot jaskini, wiedziała jednak, że nie da rady tam dotrzeć.

Zabrakło jej sił.

Nagle światło stało się zamazane, dźwięki przycichły, chwyciły ją czyjeś dłonie.

Wciągnęła powietrze, które podrażniło jej gardło, zakrztusiła się wodą, wypełniającą płuca. I zobaczyła nad sobą ciemne oczy Brana.

– Dzięki Bogu. – Przyciągnął ją do siebie i zaczął kołysać. – Przestałaś oddychać.

– Tonęłam.

– Jesteś tutaj, ze mną.

– Zobaczyłam światło i chciałam do niego dotrzeć. Musiałam. Płynęłam w jego stronę, ale opadłam z sił. Zaczęłam tonąć.

– To tylko sen. – Nie wizja, on na to nie pozwoli. – Jesteś zestresowana i tyle. Jutro będziemy nurkowali... – Dziś, pomyślał, bo zbliżał się już świt. – A ty jesteś zestresowana.

– Byłam zupełnie sama. Nie nurkowałam z butlą. I byłam za słaba.

– Nie będziesz sama. Dziś zostaniemy na pokładzie. Zostanę z tobą.

– To nie oznacza, że tak się stanie, wiesz o tym. Ten sen jest nielogiczny. Nie nurkowałam bez butli. I nie bałam się, Bran... raczej byłam... jak zahipnotyzowana. Póki nie uświadomiłam sobie, że nie dam rady tego zrobić.

– Czego?

– Dotrzeć do światła. Do jaskini. Może to stres – powiedziała i skinęła głową. – Czasami sen to tylko sen. Nadal jestem najsłabsza, jeśli chodzi o sprawność fizyczną. Przepraszam, że cię przestraszyłam.

– Śmiertelnie mnie przeraziłaś. Chodź, pośpimy jeszcze trochę.

– Jeśli zaraz wstanę, będę mogła spokojnie napić się kawy, nim Doyle zacznie strzelać z bata. Myślę, że warto wstać.

– Wobec tego oboje napijemy się kawy. – Teraz, kiedy wciąż jeszcze czuł tamten strach, gotów był dać jej wszystko, co tylko w jego mocy. – Sasho, jeśli podczas nurkowania cokolwiek przypomni ci twój sen, musisz mi powiedzieć. Nie będziesz sama.

– Obiecuję.

*

Była spokojna, nie czuła zdenerwowania ani niepokoju po tym, co widziała. Właściwie to teraz jej sen wydawał się czymś nierzeczywistym. A po dwudziestu minutach ćwiczeń pod kierunkiem Doyle'a absolutnie wszystko stało się nierzeczywiste, poza potem i bólem mięśni.

Udało jej się zrobić sześć pompek – według Doyle'a jedynie unosiła pośladki – i raz podciągnęła się na trzy czwarte wymaganej wysokości.

Kiedy weszła na pokład łodzi, czuła się, jakby przez pół dnia biegła najszybciej, jak

mogła. W tamtej chwili nie istniało nic przyjemniejszego niż to, że mogła usiąść na obolałej pupie na miękkiej ławce, wystawić twarz do słońca i pozwolić, żeby owiewała ją słona bryza. A także patrzeć, jak zieleń Korfu jaśnieje na ciemnoniebieskim tle.

Inne łodzie kołysały się na pochylniach albo sunęły po wodzie – tak jak niebawem ich łódka. Sasha widziała kolorowe sklepy i restauracje oraz ludzi, którzy spacerowali po nadmorskim bulwarze. Na balustradach wąskich balkonów małego hotelu łopotały ręczniki plażowe.

Wiatr przywiewał gwar rozmów w różnych językach, zapach kremu z filtrem i cytryn, mocnej greckiej kawy, swąd dymu.

Czyż to nie cud sam w sobie, myślała, całe to życie, toczące się wokoło, tak odmienne od tego, co znała? Rodziny na wakacjach, sklepikarze otwierający drzwi klientom, pary przy stolikach na chodniku, podczas śniadania delektujące się widokami, odgłosami i zapachami Korfu, tak jak ona.

Nikt z nich nie wiedział, że są mroczne serca, tak zachłannie pragnące władzy, że dla jej osiągnięcia gotowe są zniszczyć to wszystko.

Małą dziewczynkę z kręconymi włosami związanymi wstążką w kucyk, ubraną w śliczne, różowe rybaczki, idącą w podskokach między rodzicami, czy starca o pomarszczonej twarzy, w wojskowej czapce z daszkiem, zaciągającego się głęboko dymem papierosowym, z filiżanką parującej kawy stojącą na stoliku. A także niesamowicie przystojnego mężczyznę, który szorował pokład pobliskiej łodzi i co chwila rzucał uśmiechy trzem dziewczynom, spoglądającym na niego zalotnie.

Wszyscy oni nie wiedzieli, że właśnie się ważą losy światów. Dla nich był to tylko piękny, wiosenny poranek na zielonej wyspie pośrodku niebieskiego morza.

– Błędzisz myślami gdzieś daleko. – Bran usiadł obok niej.

– Właściwie nie. Myślę o tym, co się dzieje tu i teraz. Naprawdę jest cudownie. Wrócę tu kiedyś – postanowiła nagle. – Żeby rozkoszować się tym „tu i teraz”. Będę piła kawę, o, tam, i chodziła po sklepach. Kupię sobie niesamowicie kolorowy szal i coś zupełnie bezużytecznego, ale pięknego, a w południe napiję się likieru z kumkwatów. – Przechyliła głowę i uśmiechnęła się do niego. – Może napijesz się ze mną.

– Chętnie dam się namówić.

Doyle wyprowadził łódź z przystani i po chwili znaleźli się daleko od gwaru, zapachów, całego tego życia. Sasha złapała szkicownik, żeby narysować wioskę widzianą od strony morza. Zapamięta jaskrawe kolory, a także spłowiełe od słońca barwy, bo musi namalować ten widok. Namaluje akwarelę, postanowiła, by cały ten świat sprawiał wrażenie nieco tajemniczego i nierzeczywistego.

Przewróciła kartkę – kolejny szkic klifów, wszystkich tych brązów, zieleni, faktur – i plaży, na której turyści już zajmowali dla siebie na cały dzień skrawki piasku.

Pochłonięta pracą, prawie nie zauważyła, jak Bran wstał, żeby pomóc Riley i Annice przy sprzęcie do nurkowania, prawie nie słyszała przez warkot silnika i szum wiatru, jak Doyle i Sawyer dyskutują, pochyleni nad mapami.

Zadowolona i rozmarzona ściągnęła buty, a potem wstała, żeby zdjąć koszulę i szorty. Związała włosy z tyłu i położyła kapelusz na swoim ubraniu, starannie złożonym na ławce.

Chociaż słońce świeciło jasno, położyła na ubraniu również okulary przeciwsłoneczne. Światło odbijało się od wody, jeszcze bardziej uwydatniając jej błękit. Szum piany za łodzią, plusk fal o burty, kiedy łagodnie zakręcili w stronę lądu, przypominały muzykę.

Przywoływała ją. Sasha stanęła na ławce, potem weszła na poręcz. I zanurkowała w pieśń.

Bran odwrócił się pierwszy, przez ułamek sekundy widział, jak znikwała pod wodą.

– Zatrzymać łódź! – Złapał koło ratunkowe i zamachnął się nim, żeby rzucić je tam, gdzie się zanurzyła. – Wskoczyła do wody. Sasha wskoczyła do wody! – krzyknął, zdejmując buty. – A w nocy śniło jej się, że tonęła.

– Na rany Chrystusa. Zaczekaj! – Riley złapała go za ramię. – Weź butlę z tlenem. Może będzie potrzebowała powietrza. Doyle!

– Już zawracam.

Bran założył i przymocował butlę, przeklinając, że stracił przez to cenne sekundy, po czym wskoczył do wody.

– Weźcie butle z tlenem, zarzućcie kotwicę. Musimy...

– Mogę ją odszukać – Annika przerwała gorączkowe polecenia Riley. I tak jak przed chwilą Sasha, zanurkowała.

– Jasna cholera. – Zakładając butlę z tlenem na bawełnianą koszulkę, Sawyer nie spuszczał z oczu koła ratunkowego. – Nerezza musiała coś im zrobić. Ruszać się!

Znalazł się w wodzie w chwilę po Annice.

Doyle rzucił Riley maskę.

– Ma czarnoksiężnika, który ją kocha. Bran dotrze do niej.

Riley przyczepiła sobie w pasie pochwę z nożem.

– Lepiej się upewnijmy.

*

Sasha płynęła w zimnej, niebieskiej wodzie, pochłonięta pieśnią. Rozbrzmiewała w jej głowie, sercu, żyłach i była piękniejsza od wszystkiego, co kiedykolwiek słyszała.

Ujrzała przed sobą światło, cudowną poświatę, pulsującą w rytm melodii.

Zanurkowała głębiej, pragnąc tam dotrzeć. Jeszcze głębiej, chociaż poczuła ból w płucach.

Niemal czuła ciepło tego blasku, wydawało jej się, że światło jest tuż, na wyciągnięcie ręki, starała się podплыnąć bliżej, ale jej ruchy stawały się coraz wolniejsze.

Nie ma dość sił. Ogarnęła ją rozpacz i złość, że jest taka słaba, że potrzebuje powietrza, kiedy to, czego pragnęła, było niemal w zasięgu jej ręki.

Wszystko stało się niewyraźne – światło, pulsowanie, pieśń – a jej ciało zrobiło się bezwładne. Opadała w niebieską toń, wyciągając rękę w kierunku piękna.

Wtedy chwyciły ją czyjeś ręce. Zachłysnęła się gwałtownie, kiedy ktoś zaczął się z nią wynurzać.

Zobaczyła oślepiające światło, poczuła nagłe ciepło. A potem nic.

Annika dotarła z Sashą na powierzchnię.

– Nie oddycha. – Z płaczem przytuliła ją do siebie, kiedy Bran wynurzył się tuż obok nich. – Możesz jej pomóc?

– Tak, tak.

Nie straci jej. Wdrapał się na szeroką skałę, wciągnął na nią Sashę. Przycisnął dłoń do jej serca, by dodać mu sił. Pochylił się nad nią i tchnął w jej usta swój oddech.

Przez chwilę, która trwała całą wieczność, poznał, co to prawdziwy strach. Że nie da rady. Że już za późno.

Potem poczuł, jak jej serce zabiło pod jego dłonią.

Zakrzuszyła się i wypluła wodę. Odwrócił Sashę delikatnie, kiedy łąpczywie chwyciła powietrze i trzymał rękę na jej sercu, gdy tamci wynurzali się na powierzchnię.

– No, wróciłaś do nas. Już nigdy ci nie powiem, że to tylko sen. Jesteś, *a ghrá*.

Wziął ją na ręce, ułożył sobie na kolanach, dotknął czołem jej czoła i zaczął ją kołysać

w ramionach.

– Co się stało?

Riley wgramoliła się na skałę i spojrzała surowo na Saszę.

– Postanowiłaś nurkować bez butli.

– To... Jak we śnie. – Złapała za rękę Brana. – Siedziałam na ławce, szkicowałam, gdy nagle... Usłyszałam muzykę. Zupełnie jakbym znów śniła. Musiałam dotrzeć do tej pieśni, do światła.

– Nerezza – wycodziła przez zęby Riley.

– Nie, nie. To nie było mroczne ani zimne. To nie było złe. To było piękne.

– Zło może się ukrywać pod pozorem piękna. – Doyle podciągnął się na skałę.

– Nie. Wiedziałabym. Czułabym. Wzywała mnie. Żadne z was jej nie słyszało?

– Tak jakbym coś słyszała, kiedy podpłynęliśmy bliżej do tej jaskini. – Riley popatrzyła na pięcioro pozostałych. – Do jaskini, której nie ma na żadnej mapie.

– I światło. – Bran pogłaskał Saszę po policzku, pragnąc, by wróciły jej rumieńce. –

Poprowadziło nas do ciebie.

– Uratowałeś mnie – powiedziała, ale pokręcił głową.

– To Annika pierwsza do ciebie dotarła, wciągnęła cię tutaj. W wodzie jest najszybsza z nas. – Spojrzał na nią. – To zrozumiałe.

– Nie mogłam pozwolić, żeby zabrało ją morze.

Annika otarła łzy. Jej wijący się, błyszczący ogon połyskiwał w wodzie.

– Gdybym zachowała ludzką postać, dopłynęłabym za późno.

Sawyer wciąż był w wodzie, wzrok miał utkwiony w mieniącym się szafirowo, szmaragdowo i odrobinę rubinowo rybim ogonie. Wolno wyciągnął rękę, by dotknąć palcem błyszczących, połyskliwych łusek.

– Jesteś syreną. A niech mnie. To wiele wyjaśnia.

– Nie mogłam wam powiedzieć. Nie wolno mi było.

– Anniko. – Sasha przesunęła się na skraj skały, o którą tamta opierała się ramionami. –

Uratowałaś mi życie.

– Dobrze widzę w wodzie. Tak jak wy na ziemi. Więc mogłam cię odnaleźć. Ale gdybym zachowała ludzką postać, płynęłabym wolniej. Nie oddychałaś, kiedy cię wyciągnęłam. Bran oddał ci swój oddech.

– Zrobiłaś to dla mnie. – Położyła dłoń na ramieniu Anniki. – Czy to znaczy, że...

Będiesz teraz musiała pozostać w wodzie?

– Nie, mogę mieć nogi, żeby chodzić po ziemi, przez trzy miesiące. Złożyłam przysięgę, że nigdy nie wyjawię mojej tajemnicy ludziom, nawet tym, którzy razem ze mną będą szukali gwiazd. Ale życie jest święte, bardziej święte od przysięgi.

– Gdyby ktoś chciał cię ukarać z tego powodu, będzie miał z nami do czynienia – powiedział Sawyer. Starł łzę z jej policzka. – Jesteś bohaterką.

– Nie gniewasz się na mnie?

– Chyba żartujesz. Uratowałaś życie Sashy, rezygnując z czegoś ważnego dla siebie, żeby to zrobić. To była twoja tajemnica. – Przesunął palcem wzdłuż jej tułowia aż do biodra. –

Przepraszam – powiedział szybko i cofnął rękę.

– Nic nie szkodzi. Jestem szczęśliwa. Sasha żyje, nikt się nie gniewa.

– Teraz, kiedy to ustaliliśmy – zaczął Doyle – może powinniśmy zbadać, dlaczego Sasha niemal musiała utonąć, byśmy znaleźli się tu, gdzie jesteśmy.

– Twardziel ma rację – zgodziła się z nim Riley. – Znajdujemy się w głębi klifu, o ile nie straciłam orientacji. To niesamowite miejsce. – Wstała. – Ale jeśli ma się sprzęt, w miarę

dostępne – dodała, wskazując palcem Sashę – dla nurków. Jednak nie ma go na żadnej mapie.

– Prosta odpowiedź? – Bran był już spokojny, bo Sasha odzyskała rumieńce. – Ta jaskinia nie jest przeznaczona dla innych. Zwabiła Sashę. Ściągnęła tutaj nas wszystkich.

– Uważasz, że jest tu gwiazda?

Skinął głową, patrząc na Riley.

– Uważam, że jeśli jej tutaj nie ma, to rozpoczyna się stąd droga do niej. Ale to pasuje do wizji Sashy. Właściwie jesteśmy między niebem a morzem, prawda?

– Masz rację. – Riley rozejrzała się wokoło, wsparłszy się pod boki. – Cicha zatoczka, dużo skał. Ściany są niemal gładkie, a sklepienie... – Zmarszczyła czoło, uniosła wzrok i popatrzyła uważnie w górę. – Tworzy prawie idealną kopułę. I te stalaktyty, zgrupowane w taki sposób? Nigdy nie widziałam czegoś takiego.

– Kopuła, stalaktyty w jednym miejscu, przypominające żyrandol. Święte miejsce.

Sawyer w końcu wyszedł z wody i do nich dołączył.

– Na takiej głębokości nie powinno być tak widno. Nie widać nieba, by odbijało się jego światło. – Spojrzał na Annikę. – Chcesz wyjść z wody, usiąść na skale?

Jej ogon przeciął wodę niczym lśniący łuk i rozdzielił się na dwie części. Podciągnęła się w górę.

– Wolę stanąć – powiedziała i otarła wodę z ud. – Lubię mieć nogi.

– Taak... No cóż, są niezłe.

– Będziemy musieli porozmawiać o tym wszystkim – postanowiła Riley – ale skoro już tu jesteśmy, obejrzymy jaskinię. Jeśli gwiazda została tu ukryta, będą nam potrzebne narzędzia. Mogę to zorganizować. Ale nie będziemy wszędzie szukać. Najlepiej, jak się rozdzielimy i popatrzymy, co tu nie pasuje. Ja zacznę po drugiej stronie zatoczki.

– Nie wiem, czego szukać.

– Ty nas tutaj przyprowadziłaś – przypomniał Sashy Bran.

Coś, co nie pasuje, zastanowiła się. Nie wiedziała, co tu pasuje, bo niewiele czasu w życiu spędziła w nieznanym sobie, podwodnych jaskiniach.

Ale coś ją tu przywiodło – przywiodło ich wszystkich.

Dlaczego teraz nie słyszy muzyki ani nie czuje tamtego prądu, popychającego ją we właściwym kierunku? Szukała wraz z pozostałymi, przesuwała dłońmi po skałach, wspinała się na kamienne półki.

Jak zauważyła Riley, ściany były gładkie niemal jak lustro. I ciepłe, stwierdziła Sasha, a przecież z całą pewnością powinny być zimne w dotyku. Powietrze także powinno być chłodne, uzmysłowiła sobie – nawet zimne – bo przecież znajdowali się pod powierzchnią morza.

Skąd się brało to ciepło i światło?

Spojrzała w górę, na sklepienie, przesunęła wzrok na skały o bogatej kolorystyce i dostrzegła osobliwe skupisko stalaktytów, błyszczących od wody.

Widziała, jak kropla spłynęła po stożku, upadła na kamienne podłoże jaskini.

Tak wyraźnie usłyszała, jak woda uderzyła w skałę, jakby ktoś szarpnął strunę harfy.

Potem spadła kolejna kropla. Sasha widziała, jak spływają jedna po drugiej, połyskując w świetle i wydając następujące szybko po sobie, miłe dla ucha dźwięki. Woda uderzająca o wodę, o skałę...

Pieśń.

To oczywiście niemożliwe. Prędkość, z jaką spadała woda, bijące od niej światło, dźwięki – i ta muzyka, unosząca się nad wszystkim. Podeszła bliżej, wciąż patrząc w górę, i wyciągnęła rękę.

Na jej dłoń spadła kropla, ciepła, połyskliwa... Ale wcale nie mokra. Leżała na jej dłoni,

idealnie okrągła, przezroczysta jak szkło, a jej pieśń trafiała wprost do serca Sashy.

Wciąż trzymając malutką kulę, uklękła na dnie jaskini.

Usłyszała, jak ktoś wypowiada jej imię, i potrzęsła głową. Nie teraz, nie teraz. Nie widzą, że trzyma w dłoniach miłość, wiarę, nadzieję? Tyle jej w jednej kropli, dla wszystkich światów.

Położyła ją niczym ofiarę na małym, kamiennym ołtarzu.

Wystrzelił z niej płomień i ogień. Olśniewająco piękny, czerwony i czysty jak krew. Skrzyły się w nim tysiące faset uwolnionej z kamienia, błyszczącej oślepiająco gwiazdy.

– Gwiazda Ognia dla nowej królowej. Tutaj płonie pasja i ogień prawdy. – Podniosła ją. Trzymała w złączonych dłoniach jarzące się światło. – Tutaj zawarta jest moc i siła oraz bezwzględna sprawiedliwość, by rozjaśnić nieba wszystkich światów w imię Aegle, Promiennej. Sasha uniosła ją w górę; w oczach miała łzy czystej radości.

– Znalazła się. Została uwolniona. A teraz jedynie musimy ją przechować w bezpiecznym miejscu, póki nie wróci ze swoimi siostrami na nieboskłon, by mogły świecić dla wszystkich, wiecznie, nad wszystkimi światami.

Spojrzała na gwiazdę i westchnęła. A kiedy znów podniosła wzrok, nie ujrzała nic więcej.

– Nie snię.

– Nie, *fáidh*. – Bran położył dłonie na jej ramionach. – Znalazłaś ją.

– Jest prawdziwa. Weź ją. Musimy ją ukryć przed Nerezzą. Bo przyjdzie po nią.

– Nie sędzę, by mogła się pojawić tutaj. – Riley zbliżyła się i dotknęła palcami płonącej gwiazdy. – Nie tutaj. Składa się wyłącznie ze światła i ciepła – zauważyła. – Nie ma w niej nic stałego. Ale... Przysięgam, że słyszę jej szum. Czy cokolwiek waży?

– Nie, ale ją czuję. Nie potrafię tego wyjaśnić. Proszę.

Riley wzięła gwiazdę z dłoni Sashy.

– Masa bez ciężaru – dodała. – Płomień, który nie parzy. Nie widzę jej kształtu, ale go wyczuwam.

– Zostawmy naukowe analizy na później, pani doktor. – Doyle nie spuszczał wzroku z wody, prawą rękę trzymał na nożu. – Jeśli ktoś nas tu zaatakuje, nie mamy nic poza paroma nożami, magicznymi bransoletami i tym, co Bran wyciągnie z cylindra. Nie tylko musimy ją wydobyć na powierzchnię, ale również ukryć tam, gdzie Nerezza jej nie znajdzie.

– A jak już wydobędziemy ją na powierzchnię? – Sawyer dał znak Riley, by pozwoliła mu potrzymać Gwiazdę Ognia. – Co wtedy? Widzicie, jakim światłem emanuje? Będzie je widać nawet na lądzie, więc jak ją ukryjemy?

– Mogę ją osłonić przed wzrokiem wszystkich poza nami – powiedział Bran. – Przynajmniej mam taką nadzieję. Ale Doyle ma rację, nie jesteśmy wystarczająco uzbrojeni, gdyby Nerezza nas tu dopadła. Musimy jak najszybciej zabrać gwiazdę do willi.

– W takim razie lepiej ty ją weź. – Sawyer podał ją Branowi. – Jesteś najlepiej uzbrojony, z tobą będzie najbezpieczniej. Sasho, powinnaś się trzymać blisko niego. Weź moją butlę, żeby wrócić na łódź. Ja dopłynę bez...

– Nie, nie mogę cię pozbawić tlenu.

– W razie potrzeby skorzystam z busoli. Poza tym dobrze pływam i jestem silny.

– Mogę bardzo szybko odstawić Sawyera z powrotem na łódź.

– Jazda na grzbiecie syreny? To wyjątkowa okazja. – Uśmiechnął się do Anniki. – Za nic z tego nie zrezygnuję.

– To najlepsze zaklęcie. – Bran uniósł wolną rękę nad gwiazdę. – Chronić, szanować, osłaniać, ukryć. – Wykonał dłonią ruch wokół gwiazdy, tworząc kulę. Gwiazda świeciła w niej, lecz już nie tak jasno.

– Bardzo dobrze – pochwaliła go Riley.

– Cieszę się, że tak uważasz. Dość długo pracowałem nad tym zaklęciem. A ponieważ po raz pierwszy wykorzystałem je w stosunku do prawdziwej gwiazdy, nie mam pewności, jak długo będzie działało. Powinniśmy się zbierać.

– Załóż ją. – Sawyer podniósł swoją butlę. – I nie patrz tak na mnie – powiedział do Sashy. – Jeśli będę potrzebował transportu, panna wodna mnie zawiezie. Ty razem z Branem macie przenieść gwiazdę na łódź. Będziemy osłaniać wam tyły.

– Ja z Riley popłyniemy przodem. – Doyle założył butlę na plecy. – Annika i Sawyer z tyłu. Jak tylko dotrzemy na łódź, wracamy do przystani. – Spojrzał na Brana. – Na rany Chrystusa, tylko jej nie upuść.

Wskoczył do wody, a kiedy Riley poszła za jego przykładem, zanurkował i zniknął im z oczu.

Bran ścisnął dłoń Sashy.

– Gotowa?

– Nie mamy innego wyjścia.

– Jestem przy tobie. – Przyciskając gwiazdę do piersi, wraz z Sashą wszedł do wody.

Odpłynęła od światła, ale zwolniła i dwa razy obejrzała się za siebie, póki nie zobaczyła Sawyera, a po chwili Anniki, która sunęła tuż za nim, poruszając opalizującym ogonem.

Zacząła szybciej płynąć, żeby Bran nie musiał na nią czekać.

Z dała od jaskini i światła w pełni sobie uświadomiła, jak daleko i głęboko popłynęła.

Znów zaniepokoiła się o Sawyera i popatrzyła za siebie.

Ujrzała jakiś błysk, ostre zęby zalśniły srebrzyście, dostrzegła nad sobą zjadliwie żółte oczy. Była bezbronna, nie mogła zrobić nic, tylko spróbować uciec. Bran poruszył ręką w wodzie. Sasha poczuła silny nurt i zobaczyła, jak to, co ich zaatakowało, oddała się w popłochu.

Kiedy Bran dał jej znak, żeby się wynurzyła, pokręciła głową. Zobaczyła, jak Riley i Doyle kłują nożami nadpływające bestie. Nie opuści przyjaciół.

Przygotowała się na walkę gołymi rękami, zobaczyła, jak Sawyer zatopił nóż w brzuchu stworzenia, które przypominało małego rekina z potężną paszczą. Annika odpędziła ogonem całą ich gromadę, a siła uderzenia sprawiła, że wyglądały jak czarne smugi w wodzie.

Nagle coś uderzyło Sashę w plecy niczym taran, aż zaczęła bezradnie koziółkować w wodzie. Okrążyły ją trzy potwory, rozdziawiając szeroko pyski, błyskając zębiskami. Zaczęła kopać i zadawać ciosy rękami, poczuła przyływ adrenaliny, kiedy jej pięści zagłębiały się w gąbczastych cielskach.

Tuż przy niej uderzył piorun i rozerwał bestie.

Annika przemknęła obok, uderzając ogonem napastników i ciągnąc ze sobą Sawyera.

Bran objął jednym ramieniem Sashę i na błyskawicy wychynął na powierzchnię. Niemal wpełznął Sashę na drabinkę prowadzącą na pokład łodzi, gdzie stał już Sawyer, oparty o barierkę, i krztusząc się, wypluwał wodę.

– Annika – udało mu się powiedzieć. – Wróciła. Riley. Doyle.

Nim Sasha zrozumiała, co się dzieje, Bran wcisnął jej do ręki kulę z gwiazdą i z powrotem zanurzył się w wodzie.

– Nie!

– Uspokój się. – Sawyer, lekko chwiejąc się na nogach, złapał ją za ramię, nim zdołała wyskoczyć za burtę. – Zabierz gwiazdę do sterówki, postaraj się ją ukryć. Potrzebny mi tlen.

Wziął od niej butlę i już miał ją założyć, kiedy obok drabinki wynurzyła się Riley. Sawyer wychylił się, żeby pomóc jej wejść na pokład.

– Bardzo źle? – spytał.
– Bran rozprawił się z kilkoma. Gdyby nie to... – Tak jak Sawyer pomógł jej przed chwilą, teraz Riley wyciągnęła dłoń i chwyciła za rękę Doyle’a.
– Bran. Annika. – Ściskając gwiazdę, Sasha podbiegła do burty.
– Są tuż za mną. Znajdźcie coś, czego moglibyście się złapać – ostrzegł ich Doyle. – Zmywamy się stąd najszybciej, jak się da.
Z wody wystrzeliła błyskawica, a Bran razem z nią. Kiedy podciągał się na pokład, Annika wzbiła się w górę, a potężne uderzenie jej ogona zgasiło światło. Zrobiła przewrót w powietrzu, wylądowała na rękach i osunęła się na pokład.
– Krwawi. – Sawyer padł na kolana obok niej.
– A kto nie? – spytała Riley, ale też uklękła. – Bardzo ucierpiałas? – spytała Annikę.
– Nie jest tak źle. Nie tak, jak poprzednio. Ale... – Wskazała głową niebo. – Spójrzcie! Nadciągało więcej potworów, nadlatywały niczym rój os.
Doyle nastawił silniki na pełną moc. Kiedy pomknęli przez wodę, Sawyer pokręcił głową.
– Zbyt wolno płyniemy.
– Idź na dziób, do Doyle’a. – Bran pchnął lekko Sashę.
– Nie uciekniemy im w tej łodzi. – Riley zacisnęła dłoń na nożu.
– Owszem, uciekniemy. Być może – odparł Sawyer, wyjmując busolę. – Nie wstawaj – powiedział Annice i zaparł się nogami. – Trzymajcie się mocno.
Sasha odwróciła się w stronę Brana, tak żeby gwiazda znalazła się między nimi. Złapała się go mocno, gdy Sawyer wyrecytował ciąg liczb.
Zupełnie jakby coś pchnęło ich tak szybko, że aż zaparło jej dech. Nogi się pod nią ugięły; zakręciło jej się w głowie, kiedy świat zawirował wokoło.
Potem poczuła, że spada jakby skądś z wysoka. Zwaliłaby się ciężko na ziemię i może nawet straciłaby przytomność, gdyby Bran jej nie podtrzymał.
– A niech mnie, zadziałało! – Sawyer głośno pocałował busolę. – A niech mnie!
– Jesteśmy z powrotem w willi. – Riley zdrową dłonią podtrzymała ranną rękę. – Ale nadal w tej przeklętej łodzi.
Cała szóstka stała na pokładzie łodzi, która wylądowała na trawniku między domem a murem. Apollo biegał wokół niej, szczekając wesoło.
– Jeszcze nigdy nie przeniosłem tylu osób. – Sawyer wzruszył ramionami. – Pomyślałem sobie, że spróbuję zabrać wszystko. Później się tym zajmiemy.
– Nadal jesteśmy w przeklętej łodzi – powtórzyła Riley.
– I nie minie dużo czasu, nim ta wiedźma znów wyśle na nas swoje maszkarony – zauważył Doyle. – Musimy zanieść gwiazdę do środka i przygotować się do walki.
– Proszę, weź ją. – Sasha wyciągnęła kulę z gwiazdą do Brana. – Z tobą jest najbezpieczniejsza. Musimy opatrzeć im rany. Wiem, co przynieść.
– Długość i szerokość geograficzna, prawda? – Riley wygramoliła się z łodzi. – Te liczby, które recytowałeś, nim zabrałeś nas na przejażdżkę.
– Tak. Zawsze mam współrzędne miejsca, w którym się zatrzymałem, tutaj. – Sawyer dotknął skroni.
– Przeniosłeś całą łódź – powtórzyła Riley i ściskając krwawiące ramię, ruszyła do willi. Doyle przeskoczył przez burtę. Spojrzał na Brana.
– Jesteś pewien tego swojego planu dotyczącego gwiazdy?
– Najzupełniej. Tylko potrzebuję trochę czasu, żeby go zrealizować. I trochę czasu, żeby wywołać sztorm. Taki, który zmusi Nerezzę do odwrotu, żebyśmy mieli wolną drogę. Tam, dokądkolwiek musimy się udać.

– Kiedy będziesz gotów, nie pozwolimy, by cię dopadły.

– Nas – poprawiła go Sasha. – Będę z nim. Widziałam to – powiedziała, nim Bran zdołał się sprzeciwić. – Namalowałam to i przeżyłam.

Skierowała się ku stopniom na taras.

– Bez dyskusji.

Zamiast się sprzeczać, zabrał gwiazdę do domu. Zrobi to, co będzie musiał, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila.

Sam.

ROZDZIAŁ 18

Sasha zastanawiała się, czy opatrywanie ran kiedykolwiek stanie się dla niej rutynowym zajęciem. Czy zdoła tak przywyknąć do krwi i poszarpanego ciała, że ten widok i zapach przestaną sprawiać, że żołądek jej się ścisnął, a tętno przyspieszało?

Wiedziała, co robić – trochę kierowała się zdrowym rozsądkiem, ale przede wszystkim Bran był dobrym nauczycielem. Najpierw oczyściła ranę na ramieniu Riley i pomyślała, że w normalnych okolicznościach należałoby założyć przynajmniej kilkunaście szwów. Zachowując spokój, posmarowała ranę balsamem Brana, podczas gdy ten opatrywał Sawyera, a Doyle stał na straży, trzymając w pogotowiu miecz.

– Na razie ich jeszcze nie przyśle ani sama się nie pojawi. – Mówiąc to, Sasha dodała uzdrawiające krople do szklanki z wodą i podała ją Riley. – Wypij wszystko.

– Zaatakowanie nas, gdy jesteśmy ranni, dałoby jej przewagę.

– Ponieważ spodziewamy się, że nas zaatakuje właśnie teraz, traci przewagę. Poza tym jest zdezorientowana – dodała Sasha. – Za sprawą Sawyera. Nagle zniknęliśmy wszyscy wraz z łodzią. Musi się nad tym zastanowić. I jest bardzo rozgniewana. Mamy gwiazdę. Po pierwsze, znaleźliśmy ją, a po drugie, nie zdołała od razu nam jej zabrać, jak to sobie zaplanowała.

Zaczęła opatrywać pozostałe obrażenia Riley – drobne w porównaniu z raną na ramieniu – i uświadomiła sobie, że wszyscy znieruchomieli i patrzą na nią ze zdumieniem.

– Skąd to wiesz? – spytał Doyle.

– Nie wiem, skąd, ale wiem. Czuję jej wściekłość. I... jeszcze jej się nie udało pokonać tarczy ochronnej, którą Bran otoczył dom. Sądzę, że może tego dokonać, ale nie wtedy, kiedy zaślepią ją złość. Mamy trochę czasu.

– Isnieje między wami więź. Na tyle się otworzyłaś, że widzisz jej myśli. Uważaj, *fáidh* – ostrzegł ją Bran. – Bo ona też może czuć to, co ty, i czytać w twojej głowie.

– Wypełnia ją nienawiść, złość i ogromne pragnienie, by zdobyć gwiazdy. Doprowadziło ją to do szaleństwa.

– Szaleńcy też potrafią być przebiegli – zwrócił jej uwagę Bran.

– Teraz będzie bardziej bezwzględna. – Sawyer się skrzywił, kiedy Bran zajął się raną na jego boku. – Zaatakuję, jak tylko przegrupuje siły. Mamy to, na czym jej zależy. Wcześniej tylko się bawiła i drażniła się z nami. Chciała, żebyśmy odnaleźli gwiazdę, bo jej to się nie udało.

– Święte słowa. – Riley wstała, poruszyła zranioną ręką, napięła mięśnie. – Dobra robota. Prawie nic nie czuję.

– Możemy się udać gdzie indziej. – Annika odwróciła się, żeby Sasha mogła oczyścić skaleczenia na jej plecach – głównie zadrażnienia i zadrapania. Bransolety Brana okazały się skuteczne. – Sawyer może nas przenieść gdzieś daleko stąd.

– Chyba tak. Muszę wam się przyznać, że pierwszy raz przeniosłem sześć osób łącznie z łodzią, ale myślę, że dałbym radę.

– Kiedy nadejdzie pora, chyba uda mi się wspomóc ciebie i twoją busolę. Ale... – Bran spojrzał na Doyle'a, który skinął głową. – Znamy ten teren i chwilowo jesteśmy tu bezpieczni. Potrzebujemy trochę czasu, żeby się przegrupować, tak samo jak ona.

– A najważniejsza jest gwiazda – podsumowała Riley. – Lecz jeśli mamy czas, chętnie napiłabym się piwa i coś bym zjadła.

Podeszła do lodówki, wyciągnęła butelkę i resztki jedzenia, ser, oliwki.

– Kiszki marsza grają, prawda?

– Jedzenie daje siłę. – Sawyer zmusił się do słabego uśmiechu. – Niewiele mi zostało w żołądku, po tym, jak wymiotowałem kilkanaście litrów wody morskiej, a jeszcze musiałem przenieść wasze tyłki i łódź.

– Przygotuję ci coś do jedzenia. – Annika ujęła jego dłoń i dotknęła nią swojego policzka. – Niewystarczająco szybko odstawiłam cię z powrotem.

– Anni, gdyby nie ty, w ogóle nie udałoby mi się dotrzeć do łodzi.

– Mamy tu coś. – Riley wyjęła z szafki pieczywo i chipsy. – Chciałabym się dowiedzieć nieco więcej o tym, jak syrena chodzi po ziemi.

– Nie mogłam wam tego powiedzieć wcześniej.

– Jestem ostatnią osobą, która by miała prawo robić ci wyrzuty. Ale jak to działa?

– Też mamy swoich czarowników. – Uśmiechnęła się do Brana. – I też szukaliśmy gwiazd, żeby je chronić, by pewnego dnia mogły wrócić na niebo. Dla niektórych był to jedyny cel w życiu. Na przykład dla mojej rodziny. A w każdym... Nie wiem, jak to się mówi. Ale jedna osoba zostaje wybrana i wyszkolona.

– W każdym pokoleniu pojawia się Pogromczyni?

– Nie zabijam.

Sawyer uśmiechnął się szerzej.

– To cytat. Jak dokonujecie wyboru?

– Wybiera Światło. Kiedy osiągamy pełnoletność, organizowana jest uroczystość.

Czarnoksiężnik uwalnia ze swojej skrzyni Światło, które pada na tę wybraną osobę. Lecz mamy swobodę w podejmowaniu decyzji. Nikogo nie zmuszamy, każdy ma wybór. Ja postanowiłam się zgodzić. W pieśniach jest powiedziane, że ta, która szuka, dołączy do pięciorga chodzących po ziemi. Dlatego wybrana otrzymuje nogi i może się poruszać po ziemi. Ale nasz dar trzeba zachować w tajemnicy. Można go ujawnić, jedynie gdy trzeba chronić gwiazdę albo ratować życie. Po ujawnieniu poszukiwaczka ma tylko trzy miesiące, by kontynuować poszukiwania, potem inna musi zająć jej miejsce.

– A co, jeśli ty... my... znajdziemy gwiazdy? – spytała Sasha.

– Wtedy wrócę do swojej rodziny, a gwiazdy będą świeciły nad wszystkimi światami.

Nikom z naszych do tej pory to się nie udało, ale też nikomu do tej pory nie udało się znaleźć pięciorga pozostałych poszukiwaczy. I mamy Gwiazdę Ognia. Musimy zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Zrobimy to.

Bran odwrócił się do kuli, którą postawił na szafce.

– Znam miejsce, gdzie gwiazda będzie bezpieczna, poza zasięgiem Nerezzы.

– Z dala od nas? – Doyle odwrócił się od drzwi. – Mam obowiązek jej strzec.

– Ja też. Jeśli ją zatrzymamy tutaj, ryzykujemy, że Nerezza ją zdobędzie... Wszyscy wiemy, że nic jej nie powstrzyma i będzie próbowała odebrać nam gwiazdę. Ale jeśli nie będziemy mieli gwiazdy przy sobie, to nawet jeśli Nerezza nas dopadnie, nie znajdzie jej.

– Niezbyt mi się podoba pomysł, że nie będę mogła mieć jej na oku – powiedziała Riley.

– Gdzie zamierzasz ją zabrać?

– Najlepiej będzie, jak wam to pokażę. Wrócę za minutkę.

Kiedy wyszedł z kuchni, Riley utkwiała chmurny wzrok w piwie.

– Jeśli nie będziemy jej trzymali przy sobie, co powstrzyma Nerezzę przed atakiem na kryjówkę, a potem znikniemy razem z gwiazdą?

– Nie zgodzę się na takie ryzyko. A z całą pewnością Nerezza mnie nie pokona – odezwał się Doyle.

Sawyer, jak wszyscy pozostali, przyjrzał się uważnie gwieździe.

– Popieram pod tym względem Riley i Doyle’a. Szukałem tych gwiazd prawie dziesięć lat. Teraz, kiedy mamy pierwszą, nie wydaje mi się słuszne, żeby ją gdzieś ukryć. Do tej pory udawało nam się obronić przed tym, co zsyłała na nas Nerezza.

– Odnieśliśmy ciężkie rany, omal nie zginęliśmy – zwróciła im uwagę Sasha. – A zakładamy, że do tej pory tylko się z nami bawiła. Co się stanie, kiedy poważnie się weźmie do dzieła?

– Jeśli ukryjemy gwiazdę gdzieś daleko, skąd będziemy wiedzieli, że jest bezpieczna? – Annika ostrożnie wyciągnęła rękę w stronę kuli. Kiedy dotknęła jej palcami, gwiazda w środku zaczęła pulsować.

– Nadal nie jesteśmy zespołem. Nawet po tym wszystkim. – Znużona Sasha odwróciła się do zlewu, żeby zmyć z dłoni krew i balsam. – Nie ufacie Branowi na tyle, żeby poczekać, by zobaczyć i zrozumieć, co on zamierza zrobić. Jeśli naprawdę uważacie, że zapewnimy jej bezpieczeństwo tylko wtedy, kiedy przez cały czas będziemy ją widzieli albo mogli jej dotknąć, to znaczy, że nie wierzycie w jego możliwości.

Odwróciła się od zlewu, wzięła butelkę z piwem Riley i pociągnęła długi łyk.

– Na litość boską. Na litość boską! Stoję tutaj po kolejnej bitwie z... nie wiem, jak ich nazwać... Jej sługusami? Może być. Jej sługusami. Zmywam z siebie krew i patrzę na tę gwiazdę, która stoi na kuchennym blacie, jakby była zwykłym tosterem. Znalazłam się tutaj wraz z syreną, lykanem, facetem, który potrafi przenosić się w czasie i przestrzeni, oraz Doyle’em, kimkolwiek jest, bo tego nam jeszcze nie ujawnił. Przedtem było mi bardzo dobrze, naprawdę bardzo dobrze! Miałam własne życie, swoją pracę, dom, spokój. Nauczyłam się żyć z tym, co zostało mi dane – albo nie zwracać na to uwagi, by móc żyć tak, jak sądziłam, że chcę żyć. Teraz walczę z jakąś szaloną boginią, o władniętą żądzą panowania nad światem, która chce położyć kres mojemu życiu. Jestem zakochana w czarnoksiężniku i strzelam z kuszy. I piję piwo, chociaż wcale go nie lubię. Każde z was, bez wyjątku – ciągnęła – od lat wiedziało o tych poszukiwaniach albo już je prowadziło. Ja dowiedziałam się o tym wszystkim kilka tygodni temu, więc dlaczego tylko ja spośród wszystkich tu obecnych potrafię się zdobyć na zaufanie do kogoś, kto posiada wielką moc, i mówi, że zna sposób, by ukryć i ochronić gwiazdę?

– Dupo – mruknął Sawyer. – Uważaj się za kopniętą.

– Nie zamierzam nikomu kopać tyłka. Nie chcę wygłaszać przemówień, ale nie potrafię przestać. Boże, chyba muszę usiąść.

W tym momencie zobaczyła na progu Brana. Utkwił swoje mroczne, intensywne spojrzenie w jej twarzy.

– Trochę mnie poniosło – mruknęła Sasha i usiadła. – Przepraszam wszystkich, ale sądzę, że moja przemowa zawierała kilka istotnych punktów.

– Było w tym więcej istotnych punktów niż przemowy – odpowiedziała Riley.

Annika nalała wina do kieliszka i podała Sashy.

– Przepraszam.

– Czekaliśmy, żeby posłuchać, co zaplanowałaś. – Doyle oparł się o szafkę i skinął głową Branowi. – Więc zamieniamy się w słuch.

– Przyszło mi to na myśl, kiedy pierwszego dnia na Korfu siedziałem na tarasie hotelowym. Wymagało trochę wysiłku, ale się udało – dodał i położył na stole obraz.

– Mój obraz... Ten, który kupiłeś, jak powiedziałaś wcześniej.

– Tak, zanim cię poznałem. Ściągnąłem go tutaj. Powiedziałem ci, że znam ten las, tę ścieżkę. Bo zdarza mi się chodzić tą ścieżką w tym lesie, w stronę tego światła. Mam tam swój dom.

– W Irlandii.

– Tak, niedaleko od wybrzeża, w hrabstwie Clare. Jakiś czas temu przypadkiem znalazłem się w pewnym miejscu. Ponieważ do mnie przemówiło, zbudowałem tam dom, chociaż Sligo zawsze pozostanie moim rodzinnym miastem. To miejsce na końcu ścieżki, gdzie błyska światło, przywołało mnie. I ciebie także, bo w przeciwnym razie dlaczego miałabyś je namalować? Czemu wszedłem właśnie do tamtej galerii i gdy zobaczyłem ten obraz, wiedziałem, że musi do mnie należeć? Wszystko ma swój cel i najwyraźniej to też miało swój cel. Gwiazda będzie bezpieczna, całym sobą wierzę, że Nerezza jej tam nie znajdzie.

– No dobrze. – Riley wstała i zaczęła chodzić tam i z powrotem. – No dobrze, rozumiem. Coś w tym jest. I przynajmniej, że Sash ma rację, powinniśmy bardziej sobie ufać. Ale jak zabierzemy tam gwiazdę? Poprosimy Sawyera, żeby znów nas przeniósł? Dałbyś radę przetransportować nas taki kawał drogi stąd?

– Jeśli będę znał współrzędne, to sądzę, że tak.

– Mam lepszy sposób, który zagwarantuje, że gwiazda nie wpadnie w ręce Nerezy. Mogę przenieść gwiazdę, wykorzystując obraz.

– Genialne. Tylko czy to w ogóle możliwe? – spytała Riley. – Prawdziwy z ciebie geniusz i mam ochotę sama skopać sobie tyłek, że wątpiłam w twój plan.

– To mój dom, a tutaj mamy obraz Sashy, na którym został przedstawiony. Owszem, to możliwe.

Doyle podszedł do stołu.

– Wykorzystasz obraz, żeby dotrzeć na wybrzeże w hrabstwie Clare?

– Skąd pochodzisz. – Bran przyjrzał mu się uważnie. – Sądzę, że to nie przypadek.

Doyle spojrzał w oczy Branowi, a potem przeniósł wzrok na Sashę.

– Trudno mi darzyć zaufaniem innych ludzi, ale ufam wam, jeśli o to chodzi.

– Jest nas sześcioro, wszyscy ze sobą jakoś związani, przyświeca nam wspólny cel – powiedział Bran, dotykając dłoni Sashy. – Wszyscy muszą wyrazić na to zgodę.

Sawyer rozejrzał się po kuchni i skinął głową.

– Zgadzą się wszyscy.

– W takim razie... – Bran podszedł do szafki i wziął kulę, w której była zamknięta gwiazda. Postawił ją ostrożnie na obrazie, tam, gdzie na końcu ścieżki Sasha namalowała światło.

– Jeśli wszyscy się zgadzamy, niech każde z was położy dłoń na kuli i wypowie te słowa, ale musimy to zrobić jednocześnie: „Żeby chronić ten jasny ogień, to czyste światło, wysyłamy je w bezpieczne miejsce, gdzie nikt go nie zobaczy, żadna ręka go nie dosięgnie i żaden mrok nie rzuci cienia”.

Kiedy powtarzali za nim te słowa, Bran uniósł ręce w górę, jakby czerpał z powietrza moc, która teraz otoczyła kulę.

Opuścił ręce i rozpostarł palce nad dłońmi pozostałych, a wtedy gwiazda zaczęła wnikać w obraz. Jej ogień migotał, błyskał czerwienią i żółcią na pustej ścieżce.

Potem zbliżyła się do światła, opramieniając wszystko dookoła.

I znieruchomiła.

– Czuję to. – Riley podniosła dłoń i zaraz ją odwróciła. – Ciepło... Twoje, Branie... I moc tego wszystkiego. A teraz... Nic.

– Jest bezpieczna.

– Obraz jest czymś w rodzaju wrót do kryjówki, prawda? – spytał Sawyer.

Bran skinął głową.

– Tak jak ściągnąłem tu obraz, tak go teraz odeślę. Znajdzie się poza zasięgiem Nerezy.

– Może my sami powinniśmy stąd zniknąć... – zaczęła Riley. – Czmychnąć w przeciwną stronę.

– Nie sędzę, żeby nam się udało stąd odejść bez walki – wtrącił Doyle. – Nawet jeśli Sawyer szykuje się do kolejnej następnej podróży w przestrzeni.

– To coś więcej. – Bran spojrział na Sashę. – Prawda?

– Zgadzam się z tobą... Jeszcze tu nie skończyliśmy. Nie wiem, dlaczego. Nie wiem, dokąd się teraz udamy, nie wiem, której gwiazdy powinniśmy szukać. Nic nie widzę ani nie czuję... Może nasza szóstka miała jedynie znaleźć i ochronić pierwszą z nich.

– Nie wierzę w to. – Sawyer pokręcił głową. – Ani przez chwilę.

– Ufasz, lecz zbyt łatwo poddajesz się wątpliwościom. – Wyraźnie zirytowany Bran wyciągnął ręce nad obrazem, który po chwili zniknął.

– Nie mogę pstryknąć palcem, tak jak ty, by się ich pozbyć.

– Proponuję przerwę. Odpocznij godzinkę. – Riley położyła dłoń na ramieniu Sashy. – Tylko trzeba usunąć łódź sprzed domu.

– Chyba musimy zaczekać, aż się ściemni. Mogę ją przenieść na przystań, ale przecież nie chcemy, żeby ktoś dostał zawału. Dobry pomysł z tą godzinną przerwą. – Sawyer wstał. – Ponieważ mamy czas, naładujmy trochę akumulatory. Muszę poinformować rodzinę, jak się przedstawiają sprawy. Może ktoś z moich krewnych podsunie nam pomysł, co powinniśmy teraz zrobić i dokąd się udać.

– A jeśli ona się tu pojawi?

– Obłożę ją kłatwą tysięcy świateł – oświadczył Bran. – Z wysokiego punktu. Może napędzę jej stracha i sprawię ból. Wtedy zyskamy czas, żeby udać się tam, gdzie mamy teraz działać.

– Postudiuję mapy – powiedział Sawyer.

– A ja podzwonię. – Riley wyszła za nim z kuchni.

Kiedy Sasha wstała, żeby posprzątać, Annika trąciła ją, żeby usiadła.

– Nie, ja się tym zajmę. Odpocznij.

– Dziękuję. Dobrze mi to robi.

– Powinieneś pójść z nią – zwróciła się Annika do Brana, kiedy Sasha wyszła. – Wciąż jest zdenerwowana. Wstawiła się za tobą, powinieneś teraz być przy niej.

Bran westchnął i nachylił się, żeby pocałować ją w policzek.

– Chyba jesteś najlepsza z nas wszystkich.

– Idź. – Doyle znów zwrócił się w stronę drzwi. – Ja stanę na straży.

*

Kiedy wszedł na górę, Sasha stała w otwartych drzwiach na taras, zwrócona tyłem do pokoju.

– Nie wiem, dlaczego jesteś na mnie zły. Nie mogę pstryknąć palcami tak jak ty i wiedzieć, co i jak.

– Nie jestem na ciebie zły. Mylisz się.

– Wiem, co czuję.

– Może to twoja własna złość.

Odwróciła się gwałtownie.

– Czuję twój gniew i owszem, złości mnie on. Staram się, jak mogę, chociaż widziałam, jak ci, na których mi zależy, odnosili rany, podczas gdy ty chroniłeś mnie tarczą, więc nawet nie zostałam drażniona. Nie będę słabym ogniwo.

– Tylko ty jedna uważasz się za słabe ogniwo, ale się mylisz.

– W takim razie nie wściekaj się, że nie potrafisz na żądanie mieć wizji. Boże. –

Przycisnęła palce do oczu. – Mam dość kłótni.

– To dobrze, bo wcale nie mam ochoty na kłótnię.

Machnięciem ręki zamknął drzwi na taras, spuścił żaluzje. Rozległ się tak głośny trzask, że Sasha odruchowo cofnęła się o krok, kiedy ruszył w jej stronę.

Przyciągnął ją do siebie, złapał za włosy i odchylił jej głowę do tyłu. Tak mocno wpił się ustami w jej usta, tak namiętnie ją całował, że aż zabrakło jej tchu.

– Czy sprawiam wrażenie faceta, który się gniewa?

Oparła dłoń na jego ramieniu, w równym stopniu, żeby go odepchnąć, jak i żeby nie stracić równowagi.

– Tak.

W jego oczach błysnęło coś, co wydało jej się gorsze od furii.

– Nie rozumiesz tego. Prawie pozwoliłem ci utonąć.

– Pozwoliłeś... Ależ nie...

– Czyż nie trzymałem cię w objęciach, kiedy widziałas to we śnie? Obudziłem cię, lecz zbagatelizowałem twoją wizję, traktując ją jak zwykły sen. A potem zniknęłaś. Zniknęłaś pod wodą, a ja nie potrafiłem cię odnaleźć.

Chciała wymówić jego imię, ale znów pocałował ją prosto w usta. Tak, czuła w nim złość i poczucie winy, przede wszystkim zaś gorące niepowstrzymane pożądanie, które sprawiło, że się zatoczyła.

– W takim razie sądzisz, że traktuję to, co jest między nami jak obowiązek? Albo korzystam z okazji? – Porwał ją na ręce i zaniósł na łóżko. – Wiesz, co czuję, czego chcę, i, na bogów, mogę sprawić, żebyś ty też tego chciała.

Czy mogła go powstrzymać? Czy zostało w nim cokolwiek z mężczyzny, który wcześniej tak delikatnie ją pieścił, by teraz powstrzymał tego, który zerwał z niej ubranie i traktował ją tak brutalnie?

Nie wiedziała. Było jej to obojętne. Nie chciała go powstrzymać.

Jego dłonie wywoływały w niej dreszcze, kiedy porwał ją w mrok, gdzie pożądanie graniczyło z desperacją.

Było jak nieokiełznana burza. Sasha nie miała wyboru, musiała jej ulec.

Posiadł ją, zbyt wytrącony z równowagi, by przejmować się swoją brutalnością. Zawołała jego imię i słysząc rozkosz w jej głosie, poczuł jeszcze większy głód. Posiadzie ją całą, nieważne, ile to go będzie kosztowało.

W sypialni pociemniało od emocji. Sasha drżała, wyginała się w łuk, wiała się pod nim.

Wszedł w nią, tłumiąc jej krzyk wargami. Poruszał się rytmicznie, zaślepiony pożądaniem, równie bezradny wobec własnej gwałtowności, jak ona.

Czuł jej rozkosz, ułyszał jęk i poczuł się jak uczujący dzikus.

Ale nie ustawał, pragnąc więcej i więcej, aż oddech Sashy przemienił się w łkanie, a jej bezwładne ręce zsunęły się z jego pleców, aż w końcu ogień wybuchł i uderzył z całej siły.

Bran opadł na nią, serce mu waliło, kręciło mu się w głowie.

Objęła go.

Zaczął jaśniej myśleć, rozproszyły się cienie, spowijające pokój.

Przeklął w duchu siebie i swoją brutalność, ale starał się, żeby jego głos zabrzmiał spokojnie.

– Sprawilem ci ból... O Boże – powiedział cicho.

Patrzyła na niego oczami pełnymi łez.

– Nie miałem prawa. – Chciał się odsunąć, ale Sasha objęła go mocniej.

– Nie sprawiłeś mi bólu. Nie płaczę... Nie z bólu. Nie wiedziałam... Nigdy nie przypuszczałam, że ktoś może mnie aż tak pragnąć. Że można aż tak pożądać. Ani przez chwilę

nie myślałam, że traktujesz to jak obowiązek, Bran, ale może pomyślałam, przynajmniej przez chwilę, że po części po prostu jest ci tak wygodnie. Teraz już tak nie uważam.

Dotknął czołem jej czoła.

– Nie oddychałaś. Trzeba było coś zrobić, musiałem cię ratować, ale przez cały czas, od chwili, kiedy położyłem dłoń na twoim sercu i stwierdziłem, że nie oddychasz, mogłem myśleć jedynie o tym, że cię straciłem. Wszystko się zatrzymało, póki znów nie zaczęłaś oddychać. A czas, jaki upłynął, nim zaczerpnęłaś powietrza w płuca, *fáidh*, trwał całą wieczność. – Dotknął ustami jej czoła i zaraz się odsunął. – Odkąd uznałem odnalezienie gwiazd za... swój obowiązek, nie wiedziałem, co to strach. Widziałem tylko wyzwania, misję, cel. A teraz boję się, że mogłabyś odnieść takie rany, których nie byłbym w stanie wyleczyć.

– Mnie też przyświeca ten sam cel. – Sasha również usiadła. – I tak samo boję się, że coś może ci się stać. Doyle powiedział, że ja stanowię spoiwo. Może to prawda, chociaż nie wydaje mi się, że to spoiwo jest tak mocne, jak powinno być. Ale ty stanowisz źródło mocy. Bez ciebie nie udałoby nam się niczego dokonać. A ja...

– Powiedziałaś, że jesteś we mnie zakochana.

– Co?

– Na dole, kiedy mówiłaś im, co o tym wszystkim myślisz, powiedziałaś, że mnie kochasz.

– Plotłam trzy po trzy. – Żeby zyskać na czasie, żeby się uspokoić, Sasha rozejrzała się za swoim ubraniem i podniosła podartą koszulę.

Bran wziął ją od niej i odrzucił w kąt. Potem ujął obie dłonie Sashy.

– Czy to prawda? Znasz się przecież na uczuciach, Sasho. Czy to, co czujesz, to iskra, pociąg, odrobina pożądania i podniecenia? Czy też miłość, która wiąże, czeka i nas umacnia?

– Chciałabym, żeby to było to pierwsze. Obojgu nam byłoby wtedy o wiele łatwiej.

– No więc co to takiego?

Zamknęła oczy.

– Bardzo cię kocham. Zakochałam się w tobie, jeszcze zanim cię poznałam. Byłeś w moich snach, w rysunkach. A potem pojawiłeś się na jawie i chciałam paść ci do stóp i cię błagać.

– Nie musisz mnie błagać. – Ujął jej twarz w dłonie. – Nie musisz o nic błagać.

– Śniłam o tobie i oto jestem teraz z tobą. A to znacznie więcej, niż kiedykolwiek spodziewałam się mieć.

– Kobieto, naprawdę potrafisz mnie doprowadzić do szału. Zadowolilibyś się byle czym?

– Dostać więcej, niż człowiek kiedykolwiek się spodziewał, to nie znaczy zadowolić się byle czym.

– Bzdura. – Przycisnął sobie do serca jej rękę. – Niech to diabli, jeśli to dla ciebie tylko słowa. Poczuj to. Zobacz, co czuję. Poznaj to. Nie sprzeczasz się ze mną – powiedział, nie dając jej dojść do słowa. – Otworzyłem się przed tobą. Teraz zobacz, co czuję.

Mogłaby się opierać, próbować nie dopuścić tego do siebie, ale nalegał – a jej serce bardzo chciało się dowiedzieć. Jego uczucia przepłynęły z niego do niej. Miłość. Delikatna i hojna, gwałtowna i uparta, mocna i stała. Jeszcze niewypowiedziana przysięga.

Wszystko, co do niego czuła, odbiło się jak echem – od niego do niej.

– Kochasz mnie. – Z jej ust wydobył się krótki śmiech, przyłożyła jego dłoń do swojego serca. – Kochasz mnie. Kochasz!

– Jeśli wypowie się coś trzy razy, to potężne zaklęcie. Chyba teraz nie mam innego wyjścia. Kocham cię... Więc w końcu usłyszałaś też słowa miłości. To, co czuję, co już wiesz, należy tylko do ciebie. Nie należało do nikogo wcześniej i będzie twoje po wsze czasy. Tylko

twoje.

– Pragnęłam tego od chwili, kiedy cię ujrzałam. To było jak iskra. A kiedy już cię miałam, chciałam więcej. To więź. Ale miłość i wszystko, co ona oznacza, ma wiele postaci. Muszę... – Otoczyła go ramionami, przycisnęła twarz do jego piersi, kiedy wszystko, co czuła i co on czuł, splotło się w niej jak mocna lina. – To zachować. Muszę pamiętać o tobie, naszej miłości, tej chwili. Kiedykolwiek będę smutna albo będę się bała, przypomnę sobie to wszystko.

– Jeśli kiedykolwiek będziesz smutna albo będziesz się bała, będę przy tobie. Teraz i zawsze. – Odsunął się nieco, by spojrzeć jej w oczy. – Traktuję poważnie swoje słowa, *fáidh*. Bardzo poważnie. Daję ci słowo, serce i ciało, miłość, lojalność i wierność. Należą do ciebie na zawsze.

Na moment serce przestało jej bić – przestało, żeby po chwili uderzyć mocniej. To nie tylko miłość, uświadomiła sobie Sasha, ale przysięga. Złożył jej przyrzeczenie.

– Czy ty też mi to ofiarujesz?

Myślała, że już wie, co to radość, ale to była radość i szczęście.

– Tak, daję ci słowo, serce i ciało, miłość, lojalność i wierność. Są twoje na zawsze.

Kiedy ją pocałował, w tym pocałunku była obietnica jasna jak gwiazdy.

*

Bran wyszedł od niej przed upływem godziny. Nawet kiedy ogarnia nas radość, mamy obowiązki. Sasha ubrała się tak, jak to ujrzała w swojej wizji sztormu. Wiedziała, że nadciągnie, jeśli nie dziś w nocy, to już niebawem. Kiedy się rozpęta, kiedy Bran go wywoła, będzie z nim stała na wysokim cyplu, pomimo wiatru, groźnych błyskawic i ulewnego deszczu.

Cokolwiek zrobią, wystarczy, wierzyła w to. I pogodziła się z tym, że jeśli się myli, jeśli się okaże, że zrobili za mało, przynajmniej udało jej się poznać siłę prawdziwej miłości.

Kiedy wkładała i sznurowała buty, zastanowiła się, jak powinna się przygotować. Od teraz stale będzie miała w zasięgu ręki kuszę i kołczan pełen bełtów. I od tej pory nie zamierzała się rozstawać z nożem, który dostała od Brana – zawsze będzie go nosiła za pasem.

Gdyby miała czas, poćwiczyłyby walkę wręcz, te przekłete pompki, podciąganie, przewroty. Ćwiczyłyby, aż stałyby się silna i szybka. I otworzyłyby się na wizje – a także na niełatwy kontakt z Nerezzą.

Z pewnym żalem wzięła do ręki szkicownik. Chwilowo nie miała czasu oddawać się swojej pracy, bo musiała się zająć innymi, pilniejszymi sprawami.

Lecz kiedy chciała go schować, zorientowała się, że sięga po ołówek.

Otwórz się, pomyślała, bo coś się dobija do twojego umysłu.

Nie, uświadomiła sobie nagle. Coś chce się uwolnić.

Poddała się temu, wyszła na taras, na światło, oparła szkicownik na sztalugach. Usłyszała w dole głosy; tamci dyskutowali o planach bitewnych i strategiach, manewrach i zasadzkach. Na razie Sasha odgrodziła się od tego, pozwoliła, żeby otworzyły się w niej drzwi.

Szybko, pewnie, zaczęła szkicować to, co się pojawiło w jej umyśle.

Kiedy obraz zbladł, zbliżał się wieczór, a jej ręce drżały ze zmęczenia. Cofnęła się, żeby spojrzeć nie na szkic, lecz na obraz. Jej szkice zaścielały taras, ale na sztalugach znajdował się ukończony obraz wyspy o zielonych wzgórzach i barwnych kwiatkach, stromych ulicach, na których stały domy i rosły drzewa. Trzy skały wynurzały się z morza w pobliżu brzegu, jak strażnicy pełniący wartę.

– Proszę. – Podeszedł Bran i podał jej szklanekę. – Wypij.

Nie zapytała, co to takiego, tylko wzięła od niego szklanekę i podniosła do ust. Kompletnie zaschło jej w gardle, chłodny napój sprawił ulgę.

– Nie pamiętam, żebym to malowała. Poczułam, jak coś chce się wydostać i zaczęłam szkicować. To. – Nachyliła się, żeby podnieść jeden ze szkiców. – Zobaczyłam to bardzo wyraźnie. Nie tylko w głowie, bo kiedy spojrzałam na morze, to wszystko tam było. Łodzie na falach i te trzy skały, sterczące z morza. Nie wiem, gdzie to jest ani co to. I czy to w ogóle istnieje naprawdę.

– Istnieje. Usiądź na chwilę. Malowałaś prawie trzy godziny.

– Mimo to czuję się dobrze. – Uśmiechnęła się do niego. – Właściwie nawet lepiej niż dobrze. Powiesz mi, co wypiliśmy?

– Środek wzmacniający. – Dotknął delikatnie jej policzka. – Zmieszany z odrobiną wina.

– Cóż, czuję się silniejsza, czyli twój środek działa. Znasz tę wyspę?

– Riley rozpoznała ją na jednym ze szkiców, który zaniósłem na dół. Co więcej, busola Sawyera potwierdziła, że właśnie tam powinniśmy teraz wyruszyć. To Capri.

– Capri? We Włoszech?

– Zdaje się, że powinniśmy szukać gwiazd na wyspach. Ty i Sawyer wskazaliście nam, dokąd mamy się udać.

Chciała natychmiast tam wyruszyć, spakować się i wyjechać, by uniknąć tego, co ich tu czekało. Ale podniosła kolejny szkic, który przedstawiał boginię spragnioną ich krwi.

– Będzie tam... Przybędzie tam. To, co tu robimy, jej nie powstrzyma.

Chociaż był to tylko rysunek ołówkiem na papierze, z kartki aż biła wściekłość Nerezy.

– Wygląda tu inaczej... Narysowałam ją inaczej. To siwe pasmo w jej włosach i...

Wygląda starzej, prawda?

– Owszem, i to mi mówi, że chociaż jej nie powstrzymamy, trochę jej zaszkodzimy.

– Nie narysowałam nas. Na żadnym ze szkiców nas nie ma.

Bran podniósł inną kartkę.

– Ale jest to. Ten dom... Nie tak wspaniały, jak ta willa, jednak solidny i prawdziwy.

Riley, jak można się było tego spodziewać, dzwoni, żeby nam załatwić lokum na Capri. A jeśli się okaże, że odległość i czas są zbyt duże dla Sawyera, tak się akurat składa, że Doyle umie pilotować samoloty i też ma swoje kontakty. Udamy się tam jak najszybciej.

– Ale nie dziś wieczorem – powiedziała cicho. – Pojawi się dziś w nocy. Teraz to wiem. A ty sprowadzisz sztorm. – Spojrzała na cypel. – Powinniśmy się przygotować.

ROZDZIAŁ 19

Zgromadzili broń pod pergolą, gdzie zwykle siadali do posiłków. Kusze, pistolety, noże i magiczne fiołki oraz buteleczki.

Plan był prosty... I bezwzględny.

Doyle narysował go na jednej z kartek szkicownika i przedstawił całej piątce.

Przypominał Sashy trenera drużyny piłkarskiej, który omawia z zawodnikami strategię walki na odprawie przed decydującym meczem.

– Ulokujemy się tutaj, między murem a domem, i ściągniemy ich tu. Zostaniemy na otwartej przestrzeni tak długo, jak damy radę – mówił Doyle. – Osaczymy tych, których na nas naśle, i ich zabijemy. Jeśli będziemy musieli się wycofać, wykorzystamy gaj jako osłonę.

Spojrzał na Brana.

– Jak widzicie, rozmieściłem fiołki tutaj, tutaj, tutaj i tutaj. Ściągniemy ich tam i wtedy je uaktywnię. A butelki są w tych miejscach. Pamiętajcie, żeby trzymać się od nich z daleka. Riley i Sawyer mogą je uaktywnić strzałami z broni palnej... Jednak dopiero wtedy – podkreślił Bran – kiedy wszyscy będą przynajmniej trzy metry dalej. A jeszcze lepiej sześć metrów. Błysk i moc zniszczą wszelkie ciemne siły, lecz jeśli ktoś znajdzie się w odległości mniejszej niż trzy metry, zostanie oślepiony. A jak będzie jeszcze bliżej? Może ulec poważnym oparzeniom.

– Rozumiemy, Irlandczyku. Wielki huk, potężna siła. – Riley kontynuowała sprawdzanie amunicji. – Zachowamy bezpieczną odległość.

– Nie zapomnijcie o tym. Wykorzystując błyskawice jako osłonę, wyslizgnę z ogrodu, wejdę na wysoki klif nad przesmykiem.

– Wejdziemy – poprawiła go Sasha.

– Wyjaśniłem, co tam rozpętam, co uwolnię. Ponieważ ja będę tego sprawcą, przetrzymam to. Wy, tak samo jak w przypadku butelek, musicie się trzymać z daleka.

Sasha tylko wyjęła szkic ze swojego portfolio i go rozpostarła.

– Jestem tam. Mam tam być. Jeśli ktoś to kwestionuje, kwestionuje wszystko.

– Ona ma rację, stary. – Sawyer przypiął kaburę. – Wiem, że trudno ci to zaakceptować, ale ma rację. Musisz ją zabrać ze sobą. Będziemy was osłaniać, możecie na nas liczyć. Ale Sasha musi tam być z tobą.

– Tak to zostało zaplanowane. – Annika delikatnie pogłaskała Brana po ramieniu. – Ponieważ się kochacie, razem będziecie silniejsi.

– Nie znam się na miłości, ale nie zamierzam podawać w wątpliwość tego, co mówi nasza jasnowidzka. Przykro mi, Bran – dodała Riley. – Nie igra się z przeznaczeniem.

– Dafeś mi słowo. Obiecałeś – upierała się Sasha. – Nie możesz go złamać.

– Zabiorę cię. – Decyzja już nie należała do niego. – Tak, jak ci obiecałem.

– Skoro to już zostało ustalone – wtrąciła Riley – musimy dolożyć wszelkich starań, żeby skopać tyłek jej oraz jej wstrętnym sługusom. To dobre określenie.

– Jestem za. – Sawyer wsunął drugi nóż za cholewę buta.

– Po tym, jak skopiemy jej tyłek – odezwała się Annika, rozśmieszając Sawyera tym, jak starannie powtórzyła każde słowo – udamy się tam. – Spojrzała na obraz Sashy. – Znam to miejsce. Mogę tam popłynąć. Dotrę tam szybko, wtedy Sawyer nie będzie musiał przenosić nas wszystkich.

– Nikt nie może zostać sam. – Pokręcił głową. – To niebezpieczne. Wyruszymy wszyscy razem.

– Mogę załatwić samolot, ale zajmie to ze dwa dni. – Tak jak Sawyer, Doyle wsunął nóż za cholewę buta. – A moim zdaniem lepiej znaleźć się tam wcześniej niż później.

– Prawie już załatwiłam dla nas dom. Zajął się tym kuzyn przyjaciela kuzyna. Może uda mi się skombinować dla nas samolot – ciągnęła Riley. – Zobaczę, za jakie sznurki mogę pociągnąć.

– Pozwólcie mi spróbować. – Sawyer wzruszył ramionami. – Jeśli nie zdołam przenieść nas wszystkich za jednym razem, mogę wziąć połowę, wrócić tu i zabrać resztę. Jeśli mi się nie uda, wtedy zostanie nam samolot.

– A łódź? – spytała Riley, bo przypomniała sobie o niej, gdy ją zobaczyła pośrodku trawnika.

– To drobiazg, ale zaczekam do północy, kiedy przystań właściwie opustoszeje.

– Nie wiem, czy ma to znaczenie. – Sasha wycelowwała z kuszy. – Stoczyliśmy trzy zażarte bitwy, a nikt poza nami niczego nie zauważył. Według mnie to, co robimy, nie wpływa na rzeczywistość.

– Być może, lecz kiedy miałem szesnaście lat i trenowałem z busolą, niespodziewanie znalazłem się w klubie ze striptizem w Amsterdamie. Wywołało to spore zamieszanie. Niezbyt dokładnie sprawdziłem współrzędne i cóż, w wieku szesnastu lat ciągle myślałem o nagich kobietach.

– Lubię ubrania. Są ładne. Ale najlepiej pływa się nago.

Sawyer spojrział na Annikę, a po chwili odwrócił wzrok.

– No dobrze, teraz też o tym myślę.

– To przestań, kolego. Nie chcę się znaleźć w klubie ze striptizem. Zachodzi słońce – dodała Riley.

I nadciąga sztorm, pomyślała Sasha.

Rozdzielili broń, a potem znieśli na dół resztę swoich rzeczy. Jeśli będą musieli uciekać, zabierze ich Sawyer i zostawią wszystko, czego nie da rady przetransportować.

Zjedli raczej po to, żeby mieć siły, niż by zaspokoić głód, bo napięcie sprawiło, że wszystko inne przestało być ważne.

Kiedy wskazówki zegara zbliżyły się do godziny dwunastej, Sasha wstała.

– Co się stało? – spytał Bran. – Co widzisz?

– Słyszę. Słyszę, jak ich zwołuje. Śpiewa im. Zbiera ich.

– Przygotujmy się. – Kiedy Riley wstała, Annika położyła dłoń na głowie psa.

– Apollo. Powinniśmy go zamknąć w domu, gdzie będzie bezpieczny.

– I tak ucieknie. Będę miała na niego oko.

To dziwne, pomyślała Sasha, kiedy udali się dwójkami na swoje pozycje na bujnym, zielonym trawniku, że czuje jednocześnie taki strach i taką ulgę.

Ale nie ma się czego bać. Gwiazda Ognia jest bezpieczna, poza zasięgiem Nerezy, pomyślała. Jeśli przeżyją tę noc, przystąpią do poszukiwań kolejnej gwiazdy. Jeśli nie, ktoś inny będzie kontynuował ich dzieło.

Ujęła dłoń Brana.

– Cokolwiek się wydarzy, w ciągu ostatnich dwóch tygodni doświadczyłam więcej niż w całym swoim dotychczasowym życiu.

– A *ghrá*. – Uniósł jej dłoń do ust. – Czeka cię więcej.

– Nadciągają. – Cofnęła rękę, żeby wziąć kuszę.

Poprzednio nadciągnęły rojem, chmarą, teraz natomiast przypominały falę, która przesłoniła gwiazdy i sierp ubywającego księżyca.

Ich głosy wypełniły świat.

Bran wywołał błyskawicę, by oświetlić bestie – chorobliwie żółte ślepia i ostre zębiska, rozpostarte skrzydła ostre jak brzytwa. Sasha pomyślała, że przypomina to obserwowanie, jak na ziemi rozpętało się piekło. Potem wystrzeliła pierwszy belt i przestała myśleć.

Spadały jak czarny, tłusty deszcz, skrzeczały, rozcapierzywszy szpony, które błyskały groźnie w świetle wyczarowanym przez Brana.

Jej działanie ograniczyło się do ładowania, celowania i strzelania, słyszała kanonadę z broni palnej i zgrzyt stali rozcinającej powykęcane cielska, widziała snopy światła rzucane przez bransolety Anniki.

Bran aktywował pierwszą fiolkę. Kiedy wybuchła światłem, rozbryzgnęła się tłusta krew. Lecz wciąż nadciągało ich więcej.

Sasha utrzymała swoją pozycję, nawet kiedy nad ziemią uniosła się rzadka mgiełka, sycząca jak węże. Walczyła ramię w ramię z Branem. Ale mgła lodowatymi zębami zaatakowała jej buty, odpychając ją.

– Trzymaj się blisko mnie! – krzyknął Bran i potraktował ogniem białą zasłonę, która spłonęła, wrzeszcząc.

Kiedy Sasha opróżniła kołczan, zaczęła się posługiwać nożem, pięściami, nogami, by oczyścić ścieżkę, zebrać zakrwawione belty i ponownie je wykorzystać.

Kolejna fiolka eksplodowała, jednak z czarnego nieba nadciągały nowe fale napastników.

– Teraz. – Bran złapał ją za rękę, a potem krzyknął do Riley, żeby uaktywniła pierwszą butelkę. – Trzymaj się – powiedział do Sashy i mocno objął ją w pasie.

Nie przypominało to lotu – nie wiedziała, dlaczego, ale wyobrażała sobie, że polecą nad ziemią. Tymczasem było tak, jakby mknęli rakieta. Tak szybko, że wszystko stało się zamazane.

Po chwili stała razem z nim na cyplu, jak w swoich snach.

– Trzymaj się za mną, inaczej przysięgam, że cię odeślę. – Bran przyciągnął ją do siebie. – Cokolwiek będzie się działo, trzymaj się za mną. – Pocałował ją namiętnie prosto w usta. – Kocham cię – powiedział jeszcze, a potem się odwrócił, żeby rozpętać sztorm.

Myślała, że już wszystko wie. Przecież śniło jej się to, prawda? I to nie raz. Nie zdawała sobie jednak sprawy, do czego jest zdolny, jaką ma władzę, jak bardzo jest gotów zaryzykować.

Kiedy uniósł ramiona, zadrzała ziemia, powietrze i woda.

– Tu i teraz wzywam wszystkie moce wszystkich światów. Przynieście mi przez lądy i morza to, czym dysponujecie, żeby powstało z całą siłą, jaką posiada, i uwolniło świat od tej plagi. Niech biją pioruny!

Rozległ się huk, przypominający kanonadę artyleryjską.

– Gorące płomienie błyskawic, rozedrzyjcie to na kawałki.

Niebo przecięły oślepiające, niebieskie zygzaki.

– Zniszczcie wszystko, co mroczne. Wietrze, przetnij tor ich lotu i spraw, by opadły w ciemności nocy. Deszczu, zalej je, niech utoną we własnej czarnej posoce.

Sasha padła na kolana pod naporem mocy, które uwolnił. Wiatr wył, szarpał jej ubranie, chociaż rześisty deszcz sprawił, że przylepiło się do ciała.

W szalejącej wicherze widziała w dole błyski – to wybuchały kolejne butelki, oślepiając światłem bestie. Niebo rozdierały błyskawice.

A setki, może tysiące skrzydlatych stworów wirowały, staczały się, opadały z krzykiem, który dźwięczał jej w uszach.

Tak, Bran był burzą. Płonął niebieskawym, gorącym światłem błyskawic, które ściągnął, unosząc ręce wysoko w górę, a z jego palców tryskały oślepiające błyski.

Mimo prawdziwego oberwania chmury, Sasha poczuła smak triumfu. Pokonywali wszystko, co mroczne.

Pojawiła się Nerezza.

Jej czarne jak noc włosy rozwiewał wiatr. Jej oczy świeciły w ciemnościach, pełne nienawiści, furii i przerażającej siły.

Leciała na trójgłowym potworze, kłapiącym zębiskami, z trzech paszcz wystawały długie jęzory.

Śmiejąc się, odrzuciła błyskawicę, chwyciła kolejną i zamierzyła się nią jak kopią.

– Sądziysz, że powstrzymasz mnie swymi żalonymi czarami? – Jej głos zahuczał niczym piorun.

Poczucie triumfu przemieniło się w strach.

– Jestem boginią. Władam ciemnościami, twoje światło jest jedynie gasnącym płomieniem w porównaniu z moją mocą. Napiję się twojej krwi, czarnoksiężniku, i wyszę mózg jasnowidzki, aż zostanie pusty czerep. – Spojrzała w dół, gdzie eksplodowało światło. – A kiedy skończę z wami, posiekam pozostałych na kawałki i rzucę je swoim psom na pożarcie. Oddaj mi gwiazdę, a daruję wam życie.

W odpowiedzi Bran cisnął kolejną błyskawicę. Poparzyła jęzory bestii, której dosiadała Nerezza. Potwór wrzasnął z bólu i stanął dęba.

– Więc giń, a kiedy cię pożrę, wezmę sobie to, co należy do mnie.

Błyskawica w jej ręku stała się czarna. Kiedy cisnęła ją w kierunku Brana, Sasha krzyknęła, lecz jej głos zagłuszyła szalejąca burza. Bran wznosił mur światła, by się odgradzić od czarnej błyskawicy. Kiedy w niego uderzyła, zatrzęsły się skały.

Bran jednak trochę ucierpiał. Czują jego ból, czują, jak opadał z sił. Jeden z jęzorów bestii prawie dosięgnął jego serca. Bran aż się zachwiał z wysiłku, próbując go odeprzeć.

– Nie dam rady jej powstrzymać, Sasho. Muszę cię odesłać na dół. Powiesz Sawyerowi...

– Nie! – Zerwała się na równe nogi, zarzuciła mu ramiona na szyję. – Weź to, co mam, czym jestem. Weź to i poczuj. Użyj tego. Kocham cię. Musisz to poczuć!

Otworzyła się i przelała w niego wszystko, co jej zostało dane. Znała jego moc, jej ogrom, znała jego odwagę, jego strach o nią. Tak samo, jak znała pogardę Nerezzy. Nim padły jej słowa, wiedziała, co powie bogini, kiedy przestanie się śmiać.

– Miłość? Tylko śmiertelnicy ulegają miłości. Tutaj jej moc się nie liczy.

Mylisz się, pomyślała Sasha i zamknęła oczy. Miłość jest wszechmocna.

Czują, jak wypełnia Brana, jak Ignie do niego, gdy sama zadrżała. To, czym teraz cisnęła, eksplodowało jak słońce. Potwór rozcapierzył pazury, próbując przed tym uciec. Nerezza, patrząc oszalałym wzrokiem, usiłowała go zmusić do natarcia, ale kolejny wybuch sprawił, że bestia wrzasnęła z bólu i stoczyła się w dół.

Oszołomiona Sasha patrzyła, jak włosy bogini stają się siwe jak kamienie, a jej twarz wysycha niczym jesienne liście. Potem spowiły ją ciemności i zniknęła.

Sasha miała nogi jak z waty. Bezwładnie osunęła się na ziemię. Nad jej głową znów zabłyśły gwiazdy, biały księżyc pojawił się na nocnym niebie.

Kiedy Bran padł na kolana obok niej, wokół niego wciąż błyskała moc.

– Nic mi nie jest. – Odszukała jego rękę i poczuła dreszcz, kiedy dotarło do niej, czego razem dokonali. – Muszę tylko... nabrać tchu. Raniłeś ją i musiała odejść. Raniłeś ją!

– Razem tego dokonaliśmy. – Podniósł ją i objął, przycisnął usta do obu jej policzków, skroni, warg. – Razem tego dokonaliśmy. Od samego początku miałaś rację, *fáidh*. Byłaś mi tu potrzebna. Bez ciebie u boku nie poradziłbym sobie z Nerezzą.

– A co z pozostałymi? Musimy sprawdzić, czy nikt nie jest ranny.

– Złap się mnie mocno.

– Dobrze. Możesz na to liczyć.

Objęła go za szyję i poleciała.

*

Krew niczym czarne cienie pokrywała ziemię, niczym brudny deszcz spryskała kwiaty. W powietrzu wisiał jej zapach, a także woń potu i spalonej trawy. Ale ci, o których niepokoiła się Sasha, stali – poturbowani, lecz żywi.

Riley położyła rękę na łbie Apolla i schowała broń do kabury.

– Czy pojawiła się na Cerberze? Trójgłowym psie, strzegącym Hadesu? – spytała.

– Tak... A raczej na własnej, wypaczonej wersji tamtego. – Bran podszedł do niej, położył dłoń na jej policzku, na czerwonych śladach oparzeń pokrywających jej twarz i szyję. – Nie cofnęłaś się wystarczająco daleko.

– Nie musisz mi tego mówić. Twój nuklearny holokaust odrzucił mnie o dobrych sześć metrów. Nie jestem przesadnie próżna... No dobrze, może jestem. Tak czy owak, mam nadzieję, że uda ci się coś z tym zrobić. Boli jak diabli... – zaczęła, a po chwili westchnęła z ulgą. – A raczej bolało. Dziękuję.

Zrobił co w jego mocy, żeby uśmierzyć ból, zrobi więcej, kiedy obejrzy resztę.

– Mam mikstury, które sprawią, że twoja twarz odzyska urodę.

– Skoro już o tym mowa, mógłbyś to i owo nieco ulepszyć. Tak czy owak... – Riley rozejrzała się wokoło. – Mam nadzieję, że cały ten teren również uda ci się przywrócić do stanu pierwotnego. Nie załatwię dla nas kolejnego domu, jeśli tak to tutaj pozostawimy.

– Zostaw to mnie. Jeszcze jakieś obrażenia? – spytał Bran, chociaż Sasha już oglądała brzydkie ślad ugryzienia na ramieniu Anniki.

– Tylko drobne – odezwał się Doyle. – Jak zapaliliśmy te ładunki, potwory zaczęły ginąć setkami. A kiedy Nerezza skupiła całą swoją uwagę na was, nas atakował jedynie oddział samobójców, żebyśmy mieli co robić.

– Skopałeś jej tyłek. – Sawyer wyciągnął z kieszeni bandanę i owinał nią sobie krwawiące przedramię. – To było niezłe przedstawienie.

– Nie bądź taki chojrak. – Riley trąciła go biodrem. – Lepiej uprzątnijmy wszystko i zmywajmy się stąd. Sash, czy przecucie ci podpowiada, że Nerezza jeszcze raz nas zaatakuje tej nocy?

– Doznała szoku i cierpi. Jest wściekła, ale oszołomiona. Branowi nie tylko udało się ją powstrzymać, ale również zadać jej ból. Nie, nie sądzę, by tu wróciła tej nocy. W ogóle jej nie czuję. Zamknęła się, odizolowała.

– I liże rany. – Riley pogłaskała Apolla po łbie. – My też to zrobimy. Dam mu trochę wody i jakiś wielki psi przysmak.

– A ja wezmę sobie piwo. – Doyle podążył za nią.

– Wkoło leży jeszcze trochę twoich beltów. Postaram się je pozbiierać – obiecał Sawyer.

– Zapewnię ci odpowiednie światło do tego – powiedział Bran Sawyerowi. –

Uprzątniemy wszystko, kiedy skończę z oparzeniami Riley. Zdaje się, że ona najbardziej z was ucierpiała.

Odwrócili się jak na komendę, słysząc krzyk Doyle'a.

Napastnik spadł z nieba, z rozpostartymi skrzydłami i rozcapierzonymi szponami, kierując się prosto na Riley. Sięgnęła po broń i odwróciła się, żeby osłonić psa. Nim wyciągnęła pistolet z kabury, Doyle odepchnął ją na bok.

Chociaż wydobył miecz, nim zdołał uśmiercić wroga, ten zatopił zębiska i szpony w piersi szermierza.

Bestia wrzasnęła triumfalnie, kiedy Doyle upadł, a rękojeść miecza wysunęła się z jego

bezwładnej dłoni.

Pozostali rzucili się na pomoc, Riley gołymi rękami odciągnęła potwora od jego ofiary. Pociętą przez ostre skrzydła dłonią wyszarpnęła pistolet z kabury i wpackowała cały magazynek w cielsko wroga.

Potem uklękła obok Doyle'a, przycisnęła dłonie do głębokich ran na jego torsie, na próżno usiłując zatamować krwawienie.

– Nie, nie, nie, nie! Przynieście ręczniki! Trzeba powstrzymać krwawienie. Bran, musisz coś zrobić! – zawołała.

– O Boże. – Bran uklękł obok Doyle'a. – O Boże – powtórzył. – Za późno. Nie żyje.

– W takim razie tchnij w niego życie!

– To wykracza poza moje możliwości. – Bran delikatnie dotknął ramienia Riley, ale ta odsunęła się gwałtownie. – Nie potrafię ożywiać zmarłych, moja droga.

Zapłakana Annika usiadła, położyła sobie głowę szermierza na kolanach i gładziła go po włosach.

– Czy nic nie możemy zrobić? Sawyer, cofnij czas przynajmniej o kilka minut, zanim...

– Tak! – Riley spojrzała na niego oczami pełnymi wściekłości i łez. – Zrób to. Zrób to natychmiast!

– Nie mogę. – Uklękł obok niej i chociaż się opierała, objął ją ramionami. – Losu nie da się zmienić. Nawet jeśli cofnę czas, śmierć znów dosięgnie Doyle'a bez względu na to, co zrobimy. Nie mogę.

– Bzdura. Bzdura. Nie powinien zginąć. – Spojrzała na Sashę, na której policzkach błyszczały łzy. – Tak nie powinno być.

– Nie wiem. Nic nie widzę. Wiem tylko, że... Że wszyscy ryzykujemy życie. Ale...

Urwała i pokręciła głową. Coś czuła, jednak nie rozumiała tego. Uklękła obok Brana i ujęła bezwładną dłoń ich towarzysza.

– Nikt nie będzie za mnie umierał. Zrobmy coś, cokolwiek, do jasnej cholery, zanim będzie za późno! – Riley odepchnęła Sawyera i znów przycisnęła ręce do serca swojego obrońcy. – Ona nie może zabrać nikogo z nas. Nie może wygrać.

Poczuła pod dłońmi jakiś ruch – jakby drzenie. Doyle nabrał głęboko powietrza w płuca.

– Żyje! – Riley, tłumiąc szloch, złapała rękę Brana i przycisnęła ją do rany. – Zrób coś.

– Nie musi – mruknęła Sasha, gdyż w oczach leżącego dostrzegła iskierki życia... I bólu.

– Chryste – powiedział, a w jego głosie dało się słyszeć cierpienie. – Przestań krzyczeć i nie przygniataj mnie. I bez tego mnie boli.

– Byłeś martwy, stary. – Sawyer usiadł w kucki, a Annika pocałowała Doyle'a w głowę. – Zimny trup. Nie żartuję. Czy ty jesteś jakimś zombi? Bo z całą pewnością nie chciałbym ci strzelić w głowę.

– Nie bądź idiotą. – Doyle z trudem nabrał powietrza i podparł się na łokciach. Głęboka rana na jego piersi zaczęła się goić.

– Cieszę się, że jesteś z nami. Mówię całkiem szczerze. Nie możesz być wampirem – ciągnął Sawyer. – Spędzasz dużo czasu na słońcu.

– Zabawny z ciebie facet, Sawyer. – Szermierz wzdrygnął się i zacisnął zęby.

– Boli cię. Mogę ci pomóc.

Tamten pokręcił głową, patrząc na Brana.

– Musi boleć. Ale minie. Gdzie mój miecz? – Usiadł i rozejrzał się wokół.

– Ja go mam. – Riley podała mu broń. – Cieszę się, że mnie uratowałeś, ale jak to się stało, że ożyłeś?

Kiedy na nią spojrzał, pospiesznie otarła łzy z twarzy.

– Nie umarłbym nawet na krótko, gdybyś szybciej zareagowała.
– Zablokowałeś mnie, człowieku, odepchnąłeś, nim zdążyłam wystrzelić. Gdybyś...
– Ty nie możesz umrzeć – powiedziała cicho Sasha. – Przepraszam, próbowałam znaleźć jakiś sposób, żeby ci pomóc, i kiedy byłeś... Między życiem a śmiercią? Byłeś taki otwarty i to wypłynęło prosto do mnie. Nie można cię zabić.

– Tak się cieszę! – zawołała Annika. – Przyniosę ci piwo.
– Jesteś cudowna, ale może chodźmy wszyscy do środka. Na wypadek gdyby pojawili się tu inni maruderzy. Taki stan między życiem a śmiercią sprawia cholerny ból. Wolałbym uniknąć następnego razu tej nocy. Jeden w zupełności mi wystarczy.

Bran wstał i wyciągnął rękę, żeby mu pomóc się podnieść.
– Klątwa nieśmiertelności. To zabronione... – zaczął mówić.
– Nie miej do mnie pretensji. Nie jestem czarnoksiężnikiem. Chcecie wysłuchać mojej opowieści, proszę bardzo. Ale muszę się napić piwa.

– Przydałoby ci się czyste ubranie – zauważyła Sasha.
Doyle spojrział na zakrwawioną koszulę.
– Racja. Zaraz się przebiorę.
– Muszę przynieść coś na twoje oparzenia – powiedział Bran do Riley. – I na te zadrapania na rękach. Wysłuchamy opowieści Doyle’a, a potem posprzątam. I wyniesiemy się stąd.

– Świeża koszula, środki gojące, piwo, sprzątanie. Skontaktuję się ze swoim znajomym i zaklepię dla nas dom tam, dokąd się udamy.

Po kilku minutach, zebrali się w kuchni. Bran zajął się obrażeniami Riley.
– Dlaczego masz takie poharatane dłonie? – spytał ją Doyle.
– Gołymi rękami odciągnęła stwora, który cię zaatakował – wyjaśnił mu Sawyer. – Odciągnęła go, a potem go zabiła.

Doyle, patrząc na nią, pociągnął długi łyk piwa.
– Czyli jesteśmy kwita.
– Skoro nie możesz umrzeć, tak. Zgadzam się, że jesteśmy kwita. Więc posłuchajmy, dlaczego.

– Z powodu klątwy rzuconej przez wiedźmę. To, że ktoś jest czarodziejem, nie oznacza, że nie może być szalony. Ona była szalona. Zwabiła młodych mężczyzn, wykorzystywała ich, a potem po prostu zabijała.

– Wiedźma-Czarna Wdowa – powiedziała Riley.
– Jednym z tych młodych mężczyzn był mój brat. Miał zaledwie siedemnaście lat, kiedy go porwała.

Annika odruchowo otoczyła go ramionami.
– Tak mi przykro.
– Zacząłem na nią polować. To był jedyny cel w moim życiu. Uratować brata, zniszczyć ją. Zawarłem układ z pewnym alchemikiem, oddałem mu wszystko, co miałem. Stworzył miecz, którym mogłem ją zgłodzić. Kiedy ją znalazłem, mój brat był bliski śmierci, już nie dało się go uratować. Miał siedemnaście lat i konał na moich rękach. On, który nigdy nikogo nie skrzywdził. Moja rozpacz była jeszcze większa niż wściekłość. Błagał mnie, żebym go zabił, a ja nie mogłem tego zrobić. Nie potrafiłem spełnić jego prośby. Do dziś nie mogę sobie tego wybaczyć. Umarł w męczarniach, a ja rozpacziałem. Widziała mój ból, rozkoszowała się nim. Walczyłem z nią, zaślepiony rozpaczą, nie czując wściekłości ani strachu. Kiedy zrozumiała, że ją zabiję, rzuciła na mnie klątwę. Miałem być świadkiem śmierci wszystkich, których kocham. Widzieć, jak się wykrwawiają się i giną w walkach, cierpią z powodu chorób, opadają z sił i umierają ze starości.

Nigdy nie poznam wybawienia, jakie przynosi śmierć, tylko będę świadkiem śmierci wszystkiego, czego dotknę.

Dopił piwo i odstawił butelkę.

– Uciałem jej głowę mieczem, przywozłem ciało mojego brata do domu, by matka mogła go opłakiwać. Był najmłodszy z nas, a ja – najstarszy. Nie dość, że go nie uratowałem, to w dodatku nie spełniłem jego ostatniej prośby. I klątwa zapuściła we mnie korzenie.

– Kiedy to było? – spytał go Bran.

– W tysiąc sześćset osiemdziesiątym trzecim roku.

– Rany, jesteś bardzo stary. – Sawyer powiedział to pozornie lekkim tonem, ale położył dłoń na ramieniu Doyle'a i go uścisnął. – Przykro mi z powodu śmierci twojego brata.

– Żałowałbyś, gdybyś spełnił jego ostatnie życzenie – powiedziała Annika. – Dźwigałbyś to, jak dźwigasz smutek, że tego nie zrobiłeś. Nie mogłeś wygrać tego pojedynku.

– Było, minęło. Od tego czasu upłynęło wiele lat. – Spojrzała na Saszę. – Uważacie, że powinienem wam wcześniej o tym powiedzieć. Ale podczas tych poszukiwań jesteście pierwszymi osobami, z którymi współdziałałam, i walczyliśmy razem. Trudno się pozbyć nawyku utrzymania tajemnicy. Zapewniam was, że już wcześniej postanowiłem, że po dzisiejszej bitwie wszystko wam powiem, tak jak to właśnie zrobiłem. Nie będę miał pretensji, jeśli mi nie uwierzycie.

– Wierzę ci. – Westchnęła Sasha. – Teraz w końcu wiemy, kim jesteśmy i czym dysponujemy. To zrodzi prawdziwą więź między nami. Naprawdę w to wierzę.

– Czy możemy zastanowić się nad tym minutkę? – spytał Sawyer. – Żeby sobie wszystko uporządkować. Mamy wśród nas czarodzieja, jasnowidzkę, wilkołaka... Podoba mi się to określenie, nic na to nie poradzę – dodał ze śmiechem, nim Riley zdążyła warknąć. – A także syrenę, człowieka nieśmiertelnego i podróżnika w czasie i przestrzeni. Zastanówcie się nad tym. Jesteśmy niczym jacyś Mściciele. Ta cholerna bogini musi przegrać, i to w wielkim stylu.

– Kończąc tym naprawdę optymistycznym akcentem... – Riley wręczyła mu małą kartkę. – Oto współrzędne naszego domu na Capri. Może teraz zrobimy, co trzeba tutaj zrobić – usuńmy stąd łódź, oddajmy dżipa, posprzątajmy ten bałagan – i wyruszajmy, by przystąpić do drugiej rundy.

– Jestem za. I wiesz, co? Cholernie się cieszę, że znów będę miał zajęcie. A więc do roboty – oznajmił Sawyer. – Zamykamy nasz sklepik na Korfu. Następny przystanek – Capri.

Wzięli się do roboty.

W środku księżycowej nocy Sasha po raz ostatni spojrzała na morze. Bran ujął jej dłoń i podniósł do ust w taki sposób, by wywołać jej uśmiech.

– Kiedyś tu wrócimy, tak jak powiedziałaś.

– Bardzo bym chciała. Bardzo bym chciała znów stanąć z tobą na cyplu pod rozgwieżdżonym niebem w ciepłą, letnią noc i żeby jak okiem sięgnąć panowała cisza i spokój.

– Jesteś moim światłem, Sasho. Moją gwiazdą i spokojem. – Dotknął ustami jej ust. – Jesteś gotowa?

– Tak. Na wszystko.

Razem zeszli na taras i dołączyli do pozostałych.

– Apollo chrapie w domu. Sąsiad zajmie się nim z samego rana, nakarmi kury. – Riley spojrzała na zegarek. – Zostało nam parę godzin. Będzie mi brakowało tego psiska.

– Niebawem świt. Jeśli mamy to zrobić – powiedział Doyle – powinniśmy to zrobić teraz.

– Podejdźcie wszyscy. – Sawyer dał im znak, żeby zbliżyli się do niego. – Weźcie się za

ręce i przygotujcie. To będzie niesamowita podróż.

Sasha popatrzyła na Brana i roześmiała się pełna radości.

*

W swojej jaskini Nerezza szalała z wściekłości. Już nie czuła takiego bólu, ale bez względu na to, ile krwi, mikstur i siły woli użyła, siwe pasmo wciąż jaśniało w jej ciemnych włosach. Wokół oczu i ust pojawiły się zmarszczki.

Stłukła kolejne lustro i zaklęła. Łzy niczym krew popłynęły jej po twarzy.

Nie daruje im, że ją oszpecili. Zapłacą za to, że ją pokonali. Nieważne, do jakiego świata uciekną, bez względu na to, jakich czarodziejskich sztuczek będą się imali, podąży za nimi i ich zniszczy.

Nie spocznie, póki gwiazdy nie będą świeciły tylko dla niej.

Wzięła kulę i przesunęła po niej dłonią. Są sposoby, tysiące sposobów. Musi tylko wybrać jeden.

Patrząc w kulę, uśmiechnęła się złośliwie. I zaczęła sobie wszystko wyobrażać, układać plan. A potem wybuchnęła gromkim śmiechem.